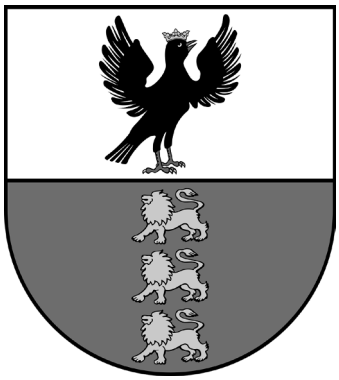

Województwo Stanisławowskie



Województwo Wołyńskie

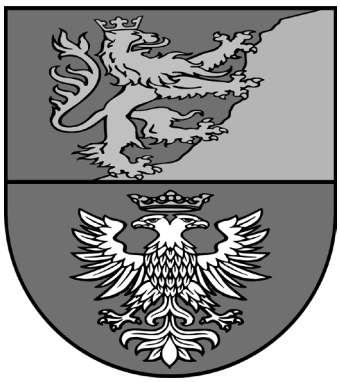

Województwo Lwowskie

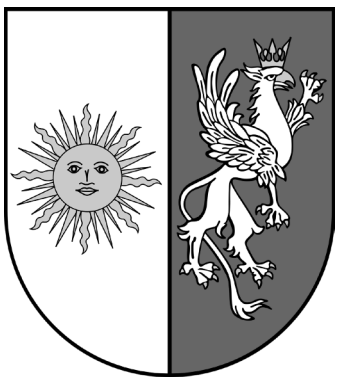

Województwo Tarnopolskie

JAROSŁAWSKA KSIĘGA KRESOWIAN

Część V

Publikacja na podstawie licencji CC BY SA

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziedzictwo Kresów
37-500 Jarosław, ul. 3-go Maja 30

ISBN: 978-83-7343-468-2

Zespół redakcyjny:
Wioletta Pluta
Elżbieta Rusinko
Maria Wolska

Skany zdjęć i dokumentów: Elżbieta Rusinko

Jarosław 2020

Skład i druk:
Zakład Wielobranżowy Drukarnia MULTICOLOR
37-500 Jarosław, Widna Góra, ul. Roźwienicka 111
www.multicolordrukarnia.pl

**Publikacja współfinansowana ze środków budżetowych
Gminy Miejskiej Jarosław**

OD REDAKCJI

Z mieszanymi uczuciami radości, ulgi ze spełnienia obowiązku czy też satysfakcji zamykamy piąty, być może nie ostatni tom sagi Kresowian.

Utrwala ona losy tysięcy ludzi, którym historia nieoczekiwanie zmieniła ustabilizowany żywot, zmuszając ich do opuszczenia rodzinnych stron i domów. Jak wiadomo, największa rzesza wypędzonych z Kresów udała się na tereny zachodniej i północnej Polski. Jednakże część ekspatriantów wybrała tereny przygraniczne z przeświadczeniem, że stąd prędzej wrócą na ojcowiznę. Prawda, jak wiemy, jest taka, że na stałe nie wrócił nikt, a powroty chwilowe bywały przeważnie bolesne.

Losy każdej rodziny były na pozór podobne, ale w rzeczywistości oczywiście inne, choćby ze względu na okoliczności opuszczania Kresów. Szczere wyrazy podziękowania kierujemy do wszystkich, którzy chcieli uczestniczyć w dziele utrwalania pamięci o dawnych ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej, dzieląc się swoimi wspomnieniami, przeżyciami czy refleksjami ustnie lub pisemnie.

Okazało się, że nie trzeba było dużego wysiłku ze strony rozmówców, by przywołać przeszłość. Ona sama jawiła się im w całej krasie i okazałości, nawet jeżeli nie pamiętali nazwy jakiejś ulicy, wydarzenia czy twarzy sąsiadów zza ściany. Rozmowy toczyły się w klimacie szczerości i obustronnego zainteresowania tematem. I jeżeli zdarzało się, że na początku bywały chaotyczne, chwilami niespójne, to spojrzenie w przeszłość zaskakiwało. Pamięć rozmówców nie zawodziła, reakcje emocjonalne były oczekiwane – zrównoważone, szczere.

Należy podkreślić, że zarówno nasi rozmówcy, jak i autorzy wspomnień, stali się współautorami niniejszej „Jarosławskiej Księgi Kresowian".

Rodzi się natarczywe pytanie – czemu tak późno? Nie dokonali tego nasi dziadkowie i rodzice, czynią tę powinność dopiero ich dzieci czy wnuki. Być może nie wiedzą wszystkiego, ale godny podkreślenia jest fakt, że wiedzą sporo. Pamiętają sielskie na ogół dzieciństwo, gehennę przemieszczania się i gorzką rzeczywistość w nowych stronach, w nowych domach, wśród obcych sąsiadów i ludzi.

A może Drodzy Czytelnicy niniejszej sagi epilog stanie się wstępem do następnej części, która w pierwotnym zamiarze miała być trylogią?

Wszystko zależy od dobrej woli i kondycji psychofizycznej żyjących i przebywających wśród nas ekspatriantów, ciągle potocznie nazywanych repatriantami ze Wschodu. Na pewno kochają przeszłość, chcą ją ocalić od zapomnienia, ale za nią chyba już nie tęsknią.

Kiedy na przestrzeni ostatnich czterech lat pojawiały się poszczególne części „Jarosławskiej Księgi Kresowian", zaczynały docierać do nas informacje o kolejnych kresowych rodzinach mieszkających w Jarosławiu lub powiecie jarosławskim. Dzięki temu udawało się gromadzić materiały, które wykorzystywane były w następnych tomach naszej publikacji. Ciągle jednak czuliśmy niedosyt, ponieważ wiedzieliśmy, że tutaj na Ziemi Jarosławskiej osiedliło się nie kilkanaście, czy nawet kilkaset rodzin przybyłych z dawnych ziem wschodnich II Rzeczpospolitej, ale tysiące. Wiedza ta została potwierdzona podczas kwerendy prowadzonej na przełomie stycznia i lutego bieżącego roku w Archiwum Państwowym w Przemyślu.

Dzięki zachowanej dokumentacji prowadzonej przez Państwowy Urząd Repatriacyjny w Jarosławiu w okresie od października 1944 roku do 1950 roku wiadomo, że do niektórych podjarosławskich wiosek trafiała niemal w całości ludność poszczególnych kresowych miejscowości – tak było na przykład z mieszkańcami leżących pod Lwowem Czyszek. W sprawozdaniach PUR w Jarosławiu czytamy, że w październiku 1945 roku cały transport z Czyszek – 330 rodzin (1584 osoby) trafił do Radymna, skąd przesiedleńcy udali się do pobliskich wiosek w poszukiwaniu nowych domów. Podobnie było w listopadzie 1945 roku – tym razem na stacji w Radymnie wysiadło 351 rodzin (1192 osoby), które następnie skierowano do Sośnicy. Do sporej grupy osiedlonych właśnie w Sośnicy Kresowian udało się nam dotrzeć dzięki ogromnej pomocy i zaangażowaniu pani Marii Hołowaty – również córki wysiedlonych z Czyszek Polaków - z którą skontaktowała nas pani Teresa Paryna (z domu Łamasz). Wspólnie z panią Marią Hołowaty odwiedziłyśmy wiele przybyłych z Czyszek rodzin, których członkowie opowiedzieli historie swoich bliskich. Już teraz wiemy, że wiosną przyszłego roku powrócimy do Sośnicy i będziemy kontynuować spotkania z kolejnymi osobami.

Na podstawie materiałów znajdujących się w Archiwum Państwowym w Przemyślu możliwe było dotarcie do krewnych ekspatriantów z okolic Kamionki Strumiłowej, którzy zamieszkali na tzw. Przedmieściu Ruskim – czyli ulicach Dolnoleżajskiej, Górnoleżajskiej czy też na Stawkach. Rozmowy z członkami tych rodzin przeprowadziła pani Wioletta Pluta – wnuczka Marii Dębskiej, Kresowianki, która z leżącego w województwie tarnopolskim Kutkorza przez Syberię, gdzie została wywieziona w lutym 1940 roku, przybyła do Jarosławia po sześcioletniej tułaczce.

Znane są nam nazwiska wielu osób, które do Jarosławia przyjechały ze Lwowa. Do znacznej części już udało się nam dotrzeć, na kontakt z innymi ciągle mamy nadzieję. Będziemy bardzo wdzięczni za każdą formę pomocy, każdą informację, dzięki której możliwe będzie wydanie szóstej części naszej kresowej sagi.

Serdecznie zapraszamy do współpracy przedstawicieli lokalnych samorządów, organizacji pozarządowych, stowarzyszeń, działających w okolicznych miejscowościach, w których osiedlili się opuszczający Kresy Polacy.

„Jarosławska Księga Kresowian" powstaje z myślą o młodym pokoleniu, dla którego pewne pojęcia zaczynają nabierać zupełnie innego znaczenia. Cieszymy się, że młodzi ludzie nie powtarzają już bezmyślnie określeń „repatrianci", wojna polsko – ukraińska, przesunięcie granic, itp. Dzięki naszej publikacji wiele osób miało okazję lepiej poznać historie własnych rodzin, bądź losy swoich sąsiadów czy znajomych. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku przedstawimy losy kolejnych kilkudziesięciu kresowych rodzin, które żyją obok nas.

BIOGRAMY

Augustyn Władysław

Władysław Augustyn wraz z rodzicami oraz sześciorgiem rodzeństwa mieszkał w miejscowości Derewenka w powiecie żółkiewskim. Jego ojciec był właścicielem kilku cegielni - między innymi w Horyńcu oraz Derewence.

Dzieci od młodych lat musiały łączyć naukę z pracą w cegielni. Dzięki temu nauczyły się nie tylko pracowitości, ale także radzenia sobie w życiu, co później okazało się niezwykle przydatne.

Władysław Augustyn po ukończeniu szkoły powszechnej znalazł się we Lwowie, gdzie podjął naukę zawodu w jednym z tamtejszych zakładów krawieckich.

Podczas wojny Derewenka najpierw znalazła się pod okupacją sowiecką, a potem niemiecką. Podobnie jak w innych rejonach zajętych przez armię niemiecką rozpoczęło się wywożenie młodych Polaków na przymusowe roboty do Niemiec. W jednym z transportów znalazł się także Władysław Augustyn. Szczęśliwie udało mu się zbiec i przez pewien czas ukrywał się we wsi Dąbrówki, niedaleko Łańcuta. Tam poznał swoją przyszłą żonę Józefę Kruczek, której rodzina musiała uciekać przed banderowcami z Magierowa. Podczas swego pobytu w Dąbrówkach Władysław zarabiał na swe utrzymanie wykonując usługi krawieckie.

Już jako małżeństwo, Józefa i Władysław Augustynowie, zamieszkali w Jarosławiu. Władysław pracował początkowo jako sprzedawca w sklepie z tkaninami (na ulicy Grodzkiej, a potem w Domu Handlowym), a po pewnym czasie zdecydował się na założenie własnego zakładu krawieckiego.

Dzięki ciężkiej pracy udało im się po pewnym czasie kupić dom, w którym zamieszkali wraz z dziećmi.

Władysław Augustyn zmarł w 1990 roku, a jego żona w styczniu 2020 roku. Obydwoje spoczywają w grobowcu rodzinnym na Starym Cmentarzu w Jarosławiu.

Bieleccy

Maria i Antoni Bieleccy mieszkali w Czyszkach wraz z czworgiem dzieci: Antonim, Józefem, Antoniną i Zofią. Antoni Bielecki z zawodu był szewcem. Wprawdzie rodzina posiadała także gospodarstwo rolne, lecz podstawą ich utrzymania były dochody uzyskiwane przez Antoniego ze sprzedaży obuwia. Jak dzisiaj wspomina jego córka Zofia, ojciec szył piękne buty, które kupował od niego lwowski Żyd, a następnie sprzedawał w swoim sklepie.

Wiosną 1944 roku Antoni Bielecki wraz z synami został wcielony do wojska polskiego i znalazł

się na froncie. Niestety zginął podczas bitwy o Drezno. Jego synowie mieli więcej szczęścia i doczekali końca wojny. Antoni junior przedostał się do Anglii i tam zamieszkał na stałe. Jego brat Józef osiedlił się w Legnicy.

W tym czasie, gdy mężczyźni służyli w wojsku, Maria Bielecka wraz z córkami musiała opuścić Czyszki. Zapakowała tylko to, co niezbędne, zabrała dzieci, krowę i udała się do Sichowa, skąd miał wyruszyć transport w stronę nowej granicy Polski. Wraz z Marią Bielecką i jej córkami w transporcie tym znalazł się także brat Marii – Józef Lisowski wraz z żoną Antoniną, dwójką dzieci oraz matką Karoliną. Po dwóch tygodniach oczekiwania wyruszyli wreszcie w drogę. Stacją docelową było Radymno. Stamtąd pieszo Maria z córkami oraz rodziną brata i matką dotarli do Sośnicy, gdzie znaleźli niewielki domek, w którym zamieszkali.

Podczas napadu banderowców w maju 1946 roku dom, w którym mieszkali, został podpalony. Któryś z bandytów zapukał w okno, budząc śpiących domowników. Dzięki temu Maria wraz z dziewczynkami zdołały uciec – ocaliły życie, lecz straciły cały dobytek. Zostały dosłownie z niczym. Udało im się jednak znaleźć niewielką, niezamieszkaną chatę, w której się ulokowały. Dzięki pomocy sąsiadów przeżyły pierwsze najgorsze miesiące. Natomiast brat Marii – Józef Lisowski wraz ze swoją rodziną opuścił Sośnicę i wyjechał na zachód Polski, gdzie zamieszkał na stałe. W Sośnicy z córką i wnuczkami pozostała Karolina Lisowska. Do dzisiaj mieszka tutaj Zofia – najmłodsza z dzieci małżeństwa Marii i Antoniego Bieleckich. Po wojnie, już jako dorosła kobieta, miała okazję wielokrotnie odwiedzić Czyszki i Lwów. Jak dzisiaj mówi, to za czym najbardziej tęskni, to nie rodzinna wieś, ale właśnie miasto Semper Fidelis.

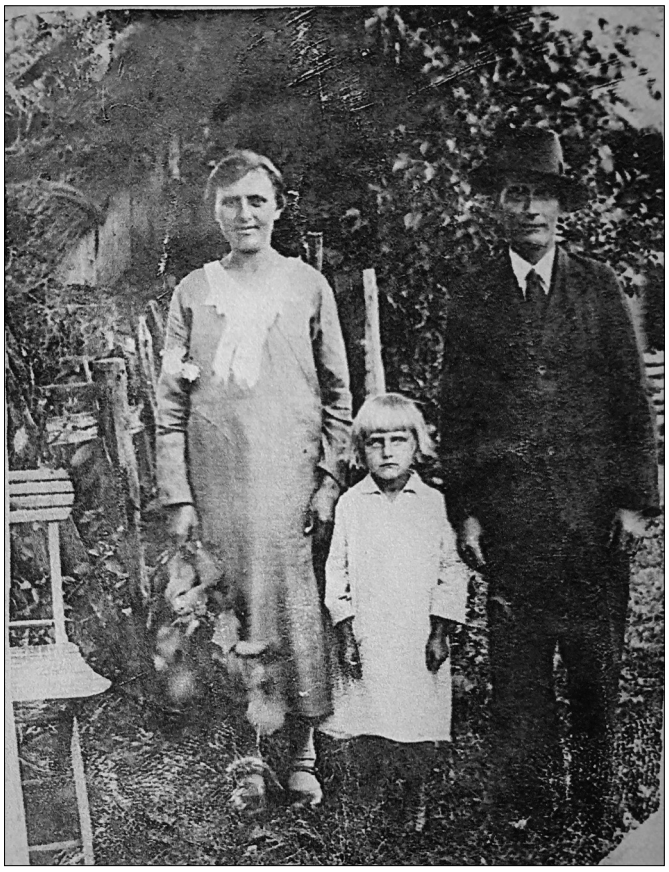

Antoni Bielecki z żoną Marią i córką Antoniną - Czyszki



Zofia Bielecka z mamą i siostrą - pamiątka I Komunii Świętej



Karolina Lisowska z wnuczkami Zosią i Antoniną - Sośnica

Czeżowscy

Jan Czeżowski, urodzony w 1996 roku, był zawodowym żołnierzem. Swoją służbę rozpoczął jeszcze w czasach, gdy Lwów stanowił część monarchii austro – węgierskiej. Jako porucznik c.k. armii miał wielokrotnie okazję odwiedzić Wiedeń, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Stefanię Hoyer.
Po zawarciu związku małżeńskiego Czeżowscy zamieszkali we Lwowie, a po pewnym czasie przenieśli się do Gródka Jagiellońskiego, gdzie na świat przyszło sześcioro ich dzieci: Jan, Roman, Emilia, Urszula, Maria i Gizela.

W Gródku Jagiellońskim Stefania i Jan Czeżowscy otworzyli własną restaurację. Do chwili wybuchu II wojny światowej rodzina żyła dostatnio, ciesząc się powszechnym szacunkiem i sympatią. Wkroczenie Sowietów na ziemie polskie i zajęcie Gródka Jagiellońskiego dla Czeżowskich mogło oznaczać jedynie kłopoty.

Na początku 1940 roku rodzinę dotknęła pierwsza tragedia, we Lwowie zmarła nagle osiemnastoletnia córka – Emilia, która nabawiła się zakażenia po usunięciu zęba. Wkrótce potem zmarł ojciec Jana Czeżowskiego – także Jan, który spoczął na cmentarzu w Gródku Jagiellońskim. 10 kwietnia 1940 roku aresztowany został przez NKWD Jan Czeżowski (junior). Trzy dni później Stefania Czeżowska wraz z dziećmi znalazła się w transporcie Polaków deportowanych do Kazachstanu. Miejscem docelowym, gdzie skierowano Czeżowskich, był kołchoz Krasny Maj we wsi Kajbagor (w kustanskiej obłasti, urickim rejonie). Tam rodzina ulokowana została w jednej z nędznych ziemianek, która na kolejne lata miała stać się ich nowym domem. Dokuczały nie tylko ciężkie warunki klimatyczne, ale przede wszystkim potworny głód. Racje żywnościowe otrzymywali tylko ci, którzy pracowali – czyli dwaj najstarsi synowie – Janek i Roman, którzy byli zatrudnieni przy budowie torów kolejowych. Ich przydziały jedzenia musiały wy-

starczyć dla całej sześcioosobowej rodziny.
W 1941 roku Czeżowskich dotknęła kolejna tragedia – zmarła licząca zaledwie dwa latka Gizela.

Gdy w 1941 roku w ZSRR tworzona była Armia Andersa, jako ochotnik zaciągnął się Janek Czeżowski, który trafił do stacjonującej w Szkocji I Dywizji Pancernej gen. St. Maczka. Rok później do wojska Berlinga zmobilizowany został młodszy z braci – Roman, ostatecznie przydzielony do 2. Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego. Przeszedł z nią cały szklak bojowy aż do Alt – Reetz, gdzie 20 kwietnia 1945 roku został ciężko ranny.

Tymczasem w Kazachstanie 7 kwietnia 1944 roku zmarła Stefania Czeżowska, osierocając swoje dwie córeczki – Urszulę i Marysię. Dziewczynkom udało się doczekać szczęśliwego momentu zakończenia wojny i opuszczenia Związku Radzieckiego. Przebywająca już wówczas w Jarosławiu babcia dziewczynek Maria Rozalia Czeżowska poszukiwała swoich najbliższych przez Czerwony Krzyż. To dzięki jej wytrwałości Urszula i Marysia Czeżowskie mogły opuścić „nieludzką ziemię" i przez Lwów dotrzeć do Jarosławia, by połączyć się ze swoimi krewnymi.

Wojnę szczęśliwie przeżył także kpt. Jan Czeżowski, któremu udało się zbiec z sowieckiego obozu i przez Mongolię i Iran dotrzeć do ówczesnej Rodezji, gdzie znajdowała się polska misja wojskowa, której jednym z celów było niesienie pomocy polskim sierotom przybywającym z obozów w ZSRR. W 1945 roku poślubił on Jadwigę Makarczyńską, z którą doczekał się córki Basi. W 1952 roku na zaproszenie najstarszego syna –Janka - kpt. Jan Czeżowski z żoną i córką udali się do Wielkiej Brytanii, gdzie osiedli na stałe.

W 1975 roku zmarła w Jarosławiu Maria Rozalia Czeżowska, a w 2008 roku jej wnuczka Urszula. Rodzinne dzieje spisała i opublikowała najmłodsza z córek Jana i Stefanii Czeżowskich – Maria, po mężu Drostek. W dwóch książkach: „Blizny dzieciństwa. Sybir 1940 – 1945" oraz „Dzieci Sybiru. Wspomnienia z przeszłości" znajdują się szczegółowo przedstawione dzieje rodziny Czeżowskich przeplatane wierszami Marii Anny CzeżowskiejDrostek. Zamieszczone poniżej zdjęcia pochodzą z tych właśnie książek.



Maria Rozalia Czeżowska z synem Jankiem oraz córeczką Helenką



Jan Stanisław Czeżowski



Czeżowscy. Od lewej Mila, Romek, Marysia na rękach mamy Stefanii, Urszula,
Janek i ich ojciec Jan Stanisław



Czeżowscy. Od lewej Maria Rozalia Czeżowska z mężem Janem,
córką Nusią oraz synem również Janem,
jego żoną Stefanią i wnukami Emilką, Jankiem i Romkiem.

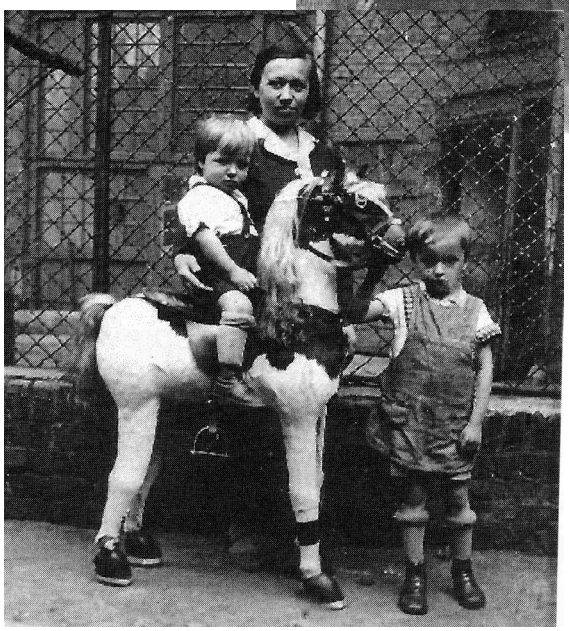

Marysia Czeżowska na koniu, obok siostra
Urszula i niania

Dębscy

Droga rodziny Dębskich do Jarosławia wiodła z leżącego w województwie tarnopolskim Kutkorza przez Syberię. Jak tysiące Polaków, którzy po wrześniu 1939 roku znaleźli się pod okupacją sowiecką, Maria i Jan Dębscy wraz z dziećmi doświadczyli tego, co znaczy być „burżujem" i „elementem niewygodnym" w Kraju Rad.

Jan Dębski pracował jako kolejarz na stacji we Lwowie. Rodzina mieszkała we własnym murowanym domu, przy którym znajdował się sad, a dodatkowym źródłem utrzymania było także liczące ponad 3 morgi pole. Domem oraz opieką nad przychodzącymi na świat dziećmi: Stanisławem, Tadeuszem, Czesławem i Franciszkiem zajmowała się Maria Dębska, której rodzina do Kutkorza przybyła z Ujeznej koło Przeworska.

Dostatnie i spokojne życie skończyło się wraz z wkroczeniem Sowietów. W nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku Dębscy wraz z liczącą już 77 lat matką Marii Dębskiej – Katarzyną Szczotką – znaleźli się w transporcie zmierzającym w stronę autonomicznej republiki Komi w ZSRR. Po trwającej wiele tygodni podróży Dębscy dotarli w okolice Syktywkaru w jednym z tamtejszych „Lesozawodów". Głodowe racje żywieniowe oraz przejmujący mróz dziesiątkowały zesłanych Polaków. Jedną z ofiar głodu była także Katarzyna Szczotka, która swymi skromnymi racjami żywności dzieliła się jeszcze z wnukami. Za próbę kradzieży jedzenia, w październiku 1942 roku, został rozstrzelany najstarszy syn Marii i Jana Dębskich – Stanisław. Wydarzenia te doprowadziły do skrajnej wytrzymałości psychicznej Marię Dębską, która omal nie przypłaciła życiem swego ataku z pięściami na sowieckiego żołnierza biorącego udział w egzekucji syna.

W sierpniu 1943 roku do tworzącej się w Sielcach nad Oką 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki wstąpił Jan Dębski. Miał nadzieję, że dzięki temu jego rodzina będzie mogła wydostać się ze Związku Radzieckiego. To jednak nie było możliwe przez kolejne 3 lata. Po wyjeździe na front Jana jego żona wraz z dziećmi znalazła się w Kirowie, gdzie w kwietniu 1944 roku na świat przyszło najmłodsze dziecko małżeństwa Dębskich – Janina. Można powiedzieć, że cud sprawił, iż dziewczynka nie umarła z głodu.

Z Kirowa Maria Dębska z dziećmi wyruszyła na własną rękę w kierunku południowym, mając nadzieję, ze w końcu uda się jej dotrzeć do Polski. Niemal po dwóch latach wędrówki Dębscy znaleźli się w Krasnodarze – oddalonym od Kirowa o prawie 2200 kilometrów. Stamtąd już pociągiem, jako „repatrianci", zostali skierowani do Polski. Niestety nie do swego domu w Kutkorzu, gdyż teraz była to już Ukraińska Republika Radziecka, należąca do Związku Sowieckiego. Transport, którym jechali Dębscy, dotarł do Krakowa. Tam żonę i dzieci odnalazł zwolniony z wojska Jan Dębski. Po dwóch miesiącach pobytu w Krakowie Dębscy wyjechali do Jarosławia.



Krzyż, który towarzyszył rodzinie na Syberii

W ramach rekompensaty za mienie pozostawione w Kutkorzu Dębscy otrzymali przydział na poukraińskie gospodarstwo na Misztalach. Pozbawieni swego dobytku wszystko musieli zaczynać od nowa, zmagając się z niedostatkami dnia codziennego. W Jarosławiu, gdy rodzina już zadomowiła się w nowym miejscu, dwuletnia wówczas Janeczka Dębska została ochrzczona w miejscowej Kolegiacie.

Jan Dębski w Jarosławiu podjął pracę na kolei. Żona została w domu, doglądając gospodarstwa i opiekując się córką. Starsi synowie podobnie jak ojciec również podjęli pracę na kolei.

Dzisiaj w Jarosławiu mieszkają potomkowie Marii i Jana Dębskich. Oni sami zmarli dawno temu i spoczywają na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

Bardziej szczegółowo dzieje rodziny Dębskich opisała córka Janiny Dębskiej (po mężu Onuszko) - Wioletta Pluta w swych wspomnieniach, które zostały włączone do niniejszej publikacji.



Maria Dębska

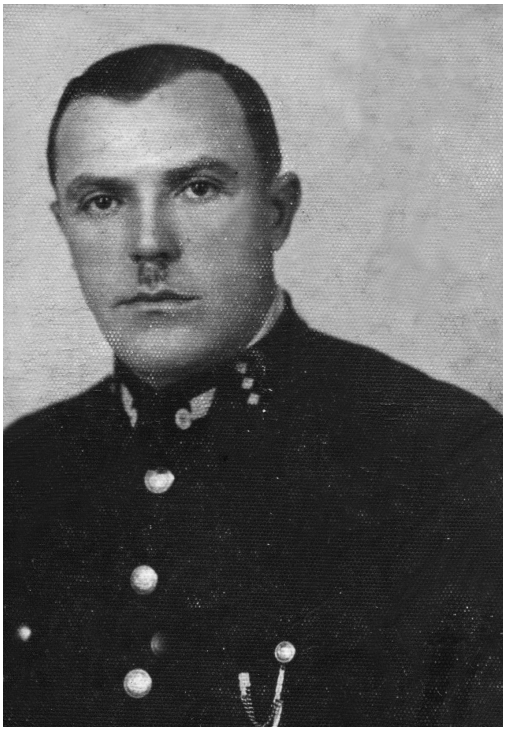

Jan Dębski

Durbajłowie – Józefa i Andrzej

Józefa i Andrzej Durbajłowie pochodzili z Winniczek koło Lwowa. Wraz z trójką dzieci: Zdzisławem, Franciszkiem oraz Józefem mieszkali w obszernym, murowanym domu, przy którym były zabudowania gospodarcze oraz 40-arowy sad zabezpieczający byt rodzinie. Każdego roku w okresie zbiorów Durbajłowie zatrudniali pracowników sezonowych, którzy pomagali przy zrywaniu oraz pakowaniu owoców. Te następnie przez Andrzeja Durbajłę były transportowane do Lwowa i kupowane przez miejscowych handlarzy.

W czasie I wojny światowej Andrzej Durbajło został powołany do służby w cesarsko – królewskiej armii i skierowany na front bałkański. Przez Węgry i dawną Jugosławię znalazł się we Włoszech. Los sprawił, że wracając z frontu do rodzinnych Winniczek, przejeżdżał także przez Sośnicę, nie wiedząc, że za jakiś czas trafi tam jako tzw. repatriant, gdy kolejna wojna światowa zniszczy dotychczasowy ład geopolityczny.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej Józefa i Andrzej Durbajłowie wraz z dziećmi przeprowadzili się do nowo wybudowanego domu. W trakcie wojny jeden z pokoi został zajęty przez niemieckiego oficera. Jak dzisiaj wspomina Józef Durbajło – ze strony Niemców rodziny nie spotkało nigdy nic złego. Rodziców traktowali z szacunkiem, a dla dzieci mieli słodycze.

W 1944 roku do II Armii Wojska Polskiego powołany został najstarszy syn Józefy i Andrzeja Durbajłów – Zdzisław. Z rodziną spotkał się już po swojej demobilizacji w Sośnicy.

Gdy wojna zbliżała się ku końcowi, Andrzej Durbajło będąc u swego sąsiada Wszołka usłyszał w radiu (był to odbiornik skonstruowany własnoręcznie przez sąsiada, za co groziła surowa kara ze strony Sowietów), że Churchill, Roosevelt i Stalin dogadali się w sprawie nowych granic Polski i ziemie wschodnie II Rzeczpospolitej staną się teraz częścią ZSRR. Andrzej Durbajło zrozumiał, że zbliża się moment, gdy trzeba będzie opuścić rodzinne strony. Zaczął przygotowywać się do wyjazdu. Do własnoręcznie wykonanych skrzyń pakował powoli dobytek, w tym część sprzętów rolniczych. Gdy oficjalnie mieszkańcy Winniczek otrzymali nakaz opuszczenia swych domów, Durbajłowie byli gotowi do wyjazdu. We wrześniu 1945 roku wraz z koniem i krową znaleźli się na odkrytej kolejowej platformie, którą mieli jechać w nieznane. Trzyletni wówczas Józef Durbajło, chcąc ogrzać się, mocno przytulał się do leżącej obok jałówki. Ciepło oddawane przez zwierzę pozwoliło dziecku uniknąć przemarznięcia.

Po trwającej dwa tygodnie podróży Durbajłowie znaleźli się w Sośnicy koło Jarosławia. Tutaj przeżyli napad banderowców w maju 1945 roku, podczas którego został spalony zajęty przez nich dom. Na krótko zamieszkali w budynku dawnych koszar w Radymnie. Potem ponownie trafili do Sośnicy i tym razem znaleźli dom, przy którym znajdował się niewielki sad. Tam zamieszkali już na stałe. Wprawdzie Józefa Durbajło pojechała do leżącego na zachodzie Polski Raszowa, gdzie zamieszkał brat jej męża, ale ostatecznie uznała, że lepiej być bliżej nowej granicy i wróciła do Sośnicy.

Andrzej Durbajło był realistą – nie wierzył w to, że będzie jeszcze kiedyś możliwy powrót do Winniczek. Szybko przystąpił do przebudowy zajętego w Sośnicy domostwa, by swojej rodzinie stworzyć jak najlepsze warunki życia.

Do dzisiaj w Sośnicy mieszkają synowie Józefy i Andrzeja Durbajłów – Franciszek i Józef. Józef wraz ze swoją żoną miał możliwość wielokrotnie odwiedzić Winniczki oraz swój dom rodzinny. Był za każdym razem serdecznie przyjęty przez mieszkających tam dzisiaj Ukraińców.

Durbajłowie – Zofia i Tomasz

Tomasz i Zofia Durbajłowie mieszkali w Winniczkach (pow. lwowski), gdzie Tomasz był sołtysem. Wcześnie osierocony szybko nauczył się dbać o siebie, a gdy założył własną rodzinę – także o nią. Pracował w miejscowym sklepie, a dodatkowym źródłem dochodu było gospodarstwo rolne oraz czereśniowy sad otaczający dom. Obok budynku mieszkalnego znajdowały się zabudowania gospodarcze: stajnia i stodoła.

Podczas II wojny światowej Tomasz Durbajło włączył się w działalność niepodległościową (otrzymał pseudonim „Ojciec" i tak się do niego zwracali pozostali AK-owcy). W jego domu, a latem często także w sadzie, odbywały się spotkania z przybywającymi ze Lwowa młodymi AK-owcami. Podczas jednego z takich spotkań doszło do nieszczęśliwego wypadku. Najstarszy z synów – Stanisław (wówczas szesnastoletni) – znalazł w mieszkaniu pistolet. Nabita broń wypaliła, raniąc w rękę matkę. Rannej kobiecie pomocy udzieliła, a potem opatrywała także ranę,sanitariuszka AK ze Lwowa, która materiały opatrunkowe przynosiła ukryte w podwójnym dnie bańki na mleko. Oficjalnie Zofia Durbajło mówiła, że uległa poważnemu oparzeniu.

Gdy w 1944 roku Winniczki zajęli Sowieci, Tomasz Durbajło został aresztowany i osadzony w więzieniu na ul. Łąckiego we Lwowie. Wraz z nim aresztowano także jego szwagra Stanisława Niedźwiedzia. Obydwu uwięzionym raz w miesiącu Zofia Durbajło dostarczała paczki żywnościowe. Tomasza Durbajłę Sowieci skazali na pobyt w kolonii karnej na Syberii, gdzie spędził pięć lat, natomiast jego szwagier został zamordowany w więzieniu.

Latem 1945 roku Zofia Durbajło wraz z dziećmi musiała opuścić Winniczki. Jak wspomina dzisiaj jej córka Helena, przed wyjazdem matka udała się do miejscowego urzędu, aby otrzymać kartę ewakuacyjną, z którą następnie należało udać się do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Rodzina czekała na informację o terminie wyjazdu. Gdy taka wreszcie nadeszła, na furmankę załadowano część dobytku i rodzina wyruszyła do Sichowa, by tam wsiąść do stojącego pociągu. Zofii Durbajło wraz z rzeczami osobistymi i pamiątkami udało się także zabrać krowę. Warto w tym miejscu wspomnieć, że jeszcze zanim Durbajłowie wyjechali, przybyli do nich wysiedleni z Polski Ukraińcy, którzy mieli zamieszkać w ich domu.

Po dwóch tygodniach podróży transport kolejowy zatrzymał się na stacji w Radymnie. Wtedy najstarszy z synów wyruszył szukać domu, w którym mogliby zamieszkać. Nie chcieli jechać dalej, wierząc, że wkrótce będą mogli wrócić do siebie, do Winniczek. Niewielki drewniany dom, który znaleźli w Sośnicy, musieli dzielić z inną rodziną przybyłą z Winniczek – Pawlukami. Pani Pawlukowa, podobnie jak Zofia Durbajło, przyjechała wraz z trójką dzieci. Jej mąż zmarł na Syberii, gdzie został wcześniej zesłany.

Jednym ze wspomnień, które do dziś są żywe w pamięci dziesięcioletniej wówczas Helenki Durbajło, jest to z 19 marca 1946 roku. Jej mama tego wieczoru była w domu sąsiadów, gdzie świętowano

imieniny gospodarza (Józefa). Nagle do środka weszli banderowcy. Wszystkim kazali położyć się na podłodze i zagrozili, że ich zabiją, jeżeli ktoś się poruszy. Przerażeni ludzie leżeli, bojąc się wykonać nawet najmniejszy ruch. Kiedy przez dłuższy czas nikt się nie odzywał, jeden z leżących zauważył, że w domu, oprócz sparaliżowanych strachem Polaków, nie ma nikogo. Okazało się , że tym razem bandyci byli zainteresowani jedynie zdobyciem żywności. Zabili i ukradli jedną ze świń. Ślady krwi pozostawione przez ciągnięte po ziemi zwierzę prowadziły za San.

Wspominając wydarzenia sprzed 75. lat, Helena Petynia z domu Durbajło opowiada także o napadzie dokonanym w nocy z 5 na 6 maja 1946 roku na Sośnicę przez bandę UPA Iwana Szpontaka („Żeleźniaka"): *wieczorem odbywała się w świetlicy wiejskiej zabawa. Do naszego domu przyszedł pewien Ukrainiec, który kazał nam opuścić dom. Ostrzegł nas, że za chwilę wieś zostanie spalona. Ledwie zdążyliśmy wyprowadzić zwierzęta i zabrać część dobytku, dom został spalony*. Tej nocy banderowcy puścili z dymem prawie 500 budynków mieszkalnych i gospodarczych, zabili czterech Polaków (dane pochodzą z postanowienia o umorzeniu śledztwa prowadzonego w tej sprawie przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Rzeszowie z dnia 11 czerwca 2013 roku). Zofia Durbajło z dziećmi znalazła inne lokum, natomiast Pawlukowie postanowili opuścić Sośnicę i wyjechać na tzw. Ziemie Odzyskane.

Po pięciu latach pobytu na Syberii do Polski przyjechał Tomasz Durbajło. Nie wiedząc, gdzie przebywają jego bliscy, dotarł aż do Wrocławia. Tam dowiedział się, że żona z dziećmi jest w pobliżu wschodniej granicy – we wsi Sośnica. Gdy dotarł na miejsce, powitaniom nie było końca. Rodzina nareszcie była w komplecie.

Tomasz Durbajło szybko włączył się w życie miejscowej społeczności. Jako samouk zajmował się murarką, pracował także w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska. Tragiczne przeżycia wojenne oraz zesłanie nie zabiły w nim zacięcia do działalności społecznej. Po pewnym czasie został sołtysem Sośnicy. Jego żona nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem oraz gospodarstwem.

Freudenberger Bolesław

Rodzina Bolesława Freudenbergera pochodziła z Brodów. Jego ojciec Stefan, przodownik Policji Państwowej, do chwili przejścia na emeryturę był komendantem posterunku w Cieszanowie koło Lubaczowa. Po przejściu na emeryturę zamieszkał wraz z żoną Emilią i dziećmi: Janiną, Bolesławem i Mieczysławem w rodzinnym domu w Brodach. Tam Bolesław Freudenberger ukończył szkołę powszechną, a następnie prywatną szkołę handlową Deodata Lewina. Aby kontynuować naukę w tym kierunku, wyjechał do Jarosławia i tutaj w maju1938 roku zdał maturę w Szkole Handlowej prowadzonej przez Towarzystwo Szkoły Handlowej.

Już 1 października 1938 roku rozpoczął naukę w Szkole Podchorążych Piechoty i otrzymał skierowanie do 44. Pułku Piechoty w Równem (pułk ten wchodził w skład 13. Dywizji Piechoty). Po ukończeniu szkoły w maju 1939 roku, już jako kapral, został przydzielony do 43. Pułku Piechoty w Dubnie, gdzie miał odbyć praktykę.

W chwili rozpoczęcia działań wojennych Bolesław Freudenberger był zastępcą dowódcy 3 plutonu 5 kompanii. Jego jednostka brała udział w starciach z Niemcami pod Ujazdowem – tam Bolesław został ranny. Wraz z innymi poszkodowanymi żołnierzami znalazł się w szpitalu Wojskowego Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie, gdzie przeżył ostrzał artyleryjski. Ewakuowani ze szpitala ranni skierowani zostali na wschód – tym sposobem Bolesław Freudenberger znalazł się w Kostopolu, gdzie 17 września 1939 roku wkroczyły oddziały sowieckie. Stamtąd, już na własną rękę, udało mu się dotrzeć do rodzinnych Brodów.

W grudniu 1939 roku Bolesław Freudenberger został członkiem Związku Walki Zbrojnej w Brodach.

Freudenbergerowie uniknęli zsyłki w głąb ZSRR, lecz na początku maja 1940 roku został aresztowany ojciec, jako dawny polski policjant. Jak później dowiedzieli się jego bliscy, trafił do Charkowa i tam wszelki

ślad po nim się urwał. Prawdopodobnie został zamordowany w jednym z miejsc kaźni na Ukrainie.
Pod koniec maja 1940 roku o Bolesława Freudenbergera upomniała się władza sowiecka – otrzymał wezwanie do odbycia służby wojskowej w Armii Czerwonej. Kiedy się nie zgłosił, został aresztowany i osadzony w więzieniu w Brodach. Spędził tam ponad miesiąc, podczas którego niemal każdego dnia był przesłuchiwany i podczas każdego przesłuchania bity. Potem na krótko trafił do więzienia w Złoczowie, by znowu znaleźć się w Brodach. Tutaj, wraz z grupą innych osadzonych (wszyscy członkowie ZWZ), po groteskowym procesie został skazany na karę śmierci. Jego młodszy brat Mieczysław otrzymał karę więzienia. 30 grudnia 1940 roku Bolesław Freudenberger wraz z innymi osadzonymi został przetransportowany do Lwowa i osadzony w tamtejszym więzieniu, tzw. „Brygidkach". Tam doczekał początku wojny niemiecko – radzieckiej.
W międzyczasie zmieniono mu kwalifikację wyroku – z kary śmierci na 10 lat łagrów. W dniu, kiedy Niemcy zaatakowali ZSRR, Bolesław Freudenberger wraz z grupą innych więźniów został zabrany z „Brygidek" i umieszczony w pociągu, który skierowany został na wschód. Po krótkiej podróży dotarł do więzienia w Berdyczowie. Tam przeżył dramatyczne chwile, gdy sowieccy strażnicy, uciekając przed wkraczającymi oddziałami niemieckimi, podpalili więzienie. Szczęśliwie, część osadzonych tam więźniów zdołała uciec – wśród nich także Bolesław Freudenberger i jego kuzyn Stefan. Udało im się dotrzeć do Lwowa, a potem pieszo ruszyli w kierunku Brodów, gdzie znaleźli się 15 lipca 1941 roku.

Do końca okupacji niemieckiej Bolesław Freudenberger przebywał w Brodach. Pracował w tartaku jako praktykant. Pomimo przykrych doświadczeń związanych z przynależnością do tajnej organizacji, włączył się w działalność niepodległościową – był dowódcą plutonu miejscowej placówki Armii Krajowej. Prowadził konspiracyjną szkołę podchorążych AK, a potem brał czynny udział w przygotowaniu akcji „Burza". Gdy do Brodów zbliżał się front, opuścił rodzinny dom i wyjechał do Strzyżowa, a następnie do Oleszyc, gdzie pracował w tartaku.

Po zakończeniu działań wojennych, w listopadzie 1945 roku, został delegowany do Bałtyckiej Dyrekcji Lasów Państwowych i tam pracował przez 5 lat jako kierownik tartaku w Bytowie koło Koszalina. W 1950 roku przybył do Jarosławia – miasta, w którym mieszkała jego żona Zofia (jej rodzina przybyła tutaj ze Lwowa w latach 20-tych).

Mieczysław Freudenberger – brat Bolesława razem z nim aresztowany – został zesłany na Kołymę. Związek Radziecki opuścił wraz z Armią Andersa i nie powrócił do Polski. Na stałe zamieszkał w Wielkiej Brytanii.

Bolesław Freudenberger zmarł w 1994 roku i spoczywa na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

Gardy'owie

Stanisław i Karolina Gardy wraz z dwoma synami: Tadeuszem (1934) i Ryszardem przyjechali do Jarosławia na początku 1945 roku ze Stryja w jednym z transportów tzw. „repatriantów". Wraz z grupą innych wysiedlonych ulokowani zostali tymczasowo w budynku szkolnym na ulicy Spytka. Tam niedługo po przyjeździe zmarł Stanisław Gardy, pozostawiając żonę z synami. Wkrótce po śmierci ojca do szpitala powiatowego w Jarosławiu trafił młodszy z chłopców – Ryszard. Długa podróż oraz fatalne warunki życia odbiły się na zdrowiu chłopca.

Jakiś czas potem Karolina Gardy otrzymała przydział na niewielkie mieszkanie w Rynku, w którym spędziła resztę swego życia. W Stryju pracowała w jednej z miejskich przychodni, w Jarosławiu nie podjęła pracy zawodowej. Utrzymywała siebie i synów z prac dorywczych. Tadeusz i Ryszard w Jarosławiu ukończyli szkołę podstawową oraz średnią. Tadeusz podjął studia w Wojskowej Akademii Medycznej, a następnie zamieszkał w Świnoujściu.
Karolina Gardy zmarła w 1982 roku i spoczęła obok swego męża na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

Gierczak Ludwik

Ludwik Gierczak urodził się i dorastał w Czyszkach. Po ukończeniu szkoły powszechnej zdobył zawód masarza, który zapewniał mu stałe dochody. Dodatkowo prowadził w Czyszkach także szynk. Gdy wiosną 1944 roku do wsi wkroczyły wojska sowieckie, Ludwik został zmobilizowany do wojska (tzw. Armii Berlinga) i wyruszył na front. Kiedy jego jednostka stacjonowała w okolicach Gościeradowa (dzisiejsze woj. lubelskie, powiat kraśnicki), poznał swoją przyszłą żonę – Zofię Michalską.

W tym czasie, gdy Ludwik służył w wojsku, jego rodzeństwo: Maria, Jan, Wojciech, Rozalia i Bronisława zostało zmuszone do opuszczenia Czyszek. Pociągiem towarowym dotarli do Żurawicy, a stamtąd już pieszo do Małkowic, gdzie zamieszkali na stałe.

Ludwik po powrocie z wojska ożenił się z Zofią Michalską i razem osiedlili się w Sośnicy. Tutaj zajmowali się prowadzeniem gospodarstwa rolnego, a dodatkowo Ludwik trudnił się masarstwem. W Sośnicy do dzisiaj mieszka ich córka Grażyna, która wyszła za mąż za Henryka Pałkę – syna także wypędzonych mieszkańców Czyszek.

Hołowaty Rozalia i Antoni

Rozalia i Antoni Hołowaty mieszkali w tzw. Pierwszej Wólce niedaleko Winnik. Ojciec Antoniego – Piotr - był zamożnym człowiekiem. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat zgromadził znaczną ilość gruntów (między innymi w Czyszkach, Winnikach, Wólce), które przekazał następnie swemu synowi Antoniemu.

Antoni Hołowaty podczas I wojny światowej został powołany do austro-węgierskiej armii, w której jako artylerzysta służył przez cały okres wojny. Po demobilizacji powrócił w rodzinne strony i założył rodzinę – wkrótce na świat przyszły dzieci: Franciszek, Stanisław i Maria. Antoni Hołowaty pracował jako gajowy, natomiast jego żona znalazła zatrudnienie w winnickiej fabryce tytoniu. Rodzina mieszkała w nowo wybudowanym domu, który otoczony był dużym sadem czereśniowym. Sezonowa sprzedaż owoców stanowiła dodatkowe źródło dochodu rodziny. Przy domu była także pasieka.

Wybuch II wojny światowej i zajęcie ziem wschodnich II Rzeczpospolitej przez Sowietów dla zamożnej rodziny polskiego gajowego wróżyło kłopoty, a przede wszystkim rodziło obawę przed wywózką na Sybir. Dzięki posiadanym znajomościom, a także opłacaniu sowieckich urzędników, udało się Hołowatym uniknąć deportacji.

Podczas wojny dorosły już syn Stanisław wstąpił do Armii Krajowej. Gdy wiosną 1944 roku Wólkę ponownie zajęli Sowieci, Stanisław otrzymał powołanie do wojska – znalazł się w szeregach II Armii Wojska Polskiego. Po pewnym czasie zbiegł i zdołał powrócić do domu rodzinnego. Zdążył tuż przed wyjazdem rodziny na zachód, gdy okazało się, że dla Polaków w Wólce, Winnikach, Lwowie nie ma już miejsca. Rodzina spakowała niezbędne rzeczy do kilku kufrów i wyruszyła w nieznane.

Miejscem, w którym zatrzymali się, była Sośnica. Ta leżąca blisko granicy wieś, w której w krótkim czasie znalazło się wielu Polaków wypędzonych z okolic Lwowa, stała się nowym domem także dla rodziny Rozalii i Antoniego Hołowatych. Jeszcze przez długi czas żyli nadzieją, że wrócą do siebie, do Wólki i nie rozpakowywali przywiezionego ze sobą dobytku. Upływający czas i brak widoków na zmianę sytuacji międzynarodowej sprawiły, że w końcu uznali Sośnicę za swój nowy dom. Gospodarstwo, w którym zamieszkali, nie było podobne do tego, które musieli opuścić – niewielki dom, który zajęli w Sośnicy, w niczym nie przypominał tego w Wólce. Powoli jednak przyzwyczajali się do życia w nowych warunkach.

W 1947 roku Rozalia i Antoni Hołowaty przyjęli pod swój skromny dach trzy rodziny (Pondlów, Kuźniarów i Rajzerów), które przybyły tutaj z okolic Łańcuta. Przybysze otrzymali przydział ziemi w sąsiednich Dusowcach (obecnie Niziny), lecz nie mieli gdzie zamieszkać. Hołowaci zapewnili im dach nad

głową do czasu, aż otrzymali przydział do nowo wybudowanych mieszkań.

Starszy syn Rozalii i Antoniego - Franciszek - poślubił pochodzącą z Czyszek Teresę Wilk i pozostał w Sośnicy. Siostra Maria z mężem Tadeuszem Ryglowskim oraz dwójką dzieci pojechała na zachód Polski – zamieszkała w Studniskach Dolnych niedaleko Zgorzelca. Stanisław Hołowaty w Sośnicy poślubił czyszkowiankę Czesławę Łamasz. Ich syn – Wiktor – po ukończeniu szkoły wstąpił do wojska i w jego szeregach służył do emerytury. Po okresie pobytu w garnizonie warszawskim trafił do Jarosławia i do dzisiaj mieszka tutaj wraz ze swoją rodziną. W Sośnicy żyje jego siostra Maria oraz brat Wacław, który po przejściu na emeryturę powrócił do Sośnicy ze Śląska. Na sośnickim cmentarzu spoczywają rodzice, śniąc wieczny sen o domu, który pozostał za granicą.



Antoni Hołowaty (1892 - 1976) podczas służby w armii austro-węgierskiej. Zdjęcie wykonano we Lwowie ok. 1916 r.



Franciszek Hołowaty podczas służby wojskowej



Stanisław Hołowaty (z lewej) podczas służby wojskowej



Franciszek Hołowaty



Maria Hołowaty

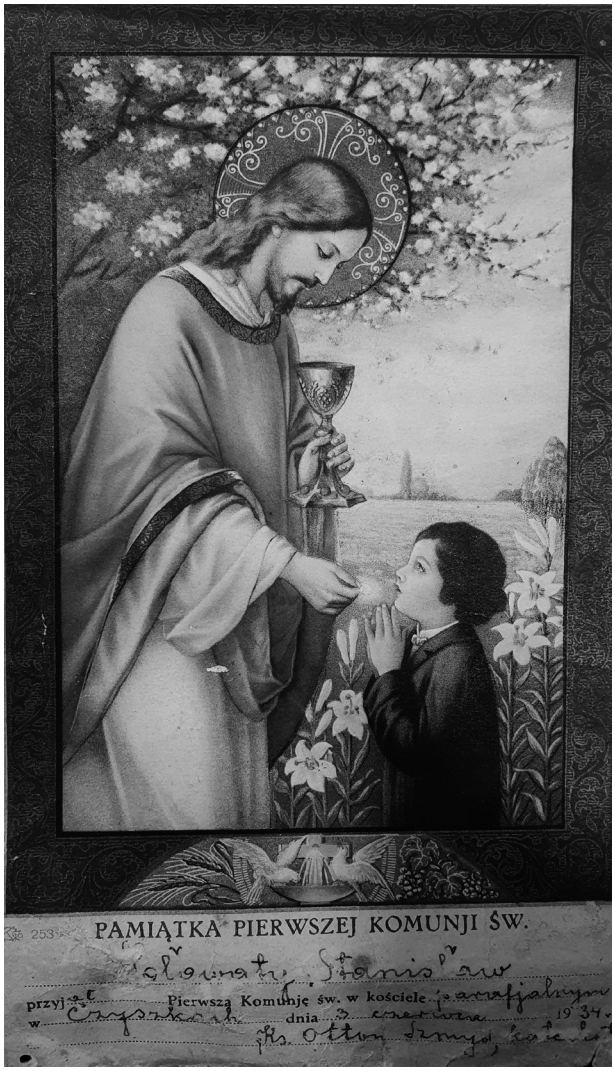

Pamiątka I Komunii Świętej Stanisława Hołowatego



Stanisław Hołowaty (w środku) podczas służby w wojsku

C.K. URZĄD WYKŁADU NALEŻYTOŚCI
LWÓW 9 XI 1877

Kontrakt kupna i sprzedaży

Który na dniu dzisiejszym między Antoni Możdzierzem jako sprzedającym z jednej, zaś Teresą Możdzierz jako zam. Hołowaty jako kupującą z drugiej strony pod następującymi zawarty został warunkami:

I Na podstawie kontraktu kupna i sprzedaży dnia 20 października 1874. między Stanisławem Kozuszek i Antonim Możdzierz zawartego nabył podpisany Antoni Możdzierz z realności pod lk. 153 a subrep. 74. (w Czyszkach) kawałek gruntu 1 morg 120 □. sążni przestrzeni zawierający, otóż to z tego gruntu sprzedaje obecnie Antoni Możdzierz kawałek gruntu 645 645 □ kwadr. sążni przestrzeni zawierający, a graniczący od wschodu do gruntu Antoniego Możdzierza od południa i zachodu do gruntów Antoniego Drągowskiego a od zachodu do gruntu Stanisława Woźnego, Tere-

Włodzimierz Lewicki
c. k. notaryusz
w Winnikach obok Lwowa.



C. K. URZĄD PODATKOWY W WINNIKACH
POD 30 CZERWCA 1905
L. B 1321

Kontrakt kupna i sprzedaży

zawarty dnia dzisiejszego między Janem Kardelą, zarobnikiem w Czyszkach zamieszkałym, jako sprzedającym z jednej, a Teresą Hołowatą, rolniczką w Czyszkach zamieszkałą,

jako kupującą z drugiej strony, w następującej osnowie:

I. Jak świadczą księgi gruntowe dla gminy Czyszki jest wpisanem na rzecz Jana Kardeli prawo własności do 3/24 i 2/4 ze 7/24 ciała tabularnego, wykazem hipotecznym l. 223 objętego, realność pod nr. kon. 219 w Czyszkach położoną w sobie zawierającego. Jan Kardela swoje własne trzydwudzieste czwarte (3/24) niewydzielone części niemniej dwie czwarte ze siedmiu dwudziestych czwartych (2/4 z 7/24) niewydzielonych części (a tem samem swoje własne 13/48 niewydzielonych części) realności pod nr. kon. 219 w Czyszkach położonej, względnie swoje własne trzydwudzieste czwarte niewydzielone części i dwie czwarte ze siedmiu dwudziestych czwartych niewydzielonych części ciała tabularnego, wykazem hipotecznym l. 223 ksiąg gruntowych gminy Czyszki objętego, w skład którego wchodzą parcela budowlana l. kat. 246 tudzież parcele gruntowe l. kat. 2818/1, 2819/1, 2818/2 i 2819/2, wraz ze wszelkiemi przynależnościami, ze wszystkiemi z własnością i posiadaniem połączonemi prawami, tak jak powyższą nieruchomość sam —

Hulowie

Sześcioosobowa rodzina Hulów rodzinny Hanaczów opuściła w marcu 1944 roku uciekając przed banderowcami. Spokojne życie, jakie wiedli do jesieni 1943 roku, zostało nagle przerwane przez napady grasujących w pobliżu band UPA. Kiedy zaczęły płonąć sąsiednie wioski, a do mieszkańców Hanaczowa docierały przerażające informacje o mordach dokonywanych na Polakach, coraz częściej zdarzało się, że noce ludzie spędzali poza domem, kryjąc się w pobliskim lesie. Pierwszy duży atak na wioskę nastąpił w lutym 1944 roku. Pomimo oporu stawianego przez miejscowy oddział Armii Krajowej wspierany przez mieszkańców okolicznych wiosek, banderowcy zamordowali 85. mieszkańców Hanaczowa, a 70 gospodarstw zostało spalonych. Tę noc Hulowie spędzili kryjąc się w zaroślach nad rzeką. Ich dom został splądrowany, a bandyci zabrali krowy, konie oraz żywność.
W tej sytuacji Salomea i Ludwik Hulowie wraz dwójką dzieci - Janiną i Franciszkiem oraz rodzicami: Anielą i Kazimierzem Hul - w obawie o własne życie podjęli decyzję o natychmiastowym opuszczeniu Hanaczowa. Ze splądrowanego domu udało im się zabrać jedynie dokumenty, trochę odzieży, garnek, poduszkę i kilka zdjęć.

Ludwik Hul był w Hanaczowie kowalem, rodzinie powodziło się dobrze. Oprócz murowanego domu mieli także oborę i pole uprawne. W Pawłosiowie, w którym szukali schronienia, nie mieli kompletnie niczego. Cała rodzina mieszkała w jednym pomieszczeniu przez długi czas śpiąc jedynie na słomie.

Hulowie liczyli na to, że będą mogli wrócić do rodzinnej wioski i własnego domu. Dlatego zatrzymali się w podjarosławskim Pawłosiowie. Inni mieszkańcy Hanaczowa po wyjeździe z Kresów swój nowy dom znaleźli na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Hanaczów po prawie siedemdziesięciu latach od wyjazdu odwiedziły dzieci Salomei i Ludwika Hulów – Janina i Franciszek. Ich rodzinny dom prawie się nie zmienił, tylko już niestety był obcy…

Iłowscy

Maria i Bolesław Iłowscy wraz z synem Henrykiem przybyli do Jarosławia w 1944 roku z Podkamienia. Maria – z domu Przytocka – urodziła się w Borysławiu w 1920 roku. Po kilku latach rodzice przenieśli się do Brodów i tam mieszkali już do chwili opuszczenia Kresów. W Brodach Maria ukończyła szkołę powszechną oraz średnią. Podczas okupacji niemieckiej, w 1942 roku, Maria wyszła za mąż za pochodzącego z Podkamienia podoficera wojska polskiego – Bolesława Iłowskiego. Przed wybuchem II wojny światowej Bolesław Iłowski służył w 43. Pułku Piechoty w Równem. Brał udział w kampanii wrześniowej, trafił do niewoli sowieckiej, z której udało mu się szczęśliwie zbiec.

Kiedy w styczniu 1944 roku Iłowscy otrzymali ostrzeżenie o grożącym napadzie banderowskim na Podkamień, podjęli decyzję o wyjeździe. Wraz z Marią i Bolesławem Iłowskimi oraz z ich kilkumiesięcznym synkiem Henrykiem Kresy opuściła także matka Marii – Antonina Przytocka z najmłodszym synem Zygmuntem. Jej mąż miał dołączyć później.

Iłowscy początkowo udali się do Strzyżowa, gdzie mieszkał starszy brat Marii –Stanisław Przytocki. Liczyli, że będą mogli wrócić do siebie, gdy więc nadarzyła się okazja wyjazdu, ruszyli w stronę Brodów. Niestety, wojskowy kierowca, który miał dowieźć ich na miejsce, nakazał im opuszczenie samochodu w Jarosławiu, który był dla nich zupełnie nieznany. Nie mieli tutaj ani rodziny, ani przyjaciół, u których mogliby się zatrzymać. Szczęśliwie spotkali znajomego z Brodów, który dotarł do Jarosławia już wcześniej. To właśnie on pomógł im znaleźć zakwaterowanie, a potem również pracę. W 1958 roku do Jarosławia dotarła także Rozalia Iłowska – matka Bolesława, który zabrał ją do siebie, gdy została w Podkamieniu sama po śmierci męża.

W Jarosławiu musieli wszystko zaczynać od nowa. Dzięki ciężkiej pracy udało im się stanąć na

nogi. W 1962 roku mogli zamieszkać we własnym, nowo wybudowanym domu, w którym do dziś mieszka licząca 100 lat Maria Iłowska oraz jej córki: Lilianna i Marta. W Jarosławiu Marię i Bolesława Iłowskich odwiedzał kolega ze szkolnych lat – Jan Wojewódka, polonijny działacz kulturalny, który w czasie wojny służył w jednym z polskich dywizjonów lotniczych w Wielkiej Brytanii. Tam też założył zespół muzyczny „Wesoła Czwórka Lotników", który występował dla żołnierzy polskich stacjonujących na Wyspach Brytyjskich. Po wojnie wyemigrował do USA i trudnił się organizowaniem koncertów polskim artystom przybywającym za ocean.

W Jarosławiu zamieszkali także rodzice i młodszy brat Marii Iłowskiej – Przytoccy.

Bardziej szczegółowo losy rodziny Iłowskich i Przytockich opisała Marta Iłowska w części wspomnieniowej niniejszej publikacji.

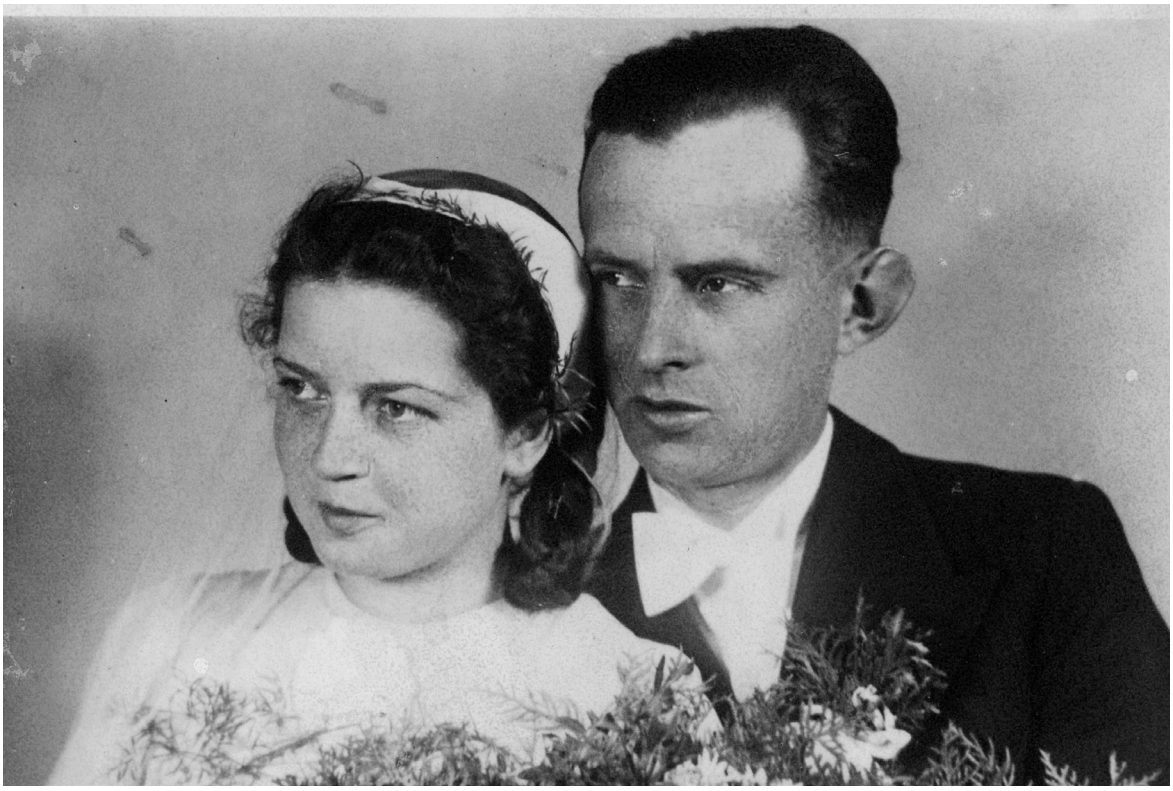

Maria i Bolesław Iłowscy w dniu ślubu. Kwiecień 1942 r.



Maria i Bolesław Iłowscy z córką Lilianną i synem Henrykiem. Eugenia -siostra Marii Iłowskiej - z córką i synkiem. Jarosław 1947



Maria Iłowska (stoi) z siotrą Eugenią Przytocką,
jej córeczą i koleżanką. Brody 1937



Bolesław Iłowski z rodzicami - Rozalią i Michałem.
Podkamień 1943 r.



Bolesław Iłowski z braćmi - Albertem i Józefem.
Kanada 1978



Maria Iłowska w dniu 100. rocznicy urodzin
- wrzesień 2020

Jakubowscy

Z leżącego na Podolu Czortkowa przyjechała do Jarosławia liczna rodzina Jakubowskich –Roman, Zbigniew z żoną Kazimierą oraz Wilhelm z żoną Marią i córeczką Alicją. W Czortkowie część rodziny mieszkała na ulicy Grążiewicza, a Wilhelm z żoną i córką na Zielonej. Jeszcze przed wojną zmarł senior rodu – Wincenty Jakubowski, który dzięki swym wyjazdom do Ameryki i wykonywanej tam pracy zgromadził dość spory majątek (zarobione pieniądze inwestował w kolejne działki rolne, które wraz z dużym ogrodem warzywnym i sadem zapewniały rodzinie utrzymanie).W prowadzeniu domu i gospodarstwa pomagali zatrudnieni pracownicy: Justyna i Adolf (ten ostatni po wojnie zamieszkał ze swoją rodziną w Gliwicach). Jeszcze przed wybuchem wojny zmarł Wincenty Jakubowski, a jego prochy spoczywają na czortkowskim cmentarzu.

Wiosną 1944 roku Czortków został ponownie zajęty przez wojska sowieckie. Wielu Polaków otrzymało wówczas powołanie do wojska (tzw. Armii Berlinga) – wśród nich znalazł się także najstarszy syn Marii Jakubowskiej – Wilhelm. Gdy jego rodzina wiosną 1945 roku opuszczała Czortków, on walczył na froncie. W lutym 1945 roku,gdy jego jednostka brała udział w walkach w okolicach Tczewa, został ciężko ranny. Szczęśliwie trafił do szpitala w Otwocku, skąd po długim okresie leczenia i rekonwalescencji został wypisany i zwolniony z wojska. Na powrót do Czortkowa nie mógł już liczyć. Rozpoczął poszukiwania swoich bliskich - odnalazł ich w Jarosławiu.

Tymczasem sytuacja w Czortkowie stawała się coraz bardziej niebezpieczna dla mieszkających tam Polaków – na decyzję władz sowieckich o wysiedleniu ludności polskiej nałożyły się mordy dokonywane przez banderowców. W tej sytuacji Jakubowscy wraz z krewnymi podjęli decyzję o wyjeździe. Początkowo zamierzali pojechać na zachód Polski, lecz ostatecznie znaleźli się w Jarosławiu – stąd mieli zamiar jak najszybciej wrócić do siebie, do Czortkowa. Opuszczając rodzinny dom i miasto, przygotowali do wywiezienia część mebli (m.in. trzydrzwiową szafę, łóżka), trochę drobnych sprzętów oraz książki. W pakowaniu dobytku do drewnianych skrzyń pomagał jeden z krewnych – Karol. W Czortkowie pozostała tylko Maria Jakubowska (żona Wincentego), która liczyła na szybki powrót swoich bliskich. W końcu także i ona opuściła Czortków na początku lat 70-tych i zamieszkała wraz z najmłodszym synem i jego żoną we Wrocławiu.

Po przyjeździe do Jarosławia przez kilka dni Jakubowscy dosłownie koczowali na dworcu, śpiąc pod gołym niebem, co do dzisiaj pamięta mająca wówczas 7 lat Alicja. Następnie na krótko zamieszkali w jednej ze starych kamienic w Rynku, a gdy do rodziny dołączył zwolniony z wojska Wilhelm, przenieśli



Z albumu rodzinnego Jakubowskich

się już wspólnie na ulicę Strzelecką. W 1947 roku w Jarosławiu urodził się syn Leszek.

Na przełomie lat 50. i 60. Maria i Wilhelm Jakubowscy pojechali wraz z dziećmi do Czortkowa, by odwiedzić mieszkającą tam babcię. Wizyta ta niezwykle rozczarowała Wilhelma, który przekonał się, że niestety nie był to już ten „jego Czortków", który opuścił wiosną 1944 roku.

W sierpniu 1990 roku zmarła Maria Jakubowska, a kilka miesięcy później jej mąż Wilhelm. Obydwoje spoczywają na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu. W 2004 roku obok nich spoczął także syn Leszek. Jego starsza siostra Alicja (po mężu Rybska) mieszka obecnie we Wrocławiu, gdzie pozostała po ukończeniu studiów germanistycznych na tamtejszym Uniwersytecie.

Z Jakubowskimi z Czortkowa do Jarosławia przybyły także rodziny Ostrówków (żona Ludwika Ostrówki, Bronisława, była córką Marii i Wincentego Jakubowskich) i Kaczorowskich.



Wilhelm Jakubowski, obok jego żona Maria, bratowa Kazimiera, brat Zbigniew i córka Alicja. Jarosław, początek lat 60-tych.



Maria Jakubowska z córką Alicją. Jarosław

Jureczkowie

Anna Jureczko wraz z dwójką dzieci Anielą i Stanisławem do chwili opuszczenia Kresów mieszkali w Gródku Jagiellońskim. Decyzja o przeprowadzce była nagła, a wynikała z obawy o własne życie, któremu zagrażali grasujący w okolicy banderowcy. Gródek opuścili wiosną 1946 roku, pozostawiając cały dobytek: pamiątki rodzinne, odzież, meble oraz gospodarstwo, z którego się utrzymywali. Jak wynikało z opowieści Anieli Jureczko (po mężu Fila) bardzo chciała ona ponownie zobaczyć swój dom rodzinny i Kresy.

Po przybyciu do Polski osiedlili się we wsi Święte, w poukraińskim drewnianym domu, który został im przydzielony w zamian za ten, który pozostawili na Kresach.

Kilka tygodni po przyjeździe do Świętego ich dom został podpalony przez poprzednich właścicieli. Była to zemsta za przejęcie ich dobytku. Dom spłonął doszczętnie, lecz domownikom nic się nie stało. Jureczkowie znaleźli inny budynek, który nadawał się do zamieszkania. Rodzina utrzymywała się z rolnictwa - ziemię uprawną otrzymała wraz z nowym domem. Miejsce zamieszkania nie było przypadkowe, znajdowało się bardzo blisko rodzinnych stron. Jureczkowie nie tracili nadziei, że przeprowadzka to sytuacja przejściowa i jeszcze wrócą na Kresy.

Niestety nikomu z rodziny nie udało się odwiedzić Gródka.

Kocanowie

Jan i Emilia (z domu Streit) Kocanowie byli lwowiakami. Jego rodzina pochodziła z Zamarstynowa, a jej z Kleparowa. Jan po ukończeniu szkoły zdobył zawód ślusarza – spawacza i rozpoczął pracę w Miejskiej Kolei Elektrycznej.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej, gdy sytuacja międzynarodowa stawała się coraz bardziej napięta, Jan Kocan otrzymał powołanie do wojska i skierowany został do jednostki stacjonującej w Stryju. W obliczu agresji sowieckiej oraz braku możliwości kontynuowania walki dowódca oddziału, w którym służył, podjął decyzję o jego rozformowaniu. Część żołnierzy ruszyła w stronę granicy z Rumunią, inni – nie związani zawodowo z wojskiem - powrócili do swoich rodzin. Wśród nich był także Jan Kocan.

Po powrocie do zajętego przez Sowietów Lwowa podjął na nowo pracę w Miejskiej Kolei Elektrycznej. W 1940 roku poślubił Emilię Streit i wraz z żoną zamieszkał na ulicy Stebelińskich. W 1941 roku na świat przyszedł ich pierwszy syn – Czesław. Tego samego roku Lwów znalazł się pod okupacją niemiecką.

Jan i Emilia Kocanowie szczęśliwie przetrwali zarówno okupację sowiecką, jak i niemiecką, jednak postanowienia zawarte w Jałcie zmusiły ich do opuszczenia swego rodzinnego miasta. W 1946 roku, jako tzw. „repatrianci", wraz z matką Jana Kocana – Józefą oraz jego bratem Mieczysławem, siostrą Krystyną i jej rodziną opuścili Lwów udając się w nieznane. Ze Lwowa wyjechała także rodzina Emilii Kocan – rodzice: Michalina i Józef oraz rodzeństwo: Janina (po mężu Franek), Jadwiga, Eugenia (po mężu Szuba), Stanisław i Alfred.

Ich nowym domem stał się leżący blisko granicy Jarosław, z którego mieli nadzieję powrócić kiedyś do swego ukochanego Lwowa.

Jan i Emilia Kocanowie zamieszkali w Jarosławiu na ulicy św. Ducha i tam dożyli końca swoich dni. W Jarosławiu na świat przyszły ich kolejne dzieci: Elżbieta i Leszek. Jan Kocan początkowo pracował w niewielkiej firmie budowlanej, potem przez pewien czas dojeżdżał do pracy do Sarzyny, a następnie otrzymał zatrudnienie w PKS w Jarosławiu i tam doczekał emerytury.

Jego wielką pasją był sport. Niemal od początku swego pobytu w Jarosławiu związał się z Jarosławskim Klubem Sportowym – szczególnie bliskie były mu sekcje piłki nożnej oraz piłki ręcznej. Za swoją działalność społeczną odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz

Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Jan Kocan zmarł w 1994 roku, a jego żona Emilia dwa lata później. Obydwoje spoczywają w grobowcu rodzinnym na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

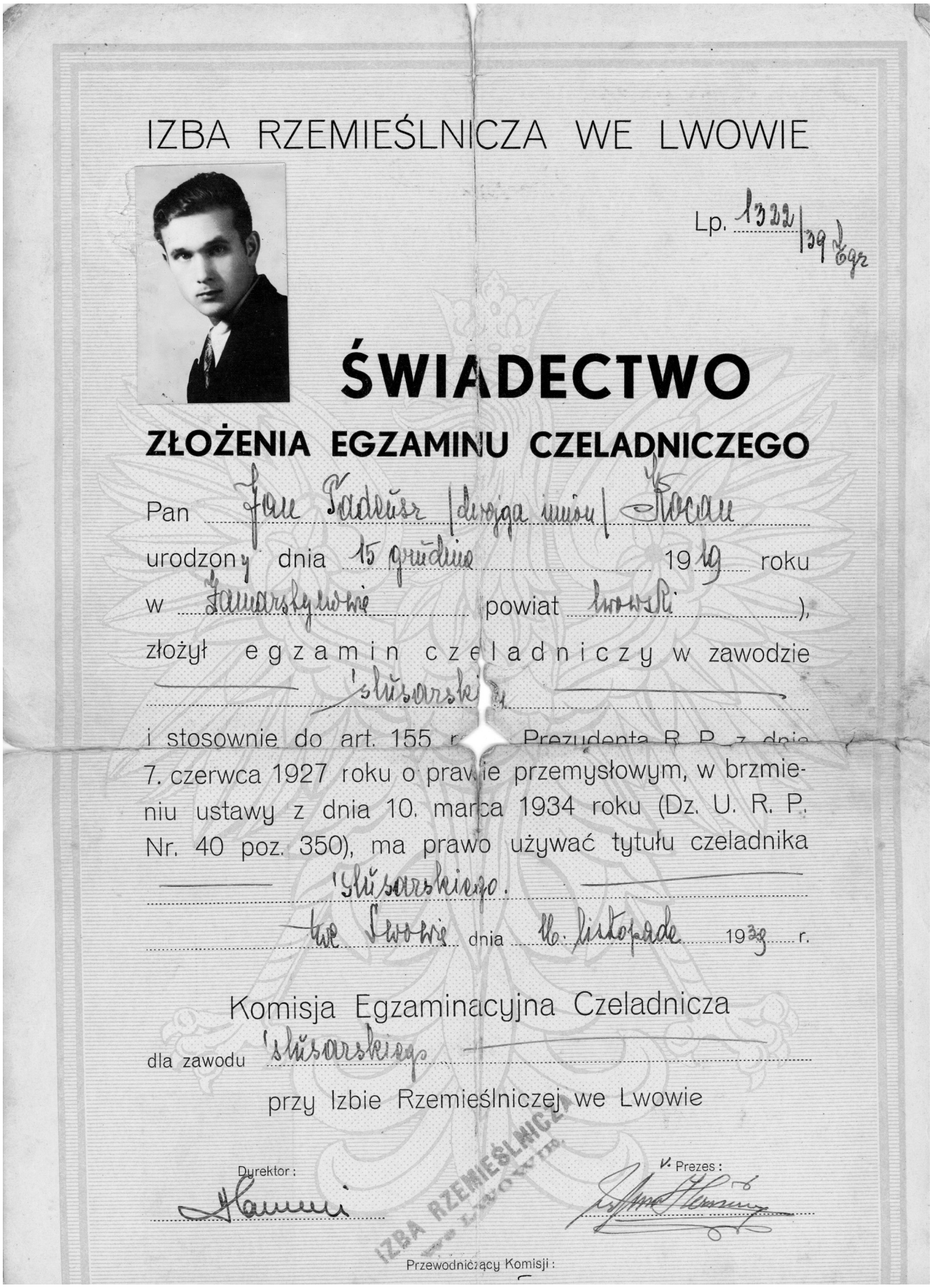

IZBA RZEMIEŚLNICZA WE LWOWIE

Lp. 1322/39

ŚWIADECTWO

ZŁOŻENIA EGZAMINU CZELADNICZEGO

Pan Jan Tadeusz (druga imiona) Kocan

urodzony dnia 15 grudnia 1919 roku

w Zamarstynowie powiat lwowski),

złożył egzamin czeladniczy w zawodzie

ślusarskim

i stosownie do art. 155 r[illegible] Prezydenta R. P. z dnia 7. czerwca 1927 roku o prawie przemysłowym, w brzmieniu ustawy z dnia 10. marca 1934 roku (Dz. U. R. P. Nr. 40 poz. 350), ma prawo używać tytułu czeladnika

ślusarskiego.

we Lwowie dnia 16. listopada 1939 r.

Komisja Egzaminacyjna Czeladnicza

dla zawodu ślusarskiego

przy Izbie Rzemieślniczej we Lwowie

Dyrektor: [illegible]

IZBA RZEMIEŚLNICZA LWÓW

V. Prezes: [illegible]

Przewodniczący Komisji: [illegible]

Świadectwo złożenia egzaminu czeladniczego przez Jana Kocana



Emilia Kocan



Jan Kocan w mundurze legionisty

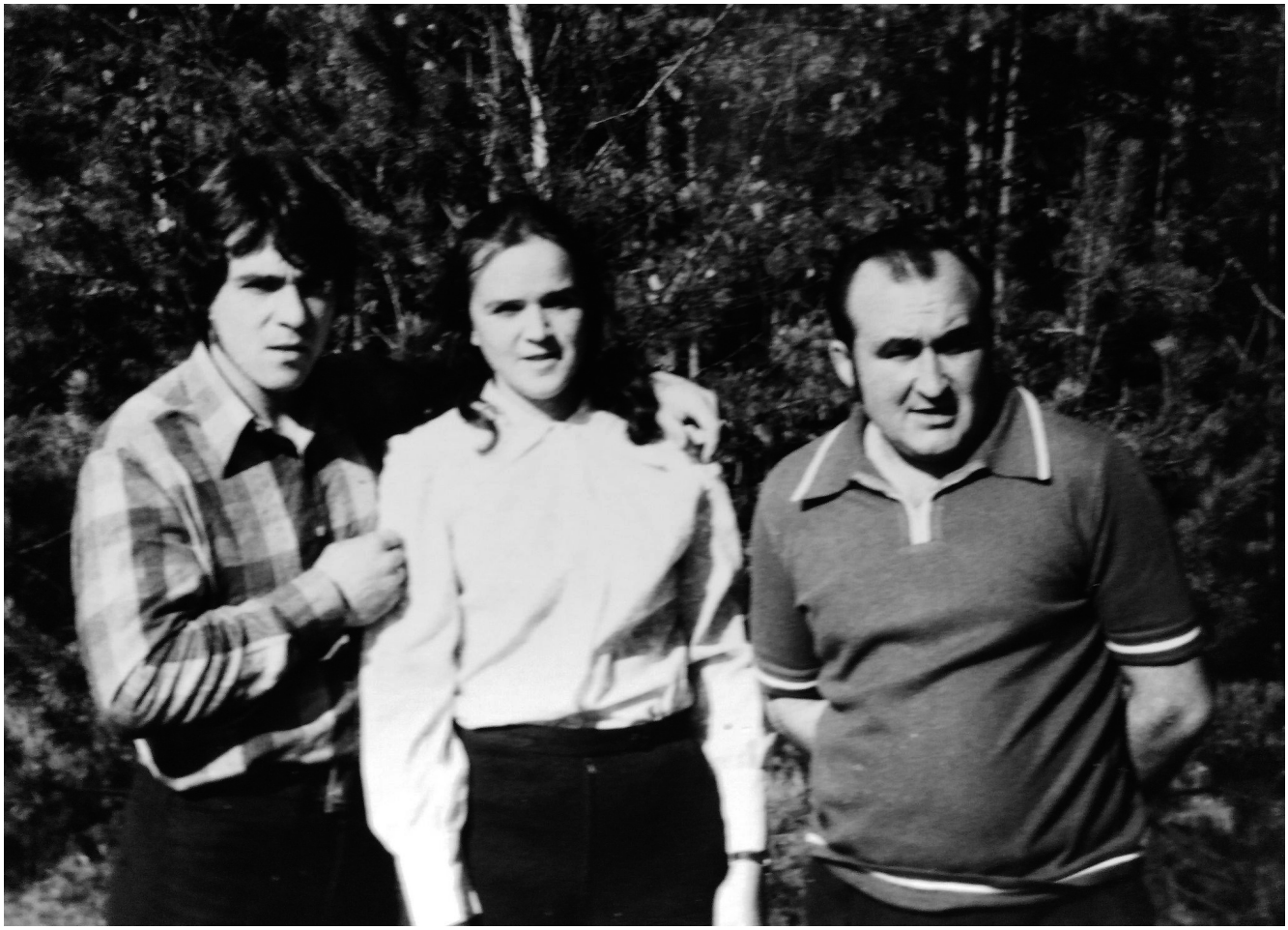

Od lewej- Leszek, Elżbieta i Czesław Kocanowie. Jarosław



Józefa Kocan (z prawej) z córką Krystyną Streit i wnuczką Romaną - Jarosław 1952 rok

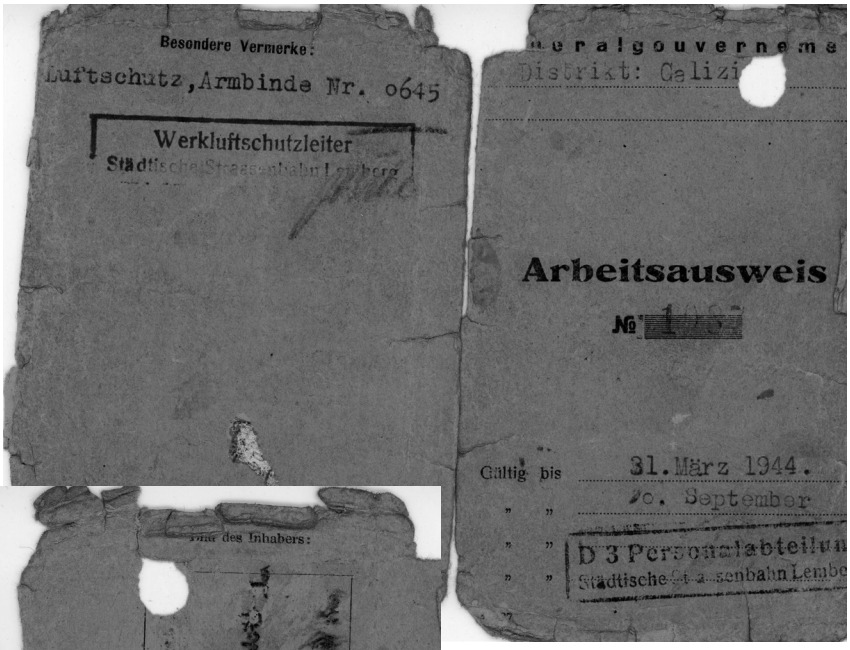

Arbeitausweis Jana Kocana wydany we Lwowie w styczniu 1944 roku



Arbeitausweis -str. 2

Kotlińscy

Michał i Maria (z domu Kokoszka) Kotlińscy mieszkali do chwili wybuchu wojny w Sokalu. Rodzina Marii – Kokoszkowie - przybyła tam w 1919 roku jako rodzina osadników wojskowych. W 1934 roku Maria Kokoszka wyszła za mąż za Michała Kotlińskiego.

W Sokalu Kotlińscy żyli z rolnictwa, a dodatkowe dochody przynosił szynk prowadzony przez Marię Kotlińską. Powiększająca się o przychodzące na świat dzieci: Władysławę (1934), Romualda (1937) i Janinę (1940) rodzina żyła spokojnie i dostatnio. Niestety, wybuch wojny i zajęcie miasta przez Sowietów kompletnie zrujnowały życie mieszkańców Sokala – w tym także Kotlińskich.

Podczas dwóch akcji deportacyjnych w głąb Związku Sowieckiego, w lutym i kwietniu 1940 roku, wywiezionych zostało wielu mieszkańców miasta. Wśród nich był także Michał Kotliński oraz jego teść – Tomasz Kokoszka. Szczęśliwie Maria Kotlińska wraz z dziećmi uniknęła zesłania, gdyż uprosiła NKWD-zistę, aby jej i dzieci nie zabierali, gdyż była w dziewiątym miesiącu ciąży. Nie mogła jednak czuć się bezpieczna. Od zaprzyjaźnionej Ukrainki, której syn uczestniczył w aresztowaniach, dowiedziała się, że lada chwila zostanie wywieziona wraz z dziećmi. W tej sytuacji, nie zwlekając ani dnia dłużej, uciekła z Sokala. Postanowiła schronić się w Roźwienicy, skąd pochodziła jej rodzina. Przez krótki czas Maria zamieszkała w Zarzeczu na plebanii, a potem szczęśliwie dotarła do Roźwienicy.

Tymczasem na Syberii zmarł ojciec Marii – Tomasz Kokoszka, który nie przetrwał katorżniczej pracy i ciężkich warunków, w jakich się znalazł. Jego zięć – Michał Kotliński – w 1942 roku zgłosił się do tworzonej na terenie ZSRR Armii Andersa i z nią opuścił „nieludzką ziemię". Brał udział w bitwie o Monte Cassino, a następnie wraz z innymi żołnierzami znalazł się w Anglii. Do Polski powrócił w lipcu 1947 roku. W Roźwienicy odnalazł swoją żonę i dzieci. Dom, w którym zamieszkali Kotlińscy w Roźwienicy w porównaniu do tego, który zostawili w Sokalu, był ruiną. Ponieważ cały dobytek pozostał na Wschodzie, tutaj musieli zaczynać wszystko od początku. Na domiar złego Michał Kotliński przez pierwsze lata po powrocie był prześladowany przez nową „ludową władzę". Zmarł w 1967 roku. W Roźwienicy mieszka do dzisiaj rodzina Marii i Michała Kotlińskich. Wnuk – Tomasz Kotliński – od ponad dwudziestu lat jest wójtem Gminy Roźwienica.



Michał Kotliński (z lewej) podczas służby w Armii Andersa. Palestyna



Michał Kotliński podczas służby w Armii Andersa



Z albumu rodzinnego



Pamiątka z wojska

Lecykowie

Magdalena (z domu Hołowaty) oraz Jan Lecyk wraz z trójką dzieci: Antonim (1923), Franciszkiem (1926) i Heleną (1928) mieszkali w Pierwszej Wólce, niedaleko Lwowa. Ojciec Magdaleny – Piotr Hołowaty – był leśnikiem. Dzięki pracowitości oraz zaradności zgromadził znaczny majątek, na który składały się przede wszystkim grunty rolne. W 1925 roku znaczną część ziemi przekazał najstarszemu synowi Antoniemu, ale zadbał także o pozostałe dzieci, w tym o Magdalenę.

Magdalena i Jan Lecykowie utrzymywali się głównie z rolnictwa oraz sadownictwa. Dodatkowo Magdalena pracowała w Winnikach w fabryce tytoniu. O tym, że Lecykom powodziło się nieźle, świadczy fakt, że stać ich było na zatrudnienie pomocy domowej.

Dostatnie życie rodziny skończyło się wraz z wybuchem wojny. Szczęśliwie uniknęli deportacji w głąb Związku Sowieckiego, lecz jesienią 1945 roku zostali zmuszeni do opuszczenia rodzinnej wsi i wyjazdu do przesuniętej w swych granicach Polski. Zabrali tyle, ile można było zmieścić w kilku kufrach oraz zwierzęta gospodarskie i wyruszyli w poszukiwaniu nowego miejsca do życia. Tak dotarli do Sośnicy – wsi, w której osiedliło się wielu mieszkańców sąsiadujących z Wólką wiosek. Dom, który udało im się znaleźć, w porównaniu z tym, który zostawili na Kresach, bardziej przypominał zabudowania gospodarcze niż lokum dla ludzi. Jeden pokój, maleńka kuchnia i niewielka sień musiały pomieścić pięcioosobową rodzinę.

Z napadu banderowców na Sośnicę szczęśliwie wyszli bez większego szwanku. Powoli zaczęli oswajać się z nową sytuacją. Dzięki przydzielonej im po reformie rolnej ziemi mieli zapewniony skromny byt. Z czasem zaczęli traktować Sośnicę jako swoje stałe miejsce zamieszkania. Tutaj ich dzieci założyły swoje rodziny – Antoni poślubił pochodzącą z Dmytrowic Marię Szeremetę, a Franciszek ożenił się z przybyłą z Czyszek Józefą Kardelą (1931). Helena po założeniu własnej rodziny zamieszkała w Radymnie.

W Sośnicy mieszkają do dzisiaj wnuki i prawnuki Magdaleny i Jana Lecyków.

Luchtowie-Broniccy

Wacław Bronicki przyjechał do Jarosławia z Dobromila wraz ze swoją matką Antoniną oraz jej drugim mężem – Władysławem Luchtem. Ojciec Bronisława – Władysław Bronicki – z zawodu był krawcem. W Samborze prowadził własny zakład krawiecki.

Działania wojenne przyniosły nie tylko zniszczenie dotychczasowego ładu i porządku politycznego, ale przede wszystkim zmusiły setki tysięcy ludzi do opuszczenia swych domów i wyjazdu w nieznane, bo ziemie, na których do tej pory mieszkali, znalazły się w granicach innego państwa. Dotknęło to także rodzinę Bronickich. Opuścili swój dom w Dobromilu i wyjechali w kierunku zachodnich ziem „nowej" Polski.

Część rodziny Bronickich osiadła na stałe w Przemyślu, natomiast Wacław Bronicki z matką i ojczymem znaleźli się w Jarosławiu. Pierwsze tygodnie swego pobytu tutaj spędzili w Opactwie Sióstr Benedyktynek, a następnie przenieśli się do przydzielonego im pokoju na ulicy Kraszewskiego 10.

W Jarosławiu Wacław Bronicki najpierw ukończył szkołę podstawową, a później Technikum Budowlane. Tutaj też założył rodzinę.

Jego ojczym Władysław Lucht pracował jako krawiec, natomiast matka nie podjęła pracy zawodowej, zajmując się prowadzeniem domu i opieką nad synem.

W 1972 roku zmarła Antonina Lucht, a w 1989 jej mąż Władysław. Niestety w 1988 roku zmarł także Wacław Bronicki – wszyscy spoczywają na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

Wspomnienia o rodzinie Wacława Bronickiego, napisane przez jego żonę Teresę, znajdują się w części wspomnieniowej niniejszej publikacji.

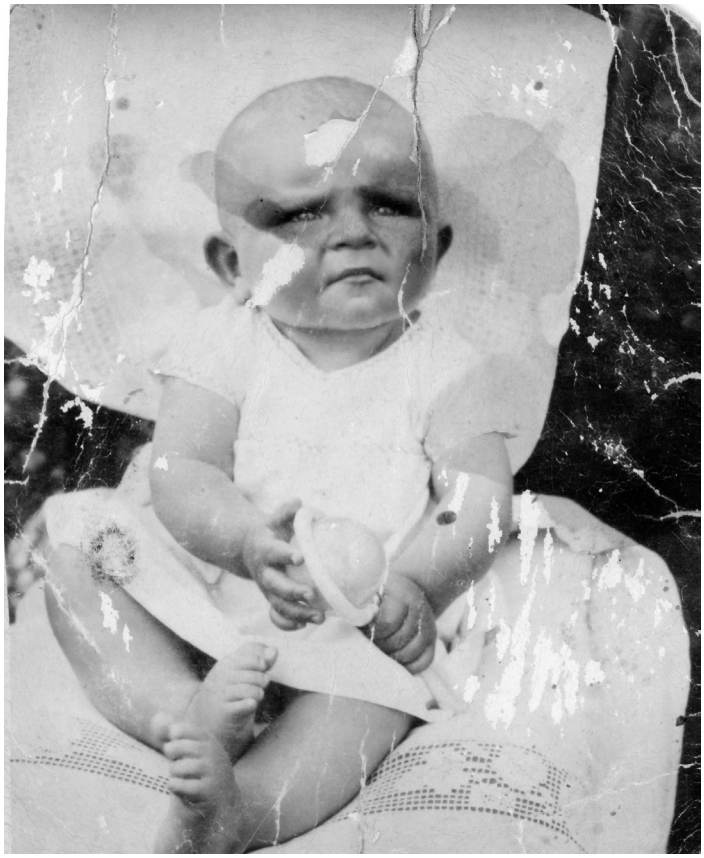

6-miesięczny Wacław Bronicki



Antonina Bronicka - 1963 r.



Wacław Bronicki w wieku 6 lat



Wacław Bronicki. 1933 rok. Sambor



Wacław Bronicki. Sambor



Antonina Bronicka z ojcem
i synem Wacławem. Sambor 1936 r.



Wacław Bronicki - zdjęcie z legitymacji



Władysław Lucht - 1985 r.

Łamaszowie

Rozalia i Jan Łamaszowie byli do jesieni 1945 roku mieszkańcami Czyszek. Jan Łamasz był drugim mężem Rozalii, która wcześniej owdowiała.

Z pierwszego małżeństwa miała syna Władysława Lecyka. Z Janem Łamaszem doczekała się czterech córek: Karoliny (1914), Agaty (1917), Marianny (1919) i Czesławy (1927). Łamaszowie utrzymywali się przede wszystkim z uprawy roli, a dodatkowym źródłem dochodu był sad.

Jeszcze przed wybuchem wojny za mąż wyszła najstarsza Karolina – jej mężem został Alojzy Bębnowicz. W Czyszkach urodziło się troje ich dzieci: Maria (1934), Zofia (1938) i Helena (1940).

Najmłodsza z córek – Czesława – po ukończeniu szkoły powszechnej w Czyszkach kontynuowała naukę we Lwowie na kursie buchalterii (na ulicy Mikołaja 16). Kurs ten ukończyła w 1944 roku zdobywając kwalifikacje do pracy w księgowości. Wkrótce okolice Lwowa stały się miejscem zaciętych walk toczonych przez wojska niemieckie i sowieckie, co uniemożliwiło jej znalezienie zatrudnienia. Podczas bombardowań zniszczeniu uległ dom Łamaszów, którzy schronienie znaleźli u sąsiadów. Mieszkali u nich aż do jesieni 1945 roku, kiedy to opuścili wraz z innymi mieszkańcami rodzinną wieś. Zdołali zabrać część swego dobytku i towarowym pociągiem wyruszyli w drogę. Dotarli do leżącej niedaleko Jarosławia Sośnicy, która miała stać się ich nowym domem. Mieli nadzieję, że na krótko, gdyż będzie im dane wrócić do siebie.

Chałupa, w której zamieszkali, była bardzo skromna – niewielka sień, pokój, kuchnia i pomieszczenie dla zwierząt. Szczęśliwie ich nowe lokum nie zostało spalone podczas napadu banderowców w maju 1946 roku. Doznali jednak bardziej bolesnej straty – w podpalonym przez bandytów domu śmiertelnie poparzona została ich synowa i jej matka. Syn – Władysław Lecyk – został z czwórką malutkich dzieci. Rozalia i Jan Łamaszowie przyjęli ich do siebie, zapewniając nie tylko byt, ale także opiekę nad dziećmi, z których najmłodsze miało zaledwie pół roku.

Mijały miesiące i lata, do zera zmalały szanse na powrót do Czyszek.

W Sośnicy swoje rodziny pozakładały dzieci Łamaszów – Agata wyszła za mąż za Kresowianina Stanisława Szywałę, a Czesława poślubiła pochodzącego z Pierwszej Wólki koło Lwowa Stanisława Hołowatego (dzieje rodziny Hołowatych znajdują się także w niniejszej publikacji). Ponownie ożenił się również Władysław. Rodzina osiągnęła stabilizację, lecz nigdy jej członkowie nie zapomnieli o rodzinnych Czyszkach, które wielokrotnie mieli okazję odwiedzić.



Czesława Łamasz - pierwsza z prawej



Czesława Łamasz z koleżankami podczas kursu buchalterii we Lwowie - 1944 rok

Magdziarzowie

Józef Magdziarz był zawodowym żołnierzem – służbę odbywał jako muzyk w orkiestrze wojskowej. Przez pewien czas służył w Borszczowie, gdzie poznał swoją przyszłą żonę – Bronisławę Cichocką, a następnie trafił do oddziału Korpusu Ochrony Pogranicza w Hoszczy nad Horyniem. Tam rodzinę zastała wojna. Sowieci błyskawicznie znaleźli się w Hoszczy, zajmując koszary i biorąc do niewoli stacjonujących tam żołnierzy. Wśród nich był także Józef Magdziarz, który jako jeniec trafił do pracy w kopalni w Krzywym Rogu. Podczas gdy on walczył o przeżycie każdego kolejnego dnia w tych nieludzkich warunkach, jego żona z matką oraz synami opuścili Hoszczę (w zasadzie zostali wyrzuceni ze swego mieszkania w koszarach) i udało im się powrócić do Borszczowa, do domu rodzinnego.

W 1942 roku Józef Magdziarz, jako żołnierz Armii Andersa, opuścił terytorium Związku Sowieckiego i przez Irak, Palestynę, Egipt dotarł do Włoch. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino, przeszedł cały szlak bojowy II Korpusu Polskiego, a następnie dotarł do Anglii, gdzie chciał ściągnąć swoją rodzinę. Ostatecznie zdecydował się na powrót do Polski – znalazł się w Jarosławiu, gdzie już w 1945 roku dotarli jego bliscy.

Początki życia w nowej rzeczywistości dla byłego „żołnierza Andersa" nie były łatwe. Nie mógł znaleźć pracy, a rodzina gnieździła się wraz z innymi uciekinierami z Kresów w niewielkim domu, który został im przydzielony w zamian za pozostawione w Borszczowie mienie. Dopiero, gdy Józef Magdziarz otrzymał pracę w Szkole Muzycznej w Jarosławiu, byt rodziny systematycznie zaczął się poprawiać. Starszy syn, Stanisław, po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego podjął naukę w Akademii Medycznej w Poznaniu na Wydziale Stomatologii. Wrócił na krótko do Jarosławia, a następnie na stałe, wraz z pochodzącą z Poznania żoną, przeniósł się do stolicy Wielkopolski, gdzie mieszka do dzisiaj. Młodszy – Ryszard ukończył Technikum Budowlane w Jarosławiu. Ostatnie lata życia spędził w Domu Pomocy Społecznej w Sośnicy, gdzie zmarł tuż przed ukazaniem się niniejszej publikacji.

W czerwcu 2020 roku przekazał Redakcji swoje wspomnienia – znajdują się one w części wspomnieniowej.



Bronisława Magdziarz z synami



Równe - spacer po mieście



Józef Magdziarz po powrocie z Anglii z żoną i synami

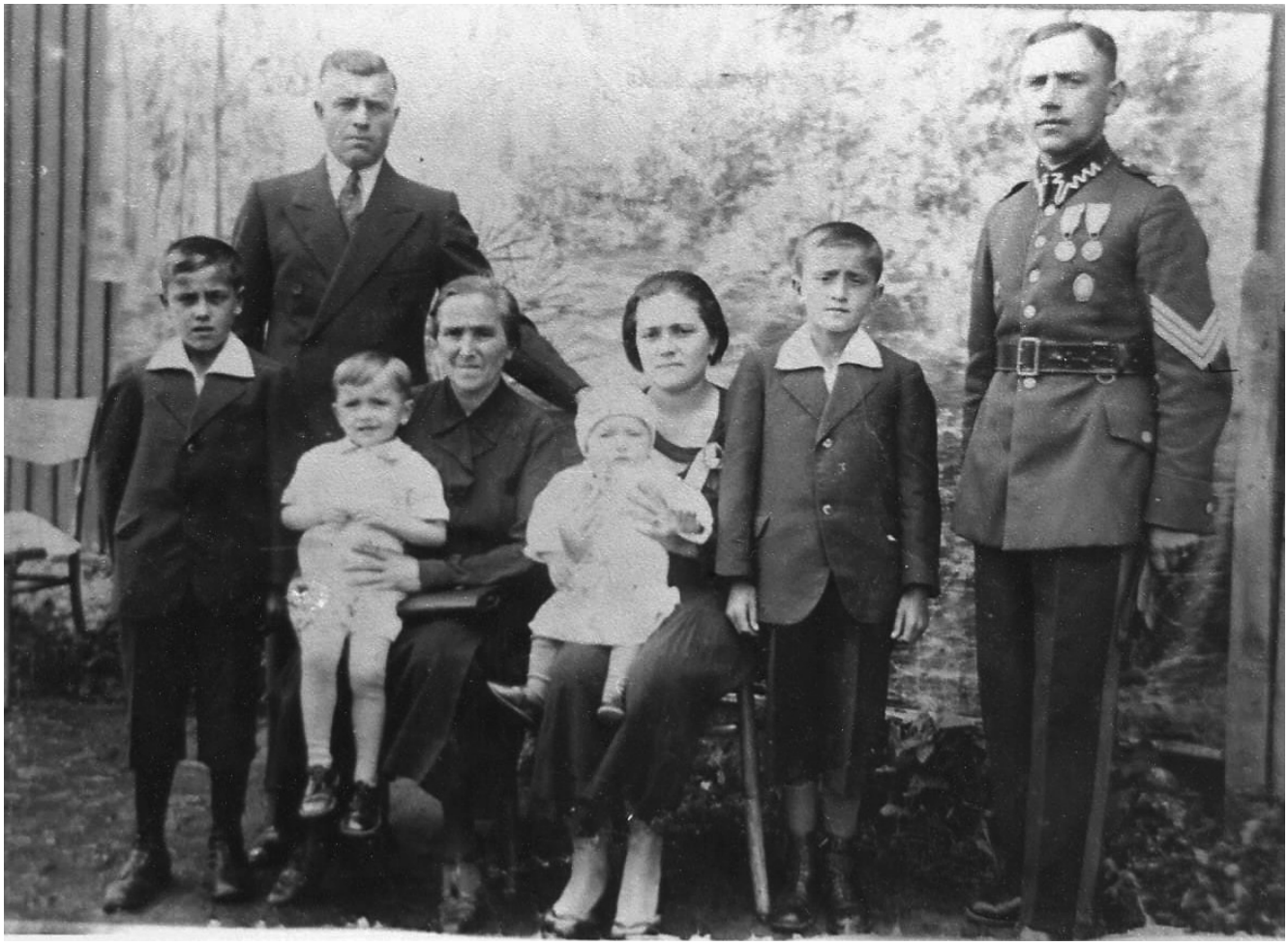

Na urlopie w Nadwórnej



Józef Magdziarz - jako szef orkiestry w II Korpusie Polskim gen. Wł. Andersa

Mazurkiewiczowie

Rodzina Mazurkiewiczów przyjechała do Jarosławia z leżących w powiecie tarnopolskim Batiatycz, gdzie gospodarowała od ponad dwustu lat.

Zabudowania wzniesione pod koniec XVIII wieku przez Macieja Mazurkiewicza spłonęły około 1907 roku podczas dużego pożaru. Wówczas wnuk – Antoni nowe gospodarstwo założył w innym miejscu, nazywanym Podgrzędziem.

Antoni i Rozalia Mazurkiewiczowie doczekali się ośmiorga dzieci, z których czworo niestety zmarło w dzieciństwie. Na gospodarce przy rodzicach został urodzony w 1896 roku syn Józef, który ożenił się z pochodzącą z Obydowa Marią Mazur. Rodzinie byt zapewniało duże, liczące 35 morgów pole, które po wkroczeniu Sowietów w 1939 roku zostało znacjonalizowane. Mazurkiewiczom pozostawiono jedynie 10 morgów i podatek do zapłacenia za…35 morgów. Mazurkiewiczowie, jako zamożni gospodarze, byli ciągle zagrożeni wywiezieniem w głąb Związku Radzieckiego. Wybuch wojny niemiecko – radzieckiej i zajęcie tych terenów przez Niemców sprawiło, że zniknął lęk przed deportacją. Niestety wkrótce miało się pojawić zupełnie inne zagrożenie – ze strony ich dawnych sąsiadów. Od 1942 roku na terenie województwa tarnopolskiego zaczęły się pierwsze mordy dokonywane przez bandy UPA na Polakach, które z czasem przybierały coraz mocniej na sile. W styczniu 1944 roku podczas napadu banderowców na Batiatycze zginęło dwudziestu Polaków.

W takiej sytuacji, wiosną 1944 roku, Józef Mazurkiewicz wraz z żoną Marią oraz dwoma synami: Bronisławem i Józefem opuścili rodzinną wieś . Zamieszkali w Szczytnej koło Jarosławia. W kwietniu 1945 roku osiedlili się w Jarosławiu w dzielnicy określanej jako Brodowicze. Tam otrzymali przydział na poukraińskie gospodarstwo wraz z 7,5 ha ziemi.

W Batiatyczach pozostali rodzice Józefa Mazurkiewicza – liczący wówczas 80 lat Antoni i jego nieco młodsza żona. Wiosną 1945 roku, gdy zostali zmuszeni do opuszczenia swego rodzinnego domu, jako tzw. „repatrianci" pojechali aż na Dolny Śląsk. Przez kilka miesięcy mieszkali we wsi Gaje koło Wrocławia. Stamtąd w sierpniu 1945 roku przywiózł ich do siebie, do Jarosławia, syn Józef.

Młodszy z synów Józefa i Marii Mazurkiewiczów, też Józef, po ukończeniu Technikum Geodezyjnego w Jarosławiu i odbyciu służby wojskowej, podjął pracę jako geodeta. Po założeniu własnej rodziny zamieszkał w Nisku. Tam na świat przyszły jego dzieci: Grażyna i Grzegorz.

Starszy z synów – Bronisław – pozostał w Jarosławiu na gospodarstwie wraz z rodzicami.

Rozalia i Antoni Mazurkiewiczowie zmarli w Jarosławiu w 1950 roku i spoczywają na Nowym Cmentarzu. Dzisiaj nie żyją już także Józef i Maria oraz ich synowie – Bronisław i Józef.

Wspomnienia o rodzinie Mazurkiewiczów napisał syn Józefa – Grzegorz. Znajdują się one w części wspomnieniowej niniejszej publikacji.



Franciszek Mazurkiewicz



Józef Mazurkiewicz - Brodowicze



Rodzina Mazurkiewiczów w Kamionce Strumiłowej - ok. 1930 r.



Maria Mazurkiewicz z wnuczką - ok. 1970 r.

OKRĘG KORPUSU Nr VI

Komisja Poborowa Koni Nr 135

ODCINEK 1a
(Doręcza się dostarczającemu przedmiot świadczenia)

SERIA A №446843

DOWÓD POBRANIA

zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów

Dnia 31.VIII 1939 pobrane zostały w Kamionka
(miejscowość urzędowania komisji poborowej)

Wyszczególnienie pobranych przedmiotów świadczenia	Kolejny Nr pobrania nadany przez komisję	KWOTA złotych	Dane dotyczące pobranych przedmiotów
Wołach W2	89	600	Antoni Mazurkiewicz (nazwisko i imię właściciela, ewent. firma)
			Stałe miejsce użytkowania przed poborem: Kamionka (powiat) — (gmina) Lipniki (miejscowość) (ulica, numer domu)
Razem na ogólną kwotę złotych		600	

Adnotacja kasy urzędu skarbowego

Wymienioną obok kwotę wypłacono:
gotówką zł ..... cyframi
asygnatami zł .....

datownik kasy urzędu skarbowego

(podpisy)

Tu przecina urząd skarbowy

Odcinek 1a

ZLECENIE WYPŁATY

SERIA A №446843

Na podstawie powyższego dowodu pobrania Kasa ..... Urzędu Skarbowego w ..... lub kasa innego urzędu skarbowego, lecz tylko po uprzednim zażądaniu i otrzymaniu kopii niniejszego zlecenia z wymienionej wyżej imiennie kasy, wypłaci właścicielowi wyszczególnionych przedmiotów świadczenia, lub osobie upoważnionej kwotę złotych 600 słownie zł sześćset

KOMISJA POBOROWA KONI Nr 135 D.O.K. VI

Przewodniczący komisji poborowej

POTWIERDZENIE ODBIORU NALEŻNOŚCI

Z wyszczególnionej powyżej kwoty otrzymałem:
gotówką zł ..... słownie zł .....
asygnatami zł ..... słownie zł .....

ADNOTACJA KASY: zrealizowano

datownik kasy urzędu skarbowego

(podpisy)

Dnia ..... 19.....

podpis otrzymującego należność

UWAGA: zlecenie wypłaty nabiera ważności po ogłoszeniu mobilizacji powszechnej i tylko łącznie z powyższym dowodem pobrania. O sposobie i kolejności wypłat oraz o wymaganych do podjęcia należności dokumentach i poświadczeniach nastąpią osobne ogłoszenia

Dowód pobrania konia na rzecz wojska. 31 VIII 1939

OKRĘG KORPUSU Nr VI

Komisja Poborowa 135 Nr

ODCINEK 1a
(Doręcza się dostarczającemu przedmiot świadczenia)

SERIA A №446915

DOWÓD POBRANIA

zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów

Dnia 31/VIII 1939 pobrane zostały w Kamionce Str.
(miejscowość urzędowania komisji poborowej)

Wyszczególnienie pobranych przedmiotów świadczenia	Kolejny Nr pobrania nadany przez komisję	KWOTA złotych	Dane dotyczące pobranych przedmiotów
Klacz W 2	159	600	Antoni Mazur (nazwisko i imię)
			Kiewicz (właściciela, ewent. firma)
			Stałe miejsce użytkowania przed poborem: (powiat) Kamionka Str. (gmina) Str. (miejscowość) Lipniki (ulica, numer domu)
Razem na ogólną kwotę złotych		600	

Adnotacja kasy urzędu skarbowego

Wymienioną obok kwotę wypłacono:
gotówką zł _____ cyframi
asygnatami zł _____

datownik kasy urzędu skarbowego

(podpisy)

Tu przecina urząd skarbowy

Odcinek 1a **ZLECENIE WYPŁATY** **SERIA A №446915**

Na podstawie powyższego dowodu pobrania Kasa ..... Urzędu Skarbowego w Kamionce Str. lub kasa innego urzędu skarbowego, lecz tylko po uprzednim zażądaniu i otrzymaniu kopii niniejszego zlecenia z wymienionej wyżej imiennie kasy, wypłaci właścicielowi wyszczególnionych przedmiotów świadczenia, lub osobie upoważnionej kwotę złotych 600 słownie zł sześćset

KOMISJA POBOROWA KONI Nr. 135. D. O. K. VI.

Kamieński
Przewodniczący komisji poborowej

POTWIERDZENIE ODBIORU NALEŻNOŚCI

Z wyszczególnionej powyżej kwoty otrzymałem:
gotówką zł _____ słownie zł _____
asygnatami zł _____ słownie zł _____

ADNOTACJA KASY: zrealizowano

datownik kasy urzędu skarbowego

(podpisy)

Dnia ..... 19.....
podpis otrzymującego należność

UWAGA: zlecenie wypłaty nabiera ważności po ogłoszeniu mobilizacji powszechnej i tylko łącznie z powyższym dowodem pobrania. O sposobie i kolejności wypłat oraz o wymaganych do podjęcia należności dokumentach i poświadczeniach nastąpią osobne ogłoszenia

Dowód pobrania na rzecz wojska. 1939 r.



Karta ewakuacyjna rodziny Mazurkiewiczów

Mazurowie

Maria i Jan Mazurowie wraz z dziećmi – Anną, Marianem i Eugeniuszem przybyli do Jarosławia z leżącego w pobliżu Kamionki Strumiłowej Obydowa.

Jan Mazur podczas I wojny światowej służył w armii austrowęgierskiej i w jej szeregach walczył w rejonie Morza Czarnego. Po powrocie z wojska założył rodzinę i wraz z żoną zajmował się prowadzeniem dużego gospodarstwa rolnego. Rodzinie powodziło się nieźle – Mazurowie mieszkali we własnym domu, obok którego znajdowały się budynki gospodarcze.

Ten spokojny i dostatni byt rodziny został zniszczony podczas II wojny światowej. Jak się okazało, to ani okupacja sowiecka, ani niemiecka nie były dla rodziny Mazurów niebezpieczne, lecz dotychczasowi sąsiedzi – Ukraińcy. Wiosną 1944 roku rodzina otrzymała ostrzeżenie, że jeżeli nie ucieknie, stanie się celem ataku jednej z band UPA grasujących w pobliżu. W tej sytuacji Maria i Jan Mazurowie podjęli decyzję o opuszczeniu rodzinnego Obydowa i wraz z trójką dzieci znaleźli się w transporcie jadącym na zachód. Udało im się zabrać część dobytku, w tym konie oraz krowę i pociągiem dotrzeć w okolice Mielca. Tam czekali na przejście frontu. Następnie przez krótki okres mieszkali w Krzywej koło Sędziszowa Małopolskiego, by ostatecznie znaleźć się w Jarosławiu.

Tutaj na ulicy Stawki otrzymali przydział na poukraińskie gospodarstwo i dom. Już w Jarosławiu na świat przyszły ich kolejne dzieci: syn Jan i córka Eugenia.

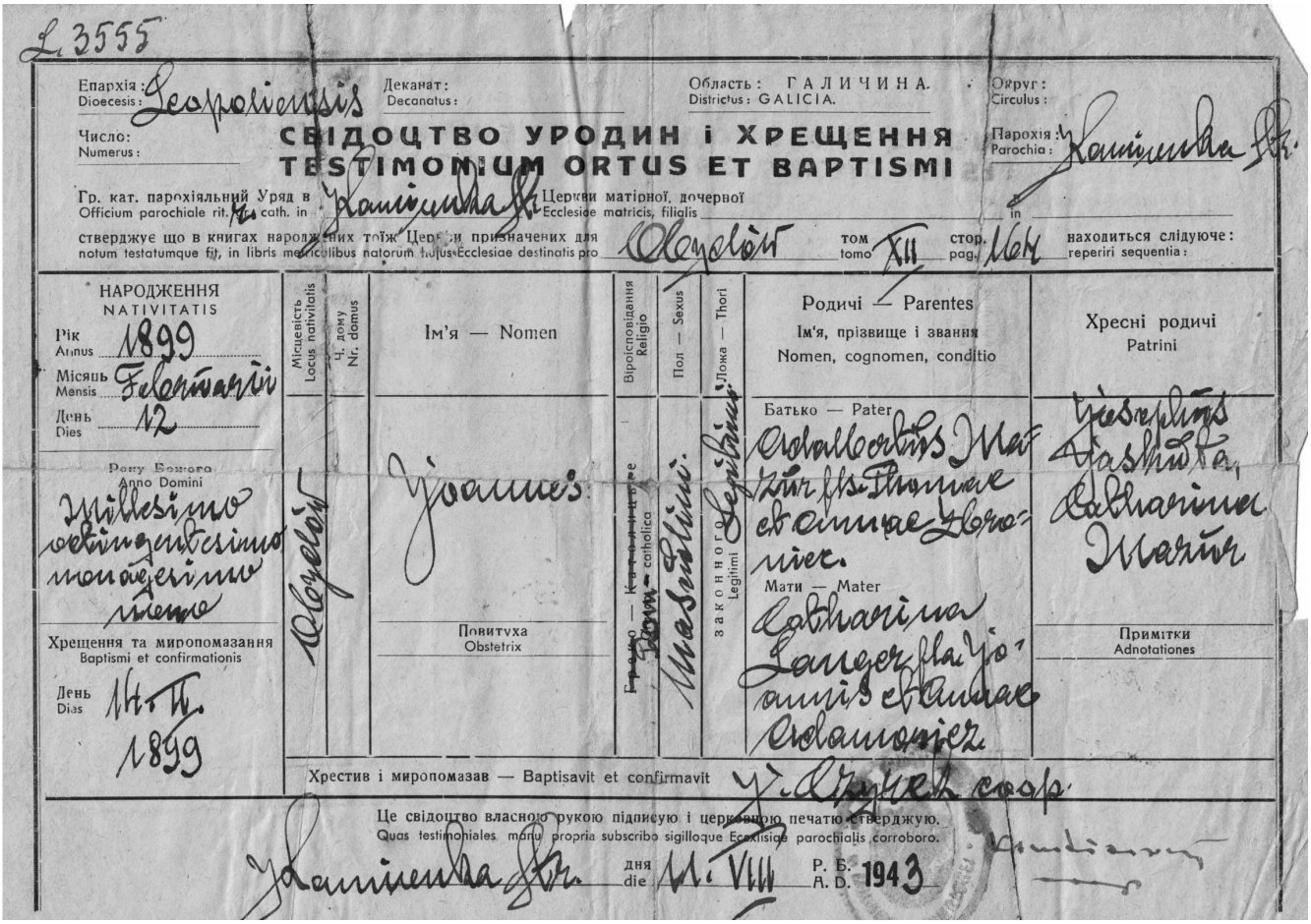

СВІДОЦТВО УРОДИН і ХРЕЩЕННЯ
TESTIMONIUM ORTUS ET BAPTISMI

Świadectwo chrztu Jana Mazura

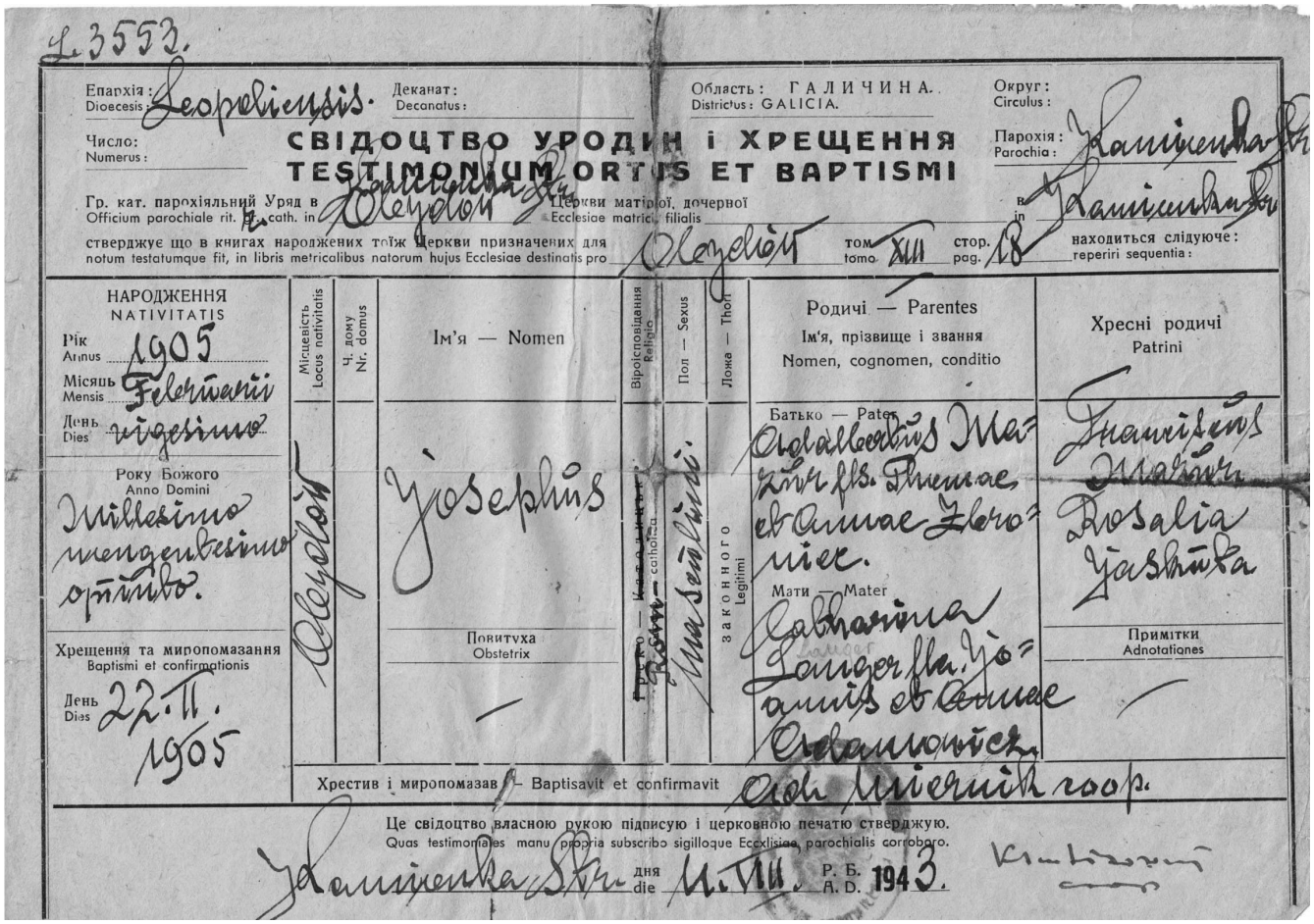

Świadectwo chrztu Józefa Mazura

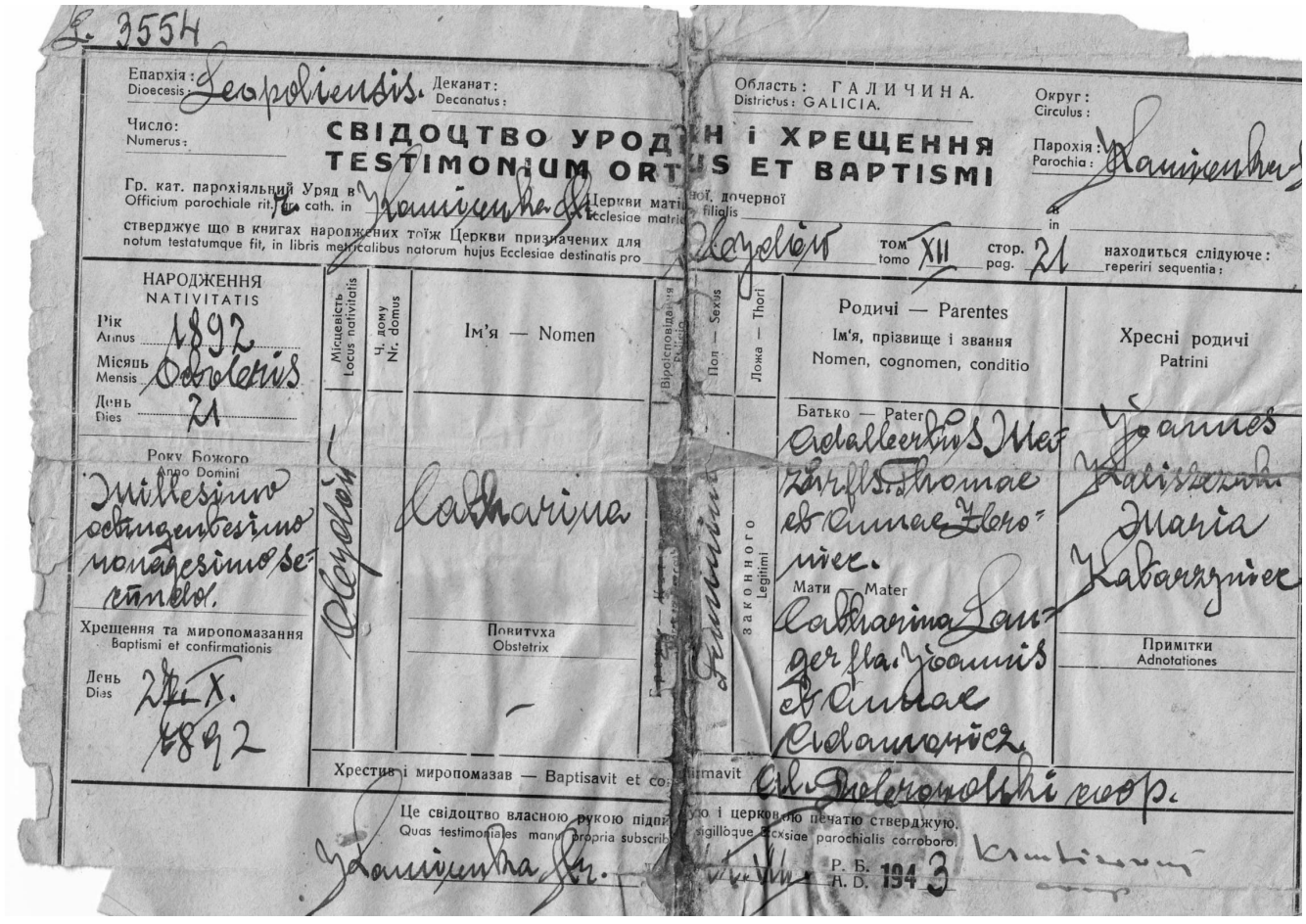

Świadectwo chrztu Katarzyny Mazur

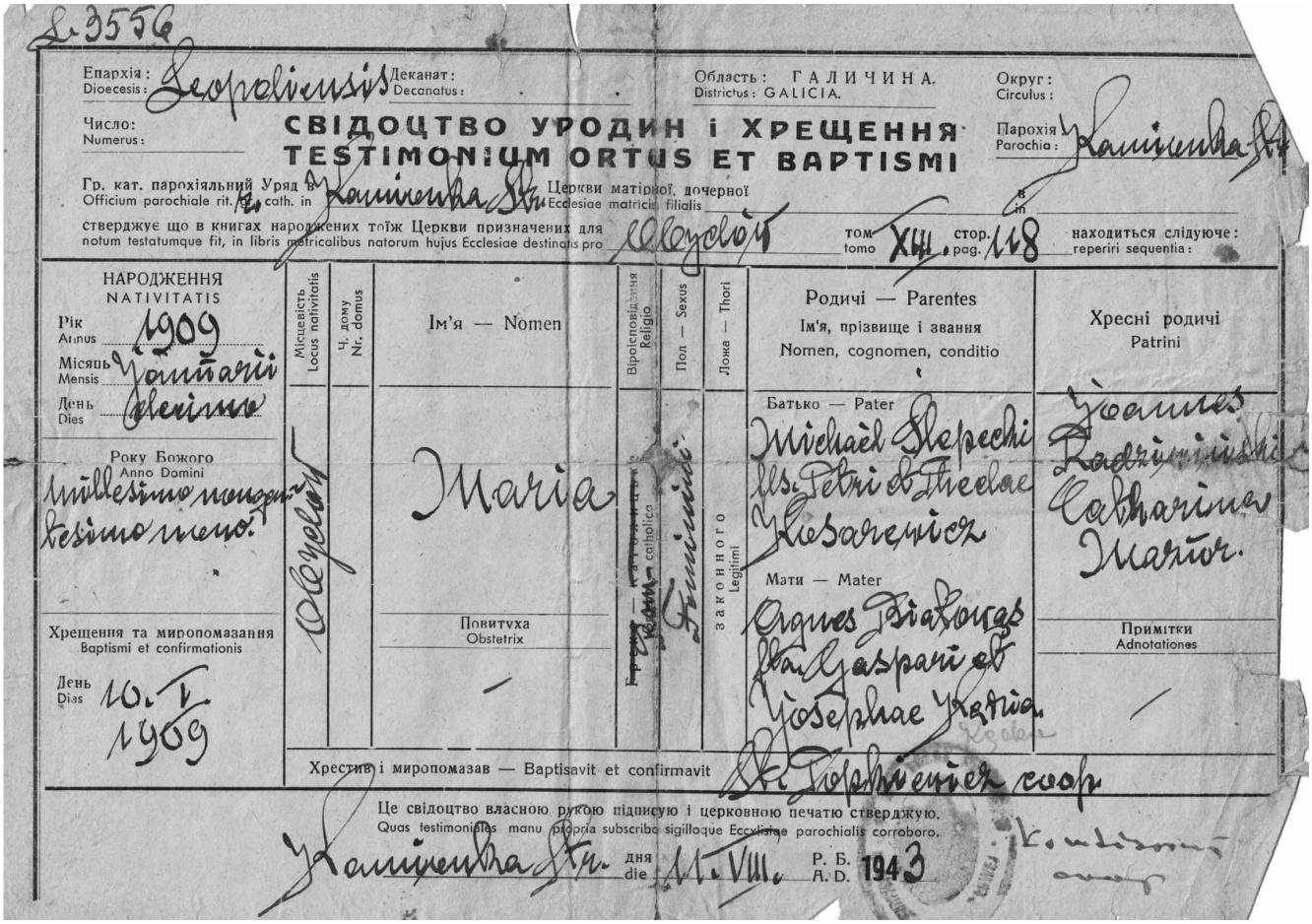

Świadectwo chrztu Mari Mazur

Ostrówkowie

Bronisława (z domu Jakubowska) i Ludwik Ostrówkowie do 1944 roku mieszkali w Czortkowie na ulicy Grążiewicza. Tam w 1935 roku urodził się ich syn Ryszard. Ludwik Ostrówka posiadał wykształcenie rolnicze, dzięki któremu mógł liczyć na dobrą pracę jako agronom lub zarządca majątku ziemskiego. Dobre zarobki zapewniały rodzinie dostatni byt.

W czasie II wojny światowej mieszkańcy Czortkowa byli świadkami wielu tragicznych wydarzeń. Już na początku 1940 roku wybuchło powstanie, które szybko zostało krwawo stłumione przez Sowietów. Gdy rozpoczęła się wojna niemiecko – radziecka, opuszczające Czortków wojska sowieckie dopuściły się zbrodni na ojcach dominikanach z miejscowego klasztoru. Nad rzeką Seret NKWD-ziści zamordowali ośmiu zakonników, a klasztor splądrowali. Rozpoczął się okres okupacji niemieckiej, która zakończyła się wiosną 1944 roku.

Po ponownym zajęciu miasta przez Armię Czerwoną rozpoczął się pobór do walczącej u jej boku 1. i 2. Armii Wojska Polskiego. Wśród mężczyzn, którzy zostali wówczas zmobilizowani, był również Ludwik Ostrówka. W tym czasie, gdy on odbywał służbę wojskową, jego rodzina otrzymała nakaz opuszczenia miasta. Najprawdopodobniej na przełomie 1944 i 1945 roku Bronisława Ostrówka wraz z synem oraz swoim rodzeństwem i matką opuściła Czortków. Transport, którym jechały rodziny Ostrówków i Jakubowskich, udawał się do Szczecina, lecz podczas postoju na stacji w Jarosławiu, zarówno Jakubowscy, jak i Bronisława Ostrówka z synem i dalszymi krewnymi (Kaczorowskimi), zdecydowali się wysiąść i poszukać tutaj jakieś lokum.

W Jarosławiu odnalazł ich powracający z wojska Ludwik Ostrówka. Początkowo z żoną i synem

zamieszkali na ulicy 3 Maja, a potem udało im się kupić niewielki domek na ulicy Nabielaka.

Ludwik Ostrówka w Jarosławiu pracował jako nauczyciel – między innymi w Technikum Chemicznym, Technikum Budowlanym, a potem w Szkole Rolniczej w Pawłosiowie. Jego syn Ryszard ukończył Liceum Ogólnokształcące i wyjechał do Rzeszowa, gdzie otrzymał pracę w Urzędzie Skarbowym.

W Rzeszowie założył rodzinę i mieszka tam do dnia dzisiejszego.

Pałkowie

Kazimierz i Agnieszka (z domu Derkacz) Pałkowie mieszkali w Czyszkach wraz z córką Antoniną. Obok domu i sadu była także kuźnia, gdyż ojciec Kazimierza Pałki – Jan – był kowalem. Podstawą utrzymania rodziny było rolnictwo – Pałkowie posiadali niewielki, lecz wystarczający na ich potrzeby kawałek pola.

Kiedy jesienią 1945 roku mieszkańcy Czyszek opuszczali swoje domy, w drogę wyruszyła także rodzina Pałków. Na furmankę załadowali najpotrzebniejsze sprzęty, przywiązali krowę i udali się w drogę. Nie zamierzali odjeżdżać zbyt daleko, ponieważ zakładali szybki powrót do domu. Los zaprowadził ich do podjarosławskiej Sośnicy. Tutaj znaleźli niewielką, krytą strzechą chałupę, w której zamieszkali. Czekali, kiedy sytuacja się wyklaruje i będą mogli wyruszyć w drogę powrotną do Czyszek. Nie zamierzali w Sośnicy pozostać ani chwili dłużej, niż było to konieczne. Tutaj przeżyli napad banderowców wiosną 1946 roku. Szczęśliwie nikt z ich rodziny wówczas nie ucierpiał. Jednak coraz mocniej docierała do ich świadomości brutalna prawda, że o powrocie do Czyszek nie ma co marzyć. Trzeba było pomyśleć o zagospodarowaniu się tutaj. Początki były niezwykle trudne – brakowało dosłownie wszystkiego, warunki mieszkaniowe były tragiczne, a szczególnie ciężkie były tzw. przednówki, kiedy ludziom w oczy zaglądał głód.

W Sośnicy w 1947 roku urodziła się córka Agnieszki i Kazimierza Pałków – Helena, a dwa lata później syn Henryk. Najstarsza córka – Antonina – gdy osiągnęła pełnoletność, wyjechała z Sośnicy na Dolny Śląsk i tam mieszka do dzisiaj. Później w jej ślady poszła także młodsza Helena. W Sośnicy pozostali rodzice oraz syn Henryk, który mieszka tam do dnia dzisiejszego wraz ze swoją rodziną.

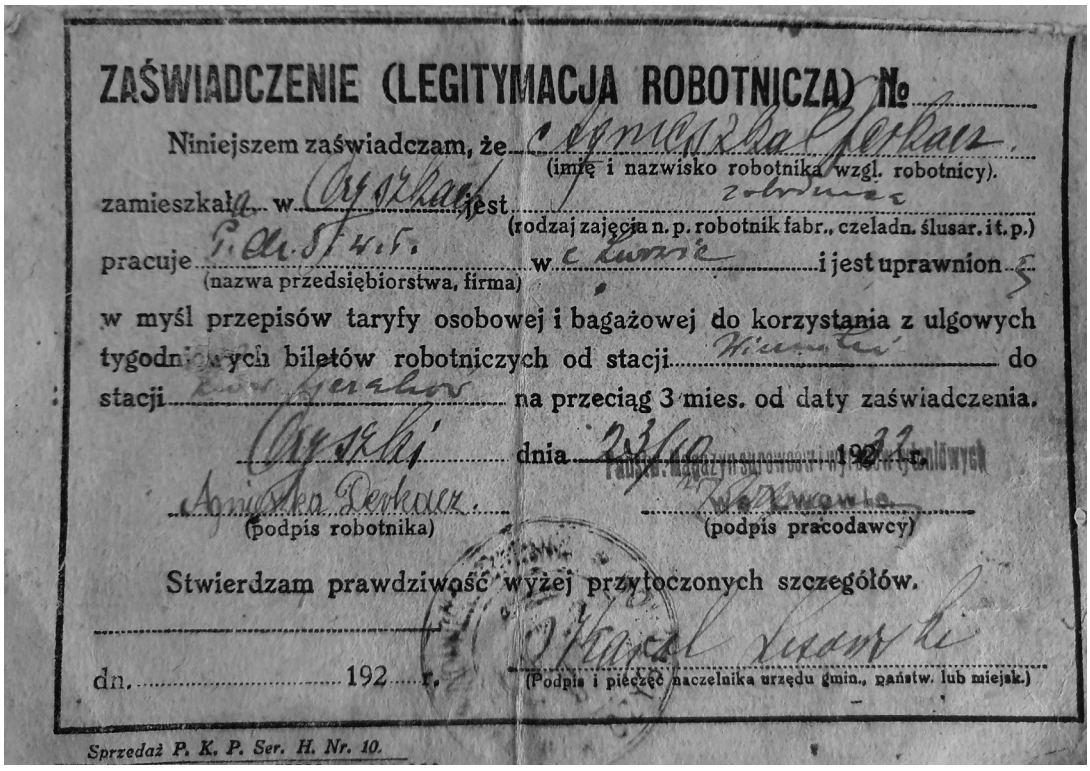

ZAŚWIADCZENIE (LEGITYMACJA ROBOTNICZA) №

Niniejszem zaświadczam, że Agnieszka Derkacz
(imię i nazwisko robotnika wzgl. robotnicy).
zamieszkała w Czyszkach jest zobodnica
(rodzaj zajęcia n. p. robotnik fabr., czeladn. ślusar. i t. p.)
pracuje P. Ch. S. i W. S. w Lwowie i jest uprawniona
(nazwa przedsiębiorstwa, firma)
w myśl przepisów taryfy osobowej i bagażowej do korzystania z ulgowych tygodniowych biletów robotniczych od stacji Wiśniowiec do stacji Lwów Gorlice na przeciąg 3 mies. od daty zaświadczenia.

Czyszki dnia 23/10 1932 r.

Agnieszka Derkacz (podpis robotnika) — Pałków (podpis pracodawcy)

Stwierdzam prawdziwość wyżej przytoczonych szczegółów.

dn. ..... 192... r. — Karol Lisowski (Podpis i pieczęć naczelnika urzędu gmin., państw. lub miejsk.)

Sprzedaż P. K. P. Ser. H. Nr. 10.

Legitymacja robotnicza Agnieszki Derkacz - po mężu Pałka



Agnieszka Pałka - z domu Derkacz

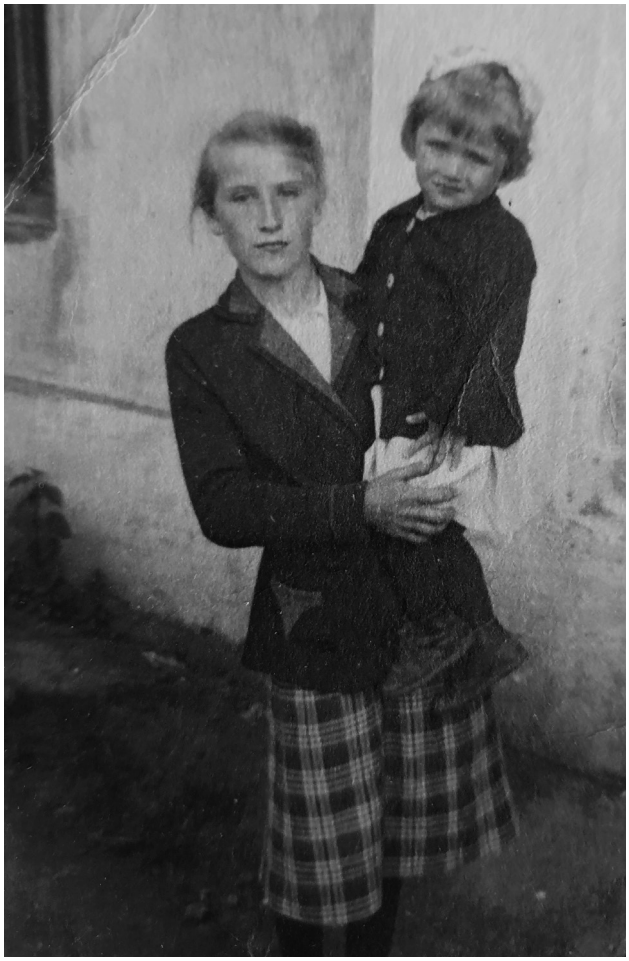

Antonina i Helena Pałka

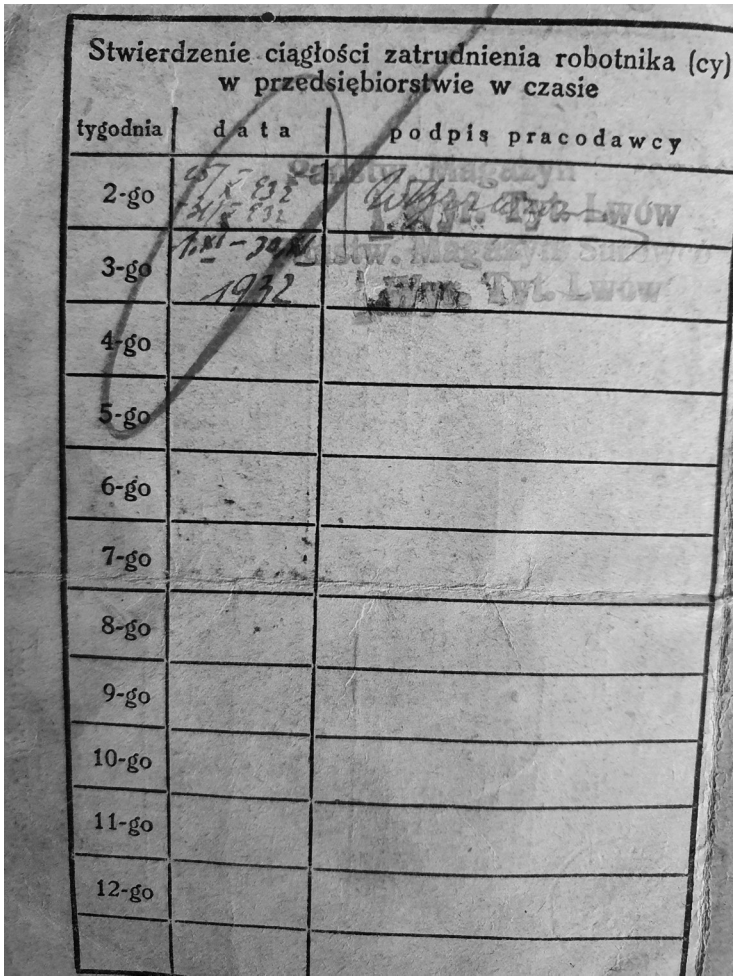

Stwierdzenie ciągłości zatrudnienia robotnika (cy) w przedsiębiorstwie w czasie

tygodnia	data	podpis pracodawcy
2-go		
3-go	1932	
4-go		
5-go		
6-go		
7-go		
8-go		
9-go		
10-go		
11-go		
12-go		

Potwierdzenie zatrudnienia we Lwowskiej Wytwórni Tytoniu

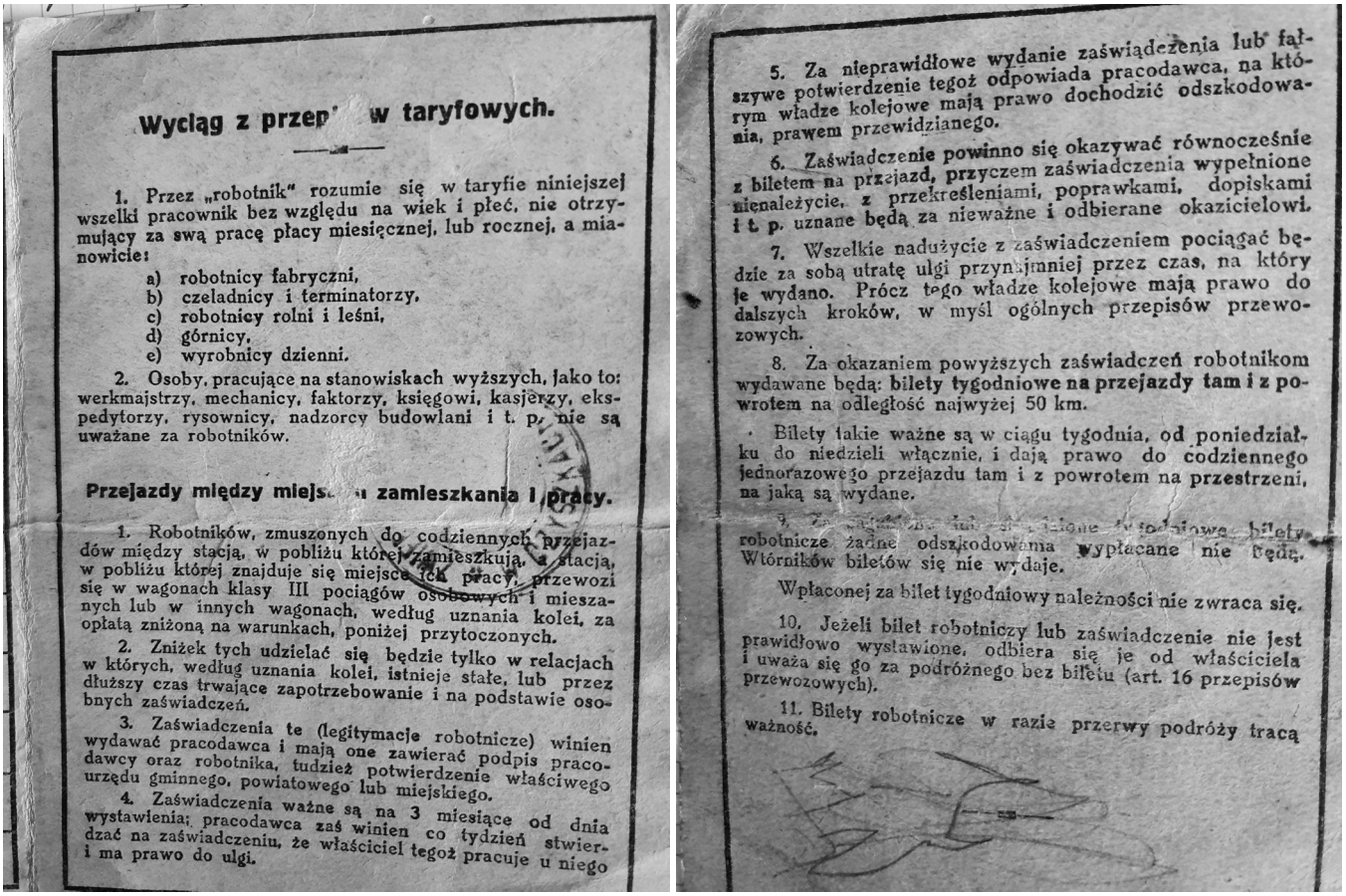

Wyciąg z przep[illegible]w taryfowych.

1. Przez „robotnik" rozumie się w taryfie niniejszej wszelki pracownik bez względu na wiek i płeć, nie otrzymujący za swą pracę płacy miesięcznej, lub rocznej, a mianowicie:
   a) robotnicy fabryczni,
   b) czeladnicy i terminatorzy,
   c) robotnicy rolni i leśni,
   d) górnicy,
   e) wyrobnicy dzienni.
2. Osoby, pracujące na stanowiskach wyższych, jako to: werkmajstrzy, mechanicy, faktorzy, księgowi, kasjerzy, ekspedytorzy, rysownicy, nadzorcy budowlani i t. p. nie są uważane za robotników.

Przejazdy między miejsc[illegible] zamieszkania i pracy.

1. Robotników, zmuszonych do codziennych przejazdów między stacją, w pobliżu której zamieszkują, a stacją, w pobliżu której znajduje się miejsce ich pracy, przewozi się w wagonach klasy III pociągów osobowych i mieszanych lub w innych wagonach, według uznania kolei, za opłatą zniżoną na warunkach, poniżej przytoczonych.
2. Zniżek tych udzielać się będzie tylko w relacjach w których, według uznania kolei, istnieje stałe, lub przez dłuższy czas trwające zapotrzebowanie i na podstawie osobnych zaświadczeń.
3. Zaświadczenia te (legitymacje robotnicze) winien wydawać pracodawca i mają one zawierać podpis pracodawcy oraz robotnika, tudzież potwierdzenie właściwego urzędu gminnego, powiatowego lub miejskiego.
4. Zaświadczenia ważne są na 3 miesiące od dnia wystawienia; pracodawca zaś winien co tydzień stwierdzać na zaświadczeniu, że właściciel tegoż pracuje u niego i ma prawo do ulgi.

5. Za nieprawidłowe wydanie zaświadczenia lub fałszywe potwierdzenie tegoż odpowiada pracodawca, na którym władze kolejowe mają prawo dochodzić odszkodowania, prawem przewidzianego.
6. Zaświadczenie powinno się okazywać równocześnie z biletem na przejazd, przyczem zaświadczenia wypełnione nienależycie, z przekreśleniami, poprawkami, dopiskami i t. p. uznane będą za nieważne i odbierane okazicielowi.
7. Wszelkie nadużycie z zaświadczeniem pociągać będzie za sobą utratę ulgi przynajmniej przez czas, na który je wydano. Prócz tego władze kolejowe mają prawo do dalszych kroków, w myśl ogólnych przepisów przewozowych.
8. Za okazaniem powyższych zaświadczeń robotnikom wydawane będą: **bilety tygodniowe na przejazdy tam i z powrotem** na odległość najwyżej 50 km.

Bilety takie ważne są w ciągu tygodnia, od poniedziałku do niedzieli włącznie, i dają prawo do codziennego jednorazowego przejazdu tam i z powrotem na przestrzeni, na jaką są wydane.

9. [illegible] robotnicze żadne odszkodowania wypłacane nie będą. Wtórników biletów się nie wydaje.

Wpłaconej za bilet tygodniowy należności nie zwraca się.

10. Jeżeli bilet robotniczy lub zaświadczenie nie jest prawidłowo wystawione, odbiera się je od właściciela i uważa się go za podróżnego bez biletu (art. 16 przepisów przewozowych).

11. Bilety robotnicze w razie przerwy podróży tracą ważność.

Legitymacja robotnicza

Parynowie

Rozalia (z domu Derkacz) i Bronisław Parynowie wraz z dwiema córkami: Marią i Heleną do chwili wysiedlenia mieszkali w Czyszkach (pow. lwowski). Od krewnej otrzymali kryty blachą dom, przy którym znajdował się także sad. Źródłem ich utrzymania było rolnictwo. Kiedy II wojna światowa dobiegała końca, a Czyszki zostały zajęte przez wojska sowieckie, Bronisława Parynę powołano do wojska, z którym wyruszył na front. W czasie służby wojskowej został ranny, co w znacznym stopniu przyczyniło się do pogorszenia stanu jego zdrowia. Nigdy za to nie otrzymał żadnej rekompensaty. Gdy jego żona i córki opuszczały Czyszki, on był jeszcze w armii. Rodzinę odnalazł dopiero w Sośnicy.

Tymczasem Rozalia Paryna musiała sama przygotować rodzinę do opuszczenia rodzinnego domu. Udało jej się spakować kilka sztuk pościeli, ubrań, drobnych sprzętów domowych oraz zabrać konia i krowę. Z dwójką malutkich dzieci oraz takim dobytkiem znalazła się jesienią 1945 roku na stacji kolejowej w Sichowie, skąd transport, którym podróżowała,wyruszył w kierunku zachodnim – do nowej Polski. Wraz z Rozalią Paryną jechali także jej bracia: Michał, Wawrzyniec, Stanisław z żoną Magdaleną oraz siostry: Karolina i Maria z mężem Janem Woźnym. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji w Żurawicy, wszyscy wysiedli i wyruszyli w poszukiwaniu nowego domu. Prowadząc malutkie córeczki oraz zwierzęta gospodarskie, Rozalia Paryna dotarła do Sośnicy i tutaj znalazła niewielki drewniany dom kryty strzechą. To miało być tymczasowe miejsce pobytu do chwili odnalezienia męża i powrotu do Czyszek, w co wówczas nikt nie wątpił.

W Sośnicy zamieszkało także rodzeństwo Rozalii Paryny, wśród nich Stanisław Derkacz wraz z żoną Magdaleną (siostrą Bronisława Paryny). To on, za namową żony, udał się na przymusowy szarwark, zamiast swego szwagra. Nigdy już z niego nie powrócił. Prawdopodobnie został zamordowany przez ukraińska bandę.

Bronisław Paryna wraz z żoną i dziećmi oraz swoją siostrą Magdaleną (po mężu Derkacz) pozostali w Sośnicy. Bracia Bronisława Paryny wraz z ojcem w Sośnicy zatrzymali się na krótko – ostatecznie zdecydowali się wyjechać na tzw. Ziemie Odzyskane i tam zamieszkać.

Do dzisiaj w Sośnicy mieszkają córki Rozalii i Bronisława Parynów – Maria i Helena, które tutaj założyły swoje rodziny.

Przytoccy

Antoni Przytocki z zawodu był kowalem. Wraz z żoną Antoniną przez pewien czas mieszkał w Borysławiu, gdzie na świat przyszło troje ich dzieci: Stanisław, Eugenia i Maria. Kilka lat po narodzinach tej ostatniej Przytoccy przenieśli się do podlwowskich Brodów. Tam mieszkali do wiosny 1944 roku, kiedy opuścili swój dom i Kresy na zawsze.

Jeszcze przed wybuchem wojny Brody opuściły dorosłe dzieci: Stanisław, który zamieszkał w Strzyżowie oraz Eugenia – wyjechała do Rzeszowa. W domu pozostała młodsza córka Maria oraz syn Zygmunt.

Maria w Brodach ukończyła szkołę powszechną, do której uczęszczała także Anna Anders – najstarsza córka gen. Władysława Andersa (nazywana także Anną Pierwszą, w odróżnieniu od najmłodszego dziecka generała – Anny urodzonej z drugiego małżeństwa z ukraińską piosenkarką Iriną Borucką z d. Jarosewycz, ps. Renata Bogdańska).

Kiedy w 1942 roku Maria wyszła za mąż i przeniosła się do rodziców swojego męża do Podkamienia, Antoni i Antonina Przytoccy pozostali w Brodach z najmłodszym synem. To właśnie z nim wiosną 1944 roku Antonina Przytocka wyruszyła w drogę do Strzyżowa, by uchronić się przed banderowcami. Jej mąż pozostał jeszcze w Brodach, aby dopilnować domu i spakować więcej rzeczy osobistych potrzebnych rodzinie do dalszej egzystencji. Po tygodniowej podróży Antonina z Zygmuntem oraz rodziną córki Marii Iłowskiej dotarli do Strzyżowa i tam czekali na przyjazd Antoniego, który ostatecznie po licznych perypetiach dołączył do swych bliskich.

Przytoccy nie zamierzali pozostać w Strzyżowie. Chcieli powrócić do siebie do Brodów. Zamiast tego rodzina znalazła się w Jarosławiu i tutaj już pozostała.

Zygmunt Przytocki ukończył w Jarosławiu Technikum Budowlane i podjął pracę w Jarosławskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Tutaj założył rodzinę.

W Jarosławiu mieszkają do dnia dzisiejszego jego synowie – Andrzej i Henryk ze swoimi rodzinami.

Antonina i Antoni Przytoccy nie mieli okazji odwiedzić swoich stron rodzinnych. Zmarli w Jarosławiu i spoczywają na Nowym Cmentarzu.



Marysia Przytocka (pierwsza z lewej) z koleżanką. Pamiątka I Komunii Św. Brody



Antoni Przytocki. Zdjęcie wykonane we Lwowie
w zakładzie Rivoli



Dziadkowie Marysi - Przytoccy. Zdjęcie wykonane w zakładzie
S. Rosenbacha we Lwowie



Antonina Przytocka - matka Marii Iłowskiej

Ptasznikowie

Bronisława i Władysław Ptasznikowie byli rolnikami. Wraz z trójką dzieci: Antonim, Józefem oraz Marią mieszkali do jesieni 1945 roku w Czyszkach koło Lwowa. Tuż przed wybuchem wojny przygotowywali się do budowy nowego domu – Władysław Ptasznik gromadził m.in. materiały budowlane, które ostatecznie nigdy nie zostały wykorzystane.

W 1944 roku, gdy przez ziemie te przetaczały się działania wojenne, Władysław Ptasznik, wraz z innymi młodymi mężczyznami z Czyszek, został wcielony do wojska (tzw. armia Berlinga). Nie zdołał powrócić do jesieni 1945 roku, kiedy to jego rodzina musiała opuścić Czyszki. Swych bliskich odnalazł już po demobilizacji w podjarosławskiej Sośnicy.

Bronisława Ptasznik po otrzymaniu nakazu opuszczenia Czyszek przygotowała się do wyjazdu – spakowała rzeczy osobiste, pościel, drobne sprzęty gospodarstwa domowego oraz pamiątki rodzinne. Zabrała ze sobą także konia. Z Sichowa jednym z transportów z wypędzonymi mieszkańcami Czyszek dotarła do Sośnicy. Tutaj udało się Ptasznikom znaleźć niewielki domek w pobliżu Sanu. Niestety, kiedy banderowcy w nocy z 5 na 6 maja 1946 roku napadli na Sośnicę, ich nowe lokum zostało spalone. Bronisława wraz z dziećmi uciekła do sąsiedniej wioski Walawa, gdzie znalazła schronienie u swojej przyjaciółki – o nazwisku Krupa. Kiedy z wojska powrócił jej mąż, razem przyjechali ponownie do Sośnicy.

Po reformie rolnej Ptasznikowie otrzymali przydział ziemi, która stała się źródłem ich utrzymania. Pozostali już na zawsze w Sośnicy, mimo że jeszcze przez długi czas wierzyli w możliwość powrotu do rodzinnych Czyszek.

Ratuszna Maria

Rodzina Ratusznych mieszkała w Prosowcach na Podolu (pow. Zbaraż). Kazimierz i Anna (z domu Czerniecka) doczekali się pięciu córek: Marii, Heleny, Natalii, Nadii i Olgi. Podstawą utrzymania rodziny było trzymorgowe pole, a także sad i duży ogród. Pomimo ciężkiej pracy, rodzinie nie powodziło się zbyt dobrze, dlatego też Kazimierz Ratuszny podjął decyzję o wyjeździe do Ameryki. W Kanadzie spędził 10 lat – wrócił pod koniec lat trzydziestych.

Podczas II wojny światowej Prosowce najpierw zajęte zostały przez wojska sowieckie, a w 1941 roku pojawili się Niemcy. Wkrótce zamordowani zostali mieszkający w okolicach Żydzi, a Polacy systematycznie wywożeni byli na roboty przymusowe do Niemiec. Wśród wywiezionych znalazła się także najstarsza córka Anny i Kazimierza Ratusznych – Maria, która trafiła w okolice miasta Harthausen.

Od 1943 roku Polakom mieszkającym w okolicy zaczęło zagrażać kolejne niebezpieczeństwo, które przyszło od strony sąsiadów – Ukraińców. Bandy UPA przystąpiły do czystek etnicznych, mordując wszystkich „czużyńców", uznanych za zagrożenie dla mającego powstać państwa ukraińskiego. Wśród pierwszych ofiar banderowców w Prosowcach była pięcioosobowa ukraińska rodzina, której członkowie potępiali mordy na Polakach.

Po zakończeniu wojny Ratuszni pozostali w Prosowcach. Do Polski z Niemiec wróciła Maria, która po zakończeniu działań wojennych wyszła za mąż za wywiezionego z okolic Birczy Władysława Dorociaka. Młodzi zamieszkali w Hucie Brzuskiej. W Jarosławiu mieszkają dziś wnuczki Marii Dorociak z domu Ratusznej.

Wspomnienia Marii Dorociak znajdują się w części wspomnieniowej niniejszej publikacji.



Amatorski chór w Prosowcach. Maria Dorociak (drugi rząd, trzecia z prawej strony)



Maria Dorociak (z domu Ratuszna)



Ślub Marii i Władysława 6 luty 1946, Balingen

Rawscy

Julia (z domu Fudala) i Wojciech Rawscy mieszkali przed wojną we wsi Lipowiec koło Jaworowa. Rawscy w Lipowcu osiedlili się przed I wojną światową. W trakcie wojny Wojciech Rawski jako sygnalista służył w Legionach Polskich. Wraz ze swoim oddziałem brał udział w walkach o Lwów.

W Lipowcu Rawscy posiadali gospodarstwo rolne o powierzchni ok. 5 ha, dom oraz zabudowania gospodarcze, konie i krowy. Rodzinie powodziło się dobrze.

To spokojne i dostatnie życie skończyło się wraz z nadejściem wojny. Lipowiec znalazł się pod okupacją sowiecką. Zamożni gospodarze przez nowe władze traktowani byli jako tzw. element niebezpieczny, za co groziła zsyłka w głąb Związku Sowieckiego. Ten los spotkał między innymi ciotkę Wojciecha Rawskiego – Zuzannę Pacławską, która wraz z dziećmi znalazła się na Syberii. Podobny los spotkał także rodzinę Julii Rawskiej – Fudalów.

Szczęśliwie Julia i Wojciech Rawscy uniknęli zesłania, lecz nie mogli czuć się bezpiecznie. Coraz śmielej poczynali sobie członkowie UPA, którzy stanowili poważne zagrożenie dla mieszkających na Kresach Polaków.

W obawie o życie swoich bliskich Julia i Wojciech Rawscy zdecydowali się w 1944 roku opuścić Lipowiec. Przez Majdan Łukawiecki, Lubaczów trafili do Jarosławia. Tutaj zamieszkali na tzw. Przedmieściu Dolnoleżajskim (dawne Przedmieście Ruskie), gdzie otrzymali przydział na poukraińskie gospodarstwo.



Józefa Fudala z mężem Teofilem Kobą



Julia Rawska - stoi w białej bluzce



Orkiestra w Szutowej Bonów



Zdjęcie wykonane w Szutowej - po prawej stronie stoi Julia Rawska



Mieszkańcy Szutowej przed Domem Ludowym



Rodziny Gółków i Rawskich. Dziewczynki w białych sukienkach to córki Zuzanny Rawskiej, która siedzi w pierwszym rzędzie z synem Edwardem na kolanach. W krakowskiej czapce Zdzisław Rawski, obok niego Krystyna Rawska i Wanda Gółka.



Rodzina Fudalów w Szutowej



Budowa świetlicy w Szutowej. Z prawej strony stoi Julia Rawska

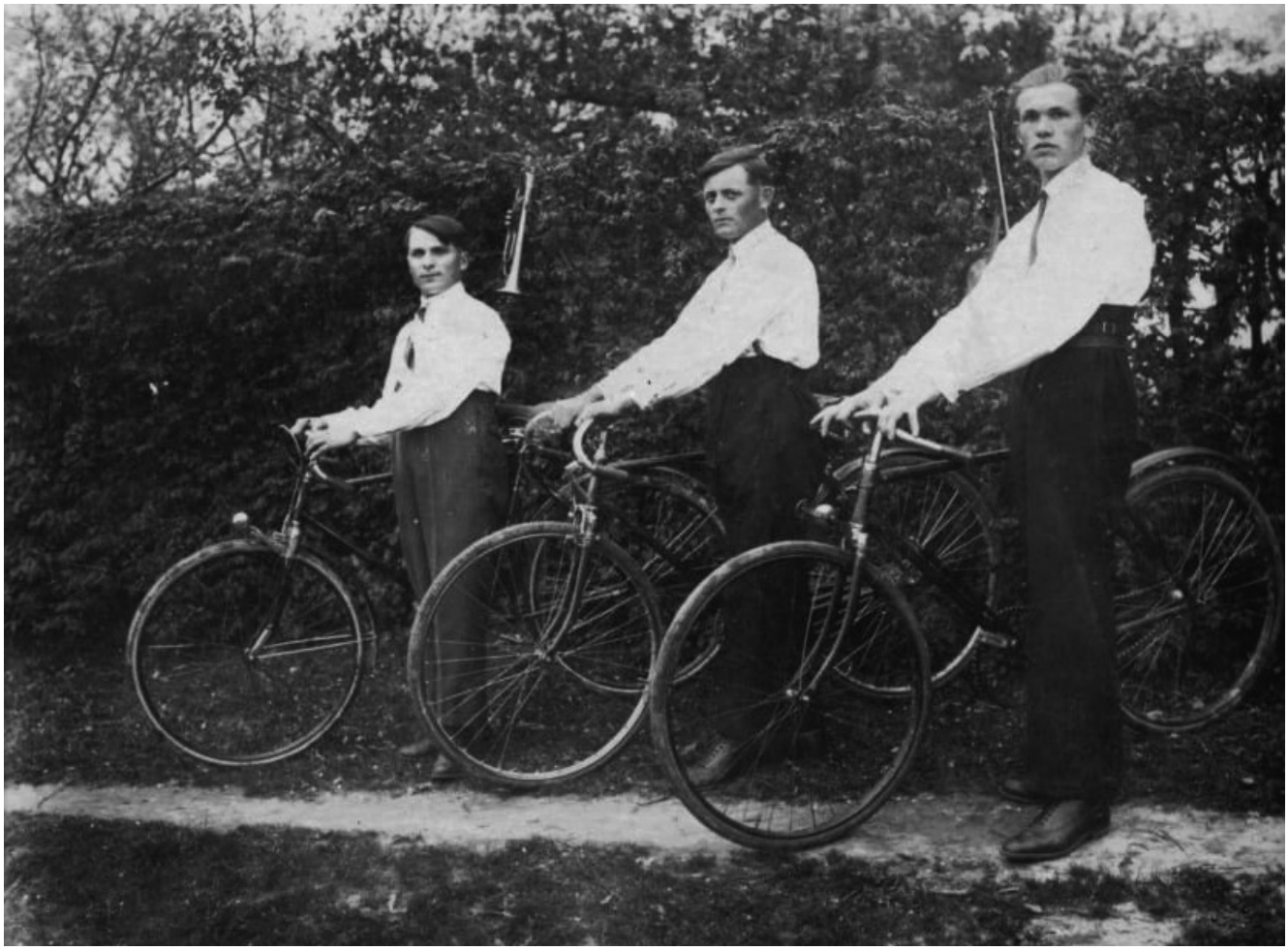

Władysław Fudala - stoi w środku



Dom w Lipowcu. Wśród dzieci na zdjęciu Krystyna i Zdzisław Rawscy oraz Wanda Gółka

Sierżęgowie

Wiktoria i Antoni Sierżęgowie pochodzili z okolic Żołyni. Jednakże ze względu na fakt, że ziemia na wschodzie była znacznie tańsza, zdecydowali się przenieść w 1922 roku w okolice Lwowa. Zostali właścicielami dużego gospodarstwa rolnego w Dębiance, koncentrując się na uprawie truskawek. Pobliski Lwów był doskonałym rynkiem zbytu, co zapewniało rodzinie znaczne dochody. Dodatkowo Antoni Sierżęga dorabiał jako stolarz. Wkrótce po przyjeździe rodzina wprowadziła się do nowo wybudowanego obszernego domu. Jeszcze przed wybuchem wojny rodzinę dotknęło nieszczęście – podczas nieobecności rodziców, którzy pojechali z transportem truskawek do Lwowa, doszło do pożaru stodoły. W płonącym budynku zginął syn Wiktorii i Antoniego Sierżęgów – Józef.

Jak się później okazało, nie był to kres nieszczęść, które spadły na rodzinę. Wybuch wojny i zajęcie Dębianki przez Sowietów oznaczały dla zamożnej rodziny kolejne kłopoty. W nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku rodzina, uznana przez sowiecką władzę za kułaków i burżujów, znalazła się na liście osób skazanych na deportację w głąb Związku Sowieckiego. W pośpiechu spakowali trochę żywności, pamiątek oraz rzeczy osobistych i znaleźli się w transporcie zmierzającym na Syberię. Wiktoria i Antoni Sierżęga wraz z pięciorgiem dzieci: Zofią, Marią, Franciszkiem, Bronisławą i Anielą dotarli w okolice Swierdłowska. Dorośli zostali przydzieleni do ciężkiej pracy przy wyrębie tajgi. Ulokowano ich w prymitywnej ziemiance, gdzie warunki życia urągały wszelkim cywilizowanym normom. Pomimo pomocy udzielanej przez mieszkających tam Rosjan, trudu życia w warunkach syberyjskich nie zniosła jedna z córek małżeństwa Sierżęgów – Bronisława. Zmarła z dala od domu i tam ją pochowano.

W 1943 roku został wcielony do tworzącej się w Sielcach nad Oką 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki Franciszek Sierżęga, służąc jako kanonier. Ze swą jednostką przeszedł cały szlak bojowy walcząc m.in. pod Lenino, Warszawą, Bydgoszczą, na Wale Pomorskim. Uczestniczył w zdobywaniu Berlina. Po zakończeniu działań wojennych i zdemobilizowaniu powrócił do pozbawionej ziem wschodnich Polski. Zamieszkał w Białobrzegach, gdzie zmarł w 1997 roku.

W 1946 roku z zesłania wrócili pozostali członkowie rodziny Sierżęgów. Ponieważ Dębianka znalazła się poza granicami Polski, ich nowym miejscem zamieszkania stała się Sośnica. Tutaj znaleźli dom, w którym zamieszkali. Do dziś w Sośnicy mieszkają ich potomkowie.

Skobyłkowie

Jan Skobyłka zanim 31 lipca 1921 roku poślubił pochodzącą z Tadani (pow. KamionkaStrumiłowa) Józefę Diakowską zapisał się jako dzielny żołnierz Legionów Polskich (walczył w 2. plutonie 6. kompanii). 3 sierpnia 1916 roku został ranny w czasie ostatniej bitwy Legionów nad rzeką Stochód (bitwy pod Rudką Miryńską i Sitowiczami).

Józefa i Jan Skobyłkowie początkowo mieszkali w Tadaniach, skąd przeprowadzili się do Lwowa i zamieszkali w budynku Dyrekcji Kolejowej, gdyż Jan był kolejarzem. Jego żona zajmowała się domem oraz opieką nad trzema synami: Henrykiem (1922), Zbigniewem (1926) i Alfredem (1933).

Podczas bombardowania Lwowa we wrześniu 1939 roku na Placu Uniwersyteckim zginął trzynastoletni Zbigniew. Najmłodszy Alfred znalazł się natomiast w Kamionce Strumiłowej, tam 1 września 1941 roku rozpoczął naukę w Polskiej Publicznej Szkole Powszechnej. Po ukończeniu pierwszej klasy wrócił do Lwowa i wspólnie z rodzicami i starszym bratem Henrykiem w 1943 roku przybył do Jarosławia. Tutaj Jan Skobyłka, podobnie jak we Lwowie, pracował na kolei.

Najstarszy z synów – Henryk – po zdaniu matury wyjechał na studia do Gliwic, gdzie ukończył Wyższą Szkołę Inżynierską. Ożenił się z pochodzącą z Jarosławia Ireną Morawiecką, z którą doczekał się dwóch córek: Jadwigi i Anny. Do końca życia pozostał w Gliwicach. Zmarł w 2012 roku.

Inaczej potoczyły się losy najmłodszego z synów Józefy i Jana Skobyłków – Alfreda. W Jarosławiu

ukończył Szkołę Powszechną im. Adama Mickiewicza, a następnie w 1952 roku Technikum Budowlane. Podczas nauki w szkole średniej był czynnym członkiem sekcji bokserskiej Jarosławskiego Klubu Sportowego. Dwukrotnie wywalczył tytuł Mistrza Województwa Rzeszowskiego. Przez wiele lat był podstawowym zawodnikiem jarosławskiej drużyny bokserskiej, która walczyła m.in. z takimi zespołami jak Legia Warszawa, Lech Poznań czy Górnik Katowice.

Po roku obowiązkowej pracy w budownictwie podjął studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Warszawie, które ukończył w 1957 roku. Wrócił następnie do Jarosławia i rozpoczął pracę w Technikum Budowlanym, gdzie uczył wychowania fizycznego. Dał się poznać jako wspaniały nauczyciel, wychowawca, a także kolega i przyjaciel. Jego wielką pasją było rzeźbiarstwo i metaloplastyka (wykonał m.in. odlew orła wieńczącego jarosławski pomnik Konstytucji 3 Maja). Za swoje zasługi został odznaczony m.in. Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Honorową Odznaką za Zasługi w Sporcie Szkolnym.

W Jarosławiu Alfred Skobyłka poślubił pochodzącą z Trembowli Czesławę Staszczyszyn, z którą doczekał się dwóch synów – Ireneusza (1959) i Lucjana (1963) oraz wnuków: Tomasza, Jakuba, Agaty, Marii.

Alfred Skobyłko zmarł we wrześniu 2017 roku, spoczął na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu. Na tym samym cmentarzu spoczywają także Jan i Józefa Skobyłkowie.

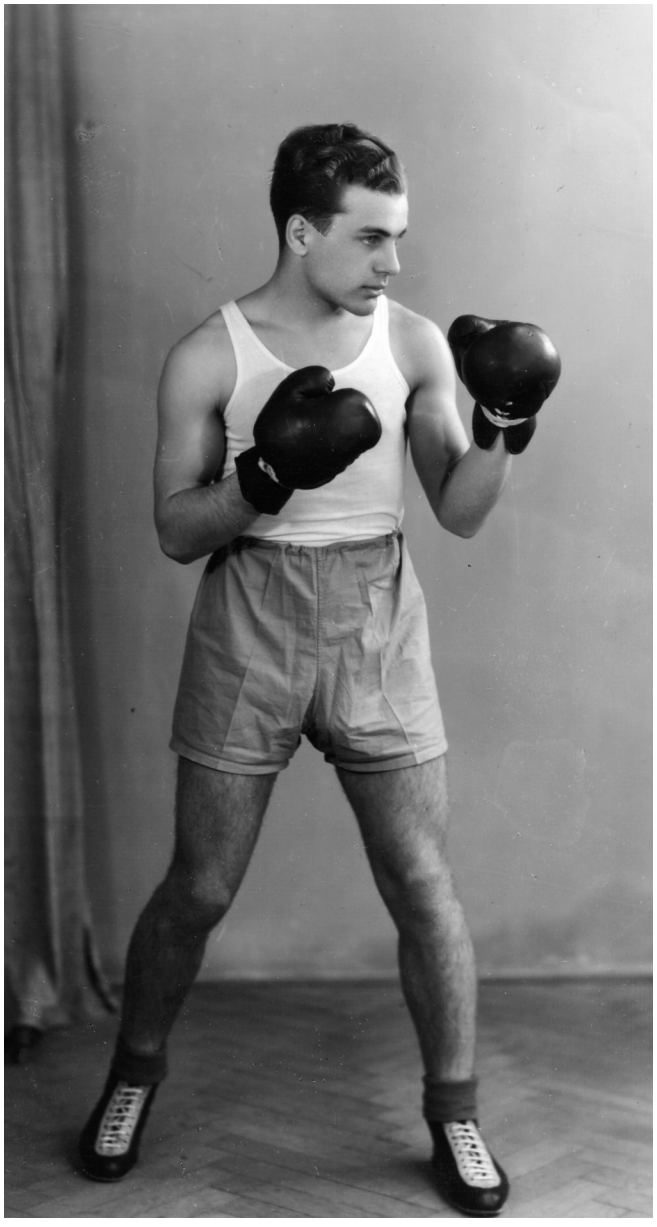

Alfred Skobyłko - Jarosław 1952 r.

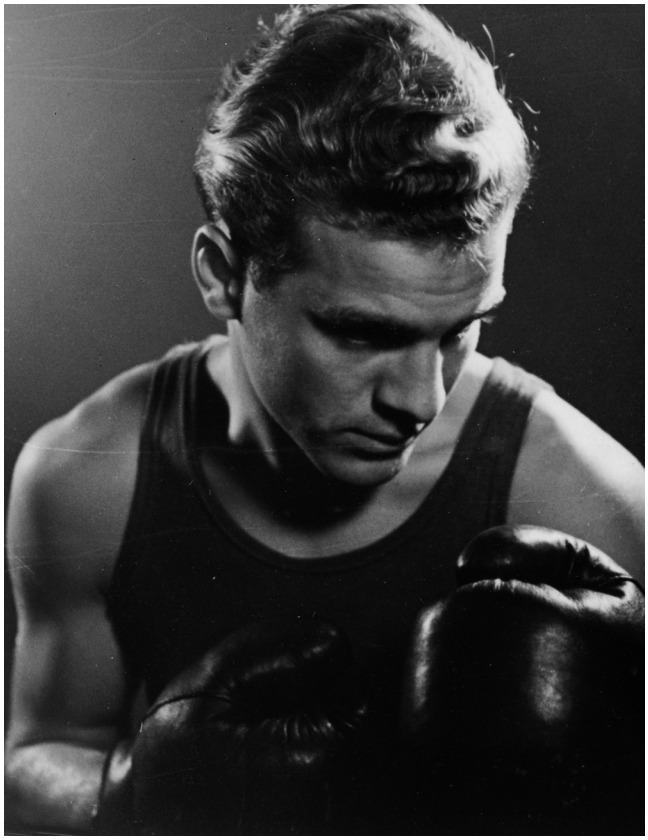

Alfred Skobyłko



Rzeczpospolita Polska.
Województwo Tarnopolskie.

L. 192/25 Gmina Tadanie
Powiat Kamionka Str.

30 GROSZY 30 OPŁATA STEMPLOWA
10 GROSZY 10 OPŁATA STEMPLOWA

Certyfikat przynależności

którego Zwierzchność gminy w Tadaniu
potwierdza, że P. Jan Skobyłka syn Marji
(zatrudnienie) funkcyonarjusz kolejowy wieku 30. stanu żonaty
w tej gminie posiada prawo swojszczyzny.

Tadanie dnia 15. października 1925

Własnoręczny podpis strony: Skobyłka Jan

Za gminę: Jazienicki

Wszelkie sfałszowanie Certyfikatu przynależ. karane będzie wedle ustaw

Drukarnia Bernstein i Krym w Kamionce Str.

Certyfikat przynależności Jana Skobyłki

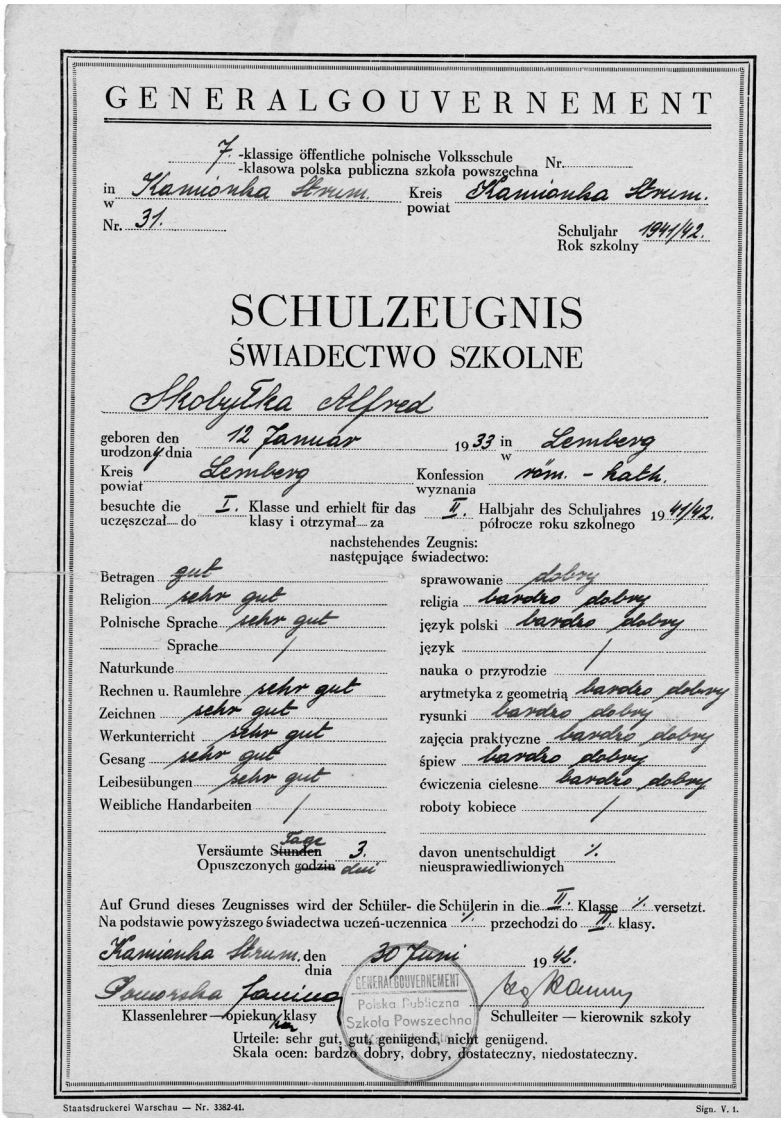

GENERALGOUVERNEMENT

7.-klassige öffentliche polnische Volksschule
-klasowa polska publiczna szkoła powszechna Nr.
in w Kamionka Strum. Kreis powiat Kamionka Strum.
Nr. 31.
Schuljahr Rok szkolny 1941/42.

SCHULZEUGNIS
ŚWIADECTWO SZKOLNE

Skobyłka Alfred

geboren den urodzony dnia 12 Januar 1933 in w Lemberg
Kreis powiat Lemberg Konfession wyznania röm.-kath.
besuchte die uczęszczał do I. Klasse und erhielt für das klasy i otrzymał za II. Halbjahr des Schuljahres półrocze roku szkolnego 1941/42.
nachstehendes Zeugnis: następujące świadectwo:

Betragen	gut	sprawowanie	dobry
Religion	sehr gut	religia	bardzo dobry
Polnische Sprache	sehr gut	język polski	bardzo dobry
Sprache	/	język	/
Naturkunde		nauka o przyrodzie	/
Rechnen u. Raumlehre	sehr gut	arytmetyka z geometrią	bardzo dobry
Zeichnen	sehr gut	rysunki	bardzo dobry
Werkunterricht	sehr gut	zajęcia praktyczne	bardzo dobry
Gesang	sehr gut	śpiew	bardzo dobry
Leibesübungen	sehr gut	ćwiczenia cielesne	bardzo dobry
Weibliche Handarbeiten	/	roboty kobiece	/

Versäumte ~~Stunden~~ Tage / Opuszczonych ~~godzin~~ dni 3. davon unentschuldigt / nieusprawiedliwionych /.

Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schüler- die Schülerin in die II. Klasse / versetzt.
Na podstawie powyższego świadectwa uczeń-uczennica / przechodzi do II. klasy.

Kamionka Strum. den dnia 30 Juni 1942.

Pomorska Janina — Klassenlehrer — opiekun klasy
Schulleiter — kierownik szkoły

GENERALGOUVERNEMENT Polska Publiczna Szkoła Powszechna

Urteile: sehr gut, gut, genügend, nicht genügend.
Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Staatsdruckerei Warschau — Nr. 3382-41. Sign. V. 1.

Świadectwo Alfreda Skobyłki z Kamionki Strumiłowej

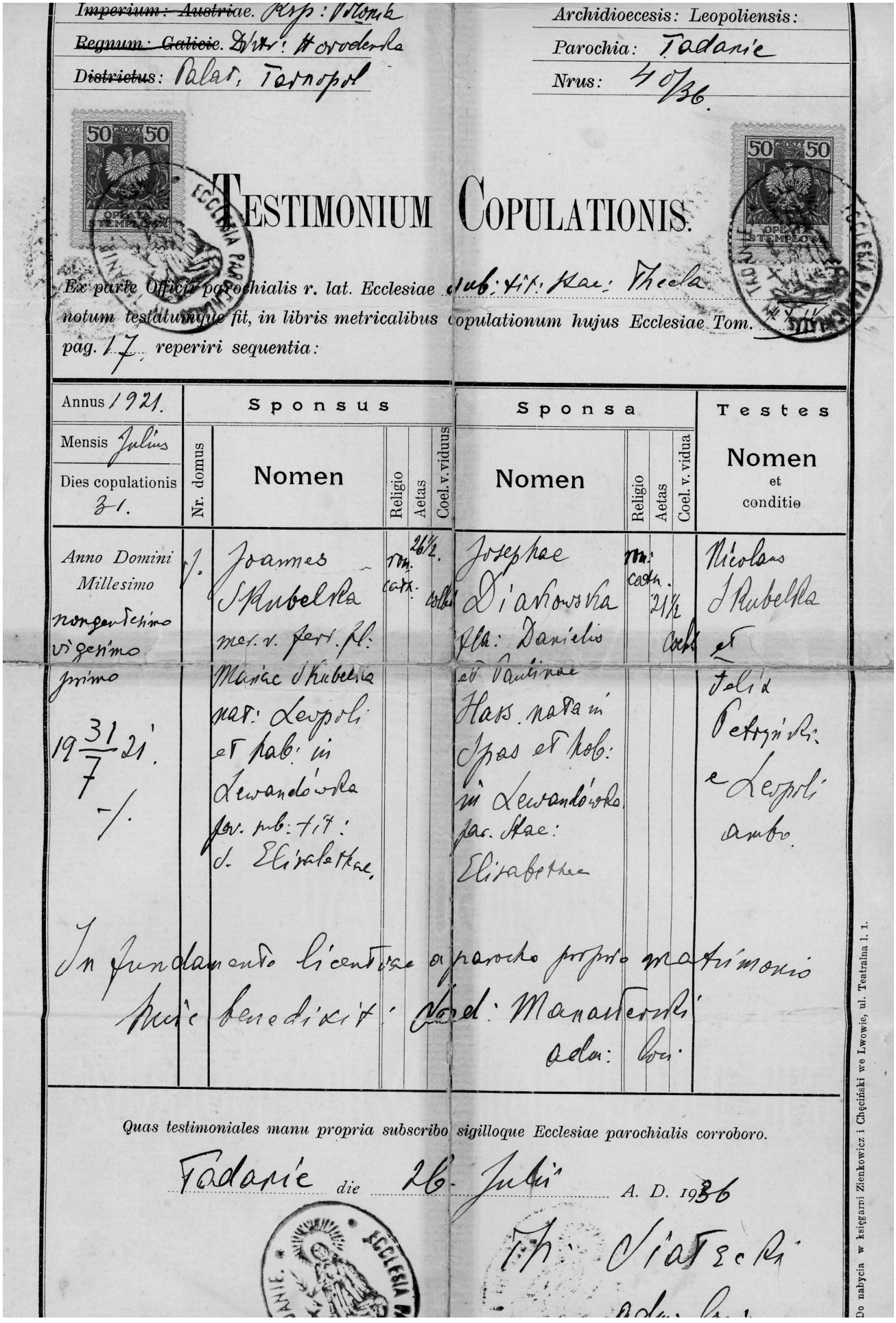

~~Imperium: Austriae.~~ Rsp: Polonia
~~Regnum: Galicie.~~ Distr: Horodenka
~~Districtus~~: Palat. Tarnopol

Archidioecesis: Leopoliensis:
Parochia: Tadanie
Nrus: 40/36.

TESTIMONIUM COPULATIONIS.

Ex parte Officii parochialis r. lat. Ecclesiae sub: tit: Stae: Thecla notum testatumque fit, in libris metricalibus copulationum hujus Ecclesiae Tom. XXIV pag. 17 reperiri sequentia:

Annus 1921. Mensis Julius Dies copulationis 31.	Nr. domus	Sponsus Nomen	Religio	Aetas	Coel. v. viduus	Sponsa Nomen	Religio	Aetas	Coel. v. vidua	Testes Nomen et conditio
Anno Domini Millesimo nongentesimo vigesimo primo 19 31/7 21. -/.	1.	Joannes Skubelka mer. v. ferr. fl: Mariae Skubelka nat: Leopoli et hab: in Lewandówka par. sub: tit: s. Elisabethae	rom. cath.	26½.	colbi	Josephae Diakowska fla: Danielis et Paulinae Hass. nata in Spas et hab: in Lewandówka par. Stae: Elisabethae	rom. cath.	21½	Coelb.	Nicolaus Skubelka et Felix Petryński e Leopoli ambo.

In fundamento licentiae a parocho proprio matrimonio huic benedixit: Sad: Manasterski adm: loci.

Quas testimoniales manu propria subscribo sigilloque Ecclesiae parochialis corroboro.

Tadanie die 26. Julii A. D. 1936

Th. Siatecki adm: loci

Do nabycia w księgarni Zienkowicz i Chęciński we Lwowie, ul. Teatralna l. 1.

Świadectwo zawarcia małżeństwa Jana i Józefy Skobyłków

Skomorowscy

Jan Skomorowski urodził się w 1892 roku. W 1914 roku ukończył zawodową szkołę ogrodniczą w Zaleszczykach, a zaraz po jej ukończeniu rozpoczął służbę wojskową w armii austriackiej, a następnie w odradzającym się wojsku polskim. Po zakończeniu działań wojennych podjął pracę jako ogrodnik w dobrach hrabiego Dzieduszyckiego we Lwowie. Ożenił się z Franciszką Drapałą, która zajmowała się prowadzeniem domu Dzieduszyckich. W 1921 roku urodziło się pierwsze dziecko małżeństwa Skomorowskich – córka Janina Józefa, a rok później syn Marian. Wraz z upływem czasu na świecie pojawiało się kolejne potomstwo: Wiesław, Zbigniew, Jadwiga i Władysława.

W 1929 roku Skomorowscy przenieśli się do Płotyczy w woj. tarnopolskim, gdzie Marian otrzymał posadę u hrabiego Korytowskiego. Dwa lata później rodzina zamieszkała w Sawczynie koło Sokala w dobrach hrabiego Platera, którego ogrodem zajmował się Marian Skomorowski. W tym czasie syn Marian uczęszczał do Męskiej Szkoły Podstawowej im. Władysława Bandurskiego w Sokalu. Podczas pobierania nauki mieszkał w bursie na ulicy Szlacheckiej. Już jako 13-letni chłopiec rozpoczął pracę u boku swoje ojca jako jego pomocnik. Po ukończeniu szkoły podstawowej Marian podjął naukę w gimnazjum, lecz go nie ukończył ze względu na pogarszającą się sytuację finansową rodziny.

Ostatnie cztery lata przed wybuchem II wojny światowej Skomorowsy mieszkali w Niemirowie. Tam Jan Skomorowski pracował jako ogrodnik w uzdrowisku, a jego syn Marian otrzymał posadę w miejscowej elektrowni. Gdy miasto zajęli Sowieci, wzorowo wykonywana praca uchroniła jego i rodzinę przed wywózką na Syberię.

W 1942 roku rodzina Skomorowskich przeniosła się do Wiązownicy w powiecie jarosławskim. Do chwili wkroczenia wojsk sowieckich na ten teren Jan Skomorowski pracował w ogrodzie Wehrmachtu w Wiązownicy.

W 1942 roku Marian Skomorowski zawarł związek małżeński i przeprowadził się do Łapajówki, natomiast jego rodzice wraz z siostrą zostali w Wiązownicy. Tam w maju 1944 roku Janina Skomorowska wyszła za mąż za Józefa Pałkę.

W lipcu 1944 roku Jarosław został wyzwolony przez armię radziecką. Rozpoczął się pobór młodych mężczyzn do walczącej u boku oddziałów sowieckich armii polskiej. Wśród nich był także Marian Skomorowski, który w październiku 1944 roku trafił do Narewskiej Brygady Saperów. Została ona w 1945 roku skierowana do rozminowania Warszawy. Ciężkie warunki, niedożywienie i przemęczenie sprawiły, że wielu żołnierzy zapadło na tyfus. Między nimi był także Marian Skomorowski. Po powrocie do zdrowia, we wrześniu 1945 roku, został zwolniony z wojska i wrócił do Łapajówki, gdzie mieszkał wraz z rodziną do 1961 roku. Potem Skomorowscy przeprowadzili się do Kisielowa, do nowo wybudowanego domu.

Przez wiele lat Marian Skomorowski zajmował się rolnictwem i ogrodnictwem, które było jego pasją. Zmarł w 2002 roku.

Jego rodzice wraz z rodzeństwem opuścili Podkarpacie i wyjechali na tzw. Ziemie Odzyskane – zamieszkali w Nowej Soli.



Jan Skomorowski z synem Marianem

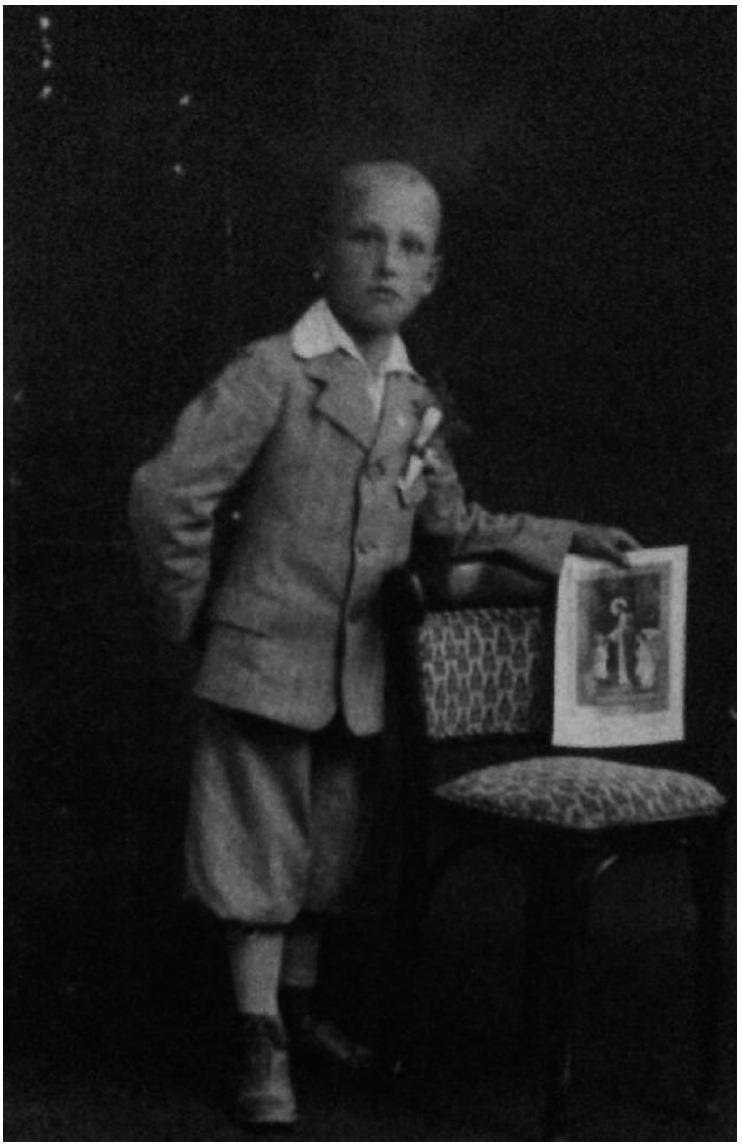

Marian Skomorowski
- pamiątka I Komunii Świętej

URZĄD PARAFIALNY
obrz.-rzym.-katol.
w Wiązownicy powiat Jarosław

Nr aktu 432
Rok 1949

URZĄD PARAFIALNY OBR. ŁAC.
w Wiązownicy
pow. Jarosław

ŚWIADECTWO ŚLUBU

wydane na zasadzie ksiąg metrykalnych tom II str. 93 poz. 6

Zaświadcza się, że Józef Ludwik (dw. im.) Pałka ur. w Horyńcu urodz. 4.V.1921 r.
syn Bronisława i Agnieszki Sobolewskiej
i Janina Józefa (dw. im.) Skomorowska ur. we Lwowie urodz. 15.III.1921 r.
córka Jana i Franciszki Drapała
zawarli / związek małżeński dnia w kościele paraf. w Wiązownicy powiat Jarosław dnia 27.V. tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku (24.V.1944 roku).

Zgodność powyższego świadectwa z oryginałem stwierdzam.

Wiązownica, dnia 19 m-ca październik 1949 r.

Proboszcz

URZĄD PARAFIALNY OBRZ. ŁAC. WIĄZOWNICA

Janina Skomorowska - świadectwo ślubu

Zarząd Gminy Wiązownica
pow. Jarosław.

Jarosław, dnia 25. IV. 1945

ZAŚWIADCZENIE

Stwierdza się, że ob. Pałka Janina c. Jana i Franciszki
urodzony 1921 r. we Lwowie zamieszkały w Wiązownicy
narodowości polskiej.

Zaświadczenie niniejsze wydaje się, celem stwierdzenia tożsamości osoby, w miejsca zaginionej w czasie pożaru karty rozpoznawczej.-



ZARZĄD GMINY W WIĄZOWNICY

Wójt Gminy
Kruk Szymon/

Skomorowska - Pałka Janina. Potwierdzenie zamieszkania

Słabiccy

Rodzina Słabickich do 1945 roku mieszkała w Czyszkach koło Lwowa we własnym murowanym domu otoczonym sadem. Stefan Słabicki pracował w niedalekich Winnikach w fabryce tytoniu, a dodatkowym źródłem utrzymania rodziny było niewielkie gospodarstwo rolne. W 1933 roku zmarła Teresa Słabicka, pozostawiając męża wraz z dziećmi: Stanisławem (1923), Marią (1925), Edwardem (1928), Antoniną (1930) i Józefem (1932). Ciężar utrzymania rodziny spadł teraz wyłącznie na ojca, który opiekę nad dziećmi musiał łączyć z pracą zawodową. Pomimo trudnej sytuacji, rodzina dobrze radziła sobie w życiu codziennym. Starsze dzieci uczęszczały do szkoły oraz pomagały ojcu w gospodarstwie. Tak było do chwili wybuchu wojny, która ostatecznie zrujnowała dotychczasowe życie większości mieszkańców Czyszek.

W 1944 roku, po wkroczeniu Sowietów, powołanie do wojska otrzymał najstarszy z synów Stefana Słabickiego – Stanisław, który został przydzielony do jednostki saperów. W jej szeregach służył do chwili zakończenia działań wojennych.

Jesienią 1945 roku znaczna część mieszkańców Czyszek została zmuszona do opuszczenia swoich domów i wyjazdu do nowej, powojennej Polski. Na stacji kolejowej w Sichowie koło Lwowa Stefan Słabicki wraz z dziećmi wsiadł do towarowego pociągu. Oprócz pamiątek rodzinnych udało im się zabrać trochę odzieży, trochę sprzętów domowych oraz konia i krowę. Resztę musieli pozostawić. Transport, którym jechali Słabiccy, został skierowany na tzw. Ziemie Odzyskane. Kiedy pociąg zatrzymał się na postój w Sośnicy, okazało się, że wcześniej dotarli tu już dawni duszpasterze z Czyszek: ks. Stanisław Żukowski, franciszkanin ojciec Błażej Wiedrak oraz ojciec Aureli Augustyn. To sprawiło, że część jadących tym transportem przesiedleńców zdecydowała się wysiąść i znaleźć lokum dla siebie. Wśród nich był także Stefan Słabicki z dziećmi oraz jego brat Tomasz (który ostatecznie osiedlił się w sąsiedniej wiosce Walawie).

Dom, w którym zamieszkali Słabiccy, był w znacznie gorszym stanie niż ten, który pozostawili w Czyszkach. Przy domu znajdował się niewielki kawałek pola. Dopiero po reformie rolnej rodzina otrzymała przydział ziemi, która zapewniła byt i utrzymanie rodzinie. Przy prowadzeniu gospodarstwa pomagały ojcu dzieci. Jedynie córka Maria po osiągnięciu pełnoletności zdecydowała się opuścić Sośnicę i wyjechać na zachód Polski. Tam założyła swoją rodzinę i zamieszkała na stałe.

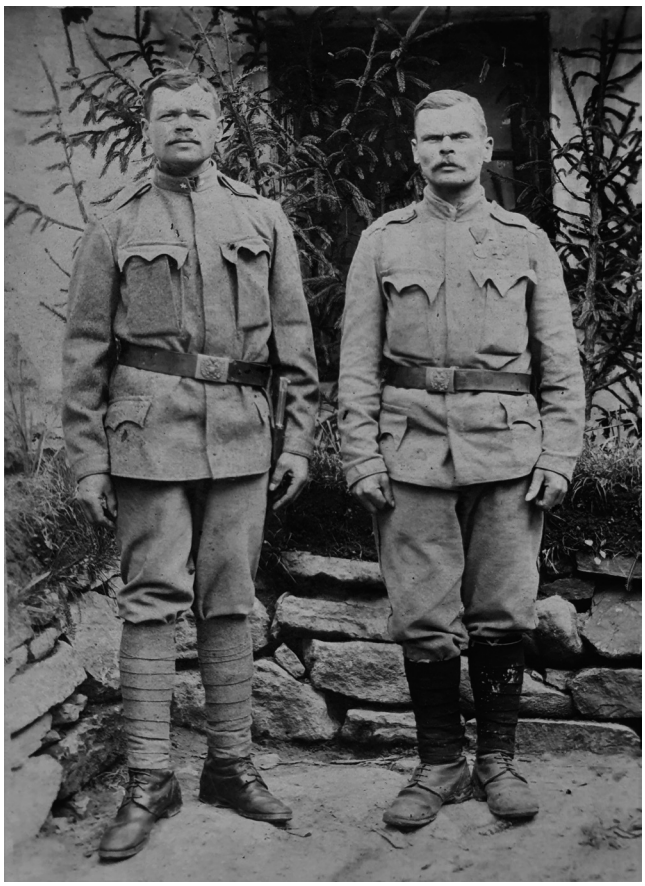

Stefan Słabicki (z lewej) podczas służby w wojsku austrowęgierskim

5 maja 1946 roku Sośnica została częściowo spalona przez bandę UPA. Szczęśliwie dom, w którym zatrzymali się Słabiccy, ocalał. Jednak strach przed kolejnym atakiem banderowców utrzymywał się jeszcze przez kolejne miesiące. Względny spokój nastał dopiero po zakończeniu akcji „Wisła".

Najmłodszy z rodzeństwa – Józef – po odbyciu służby wojskowej ukończył kurs kierowców, wrócił do Sośnicy i tutaj ożenił się z Franciszką Zaworską, również „repatriantką" z podlwowskich Winniczek. Do dzisiaj obydwoje mieszkają w Sośnicy, pielęgnując pamięć o swoich rodzinnych stronach.

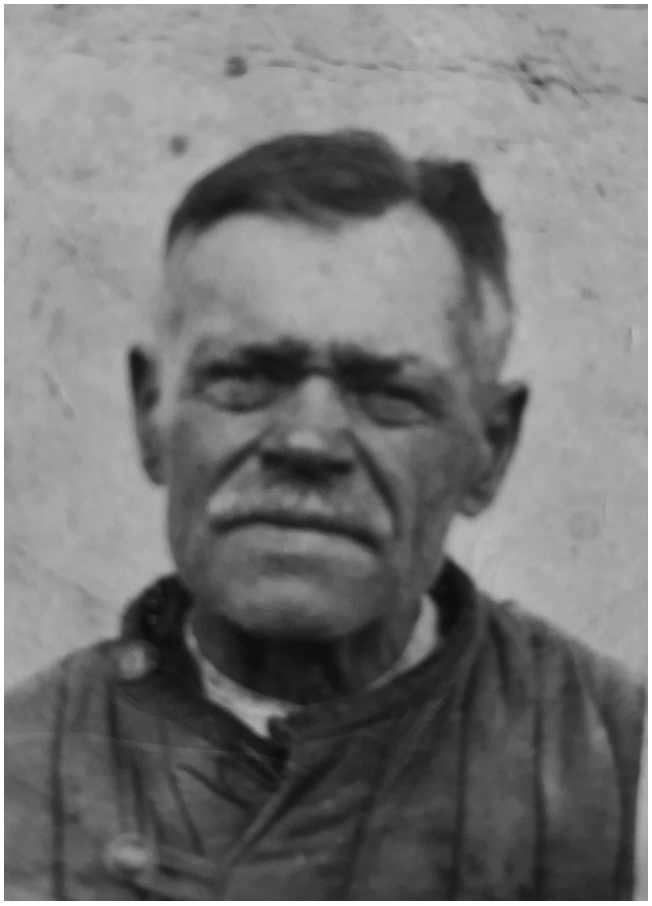

Stefan Słabicki



Stefan Słabicki z żoną i synem

Staszczyszynowie

Józef i Katarzyna Staszczyszyn przed opuszczeniem Kresów mieszkali w Trembowli na ulicy Zofii Chrzanowskiej dokąd przeprowadzili się z Sambora (rodzinnego miasta Katarzyny). Jeszcze w Samborze urodzili się synowie Bronisław (1932) i Wiktor (1934). Już w Trembowli na świat przyszła córka Czesława (1937).

Do chwili wybuchu wojny Józef Staszczyszyn pracował w miejscowym sądzie, a w wolnych chwilach zajmował się konstruowaniem organów kościelnych (w tej dziedzinie był samoukiem). Kiedy w Trembowli wzniesiony został nowy kościół, organy do niego wykonał właśnie Józef Staszczyszyn.

Wojna i kolejne okupacje miasta zniszczyły dotychczasowe życie rodziny Staszczyszynów. Józef podjął pracę jako elektryk w firmie budowlanej prowadzonej przez miejscowego Volksdeutscha, dzięki czemu uniknął wywiezienia do Niemiec. Szybko związał się z działającym w mieście podziemiem niepodległościowym, wstępując w szeregi Armii Krajowej. Okazało się, że dzięki wykonywanej pracy stał się łącznikiem pomiędzy przetrzymywanymi w miejscowym obozie jeńcami radzieckimi i sowieckimi. Firma budowlana, w której pracował Józef Staszczyszyn, przebudowywała dawny budynek koszar na potrzeby obozu, a pracownicy mogli kontaktować się z uwięzionymi żołnierzami. Józef Staszczyszyn nawiązał bliskie relacje z francuskim dominikaninem Josephem Robertem, przekazując mu między innymi korespondencję. Jak wspomina ks. Wacław Szetelnicki w pracy pt. "Trembowla – kresowy bastion wiary i polskości", Józef Staszczyszyn i Piotr Jastrzębski, gdy księdzu [w obozie] zabrakło hostii, komunikantów i wina do odprawiania Mszy św., zanosili od nas, duszpasterzy parafialnych, żywność i potrzebne materiały. Miejscowy oddział AK przygotował także ucieczkę z obozu dwóch jeńców francuskich polskiego pochodzenia, a kluczową rolę odegrali w niej Józef Staszczyszyn i Piotr Jastrzębski.

Od 1944 roku życie dla Polaków w Trembowli stawało się coraz bardziej niebezpieczne ze względu na ataki band ukraińskich. W tej sytuacji Staszczyszynowie podjęli decyzję o opuszczeniu miasta i w maju 1945 roku ostatnim transportem, który opuścił miasto, wyjechali na zachód Polski. Początkowo osiedlili się w Kędzierzynie Koźlu, lecz po pewnym czasie postanowili przenieść się bliżej granicy wschodniej, licząc na powrót do rodzinnego miasta. Ich nowym miejscem osiedlenia stała się Kosina koła Łańcuta, z której pochodził ksiądz Walenty Puchała, długoletni proboszcz parafii w Trembowli i jednocześnie burmistrz tego miasta. W Kosinie Józef Staszczyszyn wybudował kolejne organy - dla miejscowego kościoła. Stamtąd w świat wyruszyły dzieci Katarzyny i Józefa Staszczyszynów. Do Jarosławia dotarła córka Czesława, która po ukończeniu szkoły podstawowej w Kosinie, a następnie Liceum Muzycznego w Krakowie podjęła pracę nauczycielki muzyki. Przez wiele lat związana była z Państwową Szkołą Muzyczną I st. im. Fryderyka Chopina w Jarosławiu. W 1971 roku została dyrektorem Ogniska Muzycznego, w którym pracowała do 1990 roku.

W Jarosławiu Czesława Staszczyszyn wyszła za mąż za lwowianina Alfreda Skobyłkę i mieszka tu do dnia dzisiejszego. Za swoje zasługi odznaczona została m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz odznakami: Za Zasługi dla Województwa Przemyskiego oraz Zasłużony Działacz Kultury.

Katarzyna i Józef Staszczyszynowie do śmierci mieszkali w Kosinie, ich doczesne szczątki spoczęły na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

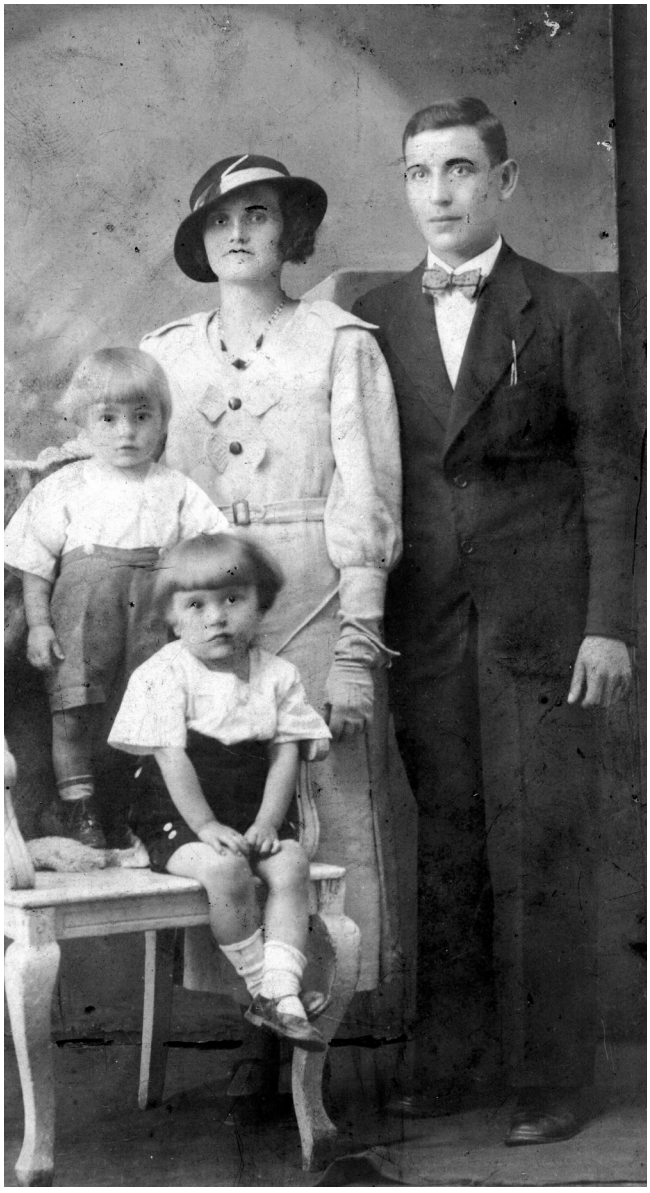

Katarzyna i Józef Staszczyszyn z synami

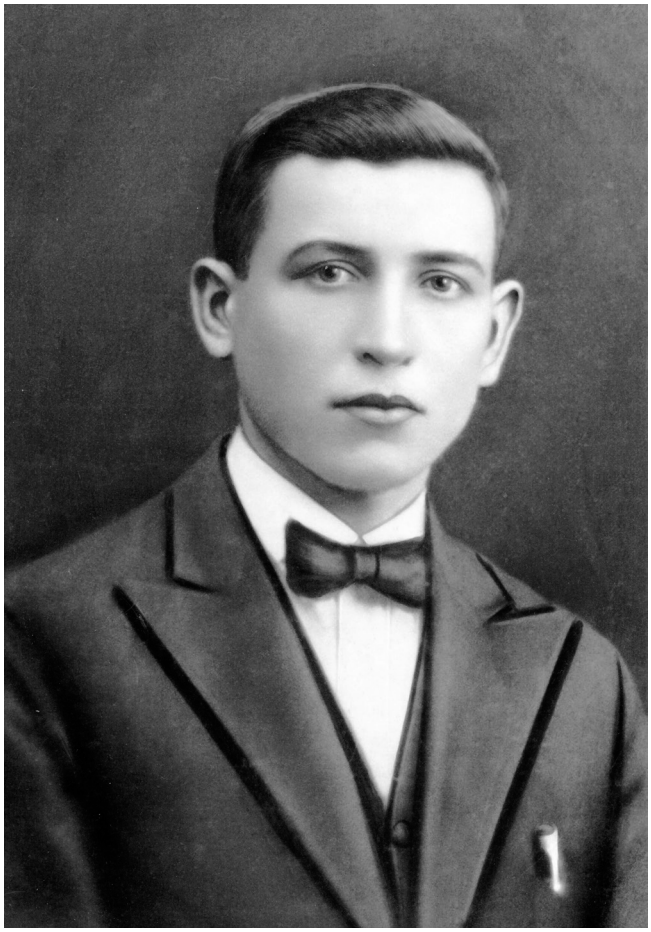

Józef Staszczyszyn



Katarzyna Staszczyszyn z dziećmi - Bronisławem, Wiktorem i Czesławą. Trembowla



Bronisław, Czesława i Wiktor Staszczyszyn. Trembowla



Bronisław Staszczyszyn

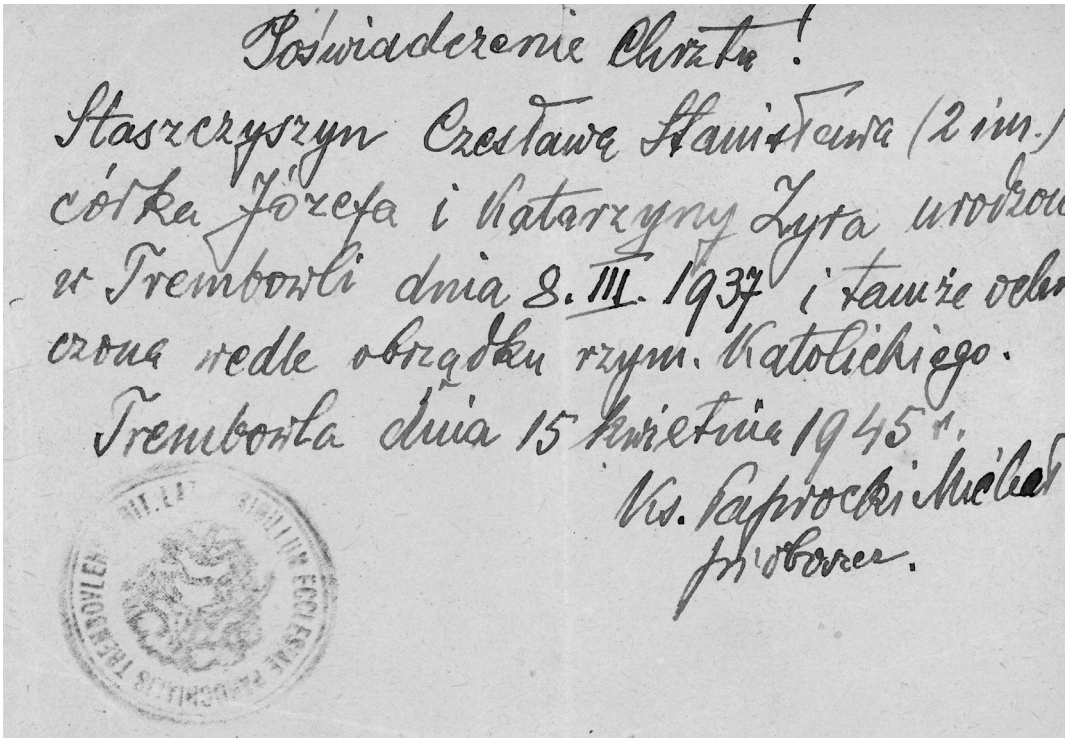

Poświadczenie Chrztu!

Staszczyszyn Czesława Stanisława (2 im.)
córka Józefa i Katarzyny Zyra urodzon
w Trembowli dnia 8. III. 1937 i tamże ochr
czona wedle obrządku rzym. Katolickiego.
Trembowla dnia 15 kwietnia 1945 r.
Ks. Paprocki Michał
proboszcz.

Potwierdzenie chrztu św. Czesławy Staszczyszyn

Streitowie

Stanisław Streit urodził się we Lwowie w 1919 roku w wielodzietnej rodzinie robotniczej. Jego ojciec – Józef - był murarzem, a matka nie pracowała zawodowo, zajmując się prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci. Rodzina mieszkała na ulicy Michała Bałuckiego 5 (Kleparów). Warunki materialne rodziny nie były najlepsze, dlatego też w 1937 roku Stanisław postanowił wstąpić do wojska. 4 listopada 1937 roku otrzymał przydział do 6. Batalionu Pancernego we Lwowie. W 1938 ukończył szkołę podoficerską w stopniu starszego strzelca. Dowódcą szkoły był kpt. Ernest Walter. Po szkole Stanisław otrzymał przydział do 1. Kompanii pancernej jako strzelec czołgowy. Dowódcą 6. Batalionu Pancernego był wówczas major Tadeusz Adam Majewski.

We wrześniu 1939 roku Batalion brał udział w kampanii wrześniowej – przez Równe, Kowel, Brześć nad Bugiem jednostka dotarła w okolice Zduńskiej Woli i Aleksandrowa, gdzie wzięła udział w walce z oddziałami niemieckimi. Stanisław Streit był wówczas dowódcą czołgu TKS. Dowódcą 1. Kompanii był wówczas por. Kłosiński, a dowódcą Batalionu mjr Szostak.

Po zakończeniu działań bojowych żołnierze na własną rękę wracali do domów. Wśród nich był także Stanisław Streit. 14 stycznia 1940 roku, podczas próby przekroczenia granicy sowiecko – niemieckiej, Stanisław został schwytany przez Sowietów i osadzony w więzieniu w Przemyślu. Następnie przewieziono go do więzienia w Połtawie, a potem do Charkowa. Sowiecki sąd skazał Stanisława Streita na 3 lata pobytu w kolonii karnej na Syberii. Trafił na Półwysep Kolski w okolice Murmańska. Tam pracował przy budowie fabryki aluminium i samolotów. Po pewnym czasie przewieziono go w okolice Uchty, gdzie pracował m.in. przy budowie drogi.

„Nieludzką ziemię" Stanisław Streit opuścił wraz z Armią Andersa, w szeregi której wstąpił 3 maja 1942 roku. Otrzymał przydział do 2. Brygady Pancernej jako instruktor czołgowy. 19 VII 1942 roku jego jednostka wyruszyła w drogę - przez Irak, Palestynę, Egipt dotarła do Włoch. 3 maja 1943 roku Stanisław Streit otrzymał awans na stopień kaprala, a w 1944 roku przydzielono go do 7. Pułku Pancernego Zapasowego. Brał udział w bitwie o Monte Cassino. Za swoją służbę otrzymał szereg odznaczeń – m.in. Medal za Wojnę Obronną Polski, Gwiazdę Italii, Medal Wojska Polskiego. Po zakończeniu działań wojennych wraz z innymi żołnierzami znalazł się w Wielkiej Brytanii, skąd w listopadzie 1946 roku przyjechał do Polski. W Jarosławiu odnalazł swoją rodzinę, która wcześniej przybyła tutaj ze Lwowa: matkę Michalinę, ojca Józefa oraz rodzeństwo Janinę, Jadwigę, Eugenię, Emilię i Alfreda.

Tutaj Stanisław Streit otrzymał przeniesienie do rezerwy i rozpoczął pracę w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo – Budowlanym, a następnie w Skupie Owoców i Warzyw. Po pewnym czasie ukończył kurs czapniczy i zaczął prowadzić własny zakład rzemieślniczy. W Jarosławiu Stanisław założył rodzinę.

W 1949 roku zmarła Michalina Streit, a w 1963 jej mąż Józef. Obydwoje spoczywają na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

W październiku 1992 roku Stanisław Streit otrzymał awans na stopień sierżanta, a rok później na starszego sierżanta.

Stanisław Streit zmarł w 1994 roku i spoczął w grobowcu rodzinnym na Starym Cmentarzu.

Z Jarosławiem swoje losy związało także rodzeństwa Stanisława Streita: siostra Emilia przyjechała tutaj wraz ze swym mężem (również pochodzącym ze Lwowa) Janem Kocanem, podobnie jak Eugenia – żona lwowianina Kazimierza Szuby i Janina – żona Leona Franka, także urodzonego we Lwowie. Błyskotliwą karierę sportową zrobił w Jarosławiu młodszy brat Stanisława – Alfred, który związał się z odrodzonym po wojnie Jarosławskim Klubem Sportowym. Alfred był podstawowym zawodnikiem sekcji futbolowej, która odnosiła największe sukcesy w latach 50-tych XX wieku.



Stanisław i Maria Streitowie) - zdjęcie ślubne - Jarosław 1948 r.



Irak, 22 VI 1943 r.



Dawni zesłańcy, dziś żołnierze



Italia, czerwiec 1944



Podczas służby w Armii Andersa



Szpital Wojenny nr 3. Irak. W głębi stoi s. Bronisława. 29 V 1943 r.



Zwolnieni z łagru. Kotłas 28 IX 1941 r.



Irak, 24 II 1943 r.



Gdzieś na plaży



Jerozolima, Bazylika Grobu Pańskiego. 15 VIII 1943 r.

Szeremetowie

Pelagia i Andrzej Szeremetowie wraz z córką Marią przybyli do Sośnicy jesienią 1945 roku z niewielkiej wioski Dmytrowice leżącej w powiecie lwowskim. Wioska była zamieszkana zarówno przez Polaków, jak i Ukraińców, którzy do chwili wybuchu II wojny światowej żyli obok siebie w zgodzie i poszanowaniu.

Andrzej Szeremeta pracował we Lwowie jako ogrodnik w tamtejszej wytwórni perfum. Dodatkowym źródłem dochodów było niewielkie gospodarstwo rolne, którym zajmowała się jego żona Pelagia. Tuż przed wybuchem wojny Szeremetowie przeprowadzili się do nowo wybudowanego domu.

Urodzona w 1929 roku córka Maria często miała okazję odwiedzać Lwów, dokąd zabierał ją ojciec. Do dzisiaj pamięta te wspólne wyjazdy do miasta nad Pełtwią, które na małej dziewczynce robiły ogromne wrażenie.

Ta sama Maria (po mężu Lecyk) doskonale pamięta początek wojny. Gdy rozpoczęło się bombardowanie Lwowa, bawiła się wraz z dziećmi sąsiadów. Spadające bomby dla dzieci, które wcześniej niczego takiego nie widziały, były ogromną atrakcją. Dopiero później zrozumiały, jakie następstwa niosły ze sobą naloty niemieckiego lotnictwa.

Po zajęciu Lwowa przez Sowietów Andrzej Szeremeta przestał pracować w dotychczasowym miejscu. Pozostał w domu i wraz z żoną zajmował się już tylko uprawą roli. Dzięki temu, że rodzina miała także dwie krowy, ich byt codzienny był nieco łatwiejszy. Komplikowała się natomiast sytuacja narodowościowa. Miejscowi Ukraińcy zaczęli niechętnie odnosić się do mieszkających w Dmytrowicach Polaków. Coraz częściej zdarzały się sytuacje, że w niewyjaśnionych okolicznościach ginęli Polacy z tej wioski. Kiedy w 1943 roku rozpoczęły się masowe mordy na Wołyniu, strach padł na polską ludność Dmytrowic. W czerwcu 1944 roku zamordowana została trzyosobowa rodzina Łokietków (rodzice z córką). Ich pogrzeb, prowadzony przez grekokatolickiego księdza, ochraniany był przez niemieckich żołnierzy, którzy ostrzegli zgromadzonych na ceremonii Polaków, aby jak najszybciej uciekali, bo pali się już sąsiednia wioska. W tej sytuacji Szeremetowie poszukali schronienia w pobliskichWinniczach. Ich sąsiad z Dmytrowic o nazwisku Korzeniowski wrócił do domu, aby zabrać nieco dobytku. Został schwytany przez banderowców i bestialsko zamordowany. Podobny los spotkał innego mieszkańca Dmytrowic – Pawluka, którego, jak mówiono potem, bandyci z UPA upiekli żywcem. Akcję odwetową przeprowadził jeden z oddziałów Armii Krajowej, który dokonał ataku na wieś Szołomyja w powiecie lwowskim. Partyzantów wsparli ochotnicy z okolicznych wiosek: Czyszek, Winniczek, Gańczar, Biłki Królewskiej, Dawidowa. Akcją dowodził Dragan Sotirović ps. „Draża". Zginęło od dziewięciu do nawet kilkudziesięciu Ukraińców. Jak podaje Anna Fastnacht – Stupnicka w swej książce pt. „Zostali we Lwowie", byli to członkowie bandy UPA. Ludność cywilna miała schronić się w miejscowej cerkwi i tam bezpiecznie przeczekać atak.

Szeremetowie po przejściu frontu na krótko wrócili do Dmytrowic. Tam szczęśliwie Pelagia i Maria Szeremeta przeżyły próbę napaści na ich dom przez ukraińskiego SS-mana. Po tym wydarzeniu rodzina ponownie schroniła się w Winniczkach. Jasne stało się, że nie należy odkładać wyjazdu. Tym sposobem Szeremetowie spakowali, co się dało – trochę odzieży, pościeli oraz pamiątki rodzinne, zabrali krowę i wyruszyli w stronę stacji w Dawidowie i tam wsiedli do transportu udającego się do Polski. Po trwającej ponad tydzień podróży dotarli do stacji w Żurawicy. Stamtąd przyjechali do Sośnicy, gdzie znaleźli niewielki drewniany domek i w nim się zatrzymali. Tutaj przeżyli kolejne dramatyczne wydarzenia. Wkrótce po przyjeździe, nocą, w stronę domu ktoś oddał strzał. Kula przeszła przez szparę w ścianie i zraniła w nogę, leżącą w łóżku obok matki, Marysię Szeremetę. Kilka miesięcy później, podczas napadu banderowców na Sośnicę, dom zajmowany przez Szeremetów został spalony.

Pomimo tych traumatycznych przeżyć, Pelagia i Andrzej Szeremetowie postanowili pozostać w Sośnicy. Jak inni, liczyli, że jeszcze wrócą do rodzinnej wioski.

Od opisywanych wydarzeń upłynęło już 75 lat, lecz strach, który wtedy paraliżował mieszkańców Sośnicy, pozostał, o czym otwarcie mówi, licząca ponad 90 lat Maria Lecyk – córka Pelagii i Andrzeja Szeremetów.

Szywałowie

W ostatnim transporcie wysiedlanych z Czyszek polskich rodzin było także liczne rodzeństwo Szywałów: Stanisław, Teresa, Zofia, Franciszka z synową Katarzyną i wnukami (Stanisławem, Bolesławem i Antonim), Paweł z żoną Teresą (z d. Kwasek) i dziećmi (Tadeuszem, Edwardem, Józefem, Stanisławą i Janiną) oraz Andrzej z żoną i dziećmi (Mieczysławem, Zofią, Janiną i Anną).

Rodzice – Antoni i Józefa Szywałowie zmarli jeszcze przed wojną w Czyszkach i spoczywają na tamtejszym cmentarzu.

Paweł Szywała po zakończeniu służby wojskowej w kawalerii wrócił do rodzinnej wioski, gdzie założył rodzinę. Jeszcze przed wojną na świat przyszły jego dzieci. Po zajęciu Czyszek przez wojska niemieckie Paweł został wywieziony do Niemiec na przymusowe roboty, z których udało mu się szczęśliwie powrócić do żony i dzieci. Wspólnie opuścili Czyszki w 1945 roku.

W Sośnicy na krótko zamieszkał w nędznej chacie (bo takie już tylko zostały), a po napaści banderowców na wioskę znalazł mieszkanie w murowanym budynku wzniesionym na obrzeżach wsi. Tam Paweł Szywała z żoną mieszkał do śmierci.

Andrzej Szywała wraz z żoną i czwórką dzieci po przyjeździe do Żurawicy znalazł lokum w niedalekich Orzechowcach i tam pozostał do końca życia.

Nieco inaczej toczyło się życie najmłodszego z braci – Stanisława. Po wczesnej śmierci ojca (zmarł w 1920 roku, gdy Stanisław miał zaledwie 4 lata) musiał szybko rozpocząć pracę. Początkowo zatrudniał się jako robotnik sezonowy w pobliskim folwarku lub imał się innych dorywczych zajęć. Na przełomie 1937/38 roku w ramach powszechnego poboru do wojska trafił do jednostki piechoty stacjonującej w pobliskim Lwowie. Jego służba kończyła się z dniem 29 czerwca 1939 roku, jednakże ze względu na zaostrzającą się sytuację międzynarodową oraz przybierający na sile konflikt polsko – niemiecki żołnierze otrzymali informację, że ich służba uległa wydłużeniu o kolejne miesiące. Gdy wybuchła II wojna światowa, jednostka, w której służył Stanisław Szywała, została skierowana w okolice Warszawy, aby wzmocnić tamtejszą obronę. Po kapitulacji stolicy Stanisławowi udało się powrócić do Czyszek. W czerwcu 1941 roku Czyszki znalazły się pod okupacją niemiecką. Stanisław, podobnie jak jego starszy brat Paweł, zostali wysłani na roboty przymusowe do Niemiec. Stanisław trafił do gospodarstwa rolnego, w którym odpowiedzialny był za wypas i udój krów. Jak wspomina dzisiaj jego córka Wiktoria, ojciec dobrze wspominał gospodarza, u którego pracował. Niemiec traktował młodego Polaka jak członka swojej rodziny. Niestety po pewnym czasie Stanisław Szywała, podobnie jak inni Polacy, znalazł się obozie koncentracyjnym w Dachau. Tutaj przeżył prawdziwe piekło, które cudem przetrwał. W chwili, gdy wojska amerykańskie znalazły się w pobliżu obozu, część więźniów – wśród nich także Stanisław Szywała – została zamknięta przez grupę SS-manów w jednym z budynków gospodarczych, który następnie miał zostać podpalony. Nalot amerykańskiego lotnictwa spowodował, że SS-mani nie zrealizowali swego planu. Oswobodzeni więźniowie mogli jedynie zobaczyć porzucone niemieckie mundury zamienione przez hitlerowców na cywilne ubrania, w których uciekli.

Ważący zaledwie 45 kilogramów Stanisław wyruszył w daleką drogę do domu. Na trasie jego powrotu była Austria, gdzie miejscowa ludność dobrze traktowała wynędzniałych Polaków wracających do ojczyzny – m.in. dzieliła się z nimi pożywieniem. Po długich tygodniach podróży zdołał Stanisław powrócić do rodzinnych Czyszek. Tutaj jednak nie mógł pozostać, gdyż Czyszki znalazły się po sowieckiej stronie granicy. Dlatego też ostatnim transportem, który wyjeżdżał z Czyszek,Szywałowie opuścili swą ojcowiznę.

Stanisław Szywała, podobnie jak starszy brat Paweł, trafił do Sośnicy. W starej, nędznej chałupie, którą znalazł, zamieszkał wraz z siostrami: Zofią i niepełnosprawną Teresą. Gdy w maju 1946 roku wieś została napadnięta i podpalona przez bandę UPA, Stanisław zdołał wyprowadzić z domu nie poruszającą się o własnych siłach siostrę Teresę. Uratował także przywiezioną z Czyszek krowę. Szczęśliwie ich dom nie został spalony.

W 1950 roku Stanisław Szywała ożenił się z Agatą Łamasz pochodzącą także z rodziny polskich rolników z Czyszek. Wspólnie z żoną trudnili się rolnictwem. Doczekali się sześciorga dzieci: Józefa, Wiktorii, Franciszka, Katarzyny, Janiny i Tadeusza.

Tasowie

Z podlwowskich Czyszek do Sośnicy przyjechała także dziewięcioosobowa rodzina Tasów - Paulina i Karol, ich sześcioro dzieci - Stanisława (1928), Ludwika (1929), Czesława (1933), Zofia (1936), Jadwiga i Kazimiera (1938) oraz siostra Karola Tasa – Bronisława.

Paulina Tas z zawodu była krawcową, lecz nie było to główne źródło utrzymania rodziny. Stanowiło je bowiem spore gospodarstwo rolne. Tasowie mieszkali w drewnianym domu, przy którym znajdowało się dużych rozmiarów podwórze oraz sad.

Kiedy Czyszki znalazły się pod okupacją niemiecką, w domu Tasów zamieszkali trzej niemieccy żołnierze, którzy życzliwie traktowali swych polskich gospodarzy. Dzieciom często przynosili czekoladę i inne słodycze, a najmłodszym dziewczynkom urządzali także przejażdżki samochodami, które trzymali na podwórzu. Jadwiga Tas (po mężu Wilk) pamięta, że pewnego dnia jej ojciec związany z podziemiem niepodległościowym usłyszał od jednego z niemieckich żołnierzy: Karol, jak Cię złapią, to nie wyjdziesz z Oświęcimia. Mimo tego nadal prowadził swą konspiracyjną działalność, przewożąc często w bańkach po mleku broń dla żołnierzy Armii Krajowej.

Kiedy zbliżała się ofensywa radziecka, Lwów i jego okolice były często bombardowane przez sowieckie lotnictwo. Podczas nalotów rodzina Tasów uciekała do ziemianki, która miała ich uchronić przed eksplodującymi w pobliżu bombami.

Wkraczające w 1944 roku oddziały sowieckie zostały zapamiętane przez małe wówczas córki Pauliny i Karola Tasów jako banda oberwańców w dziurawych butach i mundurach przewiązanych sznurami, pędząca przed sobą wynędzniałe krowy zrabowane okolicznej ludności. Z tego właśnie względu Paulina Tas zrobiła w jednym z pomieszczeń gospodarczych kryjówkę, w której chowała krowę – cenny dobytek rodziny.

Wkrótce po pojawieniu się w Czyszkach Sowietów do wojska został powołany Karol Tas, któremu szczęśliwie udało się powrócić do domu tuż przed wysiedleniem. Jak później opowiadał, szedł pieszo, kryjąc się po lasach i zaroślach, aby nie wpaść w ręce banderowców, którzy coraz odważniej atakowali sąsiednie miejscowości. W Czyszkach w tym czasie pojawiła się spora grupa Polaków, którzy uciekli z sąsiednich wiosek w obawie o własne bezpieczeństwo. Czyszki nie padły łupem band UPA między innymi dlatego, że zawiązana została samoobrona, która skutecznie studziła zapały banderowców. Tymczasem Sowieci na miejscową ludność nałożyli obowiązek wykonywania przymusowych prac na rzecz armii (tzw. szarwark). Nie chcąc zostawiać w domu małych dzieci, Paulina Tas załatwiła, że w ramach szarwarku będzie wykonywać prace krawieckie dla wojska – szyła koszule oraz rękawice. Dzięki temu mogła przypilnować swój dobytek oraz zadbać o bezpieczeństwo dzieci.

Późną jesienią 1945 roku Tasowie musieli opuścić Czyszki. Podobnie, jak inni mieszkańcy wioski, udali się na stację kolejową w Sichowie, gdzie spędzili prawie sześć tygodni, czekając na wyjazd. W tym czasie zostali okradzeni z części swego dobytku przez miejscową ludność ukraińską. W końcu nadszedł dzień ich wyjazdu i towarowym transportem wyruszyli na zachód – młodsze dzieci w wagonie krytym, a starsze wraz z rodzicami oraz zabranymi zwierzętami (koniem i krową) na tzw. lorze (odkrytym wagonie służącym m.in. do transportu rudy i węgla).

Kiedy transport znalazł się w Sośnicy, Karol Tas uznał, że dalej nie pojadą, gdyż chciał być jak najbliżej Czyszek. Liczył, że wiosną będzie możliwy powrót do domu. Udało mu się znaleźć niewielką chałupę, w której zamieszkali – trójka dorosłych, sześcioro dzieci oraz niezliczone ilości pcheł i pluskiew, jakie tam zastali.

Podczas napadu banderowców na Sośnicę w nocy z 5 na 6 maja 1946 rokuTasowie uratowali życie, lecz stracili dom. Spłonął podpalony przez bandytów, którzy uciekając zabrali należącego do rodziny konia. W tej sytuacji Karol Tas, podobnie jak znaczna grupa innych przesiedleńców, zdecydował się na wyjazd do Trzebnicy. Jego siostra, żona oraz dzieci na razie zostały w Sośnicy, oczekując na informacje o ewentualnym wyjeździe na tzw. Ziemie Odzyskane. Ostatecznie do niego nie doszło, gdyż Karol Tas przyjechał z powrotem do Sośnicy, mając ciągle nadzieję na powrót do Czyszek. Tasowie pozostali w Sośnicy na stałe. Jedynie córka Czesława, już jako dorosła osoba, wyjechała do Opola.

Najmłodsza z córek, Jadwiga, do dziś mieszka w Sośnicy. Tutaj poślubiła innego wysiedleńca - Ka-

rola Wilka. Wraz z jedną z sióstr odwiedziła po latach Czyszki oraz zobaczyła swój dom. Niestety, sielski obraz gospodarstwa zapamiętany z dzieciństwa został wyparty przez przygnębiający widok zaniedbanych budynków i zniszczonego sadu, z którego na pamiątkę przywiozła jabłko. Jedynie ono zachowało swój dawny smak…



Karol Tas (drugi z lewej) z kolegami w Czyszkach



Kazimiera Tas jako matka chrzestna - zdjęcie powojenne



Jadwiga i Kazimiera Tas - pamiątka I Komunii Św. Sośnica



Paulina Tas z dziećmi w Czyszkach



Karol Tas (pierwszy z lewej) podczas służby wojskowej



Stanisława Tas - Sośnica



Rodzina Tasów w Czyszkach



W środku stoi Stanisława Tas

Tokarzowie

Julia i Szymon Tokarzowie wraz z pięciorgiem dzieci: Teresą, Tadeuszem, Stanisławem, Antonim i Wacławem mieszkali w Brzuchowicach koło Lwowa. Po wybuchu II wojny światowej Brzuchowice na krótko znalazły się w rękach niemieckich, lecz na mocy porozumień zawartych pomiędzy ZSRR a III Rzeszą ostatecznie padły łupem Sowietów. Zimą 1039/1940 do Tokarzów docierały informacje o tym, że Rosjanie wywożą masowo Polaków w głąb Związku Radzieckiego, lecz ich szczęśliwie ten los ominął. Niestety, w nocy z 5 na 6 kwietnia 1940 roku aresztowany został Szczepan Tokarz i osadzony w więzieniu we Lwowie. Tydzień później – 13 kwietnia 1940 roku - do drzwi załomotali sowieccy żołnierze. Rodzina miała niewiele czasu na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, ubranie się i opuszczenie domu. Dzięki przytomności umysłu 16-letniego wówczas Stanisława wśród spakowanego dobytku znalazły się także grube kilimy oraz zapasy żywności, które pozwoliły im nie tylko przetrwać koszmar transportu, ale także przeżyć pierwsze tygodnie na zesłaniu. Szczęśliwy przypadek sprawił, że wywózki uniknął najstarszy z synów małżeństwa Tokarzów – Tadeusz, który w tym czasie przebywał we Lwowie.

Tokarzowie trafili do Aktiubińskiej obłasti, do posiołka Łochwyckij (Kazachstan). Nazajutrz po przybyciu na miejsce Julia Tokarz wraz z najstarszym synem otrzymali skierowanie do pracy w kołchozie, natomiast młodsze dzieci miały pozostać pod opieką najstarszej, 13-letniej wówczas, siostry Teresy. Podczas prac polowych w bardzo ciężkich warunkach klimatycznych poważnie zachorowała Julia Tokarz. Szybko traciła siły, nie była już w stanie samodzielnie opuszczać chaty, w której Tokarzowie mieszkali. Jej obowiązki przejęła wówczas córka – Teresa.

Wiosną 1942 roku powołanie do wojska otrzymał Stanisław Tokarz – najstarszy z rodzeństwa przebywającego na zesłaniu. Ostatecznie nie został jednak przyjęty do armii, gdyż był jedynym żywicielem rodziny.

Kiedy minął kolejny rok, a życie w tych nędznych warunkach było coraz trudniejsze, na rodzinę spadł kolejny cios – 8 maja 1943 roku zmarła Julia Tokarz. Jej dzieci pozostały zupełnie same, zdane na łaskę i niełaskę sowieckich urzędników. Nim zdążyły otrząsnąć się po śmierci matki, spadło na nich nowe nieszczęście – 17 maja 1943 roku najstarszy z rodzeństwa, Stanisław, otrzymał po raz kolejny powołanie do wojska – tym razem do 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Nie pomogły tłumaczenia, że jest odpowiedzialny za nieletnie rodzeństwo, został skierowany do obozu wojskowego w Sielcach nad Oką. Jak się później okazało, był jednym z wielu poległych polskich żołnierzy w pierwszej bitwie, jaką stoczyła Dywizja – pod Lenino. Na „nieludzkiej ziemi" pozostała trójka najmłodszych dzieci: Teresa, Wacław i Antoni. Licząca wówczas zaledwie 16 lat Teresa musiała stać się matką dla swoich młodszych braci.

Wiosną 1944 roku rodzeństwo Tokarzów otrzymało informację, że będzie możliwy wyjazd do Polski. Niestety, zamiast do ojczyzny, trafili w okolice Odessy, gdzie spędzili prawie dwa lata. Dopiero na początku 1946 roku mogli wyruszyć w drogę do Polski. Szczęśliwie udało się im nawiązać kontakt z mieszkającą we Lwowie rodziną, dzięki czemu dowiedzieli się, że Lwów nie jest już polski, a najstarszy brat znajduje się w leżącym blisko nowej granicy Jarosławiu. To tam właśnie w marcu 1946 roku przybyła Teresa Tokarz wraz z młodszymi braćmi. Udało im się odnaleźć brata, który w międzyczasie założył już własną rodzinę.

W 1947 roku dzięki PCK rodzeństwo Tokarzów odnalazło ojca, który szczęśliwie przeżył sowieckie więzienie i łagier, a ZSRR opuścił wraz z Armią Andersa. Szczepan Tokarz poprzez Irak, Persję, Palestynę, Egipt dotarł do Włoch. Brał udział w bitwie o Monte Cassino, a potem znalazł się w Wielkiej Brytanii. Gdy dowiedział się, że w Jarosławiu przebywają jego dzieci, powrócił do Polski.

Szczepan Tokarz zmarł w 1967 roku w Jarosławiu. Dzisiaj nie żyją już także Tadeusz, Teresa i Wacław. Wszyscy spoczywają na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

Szczegóły pobytu rodziny na zesłaniu w Kazachstanie znajdują się w części wspomnieniowej niniejszej publikacji.

Wilkowie

Magdalena i Antoni Wilkowie wraz z siedmiorgiem dzieci mieszkali w Czyszkach koło Lwowa. Antoni doglądał gospodarstwa, które posiadali, natomiast jego żona dodatkowo pracowała w Winnikach w fabryce tytoniu. Jeszcze przed opuszczeniem Czyszek, w 1944 roku, zmarł Antoni Wilk i spoczął na miejscowym cmentarzu. Jesienią 1945 roku Polacy mieszkający w Czyszkach zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów i wyjazdu do okrojonej o wschodnie ziemie Polski. W jednym z transportów ekspatriantów znalazła się także Magdalena Wilk z dziećmi: Teresą, Marią, Antoniną, Wojciechem, Karolem, Stanisławem i Janem.

Nowym miejscem zamieszkania licznej rodziny Wilków stała się Sośnica. Tutaj w maju 1946 roku przeżyli napad banderowców, którzy spalili szereg domów zajętych przez przybyłych z Kresów Polaków. Wśród spalonych budynków znalazł się także ten zajęty przez Magdalenę Wilk i jej dzieci. Pomimo traumatycznych przeżyć związanych z napaścią Ukraińców, Magdalena Wilk nie zdecydowała się opuścić Sośnicy. Udało się jej znaleźć inne lokum. Wraz z dziećmi rozpoczęła tutaj nowe życie. Jeden z synów – Karol – ożenił się z inną czyszowianką – Jadwigą Tas. Najmłodszy z rodzeństwa – Jan – po ukończeniu nauki zdecydował się na wyjazd na zachód Polski. Obecnie mieszka w Oławie na Dolnym Śląsku.



Zdjęcie klasowe wykonane w Czyszkach - wśród uczniów Karol Wilk

Zającowie

Stefania i Paweł Zającowie wraz z dziećmi: Julianem, Romanem, Antoniną, Władysławą, Stanisławem i Tadeuszem mieszkali we wsi Markowce w województwie stanisławowskim. Posiadali tam dość duże gospodarstwo, na które składały się 4 hektary gruntów ornych o raz 2 hektary lasu. Rodzina miała własny dom oraz zabudowania gospodarcze – w tym oborę oraz stajnię dla koni i krów.

W 1944 roku, gdy dawne ziemie wschodnie II Rzeczpospolitej zajęte zostały przez armię sowiecką, do wojska został powołany Paweł Zając oraz jego dwaj najstarsi synowie: Julian i Roman. Paweł Zając został poważnie ranny w czasie walk o Warszawę. Po opuszczeniu szpitala polowego nie mógł już powrócić do siebie do domu, gdyż wcześniej jego rodzina została poinformowana, że musi opuścić Markowce, gdyż nie będą one już należeć do Polski, podobnie jak inne tereny województw stanisławowskiego, lwowskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, poleskiego, wileńskiego i nowogródzkiego. Dodatkowym zagrożeniem były bandy UPA, które terroryzowały okoliczną polską ludność. Syn Pawła Zająca – Tadeusz zapamiętał takie zdarzenie: pewnej niedzieli podczas mszy w cerkwi, w której uczestniczyli Polacy i Ukraińcy, pop zwrócił się do wiernych, aby porozglądali się wokół siebie, czy nie ma wśród nich tzw. „chwastów, tzn. Polaków. Powiedział wówczas: my Ukraińcy będziemy mordować Polaków.

W tej sytuacji Stefania Zając wraz z młodszymi dziećmi opuściła niezwłocznie Markowce ratując to, co najcenniejsze – życie. Wraz z dziećmi dotarła do Jarosławia – był to już początek 1945 roku. Tutaj odnalazł ich powracający z wojska mąż i ojciec Paweł Zając. Później przyjechali także najstarsi synowie: Julian i Roman. Zającowie otrzymali na tzw. Przedmieściu Ruskim przydział na poukraińskie gospodarstwo rolne.

Dzisiaj w Jarosławiu mieszka najmłodszy z synów Stefanii i Pawła Zająców – Tadeusz. Jego starsze rodzeństwo rozjechało się po Polsce. Julian zamieszkał w Chwalibożycach, Antonina i Władysława w Oławie, Stanisław w Szczecinie, a Roman w Gościęcinie koło Kędzierzyna Koźla.

Zapałowie

Tragiczne i mocno pogmatwane były losy pochodzących z Komarowa (pow. Sokalski) braci Michała i Mieczysława Zapałów. Gdy w wielkanocny poranek 1944 roku banderowcy zaatakowali ich wieś, chłopcy wraz z babcią Joanną Nowak oraz przyrodnim rodzeństwem: Józefem, Rozalią, Franciszką i Marią Gwrońskimi zdołali uciec z napadniętej wioski i schronić się w pobliskim lesie. Stamtąd obserwowali pożar swojego domu oraz domów sąsiadów. Niestety byli także świadkami zabójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na zaprzyjaźnionej z nimi rodzinie Lewickich. Z pogromu ocalał jeden z synów małżeństwa Lewickich, który później wspólnie z Joanną Nowak i jej wnukami dotarł także do Jarosławia. W Komarowie banderowcy zamordowali tego dnia 45 osób.

Michał i Mieczysław Zapałowie byli sierotami. Ich matka Helena - primo voto Gawrońska, secundo voto Zapał – została wcześniej zamordowana przez Ukraińców. Pierwszy mąż Heleny był leśniczym. Rodzinie powodziło się dobrze. Po śmierci pierwszego męża Helena wyszła ponownie za mąż za rolnika z Komarowa – Pawła Zapała. Gdy Komarów znalazł się po wybuchu wojny niemiecko – sowieckiej pod okupacją niemiecką, Paweł Zapał został wywieziony do Niemiec na roboty. Trafił do Lipska i tam zginął podczaj jednego z alianckich nalotów na miasto. Po śmierci rodziców opiekę nad sześciorgiem wnuków objęła ich babcia – Joanna Nowak. To dzięki jej odwadze i zaradności udało się rodzinie ocalić życie, a potem przez Sokal, Rawę Ruską, Bełżec dotrzeć do Jarosławia, gdzie wcześniej przybył już syn Joanny Nowak – Jan wraz ze swoją żoną. Starsze siostry Michała Zapała– Rozalia i Frania - trafiły do leżącej pod Jarosławiem wsi Siennów, gdzie zostały zatrudnione w jednym z gospodarstw. Tam niestety nie były dobrze traktowane. Stały się tanią siłą roboczą wykorzystywaną do najcięższych prac.

W tym czasie Joanna Nowak z chłopcami – Michałem i Mieczysławem -trafiła do wsi Buczyna. Chłopcy z babcią znaleźli się we wsi Borzęcin, gdzie pracowali przy wypasie krów. Podobnie jak starsze siostry, trafili do ludzi, którzy nie tylko nie potrafili okazać im serca, ale wręcz traktowali ich źle. W Borzęcinie Michał Zapał przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej. Wkrótce potem Joanna Nowak zabrała chłopców do Jarosławia.Tutaj początkowo zamieszkali w budynku dzisiejszego Liceum Plastycznego, potem przenieśli się do innego mieszkania na Rynku. Przydział na to mieszkanie otrzymała starsza siostra Rozalia, która już była w tym czasie mężatką. Pierwsze lata pobytu w Jarosławiu były bardzo ciężkie – rodzina cierpiała niedostatek. Cały dobytek pozostał w rodzinnym Komarowie – uciekając z wnukami przed banderowcami, Joanna Nowak zabrała z domu jedynie dokumenty, które na domiar złego, zostały jej skradzione po przyjeździe do Jarosławia.

Najmłodszy z rodzeństwa – Mieczysław – kilka lat spędził w domu dziecka w Sanoku. Michał zaś często wyjeżdżał do brata Józefa, który mieszkał w Głuszycy. Stamtąd odwiedzał swojego wuja, który opuścił Jarosław po krótkim pobycie i osiedlił się w Jugowie koło Nowej Rudy.

Po nauce w szkole górniczej oraz odbyciu służby wojskowej Michał Zapał wrócił do Jarosławia, gdzie rozpoczął pracę w Państwowej Komunikacji Samochodowej jako kierowca. Założył swoją rodzinę – doczekał się dwóch córek. Jego najstarszy brat – Józef Gawroński – po krótkim pobycie w Jarosławiu wyjechał do Głuszycy k. Wałbrzycha i tam pracował aż do emerytury. Do Jarosławia wrócił będąc już emerytem. Zmarł w 2001 roku. Nie żyje także najmłodszy z rodzeństwa – Mieczysław Zapał (pochowany został na Starym Cmentarzu w Jarosławiu).



Michał Zapał - pamiątka I Komunii Św.

Zaworscy

Bronisława i Józef Zaworscy wraz z czwórką dzieci: Walerianem (1928), Mieczysławem (1932), Tadeuszem (1936) i Franciszką (1939) przyjechali do Sośnicy późną jesienią 1945 roku z Winniczek koło Lwowa. W Winniczkach Zaworscy utrzymywali się z uprawy roli. Dom, w którym mieszkali, został wybudowany tuż przed wybuchem wojny. Otoczony był dużym sadem czereśniowym, który w sezonie zapewniał rodzinie dodatkowy dochód bowiem, podobnie jak inni mieszkańcy Winniczek, Bronisława Zaworska często udawała się z czereśniami do Lwowa, gdzie sprzedawała je na targu.

Kiedy większość mieszkańców Winniczek opuściła już rodzinne strony udając się na tułaczkę, również Zaworscy musieli podjąć tę trudną dla nich decyzję. Spakowali to co niezbędne – pamiątki rodzinne, niewielkie ilości odzieży oraz pościeli i udali się na stację kolejową w Sichowie, skąd mieli wyruszyć. Zabrali ze sobą również krowę, dzięki której łatwiej było im przeżyć w nowym miejscu .

Początkowo planowali wyjazd na zachód „nowej" Polski, ale ostatecznie pozostali w Sośnicy, licząc na to, że stąd będzie im łatwiej wrócić do siebie. Podobnie jak tysiące innych wypędzonych nie dopuszczali do siebie myśli, że powrotu już nigdy nie będzie.

Ponieważ do Sośnicy dotarli jako jedni z ostatnich, lokum, które przypadło im w udziale, było jedną z najgorszych chałup, jakie się tutaj znajdowały. Na nic lepszego jednak w tym momencie nie mogli liczyć. Mając nadzieję, że ich pobyt tutaj nie potrwa długo, postanowili zamieszkać w tak nędznych warunkach.

Kiedy nocą z 5 na 6 maja 1946 roku banderowcy napadli na Sośnicę, chałupa zamieszkana przez Zaworskich została podpalona. Im szczęśliwie udało się ujść z życiem. Zostali jednak bez dachu nad głową, podobnie jak wielu innych przesiedleńców. Część z nich po tym tragicznym wydarzeniu postanowiła opuścić Sośnicę i wyjechać w okolice Trzebnicy. Inni pozostali, mając nadzieję, że szybko dane im będzie wrócić do siebie. Ponieważ pożar strawił wiele zabudowań, Zaworscy nie mogli liczyć na znalezienie wolnego domu, w którym mogliby się zatrzymać. Decyzją lokalnych władz zostali ulokowani w budynku miejscowej szkoły. Tam mieszkali aż do lat 70-tych. Przydzielone im dwuhektarowe gospodarstwo zapewniło rodzinie utrzymanie.

Bronisława i Józef Zaworscy nie doczekali się powrotu do Winniczek, ale ich dzieci z własnymi rodzinami miały możliwość odwiedzenia tamtych stron.

Najmłodsza z córek małżeństwa Zaworskich – Franciszka – w Sośnicy wyszła za mąż za pochodzącego z Czyszek Józefa Słabickiego. Obydwoje do dziś mieszkają w Sośnicy.



Bronisława Zaworsk Rodzina Zaworskich - Czyszki a z dziećmi



Bronisława Zaworska z dziećmi



Bronisława Zaworska z synem



Pamiątka I Komunii Świętej - Czyszki



Józef Zaworski z dziecmi



Rodzina Zaworskich

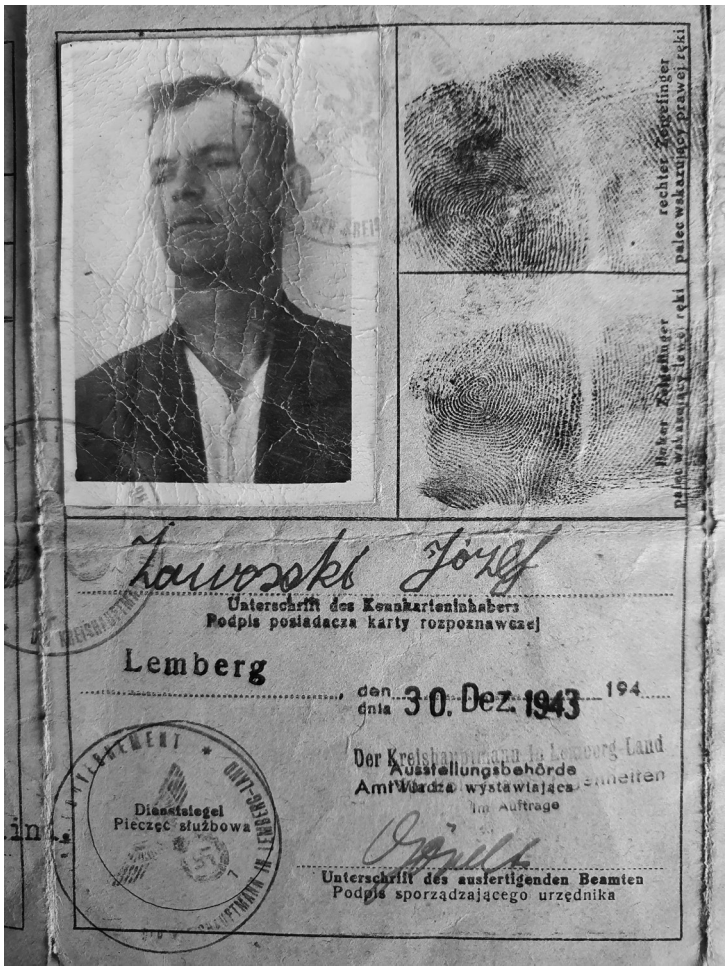

Kenkarta Józefa Zaworskiego



Pieczęć notarialna na akcie kupna sprzedaży



Akt kupna sprzedaży

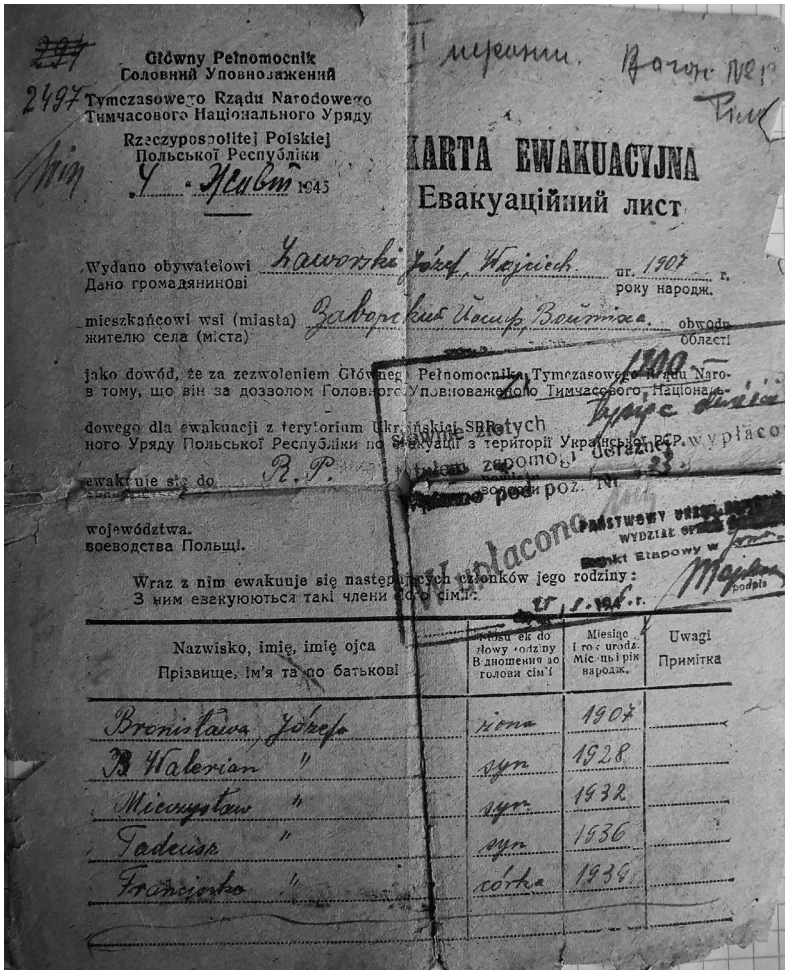

Główny Pełnomocnik
Головний Уповноважений
Tymczasowego Rządu Narodowego
Тимчасового Національного Уряду
Rzeczypospolitej Polskiej
Польської Республіки
4 Жовт 1945

2497

II мерини. Вагон № 1

KARTA EWAKUACYJNA
Евакуаційний лист

Wydano obywatelowi Zaworski Józef Wojciech ur. 1907 r.
Дано громадянинові року народж.

mieszkańcowi wsi (miasta) Заворский Йосиф Войтиха obwodu
жителю села (міста) області

jako dowód, że za zezwoleniem Głównego Pełnomocnika Tymczasowego Rządu Narodowego
в тому, що він за дозволом Головного Уповноваженого Тимчасового Національного Уряду Польської Республіки по евакуації з території Української РСР.

ewakuuje się do R. P.
województwa.
воеводства Польщі.

Wraz z nim ewakuuje się następujących członków jego rodziny:
З ним евакуюються такі члени його сім'ї:

Nazwisko, imię, imię ojca Прізвище, ім'я та по батькові	Stosunek do głowy rodziny В дношення до голови сім'ї	Miesiąc i rok urodz. Місяць і рік народж.	Uwagi Примітка
Bronisława Józefa	żona	1907	
B Walerian "	syn	1928	
Mieczysław "	syn	1932	
Tadeusz "	syn	1936	
Franciszka "	córka	1939	

1200 — Tysiąc dwieście
Wypłacono
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Wydział Opieki
Punkt Etapowy w
podpis

Karta ewakuacyjna Zaworskich

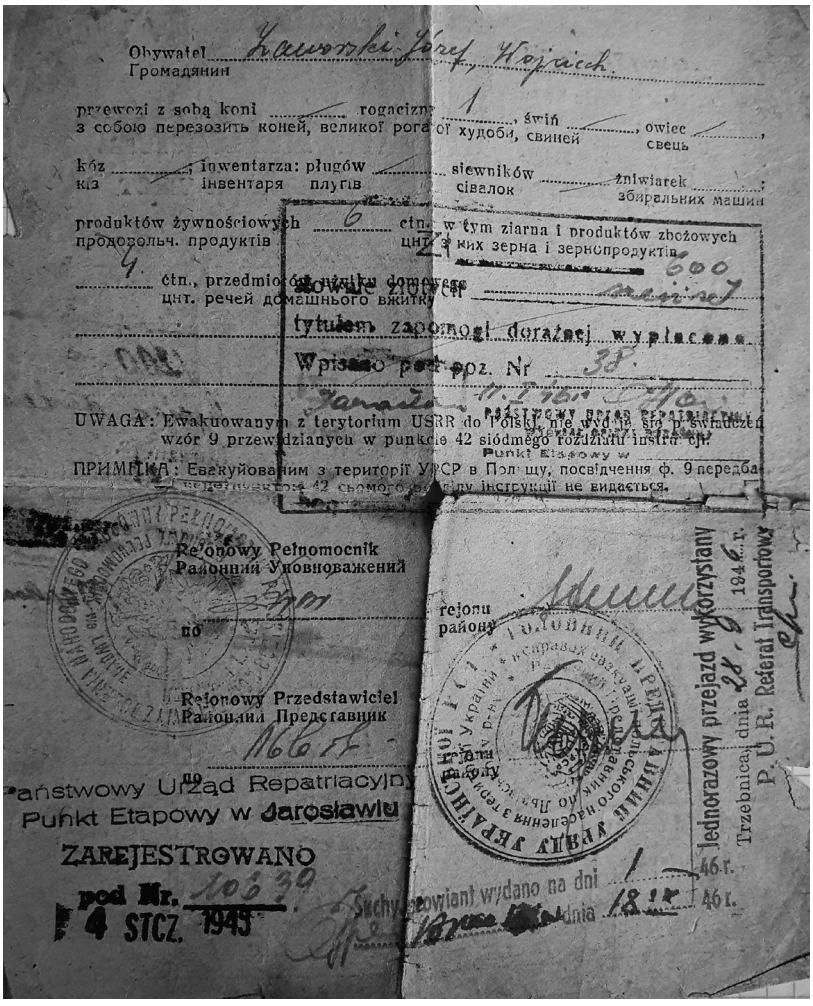

Obywatel Zaworski Józef Wojciech
Громадянин

przewozi z sobą koni — rogacizny 1, świń —, owiec —,
з собою перезозить коней, великої рогатої худоби, свиней свець

kóz —, inwentarza: pługów — siewników — żniwiarek —;
кіз інвентаря плугів сівалок збиральних машин

produktów żywnościowych 6 ctn. w tym ziarna i produktów zbożowych
продовольч. продуктів цнт. з них зерна і зернопродуктів

4 ctn., przedmiotów użytku domowego 600
цнт. речей домашнього вжитку

tytułem zapomogi doraźnej wypłacono
Wpisano pod poz. Nr 38.

UWAGA: Ewakuowanym z terytorium USRR do Polski, nie wydaje się poświadczeń wzór 9 przewidzianych w punkcie 42 siódmego rozdziału instrukcji.

ПРИМІТКА: Евакуйованим з території УРСР в Польщу, посвідчення ф. 9 передбачені пунктом 42 сьомого розділу інструкції не видається.

Rejonowy Pełnomocnik
Районний Уповноважений
по rejonu
району

Rejonowy Przedstawiciel
Районний Представник
по rejonu
району

Państwowy Urząd Repatriacyjny
Punkt Etapowy w Jarosławiu
ZAREJESTROWANO
pod Nr. 10639
4 STCZ. 1945

Jednorazowy przejazd wykorzystany
Trzebnica, dnia 28.6 1946 r.
P. U. R. Referat Transportowy

Suchy prowiant wydano na dni 1 46 r.
dnia 18 IX 46 r.

Żarow Kazimierz

Niezwykle ciekawe były losy urodzonego w 1903 roku w Krakowie Kazimierza Żarowa. Po ukończeniu szkoły powszechnej oraz kilku klas gimnazjum w Nowym Sączu 2 grudnia 1918 roku wstąpił jako ochotnik do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Pół roku później został zwolniony z wojska i zdołał ukończyć szóstą klasę gimnazjum. Gdy nawała bolszewicka zbliżała się do Warszawy, Kazimierz Żarow 17 lipca 1920 roku ponownie został żołnierzem 1. Pułku Strzelców Podhalańskich.

Po zwycięskiej bitwie warszawskiej i zażegnaniu niebezpieczeństwa ze strony bolszewików Kazimierz Żarow 31 października 1920 roku został bezterminowo zwolniony z wojska. Trafił do Lwowa, gdzie otrzymał posadę pomocnika technicznego w Zarządzie Drogowym. Do końca czerwca 1923 roku ukończył kurs drogomistrzów. W roku szkolnym 1923/24 podjął naukę w gimnazjum we Lwowie,w 1926 roku zdał maturę i rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej (specjalność miernicza). W trakcie studiów Kazimierz Żarow pracował jako pomocnik techniczny przy wykonywaniu pomiarów sytuacyjnych u Karola Wilhelmiego – mierniczego przysięgłego we Lwowie.

1 listopada 1929 roku otrzymał posadę asystenta przy I Katedrze Miernictwa na Politechnice Lwowskiej. Na stanowisku tym pozostał aż do 10 lipca 1933 roku.

W międzyczasie – 7 czerwca 1932 roku ukończył studia politechniczne i uzyskał tytuł inżyniera mierniczego.

Jeszcze jako student w latach 1930 i 1931 uczestniczył w obozach Legii Akademickiej Politechniki Lwowskiej w Solcu Kujawskim. W 1932 roku Kazimierz Żarow odbył ćwiczenia rezerwy w stopniu szeregowca w stacjonującym we Lwowie 40. Pułku Piechoty Dzieci Lwowskich.

Będąc asystentem na Politechnice Lwowskiej 1 sierpnia 1932 roku otrzymał posadę w Urzędzie Budownictwa we Lwowie, gdzie jako kierownik pomiarów ewidencyjnych pracował aż do wybuchu wojny.

1 września 1939 roku został zmobilizowany, pracując nadal w Urzędzie Budownictwa (do 15 września). Po ataku Sowietów 17 września 1939 roku przełożeni podjęli decyzję o opuszczeniu Lwowa, a 18 września 1939 Polski. Kazimierz Żarow znalazł się na terytorium Rumunii, a następnie trafił do Francji, dokąd przybywali żołnierze polscy, którym udało się uniknąć internowania lub niewoli. Tam w stopniu szeregowego został wcielony do tworzących się Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po upadku Francji Kazimierz Żarow trafił do Wielkiej Brytanii. Ze względu na zły stan zdrowia nie został wcielony do wojska, lecz podjął pracę w firmach cywilnych – najpierw prywatnej, a potem państwowej.

W Wielkiej Brytanii Kazimierz Żarow założył rodzinę - poślubił Hannah Divane. Wraz z żoną oraz urodzoną w 1946 roku córką Marią powrócił do Polski. Początkowo trafił do Wisły, gdzie pracował jako nauczyciel w miejscowym gimnazjum, ale już 1 października 1947 roku przyjechał do Jarosławia i rozpoczął pracę w Państwowej Szkole Budownictwa, a następnie w Technikum Geodezyjnym, w którym pracował aż do emerytury.

Kazimierz Żarow zmarł w 1983 roku i wraz z żoną spoczywa na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu

WSPOMNIENIA

Alicja Rybska

Wspomnienia z dzieciństwa

W lutym 1945 roku ojciec - Wilhelm Jakubowski - został ciężko ranny w okolicach Tczewa. Po tafli jeziora doczołgał się w szuwary. Po niebie latały samoloty niemieckie, z których piloci strzelali do rannych polskich żołnierzy. Wieczorem służby medyczne pozbierały jeszcze żywych. Ojciec znalazł się w szpitalu w Otwocku pod Warszawą. Był przygotowywany do amputacji nogi. Wówczas radziecki lekarz powiedział: *to młody chłopak, ja mu tę nogę uratuję*. Przeprowadził udaną operację.

Mój brat Leszek (1947 r.) ciężko zachorował. Jego ciało było całe pokryte pęcherzami. Trafił do jarosławskiego szpitala, skąd wypisano go w stanie beznadziejnym. Wtedy ciocia Kazia Jakubowska, dyplomowana pielęgniarka ze Lwowa, zamiesiła ciasto z kilku rodzajów mąki. Tym wilgotnym ciastem okładała plecy brata. Dziecko przestało płakać, co dla nas było niewysłowioną ulgą. Po jakimś czasie Leszek wyzdrowiał, w co lekarze nie chcieli wierzyć.

Moja Mama po śmierci ojca znalazła się w sierocińcu prowadzonym w Czortkowie przez siostry karmelitanki. Jak opowiadała, dzieci były tam ciągle głodne – chyba porcje jedzenia, które otrzymywały, były bardzo małe. Kiedy do klasztoru przyjechał z wizytą biskup, stoły uginały się od wszelakich łakoci. Te małe dzieci tak bardzo chciały dostać choć po jednym cukierku. Dostały święte obrazki….

Obok naszego domu w Czortkowie na ulicy Zielonej 21stała willa hrabiego Władysława Geringera. Pewnego razu o zmroku hrabia przyszedł do nas z pękiem kluczy do swoich pomieszczeń. Mama Maria Jakubowska absolutnie nie chciała tych kluczy przyjąć. Hrabia Geringer powiedział wówczas, że ani on, ani jego rodzina nie są w stanie dłużej znosić ciągłej inwigilacji i groźby zsyłki, dlatego podjęli decyzję o ucieczce za granicę. Mogą wyjść tylko w tym, co na sobie, bez żadnych bagaży. Ostatecznie użył takiego argumentu: *kiedy jego dom zajmą Rosjanie, będą w piecach palić naszymi meblami, które sprowadziliśmy z Wiednia, to samo zrobią z książkami*. Mama klucze przyjęła.

W Jarosławiu żyliśmy w atmosferze tymczasowości, nadzieją na powrót. Nawet wujek Roman Jakubowski, wykształcony i bywały w świecie, planował zakup w Holandii sadzonek jabłoni i wskazywał

miejsce w ogrodzie w Czortkowie, gdzie je posadzi. Ojciec chciał rozbudować pasiekę. Mówił o nasionach kwiatów, jakie będzie wysiewał, z których pszczoły będą miały pożytek.

Ja, Alicja Rybska, germanistka po Uniwersytecie Wrocławskim, z upodobania jestem florystką (po rocznym kursie). Mam na swoim koncie sporo nagród za organizowane wystawy, jak np. *Wpływ roślin leczniczych na zdrowie, Rzadkie rośliny lecznicze*.

Po drugim roku moich studiów pojechaliśmy z rodzicami i bratem Leszkiem do Czortkowa do babi. Żal było patrzeć jak bardzo zawiedziony był ojciec. To nie był już „jego" wytęskniony Czortków.

Czesława Skobyłko z d. Staszczyszyn

„Wspomnienia z Trembowli”

W kwietniu 1945 roku zostaliśmy wysiedleni ostatnim transportem. Z pobytu na dworcu kolejowym pamiętałam taki obrazek i do dzisiaj mam go przed oczami: dużo ludzi nas żegnało, a wojsko, nie wiem? Ukraińcy czy Rosjanie tańczyli kozaka. Będąc małym dzieckiem, zawsze słyszałam od rodziców, że daleko nie jedziemy, bo wrócimy do Trembowli. Jechaliśmy odkrytym pociągiem towarowym. Było kilka rodzin, ciasnota, dzieci ulokowano na górze, był ładny widok, zwłaszcza nocą oglądaliśmy księżyc i gwiazdy.

W wagonie ktoś miał krowę, dzieci dostawały mleko. W czasie 45- dniowej jazdy trzykrotnie zmienialiśmy wagon. Była przesiadka. Zawieźli nas do Koźla, gdzie przyznano rodzicom piękną willę z ogrodem, całkowicie umeblowaną i jednocześnie zupełnie zdewastowaną. Dotychczasowi właściciele (Niemcy) opuszczając dom posmarowali meble, podłogi i ściany białym lakierem wymieszanym z pierzem z rozprutych pierzyn i poduszek. Zaczęła się ciężka praca przy porządkowaniu. W tym czasie Tatuś poszedł na dworzec załatwić powrót w kierunku Lwowa. Mając zapas spirytusu, bardzo szybko wracaliśmy. Znowu towarowe wagony i dziwną trasą błądziliśmy. Najdłuższy postój był w Częstochowie (prawie tydzień). Kiedy ogłaszano postój, wszyscy wysiadali z wagonu i na maszynkach, tzw. prymusach, zaczynali gotować posiłek. Nagle rozlegał się gwizdek maszynisty, co oznaczało, że jedzenia nie będzie, bo pociąg ruszał w dalszą drogę. To, co zaczęto przygotowywać, trzeba było natychmiast wylać.

Z takimi przygodami po półtoramiesięcznej jeździe przyjechaliśmy do Kosiny, pow. Łańcut, ponieważ z nami jechały panie, które miały tu rodzinę. Dla nas było to zupełnie obce środowisko, ale blisko Trembowli, do której niestety nigdy nie dotarliśmy.

Rodzice zapisali nas w połowie czerwca do szkoły i rok szkolny został nam zaliczony. W Kosinie wynajęliśmy dom kryty strzechą, progi (wejście do domu) były tak wysokie, że mając skończone zaledwie5 lat z trudnością je pokonywałam, a najgorsze, co było, to wewnątrz obskoczyły nas chmary pcheł – nogi wyglądały jak ubrane w czarne pończochy. Niedaleko była studnia wiejska na korbę, wiadrami wlewało się do mieszkania mnóstwo wody i tak pchły zostały wytopione. Można było się wprowadzać.

Tatuś był stroicielem i budowniczym organów. W Kosinie wybudował organy i w międzyczasie przeprowadziliśmy się na nowo wybudowaną wikarówkę. Warunki mieszkaniowe były bardzo dobre. Po ukończeniu siódmej klasy szkoły podstawowej wyjechałam do Krakowa, uczęszczałam do liceum muzycznego. Potem znalazłam pracę w szkole muzycznej w Jarosławiu. Miałam do wyboru Rzeszów, ale w Jarosławiu tak serdecznie przyjął mnie dyrektor Henryk Paraniak, że tutaj zostałam. Uczyłam umuzykalnienia i fortepianu obowiązkowego. Przy szkole było prowadzone ognisko muzyczne, którego zostałam dyrektorką w 1971 roku. Równocześnie pracowałam także w szkole muzycznej. W 1990 roku przeszłam na emeryturę.

Grzegorz Mazurkiewicz

Rodzina Mazurkiewiczów z Batiatycz k/Kamionki Strumiłowej

W Batiatyczach zaczyna się historia rodu. Maciej Mazurkiewicz z końcem XVIII wieku jako mały chłopiec przybył z matką z Lubyczy do Batiatycz, gdzie w 1804 roku wziął ślub z Zofią Minorowicz. Miał wtedy 20 lat, ona 18 (wg skanów ksiąg metrykalnych zabużańskich). Urodziło im się ośmioro dzieci. Jedno z nich - Franciszek urodzony 30.04.1828 - służył 8 lat przy ułanach w armii austrowęgierskiej. Ożenił się z Teklą Demską z Obydowa, z którą miał czworo dzieci. Najstarszy Antoni przyjechał w sierpniu 1945 roku wraz z żoną Rozalią (z d. Zbroniec) z Obydowa do Jarosławia.

Maciej dożył 90 lat. Batiatycze nie były już tą samą wsią, jaką zobaczył, gdy tam przybył. Wtedy zastał tam jedną gospodę koło cerkwi i kilka domków. Około roku 1907 spłonęły doszczętnie zabudowania w Batiatyczach, których pradziadek Antoni już nie odbudował. Wskutek tego pożaru nosił ślady poparzenia na rękach i twarzy.

Wybudował nowe gospodarstwo na Podgrzędzie (inaczej Grzędzie - taki wpis ma na świadectwie szkolnym stryjek Bronek), niedaleko kościoła św. Jadwigi w Batiatyczach. Taka nieistniejąca dziś osada. W 1931 roku, gdy urodził się mój tato Józef, to już należała pod Lipniki. „Swoje gospodarstwo pradziadek wybudował w czystym polu. Przez dłuższy czas sadził różne drzewa tak, że po pewnym czasie wyglądało to jak mały park, w którym rosły: lipy, graby, klony, dęby, świerki, sosny, osiki, akacje, jarzębiny, topole, olchy, wierzby, brzozy, jesiony, kasztany, leszczyny, czeremchy, iwy, krzewy jaśminu, bzy, róże, jabłonie, grusze, wiśnie, śliwy, czereśnie. Antoni bardzo lubił konie, to była jego pasja". (fragment spisany w 1981 roku przez stryjka Bronka).

Moja prababcia Rozalia urodziła ośmioro dzieci (z których czworo wcześnie zmarło) w tym bliźnięta Piotra i Katarzynę. Piotr urodził się 18 maja 1894 roku, a zmarł 23 października 1895 roku. Moja babcia Maria była najstarsza z czwórki rodzeństwa. Jej rodzice bardzo wcześnie zmarli, gdy miała osiem lat. Wychowywali się w rodzinie wujka. Jakże później (po zamążpójściu) cieszyła się,gdy mogła stworzyć swój dom. Brat mojego dziadka Józefa - Franciszek, który wyemigrował do Kanady w 1926 roku i tam założył rodzinę z Genowefą z domu Szelc, pochodzącą z Turaszówki k/ Krosna przysyłał pieniądze bratu Józefowi, który kupił mu pod Papirówką 8 morgów ziemi, na którą miał wrócić na stare lata.

Ta żyzna ziemia, jak wspominają żyjący, którą nawoziło się co kilka lat, była podstawą ówczesnego życia, które skończyło się wraz z wojną. Moi dziadkowie - Józef (1896-1967) i Maria (1901-1978) z domu Mazur - z Obydowa k/Kamionki Strumiłowej zawitali do Jarosławia wraz z dziećmi wczesną wiosną 1944 roku. Zamieszkali na Szczytnej u Józefa Zwolińskiego i przebywali tam do kwietnia 1945 roku. Później osiedlili się na Przedmieściu - Brodowicze na gospodarstwie poukraińskim. Natomiast ich rodzice, a moi pradziadkowie, Antoni i Rozalia z domuZbroniec zostali w Batiatyczach (około 5 km na zachód od Kamionki Strumiłowej - dziś Kamionki Bużańskiej).

Moi pradziadkowie Antoni i Rozalia widzieli na własne oczy zagładę polskich osiedli spalonych doszczętnie przez banderowców tak, żeby ślad po Polsce nie został. Ocaleli, ale musieli opuścić dom rodzinny i z kartą ewakuacyjną wyjechać na tzw. ziemie odzyskane do wsi Gaje k/ Wrocławia, gdzie zamieszkali wraz z Michałem Różyckim, skąd później (w sierpniu 1945) syn Józef (mój dziadek) przywiózł ich do Jarosławia na Brodowicze.

Mój dziadek Józef Mazurkiewicz, syn Antoniego, z żoną Marią, mając na utrzymaniu rodziców, gospodarzył na 35 morgach pola. Po zajęciu Polski wschodniej przez Rosjan gospodarstwo jego zostało rozebrane przez socjalizm. Część pola, zboże i bydło przepadło. Jemu zostawiono 10 morgów, a podatek został wymierzony z 35 morgów, a gdy nie miał z czego zapłacić, to zagrożono, że zostanie wywieziony na Sybir. Został zakwalifikowany do wywózki i tylko wybuch wojny w 1941 roku uchronił go od deportacji w głąb Rosji. Pod okupacją niemiecką było spokojniej, tylko później nasiliły się mordy dokonywane przez banderowców.

W domu w Batiatyczach zostali moi pradziadkowie: 80-letni Antoni i dwa lata młodsza Rozalia.

Mieszkali tam jeszcze rok. Ze wspomnień zapisanychw maju 1944 roku wiadomo, że we wsi zostało zabitych 15 Polaków. Wiosną 1944 roku moi dziadkowie Józef i Maria z synami Bronisławem i Józefem (moim ojcem) uciekli z Batiatycz.

Ze wspomnień mojego wujka Stanisława Kruczkowskiego (1938) syna siostry mojego dziadka Józefa - Marii, który mieszkał około 5 km na północ od Batiatycz w osadzie Karczemka (Rudolfówka). Opowiadał o ucieczce przed banderowcami w końcu 1943 roku po tym, jak mieszkańcy wsi Karczemka zostali uprzedzeni przez jakiegoś Ukraińca, że wkrótce ich wieś zostanie spalona, a mieszkańcy wymordowani. I tak też się stało. Nie został kamień na kamieniu. Przed mordem uciekli. Za to - jak później słyszeli - wściekli upowcy rąbali domostwa siekierami.

W sierpniu1945 roku Antoni z Rozalią, Józef z Marią i Bronisławem (1926 – 2003) oraz Józefem (1931 – 2007) - moim ojcem - zaczynali nowe życie w Jarosławiu, ale pewnie w głębi serca nigdy nie zapomnieli o swoim rodzinnym miejscu.

W sumie razem otrzymali 7,5 hektarowe gospodarstwo, a później wobec prześladowań właścicieli większych gospodarstw, zrzekli się 2 hektarów.

Rozalia zmarła 26.01.1950 roku, a Antonii 25.02.1950 roku i zostali pochowani na nowym cmentarzu w Jarosławiu. Ich grobowiec graniczy z grobowcem rodziny Wierzbieńców, z którymi mieszkali po sąsiedzku również na Brodowiczach.

Ojciec mój Józef ukończył jarosławskie technikum geodezyjne w 1951 roku, jego ojciec, a mój dziadek Józef, zamówił wówczas solidny dębowy stół (stoi do dziś) specjalnie pod mapy. Zaraz po szkole ojciec odbył dwuletnią służbę wojskową, a potem poszedł do pracy. Jako geodeta zajmował się przez całe życie wykonywaniem pomiarów, zaczynając od Bieszczadów, gdzie jeszcze wtedy nie było Zalewu Solińskiego. Mieszkał u gospodarza nieopodal kościoła w Polanie.

W 1960 roku ożenił się Heleną Sobolewską z Michałówki, również geodetką. Osiedlili się w Nisku, gdzie w 1962 roku urodziła się moja siostra Grażyna, a w 1970 ja przyszedłem na świat.

Za pierwsze zarobione pieniądze ojciec kupił rower marki "Zeus". Bronisław został na gospodarce. Interesował się historią – szczególnie o przesiedleniach (akcja Wisła), o zsyłkach na Sybir oraz historią rodziny. Choć potem żyli oddaleni od siebie o 70 km, to jednak ta więź pozostała do końca ich życia. Razem pielgrzymowali 14 września na odpusty parafialne w kamioneckim kościele. Wracali tam jak bociany. Ja tego w pędzącym świecie nie dostrzegam. Jeden wspierał drugiego. Już po śmierci obydwu jeździmy z dziećmi na wakacje na Brodowicze i poznajemy bliżej sąsiadów. Teraz śmieję się, że ta ziemia sąsiadów jest droższa od tej w Nowym Jorku. Pan Zenek Wierzbieniec wspomina jak mój pradziadek Antoni z jego ojcem mogli godzinami opowiadać o koniach. Powstał nawet pomysł (pana Zenka), że kupimy sobie po koniku i będziemy je hodować na emeryturze.

Helena Petynia (z domu Durbajło)

Krótkie wspomnienia

Kiedy tato został aresztowany przez NKWD i zabrany do więzienia, w domu przeprowadzona została rewizja. Nie pamiętam, czy było to w tym samym dniu, czy też w następnym. Brat Staszek, wówczas 16 – 17 latek, schował karabin prawdopodobnie pod obornikiem w chlewie. Nie wiem, czy była to broń ojca, czy jednego z partyzantów przebywających u nas. Sowieci, którzy przyjechali na rewizję, pytali brata, czy coś wie na temat Armii Krajowej, lecz on im nic nie powiedział. Wyprowadzili go wtedy za stajnię i tam mocno pobili, a potem wzięli do Lwowa na przesłuchanie. Szczęśliwie po kilku dniach został wypuszczony i wrócił do domu. Wkrótce potem opuściliśmy nasz dom i wyjechaliśmy wraz z innymi Polakami opuszczającymi Winniczki. Zamieszkaliśmy w Sośnicy.

Po spaleniu Sośnicy przez banderowców w maju 1946 roku przeprowadziliśmy się do innego domu. Był to mały, drewniany domek w bocznej uliczce niedaleko centrum wsi. Kiedyś w nocy, około godziny 2.00, byliśmy wówczas tylko z mamą (tato nie wrócił jeszcze z Sybiru), przyszli trzej banderowcy. Pukali do okna, kopali w drzwi i po ukraińsku wołali, żeby otwierać. Okropnie wtedy wszyscy baliśmy się. Siedzieliśmy w kącie na łóżku, a mama poszła otworzyć – nie wiedzieliśmy, czy będą chcieli nas spalić, czy zamordować. Banderowcy weszli do domu, ale nic nam nie zrobili. Zabrali tylko chleb, cukier, słoninę i mąkę. Mama prosiła ich, żeby i nam coś zostawili, ale oni powiedzieli: *wy sobie poradzicie, a nasi chłopcy są głodni*. Odchodząc ostrzegli, żebyśmy nikogo o tym nie powiadamiali, bo będzie z nami źle.

Jan Mazur

Wspomnienia rodzinne

Rodzina Mazurów od zawsze zamieszkiwała wieś Obydów koło Kamionki Strumiłowej. Można powiedzieć, że wieś Obydów to część Kamionki Strumiłowej. Mazur Jan syn Wojciecha i jego żona Maria byli jej rodowitymi mieszkańcami. Ich dzieci: Anna, Marian, Eugeniusz urodzili się w Obydowie. Jan i Eugenia w obecnej Polsce. Jan Mazur (ojciec) służył w cesarsko-królewskiej armii w roku 1917 i brał udział w działaniach wojennych nad morzem Czarnym. Na Kresach powodziło im się całkiem nieźle. Posiadali gospodarstwo o powierzchni około 7 hektarów, dom, budynki gospodarcze i wszelki inwentarz: konie, krowy. Podczas okupacji niemieckiej w 1944 roku (na wiosnę) zostali ostrzeżeni przez sąsiadów, że są w niebezpieczeństwie ze strony band UPA. Jak wspomina syn Jana i Marii Mazur, także Jan, rodzice opowiadali, że zdążyli już posadzić ziemniaki, prawdopodobnie był to maj 1944 roku. W obawie o życie własne i dzieci musieli opuścić swój dom. Zabrali najpotrzebniejsze rzeczy osobiste, a także konie, krowę, trochę zboża i udali się na pobliską stację kolejową. Tam stały podstawione bydlęce wagony, do których załadowali swój dobytek. Wraz z nimi wyjechał także brat Jana Mazura Józef Mazur i siostra Katarzyna. Stamtąd dojechali do miejscowości Przecław koło Mielca. Nie mieli się gdzie podziać, ponieważ rodziny po przyjeździe były pozostawione same sobie. Zostali w pewnym sensie przygarnięci przez rodzinę Leskich. Tam przebywali aż do przejścia frontu, prawdopodobnie do roku 1945. Następnie wyjechali do miejscowości Krzywa koło Sędziszowa Małopolskiego. Tutaj przyjęła ich do siebie rodzina Majków. W 1946 roku wyjechali do Jarosławia i otrzymali gospodarstwo poukraińskie na ul. Stawki.

Marta Iłowska

Z Brodów do Jarosławia – dzieje rodziny Iłowskich i Przytockich oparte na wspomnieniach Marii Iłowskiej

Moja mama Maria Iłowska pochodzi z rodziny Przytockich – ojciec Antoni Przytocki, mistrz kowalstwa, matka Antonina Przytocka gospodyni domowa. Urodziła się w 1920 roku w Borysławiu, gdzie mieszkali rodzice z trójką jej starszego rodzeństwa. Gdy miała kilka lat, rodzina przeniosła się do Brodów.

W Brodach ukończyła szkołę, do której uczęszczała też córka Władysława Andersa, wówczas dowódcy stacjonującego tam polskiego garnizonu wojskowego. Kolegą ze szkolnych lat był Jan Wojewódka, który w czasie wojny jako lotnik brał udział w Bitwie o Anglię. Potem wyemigrował do USA, gdzie został znanym impresario organizującym przez długie lata koncerty polskim artystom.

Spokojne, pracowite, w miarę dostatnie życie w Brodach przerwała wojna – okupacja sowiecka, a potem niemiecka. Rodzeństwo mamy – Stanisław i Eugenia - po założeniu rodzin wyjechało z Brodów. Stanisław do Strzyżowa, Eugenia do Rzeszowa.

Kazimierz został wcielony do wojska sowieckiego – kozaków, potem przeszedł do armii polskiej, w szeregach której walczył do końca wojny, aż do zdobycia Berlina.

Mama w 1942 roku wyszła za mąż za Bolesława Iłowskiego, piłsudczyka, podoficera wojska polskiego z garnizonu w Równem, uczestnika kampanii wrześniowej. Tacie udało się uciec z sowieckiego obozu jenieckiego przed transportem jeńców do miejsc rozstrzelania.

Po ślubie zamieszkali u rodziców ojca w Podkamieniu znanym Kresowianom z klasztoru Dominikanów, zwanym przez nich Jasną Górą Kresów Wschodnich.

W styczniu 1944 roku zostali ostrzeżeni przez przyjaznych miejscowych ludzi przed planowaną na nich napaścią i agresją nacjonalistów ukraińskich.

Babcia Antonina Przytocka z najmłodszym synem Zygmuntem i moi rodzice z kilkumiesięcznym synkiem Henrykiem zdecydowali się wyjechać do brata mamy do Strzyżowa. Dziadek Antoni został w Brodach, by pilnować domostwa, spokojnie spakować ważne rzeczy. Rodzice uciekając zabierali niezbędne rzeczy, ale zostawili niemal cały dobytek, nawet dokumenty. Dziadek z większym bagażem miał przyjechać do Strzyżowa. Wszyscy żyli nadzieją, że niebawem powrócą do domu w Brodach.

Podróż do Strzyżowa (ok 300 km) wagonami towarowymi, z licznymi przesiadkami trwała niemal tydzień.

Dziadek dołączył do nich po dramatycznych przejściach – syn wykupił go od strażników z transportu Polaków do pracy w Niemczech. Był wygłodzony, obdarty, brudny, wyniszczony, bez bagażu. Cały dobytek życia został w Brodach. W Strzyżowie mieszkali kilka miesięcy, bo chcieli jak najszybciej wracać do siebie.

Droga powrotna do Brodów zakończyła się w nieznanym im mieście Jarosławiu. Kierowca ciężarówki, którą wracali do swojego domu, niespodziewanie rozkazał im wysiąść w Jarosławiu. Koczujących na chodniku zauważył przechodzący tamtędy znajomy z Brodów pan H. Makarski. Zaopiekował się znajomymi, zabrał do swojego mieszkania, potem pomógł im ulokować się w wolnym pokoju obok swojego mieszkania, znaleźć pracę.

Powiadomieni o tym, że Brody pozostają poza granicami Polski, zdecydowali się osiedlić w Jarosławiu. Zaczynali nowy etap życia, w nowym środowisku, bez środków do życia.

Dziadkowie z synem Zygmuntem zamieszkali osobno. Wujek ukończył Technikum Budowlane, założył rodzinę. Pracował w JPB na kierowniczym stanowisku i w Spółdzielni Mieszkaniowej pełniąc funkcję prezesa. Zmarł w 1993 roku. Jego dwaj synowie Andrzej i Henryk z rodzinami do dziś mieszkają w Jarosławiu.

Rodzice przekazywali, że te pierwsze lata w Jarosławiu były bardzo trudnym, przykrym okresem w ich życiu, pomimo że byli wspomagani finansowo i emocjonalnie przez starszych braci i ojca, którzy wyemigrowali do Ameryki – Kanady i USA oraz przez starsze rodzeństwo mamy i znajomych.

Dzięki ciężkiej pracy oraz pomocy rodzeństwa ich sytuacja powoli zaczęła się poprawiać i stabili-

zować. Rodzina powiększyła się – w Jarosławiu urodziła się moja siostra Lilianna i ja.

Rodzicom udało się uzyskać mieszkanie w kamienicy w Rynku, w niedługim czasie rozpoczęli budowę domu przy ulicy Poniatowskiego.

W 1962 roku przenieśliśmy się do nowego domu po dziewięciomięcznym zamieszkiwaniu w dwóch niewielkich pomieszczeniach w baraku (na Małym Rynku), gdzie ulokowano nas po ewakuacji z mieszkania w zagrożonej obsunięciem murów kamienicy w Rynku.

Tato pracował przez długie lata w internacie Technikum Budowlanego, mama w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pracowała w stołówce szkolnej Technikum Budowlanego, potem razem z ojcem prowadzili sklep – kiosk „Ruch".

Tato w 1958 roku, po śmierci swojego ojca Michała, gdy pojechał po matkę – Rozalię, by ją zabrać do Polski, miał możliwość pooglądania (z odległości) zagarnięte przez rodzinę ukraińską pozostawione w Brodach domostwo mamy z warsztatem dziadka Przytockiego Brat, konserwator zabytków, na początku lat 90-tych ubiegłego wieku pracował przy restauracji grobu Aleksandra hrabiego Fredry w Rudkach koło Lwowa, miał możliwość wyjazdu do swego miejsca urodzenia w Podkamieniu. Zobaczył dom dziadków Iłowskich oraz ruiny klasztoru Dominikanów. W niezniszczonej części klasztoru mieścił się dom opieki dla psychicznie chorych. Tato i brat podczas tych wyjazdów odnieśli bardzo przykre wrażenia.

Rodzice rzadko wspominali czasy młodości, gdy mieszkali na Kresach, wzbudzały bowiem w nich tęsknotę, żal, rozgoryczenie.

Ojciec zmarł w 1984 roku, nie doczekał odzyskania przez Polskę niepodległości, której bardzo pragnął. Mama we wrześniu 2020 roku obchodziła jubileusz 100. lecia urodzin. Mieszka z nami w naszym (wybudowanym przez rodziców) jarosławskim, rodzinnym domu. Cieszy się dobrym zdrowiem.

Swoim życiem rodzice pokazali nam, jak żyć w miłości do Pana Boga, ojczyzny, rodziny, szanując ludzi, pomagając potrzebującym, podejmując wysiłek dla pokonywania trudności, budowania i rozwoju naszej małej ojczyzny.

Staramy się w naszym życiu ich naśladować.

Michał Zapał

Los sierot

Wiele polskich rodzin mieszkających na wschodnich Kresach Polski przeżyło tragedię związaną z wybuchem wojny. Moja rodzina, chociaż uszła z życiem i uniknęła wywózki na Sybir, również bardzo ucierpiała. Utrata rodziców i własnego domu to dla dzieci traumatyczne przeżycie, a los sierot w czasie wojny to głównie poniewierka i głód.

Mieszkaliśmy z rodzicami we wsi Komarów w powiecie Sokal. Nasz drewniany dom wraz z zabudowaniami gospodarczymi położony był na wzgórzu i otoczony dużym sadem owocowym. Z jednej strony mieliśmy las, a z drugiej pola uprawne. Obok naszego gospodarstwa mieszkał brat mojej mamy Jan Nowak z żoną Józefiną oraz dziećmi - Tadeuszem, Władysławem i Wandą. Po sąsiedzku mieszkała też rodzina polsko – ukraińska o nazwisku Kosmyna. Wszyscy żyliśmy w zgodzie. Od wioski dzieliła nas mała rzeczka, którą przecinał most, do pokonania było około 5 km, ale idąc przez pola, można było dostać się tam dużo szybciej.

Moja mama Helena Nowak po mężu Gawrońska miała czworo dzieci: Józefa, Rozalię, Franciszkę i Marysię. Jej mąż był leśniczym i młodo zmarł na zapalenie płuc. Drugim mężem mamy był mój ojciec Paweł Zapał. Ja urodziłem się 14 września 1936 roku, a mój młodszy brat Mieczysław 29 marca 1940 roku. Ojciec prowadził gospodarstwo rolne i pomagał w kuźni wujkowi, który był kowalem. Beztroskie nasze życie przerwała wojna. Już 10 lutego 1940 roku bardzo to odczuliśmy, ponieważ brat mojego ojca Piotr Zapał, który był urzędnikiem gminy, wraz z żoną i dwójką dzieci - Michałem i Emilią - zostali wywiezieni na Sybir. Dwa lata później mój tato Paweł trafił na przymusowe roboty do Niemiec. Pisał do nas w listach, że pracuje w dużych zakładach w Lipsku. Pod koniec 1943 roku listy przestały do nas docierać. Ojciec zginął przypuszczalnie podczas nalotów alianckich. Po wojnie babcia szukała go przez Polski Czerwony Krzyż, ale bez skutku.

W tym samym roku jesienią mama poszła po zakupy do Sokala i już nie wróciła. Pamiętam doskonale ten dzień. Zbliżał się wieczór, kiedy przyszła do nas jakaś młoda kobieta i powiedziała coś babci. Wszyscy zaczęli bardzo płakać. Mnie i mojego brata, nie mówiąc nam nic, zaprowadzili do cioci. Byliśmy tam kilka dni, jak się później okazało w tym czasie pochowali moją mamusię. Tak krótko była ze mną, właściwie nie pamiętam jej twarzy. Nikt mnie już później nie przytulił, nie pocieszył, nie powiedział *mój synu*. Te słowa były mi obce. Często swoje zapłakane oczy kierowałem do nieba, bo powiedziano mi, że mama tam właśnie poszła. Tak bardzo mi jej brakowało, kiedy dorastałem. Często zastanawiałem się, czy może życie moje i rodzeństwa wyglądałoby inaczej, gdyby z nami była. Jak szczęśliwe są dzieci, które dorastają pod opieką rodziców.

Zostaliśmy sierotami. Na szczęście od początku mieszkała z nami Babusia Joanna Nowak urodzona w 1878 roku. To na jej barki spadła opieka nad sierotami w tych trudnych czasach. Okrutne mordy na Wołyniu docierały coraz bliżej naszej okolicy. Każdej nocy ginęły polskie rodziny mordowane przez Ukraińców. Czuliśmy ogromny strach każdego dnia, a szczególnie nocą. Starsze rodzeństwo mało kiedy nocowało w domu, miało swoje kryjówki. Zimą zawsze ktoś czuwał, żeby być gotowym do ucieczki. Wujek Jan Nowak już jesienią 1943 roku zostawił gospodarstwo i wyjechał z całą rodziną do Sokala, a później do Jarosławia.

Po latach zrozumiałem, co przeżywała moja Babusia. Co począć? Czy czekać obojętnie? Czy zostawić cały dobytek i wyruszyć na poniewierkę, i głód?

Pamiętam pierwszy dzień świąt wielkanocnych w 1944 roku. Był piękny, słoneczny, wiosenny dzień, mój brat z kolegą Lewickim (imienia nie pamiętam) mieli iść do kościoła w Sokalu. Dom Lewickich znajdował się po drugiej stronie rzeczki w połowie drogi między naszym domem a wioską. Nie poszli do kościoła, ponieważ przeraziły ich karabinowe strzały w Komarowie. Strzały nie ustawały. Później dowiedzieliśmy się, że Polacy, którzy wcześniej uciekli do Sokala, prosili niemieckich żołnierzy, aby dla bezpieczeństwa pojechali z nimi do wioski po najpotrzebniejsze rzeczy, a szczególnie po jedzenie. Kiedy Polacy dotarli do Komarowa niemieckim samochodem i rozeszli się po swoich domach, czekali tam już na nich Ukraińcy. Zaczęła się rzeź Polaków. Niemcy nie udzielili pomocy, tylko odjechali do Sokala. Pod

wieczór zobaczyliśmy grupę pięciu osób podążających w kierunku domu Lewickich. Usłyszeliśmy strzały i zobaczyliśmy wielki pożar, który pochłaniał cały dobytek rodziny Lewickich. Co czuł syn Lewickich, gdy patrzył, jak ginie jego rodzina? Co czuła moja Babcia patrząc jak giną nasi sąsiedzi? Ta sytuacja utwierdziła Babcię w przekonaniu, że nie ma na co czekać, trzeba uciekać. Nie mieliśmy pewności, czy ci sami bandyci nie zdołają przeprawić się przez rzekę, która na wiosnę wylała. Każdy z nas wziął, co było najpotrzebniejsze, ja niosłem Babci płaszcz. Noc spędziliśmy w lesie. Rano Babcia z siostrą Rózią wychyliły się z lasu, żeby zobaczyć, jak wygląda sytuacja i czy jest bezpiecznie. Zostawiliśmy przecież całe gospodarstwo. Zobaczyły, jak kilka osób jechało furmanką w stronę zabudowań, więc szybko wróciły do lasu. Leśnymi dróżkami wszyscy szczęśliwie uciekliśmy do Sokala. Po kilku dniach przez Rawę Ruską i Bełżec pociągiem dotarliśmy do Jarosławia. Tu mieszkał wujek Nowak z rodziną. Podczas ucieczki zginęły nam dokumenty, możliwe, że na stacji kolejowej w Jarosławiu. Tam czekaliśmy kilka godzin na Babcię, która szukała dla nas mieszkania.

Rozpoczęła się tułaczka sierot. Brat Józek znalazł zatrudnienie w masarni. Starsze siostry wzięli do prac gospodarczych rolnicy z Siennowa. Babcię, mnie i młodszego brata skierowano w okolice Brzeska, mieszkaliśmy we wsi Buczyna u starszej, samotnej pani. W wielkiej biedzie przeżyliśmy tam zimę. Na wiosnę przyjechał na rowerze gospodarz z niedalekiego Borzęcina i zabrał mnie do pasania krów. Gospodarzom powodziło się dobrze, ale mnie traktowali nie po ludzku. Spałem na strychu, na sianie, w tych łachmanach, które nosiłem cały dzień. Pasłem dwie krowy uwiązane na sznurku na bardzo wąskiej łące. Kiedy nie pasłem krów, brano mnie do innej pracy. Pamiętam, jak w niedzielę zabijali królika na obiad i dla mnie obok ziemniaków serwowali samą głowę. Pozwolili mi trzy razy uczestniczyć w spotkaniach przygotowujących do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej, o co bardzo prosiła moja Babcia. Tam też przyjąłem komunię. Po zakończeniu mszy św. w sali parafialnej zjedliśmy śniadanie. Każdy dostał po garnuszku kawy zbożowej z mlekiem i kromkę chleba z masłem. Być może inne dzieci miały w swoich domach bogatsze przyjęcie, tego nie wiem. Na mnie czekały dwie krowy, ale w tym dniu już ich nie pasłem. Na tę uroczystość pieszo dotarła moja Babcia, kiedy zobaczyła, jak jestem traktowany, podziękowała gospodarzom i również pieszo wróciliśmy do Buczyny. Później siostry opowiadały mi, że nie lepiej były traktowane w Siennowie. Siostra Frania na powitanie dostała batem po nogach. Powiedziała, że nie po to uciekła od jednych, żeby dać się poniewierać przez drugich. Dlatego uciekła i wyjechała na Ziemie Odzyskane, jak je nazywano. Dopiero po kilku latach odnaleźliśmy ją w Świdwinie, gdzie założyła rodzinę. Latem wróciliśmy pociągiem na węglu do Jarosławia z nadzieją, że uda nam się dostać do Komarowa. Niestety nasz dom i nasza wioska już nie należały do Polski. Pamiętam taki utwór, który wtedy śpiewano:

Stęskniony stoję nad Bugiem i patrzę na drugi brzeg.
Wiatr wieje z przeciwnej strony, do oczu sypie mi szron.
Jak smutno jest nad tą rzeką, co rozdzieliła kraj nasz.
Chociaż nie jestem daleko, za Bug nie puszcza mnie straż.

W Jarosławiu przydzielono nam pokój w budynku, w którym obecnie mieści się Liceum Sztuk Plastycznych. Warunki były trudne dla sześciu osób. Bez wody, gazu, wspólna ubikacja oddalona 20 metrów od miejsca zamieszkania. Mój starszy brat pracował w masarni, dostawał marne wynagrodzenie. W sobotę przynosił dwie nieduże kiszki, chociaż wystarczyło tylko po kawałeczku dla każdego, traktowaliśmy to jak prawdziwy obiad. Czasami któraś z sióstr zdobyła dorywczą pracę. Ja za kromkę chleba pasłem krowy. Chodziłem na stację kolejową, tam można było uzbierać trochę węgla. To co nazbierałem, w worku na plecach, przynosiłem do mieszkania. Na Placu Mickiewicza mieściła się kuchnia dla tzw. *repatriantów*. Po jedzenie przychodziło się z własnym naczyniem i zanim doniosło się do domu, wszystko było zimne, a nie było możliwości podgrzania. Zupa była tak niesmaczna, że człowiek musiał być naprawdę głodny, żeby ją zjeść. Kiedy miałem 9 lat, poszedłem do pierwszej klasy szkoły im. Piotra Skargi. Byłem boso i biednie ubrany. Starałem się nie zbliżać do innych dzieci lepiej ubranych. Zapamiętałem nauczyciela o nazwisku Wyszatycki, który ulitował się nade mną, dał mi kartkę i ołówek, dzięki temu mogłem uczyć się pisać. Ten nauczyciel bardzo mi pomagał. Z tego okresu zapamiętałem tylko niektóre wydarzenia.

Bodajże w 1948 roku zorganizowano nam kolonię letnią w Węgierce. Miałem plecak zrobiony z małego woreczka, przywiązany dwoma sznurkami u dołu i zawiązany u góry. Samochodem ciężarowym dowieziono nas do Roźwienicy. Dalej droga była w bardzo złym stanie, dlatego jechaliśmy furmankami. Na miejscu okazało się, że nie ma łóżek i będziemy spać na siennikach wypchanych słomą. Rano

często budziliśmy się na podłodze. Posiłków nie jedliśmy zbyt wiele, ale mimo to było wesoło. Z powrotem wracaliśmy furmankami i samochodem ciężarowym bez ławek.

Pamiętam taką sytuację, kiedy z kolegami na naszym podwórku graliśmy w piłkę nożną uszytą ze szmat. Wszyscy byliśmy bardzo brudni podczas tej gry, dlatego matki wychodziły z domów i karmiły swoje dzieci chlebem z masłem i serem, do mnie nigdy nikt nie wyszedł. Odchodziłem wtedy na bok i tak bezwiednie wchodziłem środkowym wejściem do kościoła farnego. O tej porze śpiewana była Litania Loretańska. Zostawałem do końca i zapominałem o głodzie.

Innym razem zdobyłem gdzieś bukiet bzu i sprzedałem go w Rynku za 5 złotych, za to mogłem kupić małego loda lub kilka cukierków. Parę dni zastanawiałem się, co kupić. W niedzielę byłem w kościele na mszy świętej i kiedy przyszedł ksiądz zbierający ofiarę, odruchowo wyciągnąłem z kieszeni *ukochaną piąteczkę* i rzuciłem na tacę. Przyznam, że księdza zdziwiła ta sytuacja, ale ja nie żałowałem, byłem z siebie dumny.

W tej szkole ukończyłem trzy klasy.

Kiedy mój starszy brat Józef był już pełnoletni, wyjechał do Głuszycy koło Wałbrzycha, gdzie pracował w Zakładach Bawełnianych. Przygarnął mnie do siebie. Tam chodziłem do czwartej, piątej i rozpocząłem szóstą klasę. Niestety początek lat pięćdziesiątych był bardzo ciężki do życia. Małe zarobki, kartki żywnościowe, obowiązkowe dostawy rolnicze. Było nas czworo, brat miał już żonę i córeczkę, z jednej małej pensji ciężko było wyżyć. Dlatego przerwałem naukę w szóstej klasie i zacząłem pracę jako goniec w tych zakładach. We wrześniu 1952 roku rozpocząłem naukę w Szkole Górniczej w Boguszowie. Tam dostałem mundur, buty i miałem zapewnione wyżywienie przez dwa lata. Po ukończeniu tej szkoły przyjechałem do Jarosławia.

Siostra Rozalia miała już swoją rodzinę. Mężem był Michał Romaniszyn z Czortkowa. Jako że był żołnierzem II Armii Wojska Polskiego, jego rodzina otrzymała dwupokojowe mieszkanie w Rynku nr 15. Przyjęli mnie szczerze jako brata. Po trzymiesięcznym kursie w Rzeszowie uzyskałem zawodowe prawo jazdy III kategorii.

Jesienią 1956 roku rozpocząłem służbę wojskową, którą ukończyłem w 1958 roku. W listopadzie tego roku rozpocząłem pracę w jarosławskim oddziale PKS. Gdy dostałem pierwszą pensję, wiedziałem, że już nigdy nie będę głodny.

W nagrodę za te trudne lata otrzymałem wspaniałego przyjaciela, kochaną żonę chłopiczankę Krzysztofę Lotycz. Kiedy zaczęliśmy nasze wspólne życie, postanowiliśmy, że nasze dzieci nigdy nie będą głodne i będą miały przyzwoite dzieciństwo. Czy nam się udało?

Cała moja wspomniana tu rodzina przeżyła ten ciężki okres życia.

W związkach małżeńskich dożyli do tego, co im było przeznaczone. Babusia zmarła w 1968 roku, spoczywa na Starym Cmentarzu w Jarosławiu. Na tym samym cmentarzu spoczywa mój młodszy brat Mieczysław. Brat Józef jest pochowany na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu, Marysia w Kamiennej Górze, a Frania w Świdwinie. Po śmierci Babci naszą opiekunką była nasza najstarsza siostra Rozalia. Ja jestem jej bardzo wdzięczny, ponieważ w tych dwóch pokojach starego budownictwa, bez gazu i wody, obie rodziny (łącznie 11 osób) przeżyły do 1965 roku.

Wcześniej postawiłem pytanie: Czy nam się udało? Czy nasze dzieci miały dobre dzieciństwo?

Na te pytania powinny odpowiedzieć nasze córki - Mariola i Gosia. Wiem tylko, że wspólnie z żoną pracowaliśmy ciężko. Szczególnie żona troszczyła się w wieku szkolnym, aby były zadbane i dobrze się uczyły. Tak było również, gdy studiowały. Teraz obdarzają mnie i żonę ogromną troską. Czasami w naszym mieszkaniu jest wesoło i gwarno, kiedy spotykamy się wszyscy razem. Oprócz córek, także wnuczki Kasia, Karolina, Wiktoria, wnuk Michał i prawnuki: Szymuś, Czaruś, Emilka, Julcia, Ignaś, Zosieńka i Antosia.

Kiedy na nich patrzę, pięknie ubranych, uśmiechniętych, rozbawionych, to jestem szczęśliwy, że żyją w okresie, kiedy już 70 lat nie było w Polsce wojny.

Na koniec mojej ziemskiej drogi widzę Polskę piękną, wolną i suwerenną. Rozwiniętą gospodarczo i mocną militarnie. Stacjonujące wojska amerykańskie gwarantują nam bezpieczeństwo, szczególnie od sąsiadów ze wschodu i zachodu, którzy w czasie ostatniej wojny budowali obozy zagłady, z których ucieczka była tylko przez komin. Wysyłali całe rodziny na Sybir, zapewniając wstrząsające warunki do życia. Dzisiaj mogę tylko powiedzieć: SZCZĘŚĆ BOŻE KOCHANA RODZINO, SZCZĘŚĆ BOŻE MOJA OJCZYZNO!

Ryszard Magdziarz

Jesteśmy po prostu repatriantami ze wschodu

Nie mogłem się zdecydować na wypełnienie przesłanej mi ankiety dotyczącej Kresowian wysiedlonych z ziem wschodnich II RP, ale z drugiej strony, dlaczego nie zaznaczyć, że żyją synowie (staruszkowie) jeszcze jednej wschodniej rodziny – świadkowie tych ciężkich przeżyć. Ojciec był jako jeniec wojenny zesłany w głąb ZSRR – pracował w kopalni w Krzywym Rogu. Tak jak przez mgłę pamiętam, jak ojciec opowiadał o tej ciężkiej i niebezpiecznej, grożącej kalectwem i utratą życia pracy. Zanim znalazł się tam, był blisko Smoleńska, a potem przez krótki okres w samym Smoleńsku, gdzie nastąpiła selekcja oficerów. Ojciec był podoficerem i tak znalazł się w Krzywym Rogu. Tam też skorzystał z mobilizacji do wojska polskiego pod dowództwem generała Andersa. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino, do Polski powrócił w 1947 roku, jako przeniesiony do rezerwy w RKU Jarosław.

W latach 1947 – 49 dzięki panu Paraniakowi, ówczesnemu dyrektorowi szkoły muzycznej, został zatrudniony jako nauczyciel muzyki. W szkole tej pracował aż do uzyskania emerytury i potem jeszcze, według mojej wiedzy, jego praca trwała. Był wspaniałym człowiekiem – nie tylko jako ojciec, mąż, dziadek i pradziadek, ale jako człowiek i nauczyciel. Wychował i wykształcił bardzo dużo młodych ludzi – muzyków. Był szanowany przez młodzież jarosławską.

Gdy wybuchła wojna, mieszkaliśmy na terenie koszar w Hoszczy. Miejscowość położona nad rzeką Horyń – okrutną, rwącą i niebezpieczną. Tam wojska radzieckie we wrześniu 1939 roku były bardzo szybko. Mieli to być sojusznicy, ale szybko okazało się, jacy sojusznicy. Z marszu zabrali się do rozbrojenia wojska i zajęcia koszar. Ojciec służył w pułku Korpusu Ochrony Pogranicza – myśmy mieszkali na terenie koszar. Pułk bardzo szybko został wzięty do niewoli. Wszystkich jeńców zaczęli wyprowadzać na jeden duży plac, ustawili ich w czwórki, po czym nastąpił wymarsz – daleki, długi i ciężki. Pamiętam, jak wszyscy płakali. Prowadzili ich nocą i dniem. Z opowiadania Mamy wiem, że za namową babci Rozalii upiekła takie słodkie sucharki i z drugą panią – żoną oficera, wyruszyły za nimi, dogoniły ich i przekazały jedzenie. Ojciec po powrocie opowiadał, że to była duża pomoc. A w Hoszczy zaczął się nowy horror. Rodziny wojskowych, które do tej pory mieszkały w koszarach, stały się obiektem napadów i rabunku ze strony Ukraińców, których kiedyś bardzo wielu służyło w wojsku polskim. Dobrze, że znalazł się jeden Ukrainiec, który służył u Ojca w plutonie. Za instrumenty muzyczne zgodził się przewieźć nas do Równego, skąd po różnych tarapatach dotarliśmy do Borszczowa. Poczuliśmy się pewniej, ale spokojnie nie było. Tutaj dopiero były bandy ukraińskie, tutaj mordowali, rąbali bezlitośnie. Mieli już swoje mundury – sinożółte, ale samostijnej Ukrainy jeszcze nie mieli. Proszę mi wybaczyć, ale nie będę opisywał tego piekła. Przeżyli go wszyscy Polacy mieszkający na tych terenach wschodnich. Ojciec mój nazwał te mordy LUDOBÓJSTWEM! Jeszcze jedno stwierdzenie cytuję: człowiek może przejść i wytrzymać różne okrucieństwa, ale wspomnienia o tych były i będą do śmierci. Przytoczę tylko jedno - zima, północ. Mama słyszy głośny śpiew i dzwonki – jadą sanki, a na nich pijana, rozochocona banda. Zatrzymują się pod naszym domem. Mama zerwała się z łóżka i schowała za firanką. Usłyszała rozmowę: *No chłopcy tutaj rozpalamy i pobawimy się troszkę*. Na co inny głos mówi: *nie, tam wyżej jest drewniany dom, to lepiej będzie się palił*. Ten, co powoził, uderzył konia batem i ruszyli tam wyżej. Za chwilę piąty dom za nami palił się, a oni mordowali. Na drugi dzień widok był okrutny – obok spalonego domu leżały ciała pociętych i żywcem spalonych naszych sąsiadów, Polaków.

Ojciec zmarł mając 96 lat. Jest pochowany w rodzinnym grobowcu na Starym Cmentarzu w Jarosławiu. Leżą z nim też Mama i Babcia.

Stanisław Magdziarz

Wspomnienia

Urodziłem się w 1930 roku w Borszczowie, w województwie tarnopolskim. Trzy lata później urodził się mój brat Ryszard. Rodzice – Bronisława (z domu Cichocka, ur. w 1910 roku) i Józef Magdziarz (ur. w 1910 roku w Dąbrowicy, woj. kieleckie) poznali się w Borszczowie, gdzie ojciec służył w wojsku jako podoficer zawodowy w Korpusie Ochrony Pogranicza, grając w orkiestrze wojskowej. Z opowiadań Matki wiem, że miałem starszą siostrę Lidzię, urodzoną w 1928 roku, która zmarła w dziewiątym miesiącu życia.

W 1935 roku Ojciec został przeniesiony do KOP-u na Wołyń, do miejscowości Hoszcza (pow. Równe), gdzie objął funkcję kapelmistrza orkiestry wojskowej. Moja Babcia Rozalia Cichocka z domu Czubak oraz Dziadek - Jan Cichocki - wyprowadzili się z Borszczowa do Nadwórnej, w woj. stanisławowskim, gdzie mieli piękny dom nad rzeczką i tam jeździliśmy na wakacje. Po naszym wyjeździe na Wołyń dziadkowie przeprowadzili się do naszego domu w Borszczowie.

Mama miała siostrę Antoninę, która również wyszła za mąż za wojskowego. Doczekali się pięciorga dzieci – czterech córek i syna. Po urodzeniu piątego dziecka ciocia Tosia zmarła.

W Borszczowie mieszkaliśmy na ulicy Pastewnik 10 – teraz ta ulica nazywa się inaczej. W Hoszczy koszary wojskowe znajdowały się w pięknym parku odgrodzonym od miasteczka rzeką. Mieszkaliśmy na terenie koszar w domu przeznaczonym dla rodzin wojskowych. W 1937 roku zmarł mój Dziadek i wtedy Babcia wynajęła dom i przyjechała do nas na Wołyń. Dwaj bracia mojej Mamy byli elewami orkiestry wojskowej. Władysław służył w Hoszczy u mojego Ojca, a Aleksander gdzieś na obecnej Białorusi. Było pięknie, ale trwało to krótko.

17 września 1939 roku była niedziela. Weszli wtedy Rosjanie i zaczęła się tragedia wojenna. Pamiętam doskonale, jak wyrzucono nas z domu, ojciec musiał złożyć broń i pójść do niewoli. Bardzo się przed tym wzbraniał, zachowywał się dziwnie, ale akurat szedł złożyć broń ojciec Haliny Kunickiej (piosenkarki), który wziął ojca pod ramię i powiedział: *chodź Józiu, nie masz wyjścia*. Poszli, a ja pobiegłem za nimi i widziałem, jak zasalutowali i rzucili broń na leżący koc.

W tym dniu wywieźli ich do Rosji, a nas wyrzucili poza bramę koszar. Pozwolono nam zabrać tylko jakieś ubrania. Przyjęła nas do siebie Mamy krawcowa (Ukrainka), a po miesiącu postanowiono, że wracamy do Borszczowa do naszego domu.

Dotarliśmy tam głodni i wyczerpani, ale byliśmy znowu u siebie. Otrzymaliśmy dużą pomoc od sąsiadów. Mama był lubiana przez nich, obojętnie, czy byli to Ukraińcy, czy Polacy. Żyliśmy w biedzie. Pomagały nam siostry zakonne i ksiądz Adamczyk, którego siostra, jak się później dowiedzieliśmy, mieszkała w Jarosławiu, gdzieś na ulicy 3 Maja.

Okres okupacji był dla nas okresem biedy i nędzy, ale jakoś dzięki pracy mojej Mamy (chodziła do żniw, tłukła kamienie na budowę drogi, imała się wszelkich zajęć) żyliśmy. Z nami mieszkała Babcia oraz dwóch braci matki, którzy również pracowali, gdzie tylko można było.

Zaczęły się kłopoty, gdy wkroczyli Niemcy i powstała Ukraińska Powstańcza Armia. Matka, jako żona wojskowego, dostała wyrok śmierci. Już po wkroczeniu Rosjan Mama dostała kolejny wyrok śmierci i po naradzie postanowiliśmy uciekać na Zachód, do Polski. Udało się nam załapać na drugi transport, który wyjeżdżał po świętach Bożego Narodzenia 1944 roku. Jechaliśmy bardzo długo w towarowych wagonach w okropnych warunkach – głód, brud, wszy i słoma. Staliśmy chyba przez dwa tygodnie w lutym w Radymnie i tam brat Matki, Leszek, dowiedział się, że jego kolega z naszej ulicy jest w Jarosławiu i po rozmowie postanowiliśmy zostać. Drugi brat Mamy, Władysław, był wtedy w wojsku.

Zakwaterowali nas w szkole podstawowe przy Farze, w sali gimnastycznej. Po jakimś czasie dostaliśmy pokój z kuchnią na ul. 3 Maja za Liceum Ogólnokształcącym. Obok nas mieszkała też Irena i Dzidzia Wołosiańskie z matką.

Pod koniec maja 1945 roku moja Matka otrzymała, jako ekwiwalent za pozostawione mienie, dom z ogrodem i sadem przy ulicy Cmentarnej 6. Mieszkało nas tam dużo, bo Babcia z synami, Kamińscy z Borszczowa, rodzina Babci i jeszcze kilka osób tak, że i strych, i piwnica były zajęte. Po jakimś

czasie dowiedzieliśmy się, że Ojciec żyje. Przeszedł cały szlak bojowy Armii Andersa. Chciał nas zabrać koniecznie do Anglii, ale ja byłem przed tzw. małą maturą i nie bardzo chciałem jechać. Mama również nie miała chęci.

Na przełomie roku 1947 i 1948 Ojciec wrócił z Anglii razem z Piotrem Wołosiańskim, ojcem Ireny i Dzidzi. Byli zawsze nierozłącznymi przyjaciółmi.

Po przyjeździe Ojciec miał duże kłopoty z otrzymaniem pracy, ale kiedy powstała Szkoła Muzyczna i dyrektorem został pan prof. Paraniak, zatrudnił ojca w klasie instrumentów dętych. Ojciec pracował w szkole aż do emerytury.

Brat Ryszard ukończył Technikum Budowlane, ja natomiast Liceum Ogólnokształcące – w 1950 roku zdałem maturę. Miałem cudownych profesorów, a przede wszystkim wychowawców takich jak ks. Jan Stączek, a później profesor Maria Łomnicka. Zawdzięczamy im nie tylko nauczanie, ale i wychowanie oraz przygotowanie do życia. Uczono nas szacunku dla innych, zachowania się przy stole, posługiwania się sztućcami i w ogóle dobrych manier.

Skończyłem studia na Akademii Medycznej w Poznaniu – Wydział Stomatologiczny. Zacząłem pracę 2 stycznia 1955 roku w Przychodni w Jarosławiu razem z Bogumiłem Kilianem, Wiesławem Wagnerem i jego żoną oraz Olkiem Urzędowskim. Wróciłem do swojego kochanego liceum, alej już jako lekarz – dentysta do gabinetu dentystycznego, w którym przyjmowałem w godz. 10.00 – 12.00. Tam pracowałem od 1955 do 1958 roku.

W lutym 1955 roku ożeniłem się. Żona mieszkała z matką i pasierbem w Poznaniu (ojciec żony zginął w Oświęcimiu jako więzień polityczny w 1940 roku). Matka żony była kuzynką śp. Ryszarda Kaczorowskiego, prezydenta RP na uchodźstwie. Ich ojcowie byli rodzonymi braćmi. Co roku, do czasu katastrofy smoleńskiej, odbywały się zjazdy rodziny Kaczorowskich w Lublinie. To były piękne chwile. Żona Prezydenta, Karolina, również pochodzi z Kresów ze Stanisławowa. Moja żona koniecznie chciała wrócić do Poznania i obecnie mieszkamy w Poznaniu. Mamy troje dzieci – dwie córki i syna oraz czworo wnuków i czworo prawnuków (piąte w drodze).

W Jarosławiu mieliśmy zespoły muzyczne i graliśmy na zabawach. Mieliśmy zespół w Liceum (Marian Pysznik, Janek Presz, Włodek Wasio, Zbigniew Rap no i jeszcze kilku innych).

Przepraszam za styl, ale jak mówiła Pani Profesor Łomnicka: Ty wolisz mówić, niż pisać.

Teresa Bronicka

Wspomnienie o rodzinie Bronickich z Dobromila

Wacław Bronicki urodził się w 1933 roku w Dobromilu (w metryce wpisane miał ZSRR). Jego ojcem był Władysław, a matką Antonina z domu Fischer. Dziadek Fischer był granatowym policjantem, jak opowiadał mój mąż, a ojciec Wacława – Władysław – z zawodu był krawcem. Posiadał zakład krawiecki w Samborze do czasu wojny. Działania wojenne spowodowały konieczność opuszczenia terenów zamieszkania i wyjazdu na zachód, na tzw. Ziemie Odzyskane, jak to czyniło wiele rodzin.

Część rodziny Bronickich osiadła w Przemyślu, natomiast Wacław z matką Antoniną i Władysławem Luchtem zatrzymali się w Jarosławiu.

Pierwszym przystankiem był punkt repatriacyjny PUR na terenie Opactwa Benedyktynek, gdzie przebywali z niewielkim dobytkiem (kilka sztuk mebli i sprzętów domowych) do czasu otrzymania kąta do zamieszkania, którym był pokój o powierzchni 30 metrów kwadratowych przy rodzinie Huminiłowiczów na ulicy Kraszewskiego 10. Lokal ten, jak wiele innych, nie posiadał wodociągu i kanalizacji, po wodę trzeba było chodzić na ulicę Lubelską (koło doktora Siary). Wacław (mój mąż) często wspominał o latach dziecięcych w Samborze i Dobromilu. Pamiętał z drobnymi szczegółami sąsiadów, kolegów, ulice, domy, okolice Dobromila.

W Jarosławiu Wacław chodził do szkoły podstawowej, a później do Technikum Budowlanego, które ukończył w wieku lat osiemnastu.

Wacława poznałam w 1963 roku, gdy był już technikiem budowlanym i mieszkał z rodzicami. Ja wówczas pracowałam w Jarosławiu w charakterze nauczyciela zawodu w Szkole Pielęgniarstwa, a później w latach 1963 – 1965 w Przemyślu.

W 1964 roku pobraliśmy się i zamieszkali w Przemyślu do 1965 roku, tj. do czasu urodzenia syna Arkadiusza. Czas oczekiwania na mieszkanie spółdzielcze trwał do stycznia 1966 roku, więc zamieszkaliśmy na pół roku u rodziców moich i Wacława. W mieszkaniu na ulicy Kraszewskiego 10 mieszkaliśmy z rodzicami i małym Arkiem przez rok. Teściowa bardzo kochała naszego syna i opiekowała się nim do czasu, gdy otrzymaliśmy mieszkanie własnościowe (styczeń 1966) w Spółdzielni Mieszkaniowej.

Wacław w młodości był zapalonym sportowcem, zdobywał dyplomy i odznaczenia w lekkoatletyce, piłce nożnej oraz koszykówce. Jako dojrzały mężczyzna z dyplomem technika budowlanego pracował w budownictwie i biurze projektowym w Rzeszowie. Ponadto pełnił funkcje społeczne, między innymi jako cechowy. Prowadził także własny zakład usługowy w zakresie instalacji wodociągowych i prac remontowych. Jego choroba i śmierć w 1988 roku była ciosem dla rodziny, gdyż osierocił czterech synów. Wcześniej, tj. w 1972 roku, zmarła teściowa Antonina. Jej drugi mąż Władysław Lucht był ojczymem Wacława, którym się opiekował jak własnym synem. Takim też uczuciem darzył naszą rodzinę (a dzieci traktował jak własne wnuki). Pomagał nam finansowo i choć nie mieszkał z nami, był dosłownie „na każde zawołanie". Niestety zmarł w 1989 roku.

Z rodziny Bronickich bliżej poznałam Janinę – siostrę Władysława Bronickiego (ojca mojego męża), która mieszkała w Przemyślu. Tam też osiedliła się większość rodziny Bronickich. Jednak nie miałam z nimi kontaktu, tyle tylko, co opowiadał o nich mój mąż Wacław. Wiem, że mieszkają do dzisiaj w Przemyślu.

Teresa Bronicka (z domu Fiałek)

Wspomnienia

Pochodzę z Jarosławia. Moja rodzina mieszkała na Stawkach. Ojciec Jan Fiałek w 1939 roku został powołany do zasadniczej służby wojskowej i ukończył kurs telegraficzny w Kompanii Łączności 6. Batalionu Telegraficznego w Jarosławiu. We wrześniu 1939 roku służył w 39. Pułku Piechoty i wraz z nim walczył w okolicach Kutna, gdzie trafił do niewoli. Pamiętam, że gdy ojciec wrócił z niewoli do domu, bałam się go i nazywałam „pan". Moja mama była najmłodsza z rodzeństwa – miała dwie siostry i dwóch braci (Mikołaja i Michała). Rodziny mieszkały w pobliżu, a dzieci znały się od najmłodszych lat. Czas wojny obfitował w różne wydarzenia. W pobliżu naszych domostw stacjonowały wojska niemieckie, z czym wiązały się trudności aprowizacyjne. Wojsko żądało zaopatrzenia i egzekwowało je od mieszkańców.

W 1944 roku nad Sanem stacjonowały wojska rosyjskie – doszło do starć Sowietów z wojskami niemieckimi. Dodatkowo w pobliżu grasowały bandy UPA. Wiosną 1945 roku banderowcy podpalili Wiązownicę – był to dla nas straszny widok, bo przecież Stawki nie są odległe, dzieli je tylko San.

Pamiętam, jak w zimie ludzie uciekali zza Sanu do Jarosławia. Wśród nich była matka z dzieckiem na ręku. Kobieta miała bose nogi, biegła do naszych domostw, by znaleźć schronienie. Najbliżej mieszkał brat mamy Mikołaj z rodziną i to on właśnie udzielił tej kobiecie pomocy. Rano odwiózł ją do Jarosławia.

Tymczasem walki zaostrzały się, latające wokół kule stanowiły śmiertelne zagrożenie. Pamiętam, że sąsiad miał na podwórzu murowaną piwnicę i w niej schroniło się kilka rodzin. Wszyscy drżeli ze strachu i modlili się, bo obok słychać było narastający huk eksplodujących pocisków. Od jednego z nich zapalił się kryty strzechą dom sąsiada, a obok w stajni były przywiązane zwierzęta. Sąsiad zarzucił na głowę mokry koc i ruszył na ratunek. Na szczęście udało się je wyprowadzić na zewnątrz, ale w tym czasie spłonął całkowicie dom.

Po drugiej stronie drogi stał dom moich rodziców również kryty strzechą, ale szczęśliwie ocalał. Zbliżała się zima, sąsiedzi mieli tylko stodołę, więc moi rodzice przygarnęli pięcioosobową rodzinę pod nasz dach. Z wielkim trudem po jakimś czasie udało się odbudować ich dom i stajnię. Sąsiedzi wrócili do siebie.

W czasie okupacji niemieckiej na Sanie rozpoczęto budowę nowego, żelbetowego mostu. Do prac przy nim Niemcy ściągali także okoliczną ludność. Budowa nie została ukończona – pozostały jedynie szyny leżące na polach oraz filary. Gdy teren ten zajęli Sowieci, podłożyli ładunki wybuchowe i wysadzili konstrukcję w powietrze. Kanonada była ogromna, a fragmenty żelaza i betonu znajdowano w dużej odległości. Na szczęście nikt wówczas nie zginął.

Po zakończeniu wojny zostałam zapisana do szkoły powszechnej (obecnie Szkoła Podstawowa nr 7) na przedmieściu. Miałam niecałe 7 lat. Szkoła była oddalona o około 3 kilometry od Stawek. W tym czasie rodziny były liczne – w każdej było po kilkoro dzieci – brak było odzieży, obuwia, środków higieny. Dzieci do późnej jesieni chodziły do szkoły źle ubrane, bose. Sale lekcyjne były ogrzewane piecami kaflowymi, lecz ze względu na nieszczelne okna i drzwi było zimno.

Szkoły otrzymały deputat żywnościowy z UNRRA. W kuchni szkolnej gotowano zupę z suszonych produktów i kakao. Ja z łakomstwa wypiłam za dużą porcję kakao, którą potem odchorowałam. Pamiętam, że aby dostać te deputaty żywności, kierownictwo szkoły musiało dostarczyć fotografie dzieci – ja taką też posiadam. Została ona wykonana późną jesienią w październiku lub w listopadzie, a wiele dzieci było licho ubranych i bosych. Wśród uczniów była też spora grupa przybyszów ze wschodu. Część z nich w szkole była krótko, bo rodziny wyjeżdżały na tzw. Ziemie Odzyskane.

W dzielnicy Stawki nastąpiły duże zmiany – przesiedlenia ludności. Połowa mieszkańców została wysiedlona na Ukrainę, a w jej miejsce pojawili się „repatrianci" ze wschodu. Byli to rolnicy, którzy przybyli jedynie z niewielkim dobytkiem i licznym potomstwem. Domy, które tutaj otrzymali, były bardzo biedne – najczęściej drewniane (jedynie trzy były murowane).

Wśród rodzin, które przyjechały tutaj z Kresów, byli między innymi pochodzący z Magierowa Stechnijowie. Z kolei w domu po wysiedlonej rodzinie Wróblów zamieszkali Ziębowie. Pan Zięba pracował na kolei jako maszynista. Był nie tylko pracowitym, ale i zaradnym człowiekiem. Dość szybko wy-

budował niewielki, ale solidny drewniany dom, w którym jeszcze do niedawna mieszkał jego syn Józef.

Chałupę wysiedlonych na wschód Szczeblowskich zajęła przybyła stamtąd rodzina Sanakiewiczów, a niedaleko zamieszkał niejaki Panasiuk z córką Stanisławą. Stasia po ukończeniu szkoły wyszła za mąż za Feliksa Jaskułę, którego rodzina przyjechała z Obydowa.

Na Stawkach osiedliła się także pani Maria Szczepańska z synem Zbigniewem. Ich droga z Sokala do Jarosławia wiodła przez Syberię, gdzie zmarł jej mąż. Maria Szczepańska była kobietą zaradną, bardzo udzielała się społecznie – między innymi zadbała o to, aby Stawki zostały zelektryfikowane. Po pewnym czasie sprzedała niewielki dom oraz gospodarstwo i zamieszkała blisko centrum Jarosławia.

Inną kresową rodziną byli Trojanowie – Franciszek, jego trzy córki oraz syn. Niedaleko zamieszkali Czerwińscy – małżeństwo z pięciorgiem dzieci. Pan Czerwiński trudnił się krawiectwem, a jego żona zajmowała się prowadzeniem domu i pracą na gospodarstwie.

Z Syberii przyjechali Wajdowie – Katarzyna i jej dzieci: Stefania, Bronisława, Edward, Władysław.

Byli jeszcze Taranowiczowie, Staniszewscy, małżeństwo o nazwisku Zielony, Jazieniccy, Samborscy i wiele innych.

Ze Stawek wysiedlono też rodziny mieszane. Taki los spotkał między innymi mojego wujka, który został wywieziony na Ukrainę i zamieszkał w Kołomyi, w fatalnych warunkach. Rodzina wujka cierpiała tam głód i nędzę, nie mogąc nawet o tym głośno mówić.

Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuowałam naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Jarosławiu . Po zdaniu matury postanowiłam iść do szkoły pielęgniarskiej – w 1958 roku ukończyłam Szkołę Pielęgniarską w Przemyślu i podjęłam pracę w Szkole Asystentek Pielęgniarskich w Jarosławiu. W 1964 roku wyszłam za mąż za Kresowianina – Wacława Bronickiego, który przybył do naszego miasta z Dobromila. Na świat przyszły dzieci – trzech synów. Pomimo licznych obowiązków,ukończyłam wyższe studia (w Warszawie i Lublinie) i zostałam magistrem pielęgniarstwa. W 1986 roku przedwcześnie zmarł mój mąż Wacław.

Po przejściu na emeryturę wiele podróżowałam, między innymi miałam okazję odwiedzić w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych moich synów - Bogumiła i Macieja, którzy tam zamieszkali.

Pomimo tego, że jestem na emeryturze, jestem bardzo aktywna – między innymi uczestniczę w zajęciach organizowanych w jarosławskim Klubie Seniora.

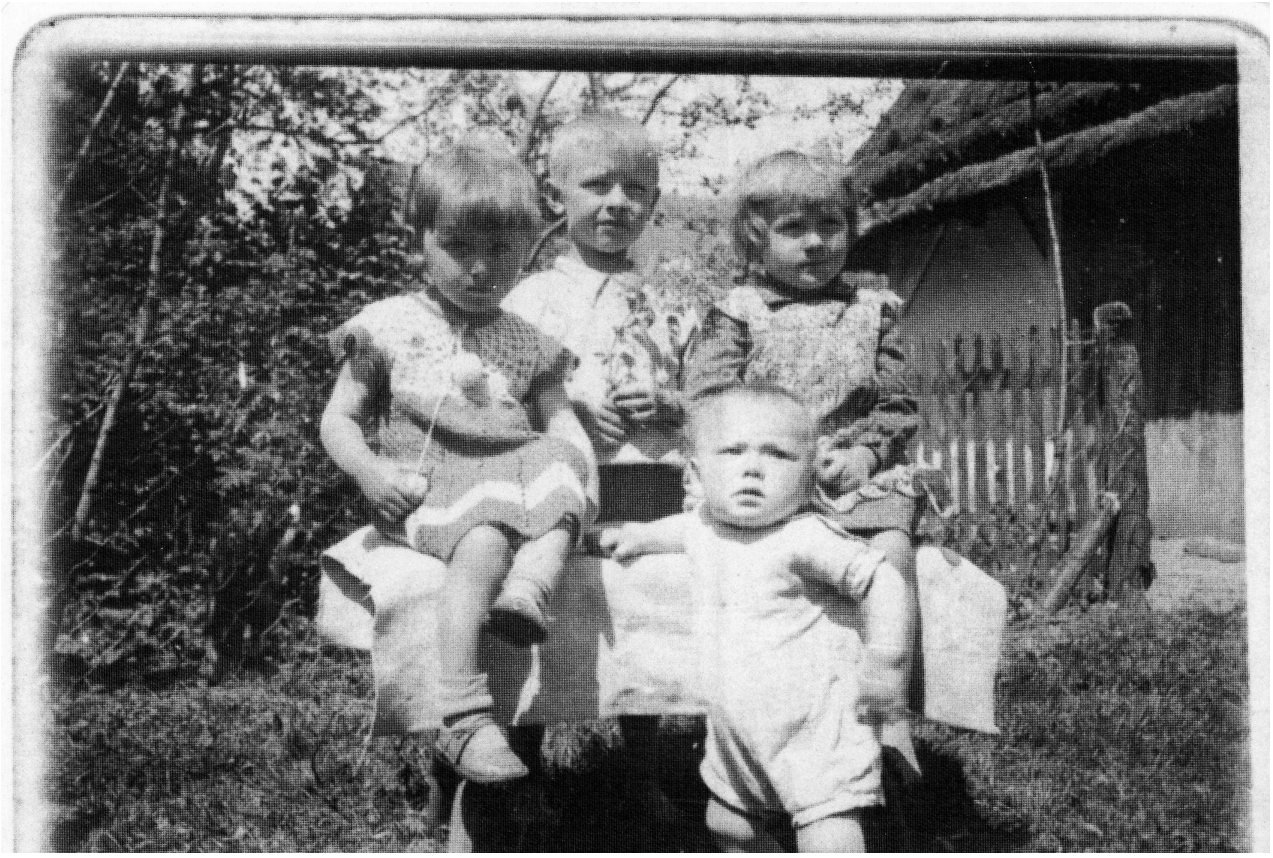

Teresa, Izydor, Irena, Igor - lato 1942 rok

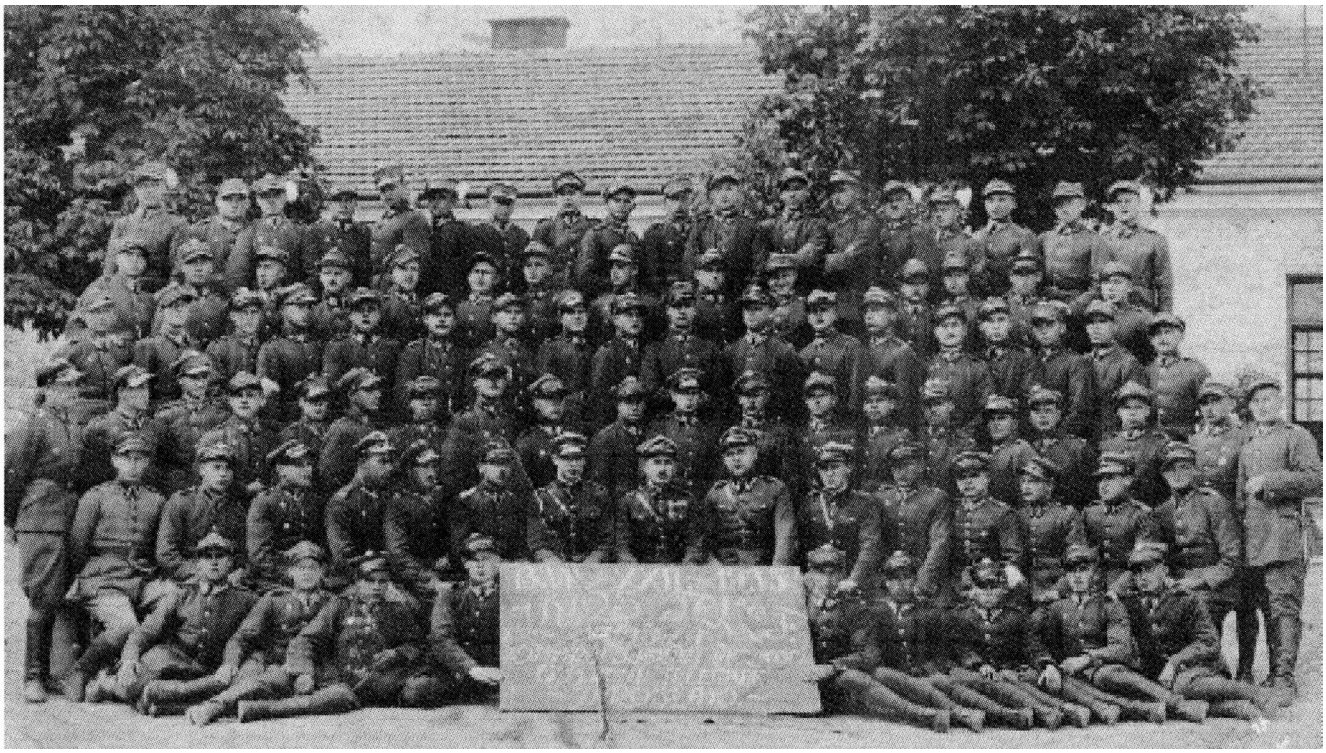

Kompania Szkoły Łączności 6. Batalionu w Jarosławiu. Wśród żołnierzy Jan Fiałek. 1939 rok



Młodzież na filarze nieukończonego mostu na Sanie - 1956 rok



Pod domem na Stawkach

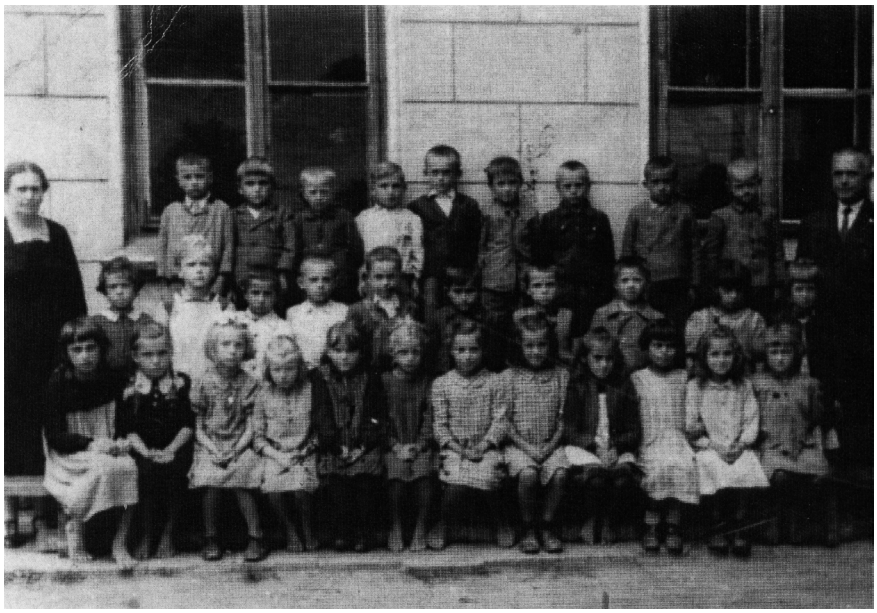

Dzieci przed szkołą na przedmieściu. Wśród nich Teresa Fiałek. Dyrektor szkoły Kilarski i jego żona



Teresa Bronicka - 1956 r.

Wioletta Pluta

Historia rodziny Dębskich zamieszkałych w Kutkorzu powiat Złoczów województwo Tarnopol

Nazywam się Wioletta Pluta, jestem córką i wnuczką zesłańców. Moi dziadkowie Jan Dębski i jego małżonka Maria (z domu Szczotka) 10 lutego 1940 roku zostali zesłani na nieludzką ziemię razem ze swoimi dziećmi: Stanisławem, Tadeuszem, Czesławem, Franciszkiem, a moja mama Janina (po mężu Onuszko) przyszła tam na świat. Historia zesłania na Sybir była obecna w naszej rodzinie zawsze. Moja babcia, Maria Dębska, bardzo często wspominała okres zesłania na Syberię. Ja, jako dziecko, niewiele z tego rozumiałam. Wiedziałam tylko, że było to coś przerażającego. Opowieści o przeraźliwym zimnie, nieopisanym głodzie i ciężkiej pracy były dla mnie bardzo trudne do zrozumienia.

Byłam jej ukochaną wnuczką Wiolunią. Jako dziecko biegałam do niej bardzo często z domu przy ulicy Dolnoleżajskiej na Misztale. U babci zostawałam także na noc i spałyśmy razem w jednym łóżku. To właśnie moja babcia opowiadała te przerażające dla mnie historie, zamiast bajek na dobranoc. Dzięki niej przetrwały w moim sercu do dziś.

W momencie odnalezienia pierwszych informacji o miejscu zesłania nazwa miasta Syktywkar brzmiała jakoś znajomo. Miałam wrażenie, że gdzieś już słyszałam to słowo. Nie mogłam sobie jednak nic przypomnieć. Dopiero po około dwóch dniach – błysk w głowie.

Przecież babcia Marysia cały czas powtarzała, gdy byłam dzieckiem - „Syktywkar, pamiętaj Syktywkar". Wielokrotnie wymieniała nazwy, zdarzenia, abym nie zapomniała nigdy o tym, co zrobili im „Moskale" na Syberii. Dopiero po wielu latach zrozumiałam, jak bardzo miała rację. Nawet dzisiaj, będąc już dojrzałą kobietą, nie mogę wyobrazić sobie tego, co przeżyła moja babcia, która opowiadając mi swoje dzieje nie zdawała sobie na pewno sprawy, jak głęboko jej opowieści zapadną w dziecięcym sercu i w odpowiednim momencie ożyją na kartach tej opowieści.

Z Ujeznej do Kutkorza – młodość Marii Szczotki i Jana Dębskiego.

Maria Dębska - nazwisko rodowe Szczotka - urodziła się 19 maja 1900 roku we wsi Ujezna, obecnie w województwie podkarpackim, wówczas w Galicji pod zaborem austriackim. Ochrzczona w obrządku rzymskokatolickim 22 maja 1900 roku w parafii Ujezna. Rodzice Marii: ojciec - Jan Szczotka, syn Jakuba i Magdaleny z domu Dyjor, matka – Katarzyna Wacnik, córka Walentego i Marii z domu Kulpa.

Rodzeństwo Marii – brat Jan ur. 1891 roku prawdopodobnie wstąpił do Legionów Polskich. W spisie poległych w Bibliotece Jagiellońskiej figuruje Szczotka Jan szer. 12 p.p. zginął 25.05.1919 w Bóbrce pod Lwowem. Brat Franciszek urodzony w 1893 roku, zmarł w 1970 roku w Jarosławiu.

Jako dziecko Maria uczęszczała do dwuklasowej Szkoły Podstawowej w Ujeznej. Prawdopodobnie między 1904 – 1910 rokiem ojciec Marii, Jan Szczotka, podczas tzw. wielkiej emigracji wyjechał „za chlebem" do Stanów Zjednoczonych. Według relacji babci chciał zabrać ją ze sobą, ale żona Katarzyna Szczotka nie zgodziła się. Podobno odebrała córkę Marysię zdesperowanemu ojcu na stacji kolejowej w Przeworsku. Do roku 1924 Jan utrzymywał kontakt listowny z rodziną pozostawioną w Polsce. W 1922 roku, już po odzyskaniu niepodległości, moja babcia Maria Szczotka wyjechała na Kresy Wschodnie.

Przypuszczam, że było to między rokiem 1922 – 1924. W Ujeznej pozostał brat babci Franciszek wraz z żoną i dziećmi. Po roku 1924 urwał się kontakt listowny z ojcem babci Janem Szczotką, który przebywał w Stanach Zjednoczonych.

W Kutkorzu mama babci zakupiła ziemię w celu osiedlenia się na stałe. Ziemia była tam urodzajna i stosunkowo tania. Na zakupionej parceli na Winnej (dzielnica wsi Kutkorz) babcia rozpoczęła budowę domu dla siebie, swojego syna Stanisława urodzonego w Ujeznej w 1920 roku i swojej mamy. Z opowiadań babci wiem, że panowały tam przyjazne relacje z nowo przybywającymi osadnikami a mieszkającymi tam Polakami.

Jedni drugim pomagali zadomowić się na nowym miejscu, organizując wzajemną pomoc przy

pozyskaniu drewna na budowę domu, jak również potem na kolejnych etapach budowy. Dopiero, gdy dom był gotowy, dojechała do niej mama, która pozostała w Ujeznej i opiekowała się wnukiem Stasiem.

8 czerwca 1924 roku w Kutkorzu w kościele Matki Bożej Śnieżnej przed znajdującym się tam obrazem Maria Szczotka zawarła związek małżeński z Janem Dębskim. Małżeństwo doczekało się czterech synów: Stanisława ur.1920 r., Tadeusza ur. 1927 r., Czesława ur. 1929 r., Franciszka ur. 1931 r. Ich wychowaniem oraz prowadzeniem domu zajmowała się babcia Maria.

W 1930 roku Katarzyna Szczotka przekazała w akcie darowizny swojej córce Mari Dębskiej gospodarstwo wraz z parcelą gruntową nr 861/18 w gminie Kutkorz – kolonia Winna nr 177 o wartości 8000 zł.

Dziadek Jan Dębski urodził się 25 czerwca 1900 roku w Kutkorzu, w Galicji, w zaborze austriackim. Rodzice Jana Dębskiego: ojciec Józef - syn Andrzeja i Pelagii Dulewicz, matka Domicela (Dominika) nazwisko rodowe Hołysz (Michaszeńko). Z tego małżeństwa urodziło się dwoje dzieci: Jan i jego siostra Maria (1902), która jako dorosła kobieta wyszła za mąż za Józefa Kiełbasę. Zmarła w 1977 roku we Wschowie. Pierwszą żoną Józefa Dębskiego była Anna Szeremeta. Mieli trzech synów: Jan ur. w 1884 roku, zmarł w 1886, Józef urodzony w 1888 roku, zmarł w 1913, Michał urodzony w 1891 roku, zmarł w 1973.

Dziadek Jan Dębski po ukończeniu czterech klas szkoły ludowej pracował jako chłopiec przy regulacji rzek, następnie w wieku szesnastu lat wstąpił do służby na kolei w Oddziale Drogowym nr 5 we Lwowie. Według informacji zawartych w aktach osobowych sprowadzonych ze Lwowa wynika, że pracował na kolei od 26 marca 1916 roku do momentu wywózki na Syberię. W latach 1917 – 1918 służył w 35 p. p. armii austriackiej, następnie w 52 p. p. wojska polskiego od 01.12.1920 roku do 21.07.1921 roku. Z informacji uzyskanych w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie wynika, że dziadek Jan Dębski przydzielony był do 2 Batalionu Mostów Kolejowych we Lwowie.

Za długoletnią służbę na kolei otrzymał brązowy medal zasługi, a następnie srebrny w roku 1938. W 1939 roku objął samodzielną funkcję zwrotniczego na stacji Lwów.

Dziadek bardzo lubił zajmować się ogrodnictwem. Obok domu znajdował się duży sad z drzewami owocowymi. Dziadek sam wybierał różne odmiany drzew owocowych, sam też je sadził i pielęgnował. Cenił te o dobrym smaku. Bardzo dbał o sad, który znany był w całej okolicy. Podczas jedynych odwiedzin w latach 90 - tych wsi Kutkorz przez moją mamę Janinę okazało się, że pewna starsza kobieta napotkana na ulicy pamiętała Jana Dębskiego. Wspominała, że jako mała dziewczynka dostawała jabłka z jego pięknego sadu. Powodziło im się raczej nieźle, skoro zaczęli gromadzić materiał na budowę, bądź rozbudowę domu. Babcia Maria Dębska opowiadała, że pewnego razu usmażyła pączki i chłopcy bardzo dużo ich zjedli. Jak zwykle pobiegli grać w piłkę na łąkę. Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła, że zamiast piłką grają pączkami. Podczas pobytu na Sybirze, gdy byli bardzo głodni, często wspominali, że teraz zjedliby te pączki choćby z ziemi.

Jako mała dziewczynka zapamiętałam z opowiadań babci Marii wielkie przerażenie i niepewność o dalszy los, gdy w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku dowiedzieli się, że będą wywiezieni w głąb ZSRR. Żołnierze radzieccy, którzy po nich przyszli, oświadczyli im, że jadą na Sybir „na białe niedźwiedzie – tam, gdzie ich miejsce". Babcia w pośpiechu zaczęła pakować najpotrzebniejsze rzeczy: ubrania, pierzyny, jedzenie na drogę. Dziadek pobiegł do kurnika i zabił 5 kur, które wraz z piórami włożył do worka i zabrał na drogę.

Lidia Rynkiewicz, córka mojego wujka, Czesława Dębskiego, wspominała, że babci udało się zabrać ze sobą maszynę do szycia, która zapewne służyła nie tylko im, ale także innym zesłańcom. Na pewno dawała ona możliwość zarobku, co w tamtych warunkach zwiększało szanse przeżycia.

W późniejszym okresie pobytu została jednak wymieniona z żołnierzem radzieckim na żywność i ubrania. Z dokumentu otrzymanego z archiwum w Syktywkarze w języku rosyjskim wynika, że zostali „wysiedleni jako osadnicy" na Syberię na podstawie dyrektywy NKWD ZSRR z dnia 19 września 1939 roku. Znajdują się tam informacje o służbie wojskowej mojego dziadka, a także o posiadanym majątku. Napisano, że posiadali nowy dom, 3,5 morga pola, stodołę, sieczkarnię, siewnik, 1 krowę.

Tej strasznej nocy w 30-stopniowy mróz z domu w Kutkorzu zostało zabranych siedem osób: Katarzyna Szczotka lat 77 – prababcia i mama Marii, dziadkowie - małżeństwo Jan i Maria Dębscy (oboje po 40 lat) oraz ich dzieci - Stanisław 20 lat, Tadeusz 13 lat, Czesław 11 lat, Franciszek 9 lat.

Werdykt brzmiał: skazani 10 lutego 1940 r. specjalna osada w Komi ASSR posiołok Lesozawod, powiat Syktywdinski.

W 1940 roku pociągi z zesłańcami jechały bardzo wolno. Często stały na odludziu cały dzień, aby pod osłoną nocy przejeżdżać przez większe miasta. Jechali kilka tygodni w bydlęcych wagonach pozbawionych podstawowych warunków sanitarnych, bez okien, jedynie z małym lufcikiem, z zamkniętymi od zewnątrz drzwiami. W wagonie panował straszny tłok. Ludzie siedzieli długie godziny w jednej pozycji nie mogąc wstać. Potrzeby fizjologiczne załatwiane były w wydzielonej części wagonu do dziury w podłodze. Brak było wody, ciepłego jedzenia i przede wszystkim czystego powietrza. Do ogrzewania wagonu jadącego zimą przez bezkresne przestrzenie Rosji służył piecyk żeliwny, w którym ledwie tlił się mały płomień dający ciepło. Pociąg zatrzymywał się raz na dwa lub trzy dni poza miastami. Wówczas wszystkim kazano wysiadać i sprzątać wagon. Wtedy dopiero wynoszono osoby lub dzieci, które zmarły i zostawiano ciała obok torów. Rozpacz tułaczy była nie do opisania, opowiadała babcia. Dostawali na tych postojach gorącą wodę i ohydną zupę. Żołnierze z bronią pilnowali, aby nikt nie uciekł. Za próbę ucieczki groziła śmierć. Podczas podróży mijali pewnego dnia kamieniołomy, w których widzieli przez mały otwór w wagonie pracujących młodych mężczyzn - Polaków. Pociąg jechał bardzo wolno, więźniowie podbiegali wtedy do wagonów, prosząc o chleb. Babcia opowiadała, że mieli ręce delikatne, całe we krwi, bo byli to prawdopodobnie polscy oficerowie. Ludzie z wagonów wołali do nich, że jadą na Sybir, na zesłanie.

Przypominając sobie opowieści babci Marii nie mogę pominąć jednego szczególnego wydarzenia. Historia dotyczy drewnianego krzyża. Mieszkając jeszcze w Ujeznej, będąc młodą 18-letnią dziewczyną, Maria Szczotka kupiła sobie podczas odpustu parafialnego drewniany krzyż. Z tym krzyżem wyjechała na Kresy. Towarzyszył jej także, już jako mężatce, w Kutkorzu. W noc wywózki zabrała ze sobą na Sybir także ten krzyż - symbol wiary i nadziei.

Podczas pakowania rzeczy do wagonu ów krzyż wypadł z przenoszonych bagaży. Żołnierz radziecki, widząc to, kazał podeptać krucyfiks. Dziadkowie odpowiedzieli, że tego nie zrobią. Wówczas żołdak podniósł ten krzyż, złamał w połowie i rzucił w śnieg. Powiedział do babci „Boga nie ma". Dziadek złamany krzyż złożył w całość, przybijając od tyłu dwie listewki. Ten Święty Znak naszej wiary przetrwał z nimi na Syberii i powrócił do Polski. Przechowany na Syberii, na pewno był symbolem nadziei na powrót do ojczyzny, omodlony przez naszych bliskich podczas zesłania.

Żyli w sytuacjach dla nas nie do wyobrażenia. Taką wiarę może mieć tylko Polak, który powierzy swój los Bogu i Matce Najświętszej. O tym bardzo często mówiła babcia Maria. Krzyż znajduje się w domu mojej siostry Bernadety Cienki w Jarosławiu i jest cenną sybiracką relikwią.

Rodzina Dębskich po przybyciu do Syktywkaru została przetransportowana do tzw. lesozawodu czyli do tajgi. Każda rodzina dostała małą kwaterę. Były to drewniane baraki, bardzo zimne i brudne, być może wcześniej mieszkali w nich inni zesłańcy. Pamiętam z opowiadań babci o wszechobecnych pluskwach, które bardzo ich gryzły. Po morderczej podróży każdy natychmiast musiał iść do pracy w tajdze. Za ciężką pracę otrzymywali niewielkie ilości pożywienia.

Normy żywnościowe przysługiwały tylko osobom pracującym. Racje dla dzieci były symboliczne. Zasadą radzieckiej polityki było: „kto nie pracuje, ten nie je". Głód był niewyobrażalny. Synowie: Tadeusz, Czesław i Franciszek byli jeszcze dziećmi. Prababcia Katarzyna także nie mogła ciężko pracować przy wyrębie tajgi. Z pracy trzech osób: dziadka, babci i wujka Stanisława musiała się wyżywić siedmioosobowa rodzina. Pracowali od świtu do nocy, wracając do baraku tylko na krótki sen. Głód, nieopisane zimno i choroby wykańczały ich fizycznie i psychicznie.

Zmarło w tej osadzie bardzo dużo dzieci i osób starszych. We wspomnieniach babci usłyszeć można było o ogromie ludzkich tragedii. Babcia bardzo przeżywała codzienny widok - umierających małych dzieci i współtowarzyszy niedoli. Także jej rodzinę dotknęło widmo śmierci. Prawdopodobnie zimą 1940/1941 lub 1941/1942 roku z głodu zmarła jej mama, a nasza prababcia Katarzyna. Ze wspomnień uzyskanych od Lidii Rynkiewicz, córki Czesława, wiemy, że dziewięcioletni Franiu, najmłodszy z synów, bardzo cierpiał z powodu głodu i płacząc obgryzał paluszki u rąk prawie do krwi. Prababcia oddawała mu część swojej racji chleba, aby nie umarł. Będąc już starszą osobą, wycieńczoną z powodu nieprzyjmowania pokarmu, konała śmiercią głodową około dwóch tygodni. Została pochowana prawdopodobnie w tajdze na Syberii. Miejsce chowania zmarłych musiało być w pobliżu. Może kiedyś dowiemy się, gdzie

została pogrzebana.

Przez 6 lat pobytu na Syberii moi bliscy cierpieli na nieustanny brak pożywienia, a głód był ich codziennym towarzyszem. Ta skromna ilość pożywienia, którą jakimś cudem udawało się zdobyć, ledwo wystarczała, aby przeżyć. Największym marzeniem, zwłaszcza dzieci, było, aby chociaż raz najeść się do syta.

Pamiętam z opowieści babci, że obok nich mieszkała rodzina z kilkorgiem małych dzieci. Wszystkie zmarły z głodu, jedno po drugim. Rozpacz rodziców była niewyobrażalna. Ludzie trafiający na zesłanie znaleźli zupełnie odmienne, niż polskie, warunki bytowania. Większość z nich nie dysponowała wiedzą o sposobach zdobywania pożywienia w lasach i na stepach. Możliwość przeżycia poszczególnych rodzin zależała od wielu aspektów, w tym od: statusu zesłańców, możliwości zatrudnienia, zarobków, wielkości przydziałów żywności, ilości rzeczy przywiezionych z Polski oraz stanu zdrowia i wieku członków rodzin.

Tęsknili za domem, który został w przedwojennej Polsce, za beztroskim życiem, za zabawą. Tutaj - jak nazywano Syberię - w „największym więzieniu świata", na tej „nieludzkiej ziemi" zostali tego wszystkiego brutalnie pozbawieni. Każda chwila była walką o przetrwanie. Babcia opowiadała, że w domu w utkorzu nigdy nie zaznali głodu, toteż sytuacja, w której się znaleźli, wymagała znalezienia sposobów na zapewnienie sobie i rodzinie niezbędnej żywności. Babcia wspominała, że po owoce i rośliny trzeba było chodzić nawet 10 km. Nie było to proste, ponieważ zesłańcy nie znali terenu i bardzo bali się zabłądzić w tajdze. Wokół czaiły się jeszcze inne pułapki, takie jak topieliska, bagna, moczary i dzikie zwierzęta. Zbieraniem roślin i owoców zajmowały się głównie małe dzieci bez dozoru i pomocy dorosłych, którzy w tym czasie pracowali przy wyrębie tajgi. Sytuacja żywnościowa zesłańców pogorszyła się po wybuchu wojny niemiecko – rosyjskiej w 1941 roku. Wszystkie produkty były zabierane dla wojska na front.

Wtedy prawdopodobnie zaostrzono kary za kradzież żywności. Właśnie w tym czasie został zastrzelony najstarszy syn babci Marii - Stanisław. Ze wspomnień kuzynów Lidii Rynkiewicz i Janusza Dębskiego wiem, że z powodu głodu postanowił ukraść z pola rzepę lub buraki i najeść się do syta. Mama ostrzegała go, aby powstrzymał się od tego zamiaru, bo grozi za to śmierć. Stasiu odpowiedział, że jest taki głodny i jest mu wszystko jedno, a przynajmniej przed śmiercią się porządnie naje. Został rozstrzelany na Syberii 5 października 1942 roku za kradzież pożywienia. Ciało zmarłego długo leżało ku przestrodze innych i nie można było go pochować. Babcia w rozpaczy rzuciła się z pięściami na żołnierzy i omal sama nie straciła życia. Widząc tę sytuację, inni Sybiracy uprosili enkawudzistów, aby ją oszczędzili, mówiąc, że kobieta jest psychicznie chora. W ten sposób ocalili babci życie. Nie znamy miejsca pochówku Stanisława Dębskiego. Myślę, że w dokumentach w Syktywkarze są zapisane szczegóły wyroku i miejsce śmierci. Trauma babci po stracie syna trwała bardzo długo. Ja, jako małe dziecko, nieraz słyszałam tę straszną historię.

Sybiracy z głodu i niedożywienia uciekali się do kradzieży ziemniaków i rzepy z daleko oddalonych pól. Lidia Rynkiewicz przywołała w swej pamięci opowieść ojca o takim właśnie wydarzeniu. Nocą wyszła babcia z synem Czesławem w pole, na którym były zrobione tzw. kopce z ziemniakami. Musieli iść bardzo daleko, ponieważ mieszkali w tajdze, a pola znajdują się raczej na otwartej przestrzeni. W obawie przed kradzieżami przez zesłańców pól pilnowało wojsko a, jak już wspominałam, za kradzież groziła śmierć. Czołgali się więc po ziemi, aby dotrzeć do kopca z ziemniakami. Mieli ze sobą dwa worki. Syn Czesław odkopał rękami ziemię i wszedł do kopca po ziemniaki. Nabierał ziemniaki do worków, jednocześnie jadł je surowe i brudne, aby zaspokoić głód i najeść się na zapas. Po dotarciu do domu musieli schować zdobyte ziemniaki w wykopanej jamie w podłodze, która była nakryta szmatą i ustawiony był tam stół. Na pewno zdarzały się rewizje w domach po raportach żołnierzy o dokonywanych kradzieżach na polach.

Oczywiście gotowanie skradzionych warzyw odbywało się pod osłoną nocy. Zjadane było wszystko, nawet obierki z ziemniaków były smażone na „blasze", można powiedzieć coś w rodzaju naszych frytek. Bracia mamy zbierali grzyby i oddawali rosyjskiemu żołnierzowi, który w zamian dawał im garść kaszy, lub mąki. Grzyby były bardzo duże, mogły ważyć nawet kilogram. Niestety nie wiemy, jak się nazywały.

W sierpniu 1943 roku dziadek Jan Dębski zgłosił się do 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i wyruszył pociągiem z Syktywkaru w kierunku Sielc wraz z innymi Polakami. Wierzył, że dzięki

temu będzie mógł z rodziną wydostać się z Syberii do Polski. Postanowił wbrew zakazom zabrać żonę z synami i ukryć w wagonie pod rzeczami podróżujących osób. Myślę, że przemycana rodzina dziadka nie była jedyną w całym składzie wagonów zmierzającym w stronę granicy z Polską. Tym sposobem przebyli około 400 km na południe do miasta Kirów (Kirov). Niestety, tam szczęście ich opuściło i zostali złapani przez wojsko radzieckie. Wezwano NKWD, zostali aresztowani i zawiezieni do urzędu w celu zarejestrowania pobytu oraz skierowania do pracy.

Na skutek nasilających się działań wojennych Sowieci wcielali do wojska także młodych chłopców. Nad synami zawisła groźba przymusowego poboru do wojska. Wówczas moja babcia zniszczyła posiadane przez nich dokumenty, żeby Rosjanie nie wiedzieli, ile chłopcy mają lat. Wspominała, że Rosjanie uwierzyli w jej zeznania, że dokumenty zaginęły i wyrobili nowe. Podczas podawania danych babcia każdemu synowi zmieniła datę urodzenia odmładzając ich o 2 lata. W ten sposób uchroniła syna Tadeusza przed wcieleniem do wojska i wysłaniem na front. Dlatego podczas moich poszukiwań w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej rok urodzenia moich wujków: Tadeusza, Czesława i Franciszka różni się o 2 lata. Jan Dębski pojechał dalej, jego żona i synowie pozostali, a ich los był niepewny. Mogli zostać nawet rozstrzelani. Ponownie spotkali się dopiero po trzech latach w 1946 roku w Krakowie.

Tymczasem babcię Marię wraz z synami i pewną matkę z dziećmi skierowano do zakwaterowania w domu rosyjskiej rodziny. Rosjanie byli dla nich bardzo nieprzyjemni. Oczywiście od razu wszyscy musieli iść do pracy, aby otrzymać kartki na przydział żywności. Pracowali przy wyrębie lasu i spławianiu kłód drzewa rzeką. Była to bardzo ciężka praca dla kobiet i młodych chłopców zwłaszcza, że racje żywieniowe były bardzo skromne, wszyscy byli niedożywieni i słabi. Po pewnym czasie babcia zorientowała się, że spodziewa się dziecka.

W Kirowie 9 kwietnia 1944 roku na świat przyszła moja mama. Przez pierwsze dwa lata życia nosiła imię Helena. Dopiero po powrocie do Polski na chrzcie otrzymała imię Janina. Urodzona w warunkach urągających wszelkim humanitarnym normom miała niewielkie szanse na przeżycie. Babcia nie posiadała nic dla małego dziecka, ani ubranek, ani mleka. W dodatku sama była bardzo wyczerpana niekończącą się tułaczką, zimnem i głodem. Opowiadała, że owinęła ją w jakieś szmaty, a chłopcy przynieśli mech z lasu i obłożyli nim maleńką siostrzyczkę. Rozpacz. Co począć z małym dzieckiem, które potrzebuje pożywienia i stałej opieki. Do głowy przychodziły różne myśli. Niektóre były bardzo drastyczne do tego stopnia, że z rozpaczy i bezradności nosiła się z zamiarem wyniesienia dziecka do tajgi na pewną śmierć. Nie nam oceniać. Zachowanie tak nieracjonalne może tylko wynikać z bezsilności oraz wycieńczenia fizycznego i psychicznego matki. Zdawała sobie sprawę, że przede wszystkim z pracy jej rąk utrzymuje siebie i synów. Kiedy z rozpaczy podjęła decyzję, że wyniesie umierające z głodu około dwutygodniowe dziecko do lasu na pewną śmierć, rozszalała się burza śnieżna i trwała kilka dni. Opowiadała, że nie można było wyjść na zewnątrz. Gdy babcia rozmyślała o beznadziejnym losie swojej rodziny, wydarzył się cud.

Podczas tej zamieci zapukał do drzwi nieznajomy człowiek bardzo elegancko ubrany, w kapeluszu i zapytał, czy nie potrzebuje pomocy i jak sobie tutaj radzi. Babcia opowiedziała jak jest jej ciężko i wówczas w łóżku zakwiliło dziecko. Mężczyzna zapytał cóż to za odgłosy, babcia odparła, że ma tutaj małego prosiaczka i pokazała swoją córeczkę. Płacząc powiedziała, że nie wie, co począć, bo przecież i tak czeka ją śmierć. W niedługim czasie po wizycie mężczyzny otrzymała paczkę z ubrankami i mlekiem dla dziecka. Chłopcy dostali ciepłe buty i ubrania. Można powiedzieć, że sam Bóg wysłał anioła na tę przeklętą przez ludzi ziemię, aby w cudowny sposób uratować życie mojej mamy Janiny.

Działo się to w Kirowie w 1944 roku. Przebywając w tym mieście, synowie babci musieli cały czas ciężko pracować. Córka Czesława Dębskiego wspominała, że jej ojciec pracował w fabryce broni. Pewnego dnia uległ wypadkowi wskutek wybuchu pocisku i doznał poważnego urazu dłoni. Gdy Janina nieco podrosła, a amnestia cały czas obowiązywała, babcia Maria postanowiła uciec z tego zimnego kraju w kierunku południowym. Sama o tym często opowiadała. Przemieszczali się koleją lub pieszo. Zatrzymywali się na jakiś czas i wynajmowali do pracy w gospodarstwach, aby zarobić na chleb i dalszą drogę. Pobyt taki trwał około miesiąca lub dłużej, w zależności od rodzaju prac i możliwości zarobkowych. Mieszkali przeważnie w stajniach lub stodołach. Głodowali. Każdy zarobiony grosz oszczędzali na dalszą drogę. Przytoczę tu pewne wydarzenie, o którym opowiadała babcia, a które zatarło się w mojej pamięci. Przypomniał mi je mój brat Jacek Onuszko.

Wydarzenie miało miejsce zapewne podczas wędrówki na południe. W cieplejszym klimacie mieszkańcy hodowali indyki. Chłopcy jak zwykle byli bardzo głodni, bo jako najemnicy do prac polowych nie zarabiali dużo. Otóż do wynajętego przez nich mieszkania wjechał Cesiu, siedząc na ogromnym indyku, którego „uprowadził" z zagrody tutejszych gospodarzy. Był to nie lada wyczyn, a przy tym ogromne ryzyko. Dzięki temu mieli na kilkanaście dni jedzenie, które babcia gotowała nocą, żeby nikt nie zobaczył, bo konsekwencje dla nich mogły być tragiczne w skutkach. Wszak cały czas byli zesłańcami w obcym, nieprzyjaznym im państwie. Tak po dwóch latach tułaczej wędrówki dotarli do Kraju Krasnodarskiego nad Morzem Czarnym.

Z Kirowa do Krasnodaru jest około 2200 km. Tam właśnie otrzymali wiadomość, że mogą wracać do Polski. Niestety, nie mogli wrócić do rodzinnego domu w Kutkorzu, ponieważ po konferencji w Jałcie w lutym 1945 roku Polska utraciła Kresy Wschodnie na rzecz Związku Radzieckiego. Kutkorz zatem znajdował się w ZSRR i jeżeli zdecydowaliby się tam zostać, narzucono by im rosyjskie obywatelstwo, a tego nie chcieli, ponieważ byli Polakami. Musieli wybrać nowe miejsce w Polsce na dalsze życie.

Babcia Maria Dębska po otrzymaniu informacji o możliwości powrotu do Polski 11 lutego 1946 roku w Krasnodarze dostała zaświadczenie ewakuacyjne nr 18071. Na tej podstawie stali się repatriantami powracającymi z Syberii. Z pozyskanych dokumentów z Krasnodaru wynika, że wyjechali 16 kwietnia 1946 roku.

Po trwającej około dwóch miesięcy podróży, przemierzając prawie 2000 km, dotarli do Krakowa. Biedni, obdarci, nie mając żadnego majątku, wyglądali jak nędzarze zmordowani sześcioletnią tułaczką po syberyjskiej ziemi. Na dworcu kolejowym w Krakowie pewna kobieta sprzedawała pieczone bułki. Prawdopodobnie Franiu lub moja mama Janina, wygłodzeni, bardzo chcieli te bułki zjeść. Nie wiedzieli, niestety, co to jest. Kobieta, widząc dzieci, które nie wiedziały, co to są bułki, rozpłakała się i zapytała: „Ludzie, skąd wyście przyjechali, że dzieci nawet bułek nie znają?". Babcia odpowiedziała:„ z Sybiru, z zesłania". Kobieta o szczerym i dobrym sercu dała wszystkim po bułce za darmo. Wspominał o tym zdarzeniu Ryszard, syn Franciszka Dębskiego. W Krakowie przebywali około dwóch miesięcy w przeznaczonych do zamieszkania budynkach przy ul. Lubicz 16 . Prawdopodobnie z Krakowa do Jarosławia wyjechali 2 września 1946 roku. Na załączonej karcie Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej w Krakowie zapisano artykuły żywnościowe, które otrzymała rodzina na drogę do Jarosławia: 2 kg cukru, 2 kg mąki, 2 kg pęcaku, 1 kg soi, 0,5 kg soli.

Po przybyciu do Jarosławia babcia otrzymała gospodarstwo rolne przy ul. Misztale 15. Było to gospodarstwo poukraińskie. Składało się z drewnianego domu ze stajnią, stodoły oraz pola uprawnego - około 3 ha. W momencie powrotu do Polski babcia miała 46 lat, Tadeusz - 19 lat, Czesław - 17 lat, Franciszek - 15 lat, Janina - 2 lata. Z mężem Janem Dębskim spotkali się w Krakowie. Moja mama Janina została ochrzczona dopiero po powrocie z Syberii 20.10.1946 roku, a odbyło się to w Kolegiacie Jarosławskiej. Wiele osób chciało zobaczyć uroczystość chrztu małej Jasi, dziecka przywiezionego z Syberii. Nadmieniam, że w tamtych czasach dzieci chrzczone były bardzo wcześnie, nawet dwa dni po urodzeniu.

Dlatego na ówczesne czasy było to wydarzenie niezwykłe i wyjątkowe. Moja mama opowiadała, że miała kręcone loczki i piękne kokardki. Niestety od dziecka była bardzo niedożywiona i jej rekonwalescencja trwała długo.

Cała rodzina musiała zmierzyć się z nową komunistyczną rzeczywistością. Wszystko zaczynali od nowa. Babcia z mamą zajmowały się domem i gospodarstwem. Dziadek poszedł do pracy na kolei. Także na kolei pracowali synowie: Tadeusz, Czesław i Franciszek. Każdy z nich założył rodzinę i zaczął normalnie żyć, czego nie doznali ich rodzice.

Zostali zmuszeni do opuszczenia swojego domu, by tułać się po bezkresnej Syberii – nieludzkiej ziemi. Po powrocie także nie było im lekko. Powojenna bieda, obcy dom, który nigdy nie zastąpił im rodzinnego domu zostawionego w Kutkorzu, nie pozostały obojętne w przechodzeniu traumy związanej z zesłaniem i koniecznością dostosowania się do nowej, niełatwej rzeczywistości. Moja mama, która jako małe dziecko nie znała domu na Kresach i nie pamiętała tułaczki po Syberii, inaczej niż jej rodzeństwo odnalazła się w nowym miejscu. Jej bracia, jak wiadomo z przekazów rodzinnych, nie chcieli wspominać tamtych czasów. Chcieli jak najszybciej zapomnieć o pobycie w tajdze, głodzie i zimnie.

Babcia jednak nigdy nie zapomniała tych tragicznych chwil, które tam przeżyli. Bez przerwy mówiła o Sybirze. Cały czas opowiadała, jaką gehennę tam przeszli. O głodzie, ciężkiej pracy w lesie, strachu

o życie swoich dzieci. Obraz śmierci głodowej jej mamy i zamordowanego syna pozostawił w jej sercu niczym nieutulony żal, za to, co ich spotkało.

Urodzenie córki i widmo jej rychłej śmierci z głodu i zimna potęgowało rozpacz przed podzieleniem ich losu. Niekończące się opowieści o zesłaniu i doznanej tam krzywdzie utwierdzają mnie w przekonaniu, że mimo powrotu do Polski, babcia sercem pozostała na Syberii na zawsze. Po doznanej traumie nigdy nie wyzwoliła się z „największego więzienia świata", którym jest określana Syberia.

Wszyscy moi bliscy „Sybiracy" już odeszli. Ich doczesne szczątki spoczywają na cmentarzu w Jarosławiu: Maria Dębska 1900 – 1975, Jan Dębski 1900 - 1953, Tadeusz Dębski 1927 - 1978,Franciszek Dębski 1931 - 1974, Janina Onuszko (Dębska) 1944 – 2016.

Czesław Dębski 1929 - 1981 jest pochowany na cmentarzu w Leżajsku.

Doczesne szczątki Katarzyny Szczotki 1871 - ? i Stanisława Dębskiego 1920 - 1942 pozostały gdzieś na nieludzkiej ziemi w Rosji.

Władysław Augustyn

Moje wspomnienie

Pochodzę z rodziny Augustynów. Ojciec mój urodził się w Łańcucie. Został zamordowany w Horyńcu przechodząc przez las do Derewenki (pow. Żółkiew), gdzie miał cegielnię. Inne posiadał także w Horyńcu i w kilku innych miejscowościach. Na utrzymaniu ojciec miał siedmioro dzieci. Od małego ciężko pracowaliśmy. Ja pracowałem w zakładzie krawieckim lwowskiego Żyda, gdzie nauczyłem się zawodu. Mieszkaliśmy w Derewence, niedaleko Lwowa. Gdy weszli Rosjanie, wysiedlili stamtąd mieszkańców i utworzyli tam poligon. Majątek, jaki posiadaliśmy, został zabrany przez Rosjan, a my musieliśmy wyjechać.

22 czerwca 1941 roku Niemcy napadli na Związek Radziecki. Rosjanie ogłosili mobilizację – chłopcy, którzy wtedy trafili do wojska, byli wysyłani na pierwszą linię frontu i ślad po nich zaginął. W tym czasie Ukraińcy zaczęli mordować Polaków, a Niemcy wywozili na przymusowe roboty, nie patrząc na wiek. Moich braci zabrali do Niemiec, a ja uciekłem z pociągu i dojechałem do Dąbrówek (niedaleko Łańcuta). Mieszkałem kątem u dobrych ludzi, a na życie zarabiałem szyciem.

Ożeniłem się i zamieszkałem w Jarosławiu. Moje rodzeństwo rozjechało się po Polsce (Lubin, Wrocław, Legnica). W ten sposób bardzo ciężko pracując przetrwaliśmy okropne czasy. Przykry był los Polaków, którzy zmuszeni do opuszczenia całego swego dobytku musieli uciekać przed Ukraińcami i szukać schronienia u obcych ludzi.

Elżbieta Maziarek

Wspomnienia Marii Dorociak z Podola

Podole to piękna kraina mlekiem i miodem płynąca. Tam pod zaborem austriackim żył mój dziadek Stanisław i babcia Maria z domu Walewicz. Tam się urodzili moi stryjowie i ciotki, moja mama i ojciec. Ojciec miał trzy siostry i dwóch braci. Ja również tam się urodziłam, trzy lata po odzyskaniu niepodległości przez Polskę po 123 latach zaborów. Tam przeżyłam moje dzieciństwo i młodzieńcze lata. Kiedy opuszczałam tę krainę, miałam 20 lat. Maria Dorociak (z domu Ratuszna).

Dzieciństwo

Urodziłam się 24 grudnia 1921 roku w Prosowcach na Podolu, w powiecie Zbaraż, w województwie tarnopolskim. W przedwojennej Polsce, dzisiejszej Ukrainie. Ojciec Kazimierz Ratuszny, mama Anna z domu Czerniecka. Miałam cztery siostry: Helenę urodzoną 11.02.1924 roku, Natalię, Nadię i Olgę. Mama urodziła pierwszego synka, lecz zmarł w wieku niemowlęcym. Później urodziłam się ja i byłam najstarszą z sióstr. Mieszkaliśmy niedaleko rzeki Zbrucz, która w 1921 roku wyznaczała granicę państwową między Polską a Związkiem Sowieckim. W 1932 roku stacjonowały tam jednostki graniczne Wojska Polskiego. Wychowywałam się w rodzinie katolickiej. Wieś nasza miała 106 domów i liczyła około 450 mieszkańców. Połowa Polaków, połowa Rusinów, czyli Ukraińców. Wszyscy razem żyliśmy w zgodzie. Religia była ta sama, katolicka, tylko obrządek inny. Rusini, grekokatolicy, chodzili do cerkwi. Polacy, wiary rzymskokatolickiej, do kościoła. Nasza kaplica była mała, potem Polacy pomogli w budowie dużej, pięknej cerkwi. Uznawaliśmy ich święta, a oni nasze. Wszyscy tu byliśmy dwujęzyczni, ale jednak wśród mieszkańców przeważał język ruski. Wzajemnie się zapraszaliśmy. W tamtych czasach dzieci były podporządkowane woli ojca. Córce męża wybierał ojciec, różnie to potem bywało. Nieraz nie było czasu do zakochania się. Miłość przychodziła dopiero później, albo i wcale. Małżeństwa zdarzały się mieszane. Nieważna była narodowość, lecz majątek, jaki wnosili.

Gdy ojciec był Ukraińcem, a matka Polką, to synowie z tego małżeństwa byli Ukraińcami, a córki Polkami i na odwrót. Żona żyła w cieniu męża i ciężko pracowała. Głos zawsze należał do męża. Mieszkaliśmy w domu, który był zbudowany ze wszystkiego, co się dało. Taka lepianka z gliny, słomy, drzewa i kamienia. Dach był pokryty słomą. W domu była jedna izba, kuchnia, w której stał chlebowy piec i palenisko kuchenne, sień i komora. Podłoga była ubita z gliny - takie klepisko. W izbie stał stół, ława, kredens, kufry i łóżka wysoko ułożone posłaniem. Poduszki i pierzyny były ładnie obleczone poszewkami, które mama sama uszyła. Na ścianie wisiało kilka świętych obrazów. Niedaleko stała obora i stodoła. Mieliśmy krowy, gęsi, kury i świnie. Światła wtedy nie było. Były lampy naftowe i świece z wosku pszczelego, ale bardzo drogie i nie każdego było na nie stać. Zapałki były, ale drogie, musieliśmy oszczędzać, ponieważ były grube, to dzieliliśmy je na czworo. Jak zabrakło zapałek, to była hubka i krzesiwo, ale wtedy trzeba było się namęczyć, żeby rozpalić. Pola mieliśmy 3 morgi, ziemia była bardzo urodzajna, czarnoziem. Uprawialiśmy tam pszenicę, żyto, grykę, len i konopie. Sadziliśmy kartofle i buraki cukrowe. Mieliśmy piękny ogród i sad, gdzie rosły jabłonki, grusze i śliwy. Gdy miałam około sześciu lat, nie pamiętam dokładnie, ojciec, nie widząc szansy na lepsze życie na tej rodzinnej ziemi, postanowił poszukać łatwiejszego chleba w Kanadzie. W tych czasach do Kanady łatwo było się dostać, wystarczyło mieć świadectwo zdrowia, kartę moralności i odpowiednią kwotę pieniężną. Jak postanowił ojciec, tak zrobił. Sprzedał kawałek ziemi i wypłynął za „wielką wodę". Mama wtedy była w ciąży z trzecim dzieckiem. Musiałam pomagać mamie w codziennych domowych obowiązkach i opiekować się Helą, moją młodszą siostrą, a później maleńką Natalką. Był to ciężki i trudny czas. Moje dzieciństwo właśnie się skończyło. Szybko wkroczyłam w świat dorosłych. Trzeba było żyć i pracować. Orka, siew i zbiór plonów to była nasza codzienność. Gdy zbliżały się żniwa i sianokosy, w polu pomagali nam sąsiedzi. Zboże żęto sierpem, żaden kłos, żadne ziarenko nie mogło się zmarnować. Kartofle kopaliśmy motyką, a konopie i len wyrywaliśmy ręcznie z korzeniami i wiązaliśmy w snopki. Zboże młóciliśmy cepami na klepisku w stodole, a nasiona lnu wygniatałyśmy same, bosymi stopami. Potem chodziłyśmy z mamą na odrobek do sąsiadów. Mama dużo szyła z płótna lnianego. Również w ten sposób im się odwdzięczała, szyjąc dla nich koszule, spodnie, spódnice i inne rzeczy. Latem chodziłyśmy po łąkach i zbierałyśmy zioła - dziura-

wiec, ziele skrzypu, rumianek, miętę. Z drzew zrywałyśmy kwiaty lipy, potem robiłyśmy z tego herbatę. Była bardzo dobra i zdrowa. Z palonego jęczmienia robiłyśmy kawę. Mydło mama robiła z ługu, popiołu drzewnego, soli i tłuszczu zwierzęcego. Takim mydłem prałyśmy ubrania i pościel na tarach. Był to taki kawałek blachy falistej w kształcie prostokąta w metalowej ramie. Do dziś mam taką tarę, leży na strychu. Do umycia się było mydło z oleju o różnych zapachach z suszonych ziół i kwiatów. Potem już można było kupić szare mydło. W Prosowcach była kaplica, która należała do parafii Toki. Co drugą niedzielę przyjeżdżał proboszcz i odprawiał mszę. Do naszej kaplicy przychodzili również mieszkańcy z sąsiednich wiosek. Po mszy ludzie nie szli do domów, tylko stali pod dzwonnicą i rozmawiali o różnych sprawach. Kto coś widział i słyszał, to opowiadał. W Tokach przyjęłam I Komunię Świętą, nie w białej sukience, lecz w zwykłej skromniutkiej, którą uszyła mi mama. Uczęszczałam do Jednoklasowej Polskiej Powszechnej Szkoły im. Zofii Chrzanowskiej. Kierownikiem szkoły był pan Tadeusz Barc, a inspektorem pan Edward Kotuski. Obowiązek szkolny rozpoczynał się w wieku siedmiu lat. Nauka była obowiązkowa do czternastego roku życia. U nas na wsi, jak ktoś miał skończone 4 klasy, to było dobrze. Uczyliśmy się w jednej izbie lekcyjnej, dzieci polskie i ukraińskie. Uczył nas jeden nauczyciel. Chodziliśmy na dwie zmiany. Zajęcia odbywały się 6 dni w tygodniu. Razem uczyły się klasy I z II oraz III z IV. Przed rozpoczęciem lekcji i po jej zakończeniu zawsze odmawialiśmy modlitwę. Mieliśmy książki i tabliczki, na których pisaliśmy rysikiem. Potem były zeszyty i ołówki. Uczyliśmy się języka ojczystego, rachunków, religii, przyrody, geografii, historii, rysunków, robótek, śpiewu i gimnastyki. Ukończyłam cztery klasy.

W zimie często dzieci nie miały odpowiedniego ubrania i butów, więc nie chodziły do szkoły. Gdy na wiosnę i jesień były prace w polu, to dzieci zostawały w domu, by pomóc rodzicom. Niektórzy ojcowie mówili dzieciom; „szkoła ci jeść nie da. Pójdziesz do szkoły to, kto będzie pracował, kto krowy będzie pasł"?. Więc dzieci opuszczały zajęcia. Na lekcjach musiała być cisza i porządek, kto był niegrzeczny lub się nie nauczył, stał w kącie za karę, albo ucho miał naciągane. W klasie wisiał krzyż, godło, portret marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta Ignacego Mościckiego. Pamiętam,że z Helą miałyśmy jedną parę dobrych butów. Musiałyśmy zmieniać się w połowie drogi na mostku, gdy ja wracałam ze szkoły, a Hela szła na drugą zmianę. Po szkole latem chodziłyśmy paść krowy, pastwiska i łąki - to były nasze miejsca zabaw. Tam zbierałyśmy kwiatki, plotłyśmy wianki, nieraz krowy wchodziły na pole sąsiada, robiąc szkody, później gospodarz ganiał za nami z batem. Na co dzień, koło domu chodziłyśmy boso albo w łapciach - takich chodakach plecionych z łyka lipy. Stopy owijałyśmy onucą i przywiązywałyśmy sznurkiem, żeby nie spadały, a nieraz chodziłyśmy w takich szmatławcach. Takie to wtedy miałyśmy buty. W pamięci jeszcze utkwiło mi, jak pewnego dnia w klasie pan powiedział nam o śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego. 17 maja 1935 roku przez radio słuchaliśmy transmisji z pogrzebu Józefa Piłsudskiego. Została wtedy ogłoszona żałoba w szkole. Jedyną moją rozrywką, jaką miałam, był amatorski chór, do którego należałam. Tam na chwilę zapominałam o troskach. W sobotę musiałam sprzątać całe obejście, zamiatałam podwórze i drogę. Potem z mamą zboże na mąkę mełłyśmy ręcznie w żarnach. Mama piekła dużo chleba na cały tydzień. Gotowała nam różne zacierki mączne, raz na mleku raz na wodzie, żury, placki żytnie i do tego maślanka albo kartofle z kapustą. Sól byław tedy bardzo droga, to tak dużo mama jej nie używała, a cukier był robiony z buraków cukrowych. Gdy nie było już dużo pracy, siedziałyśmy z mamą i przędłyśmy na wrzecionie, a później na kołowrotku len i konopie. Z lnu robiłyśmy nici lniane, a z ziaren olej. Z konopi robiłyśmy sznurki. Len najpierw musiałyśmy moczyć, później wysuszyć i to międliłyśmy w międlicy, takim drewnianym przyrządem. Potem specjalną szczotką wyczesywałyśmy ze środka delikatne włókno. Wtedy można było już tkać np. prześcieradła, worki, a jak włókna były bardziej wybielone to mama tkała piękne koszule, obrusy i inne rzeczy. Tkałyśmy również dywany i kilimy. Na drutach z wełny robiłyśmy swetry. Na początku, gdy uczyłam się tkać, było mi bardzo trudno. Musiałam uważać, żeby nici się nie poplątały albo zerwały. Układałyśmy różne wzory. Jeden dywan utkałam dla siebie i potem go przywiozłam, jak byłam u mamy. Koszule, żeby były sztywne, mama krochmaliła mąką kartoflaną. Pamiętam, jak z siostrami darłyśmy pierze z gęsi na pierzyny i poduszki. Miałyśmy wtedy ubaw, jak puch latał po całej izbie. Zimy były zawsze mroźne i śnieżne, było -30 °C. Nieraz chodziłyśmy z Helą i innymi dziećmi poślizgać się po zamarzniętej rzece. Niektóre dzieci nie miały butów, stopy owijały różnymi szmatami, żeby choć przez chwilkę się poślizgać. Śnieg zasypywał domy, aż czasem trudno było się wydostać i musiałyśmy kopać tunele. Gdy zrobiło się już ciepło, chodziłam do folwarku w Pieńkowcach, który był oddalony około 3 km od naszej wsi. Pracowałam tam w polu przy burakach cukrowych.

Płacili mi wtedy 50 groszy na dzień. Gdy byłam trochę starsza, wyjeżdżałam na pół roku do folwarku koło miasta Zbaraż. Tam pracowałam od wiosny do jesieni. Od świtu do zmierzchu, aby zarobić i mamie pomóc. Mama przyjeżdżała, odwiedzała mnie. Tak bardzo wtedy się cieszyłam. Dzięki pracy nauczyłam się zaradności. Po 10 latach z Kanady wrócił ojciec. Potem urodziły się moje dwie siostry: Nadia i Olga.

II wojna światowa

Miałam wtedy niespełna 18 lat. Pod koniec sierpnia była mobilizacja. W tym czasie miałam chłopaka. 1 września 1939 roku wybuchła wojna. Zapanował strach, panika. Niemcy jeszcze daleko, jakoś to będzie - pocieszaliśmy się nawzajem.

17 wrzesień 1939 pozostał mi w pamięci na zawsze. Była to niedziela. Już nad ranem było słychać głośne huki, straszny rumor. W domu trzęsło się wszystko. Po drugiej stronie granicy Sowieci przeszli przez rzekę Zbrucz. Wtedy był bardzo niski poziom wody. Przekroczyli Polską granicę. Korpus Ochrony Pogranicza został zaatakowany, zniszczyli strażnicę. Jechały czołgi, samochody ciężarowe z armatami. Byliśmy zaskoczeni. Myśleliśmy, że idą do nas walczyć z Niemcami, że są naszymi sojusznikami. W pobliskich miastach ukraińscy chłopi witali armię chlebem i solą, później bardzo tego żałowali. Właśnie zobaczyliśmy jacy z nich wybawiciele. Sowieci u nas we wsi rozpanoszyli się na dobre. Była ich cała szarańcza, brudni, głodni, w podartych łachmanach, karabiny mieli na sznurkach. Zaczęły się gwałty, matki chowały swoje córki w ukryciu przed czerwonoarmistami. Grabili gospodarstwa, majątki, niszczyli ślady polskości. Było to coś strasznego. Usunięto symbole religijne, godła państwowe. Przeprowadzono sfałszowane wybory, naszą ziemię przyłączono do ZSRR. Dzieci polskie musiały uczęszczać do szkoły sowieckiej. Wprowadzono obowiązkowo język ukraiński, później rosyjski oraz historię i geografię ZSRR. Złotówka została wymieniona na sowiecki rubel. Ludzie stracili oszczędności całego swojego życia. Nastąpiły represje za to, że było się Polakiem, że się coś posiadało. Zaczęły się masowe deportacje. Wywożono Polaków na Syberię, za Ural i do Kazachstanu.

Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku. Nastąpił koniec potwornej sowieckiej okupacji, a nastał nowy okupant niemiecki. Widziałam, jak przez wieś maszerowały wojska niemieckie. Jedni jechali konno, drudzy na motocyklach, wozy ciągnęły działa. Niemcy zamieszkali w koszarach przy strażnicy KOP i w domach, razem z mieszkańcami, którzy musieli odstąpić im osobny pokój. Nastąpił wtedy okropny głód, nie mogliśmy już zebrać z pól tego, co posialiśmy i posadziliśmy, ponieważ wojsko potrzebowało. Zabierali nam wszystko. Pewnego dnia kobieta od nas z wioski ukradkiem poszła na swoje pole, aby choć trochę uciąć zboża na mąkę, została przyłapana i osądzona publicznie.

Na początku 1942 roku Niemcy ludobójstwo rozpoczęli od ludności żydowskiej. Część Żydów z Podwołoczysk została wywieziona do Zbaraża i Kamionki. W 1943 roku zgładzono wszystkich Żydów podczas likwidacji obozu. Potem bestialskich mordów w 1944 roku dokonywały na Polakach bandy OUN-UPA. Były to mordy zaplanowane. Przywódca Stepan Bandera chciał stworzyć Samoistna Ukrainę, liczył na zdobycie kawałka ziemi. Niektórzy kapłani grekokatoliccy namawiali do pozbycia się Polaków. Głosili, że przyszedł czas, by Polaków wyrzucić poza Kraków i Warszawę, zabronili sprzedawać Polakom, twierdząc, że Polak i Żyd to jest to samo. Mówili o kąkolu, który trzeba zniszczyć. W Prosowcach banderowcy zamordowali w imieniu Samoistnej Ukrainy całą pięcioosobową rodzinę Ukraińca Chinija za to, że potępiał mordy dokonywane na Polakach i nie chciał z nimi współpracować. Zamordowano również polskie rodziny, między innymi Katarzynę Ratuszny i jej wnuka Jakuba oraz inne rodziny. Połowa mieszkańców z Prosowiec przed banderowcami uciekła do Podwołoczysk. Tam znaleźli schronienie, ale to już wiem z późniejszych opowiadań rodzinnych, ponieważ w kwietniu 1942 roku wyjechałam do Niemiec.

Wywózka na przymusowe roboty do Niemiec

Pewnego dnia do domu przyszło wezwanie od sołtysa, aby stawić się do placówki Arbeitsamtu, przy Urzędzie Gminy w Podwołoczyskach. Natychmiast z Helą tam poszłyśmy. Miałyśmy do przebycia 15 kilometrów. Okazało się, że wyznaczono Helę do wyjazdu na przymusowe roboty do Niemiec. Hela bardzo płakała, miała 18 lat, bała się i nie chciała jechać. Sołtys powiedział, że musi jedna osoba pojechać z wyznaczonego domu. Wtedy zgodziłam się pojechać za Helę. Mówiono - to tylko na pół roku, zarobisz trochę. Co miałam zrobić, gdybym się nie zgodziła, moja rodzina mogłaby zostać aresztowana lub ponieść inną surową karę. Sołtys mnie zarejestrował i wręczył kartę wyjazdu. Gdy nadszedł ten dzień, na

stację kolejową do Podwołoczysk odprowadziła mnie rodzina i tam się z nią pożegnałam. Gdy wyjeżdżałam, mój chłopak powrócił z wojny, ponieważ został postrzelony w nogę. Nie było nam dane być razem. Później dowiedziałam się, że jednak pozostał w naszej rodzinie, żeniąc się z moją siostrą Natalią.

Jechaliśmy około tygodnia, może więcej, co pewien czas zatrzymując się. Gdy już dojechaliśmy do Niemiec, miasta Harthausen, tam wybierali nas bauerzy do swoich gospodarstw. Tam poznałam Władysława Dorociaka. Związek małżeński zawarliśmy 6 lutego 1946 roku w mieście Balingen.

Po zakończeniu wojny w Niemczech zostało dużo Polaków, którzy nie chcieli wracać do kraju z różnych powodów. Ja nie miałam gdzie wracać, zabrano moją ziemię. Bardzo dobrze znałam i bałam się systemu radzieckiego. W Prosowcach pozostali moi rodzice i trzy siostry. Z pomocą przyszła nam organizacja UNRRA, od której otrzymaliśmy dach nad głową, wyżywienie i bezpieczeństwo. Na przymusowych robotach spędziłam 3 lata i 2 miesiące.

W maju 1946 roku za namową męża wróciliśmy w jego rodzinne strony, do Huty Brzuskiej w powiecie przemyskim, w gminie Bircza.

Maria Dorociak zmarła 2 miesiące po napisaniu wspomnień, 9 grudnia 2019 r. mając 98 lat.

Wielce Szanowna Redakcjo,

Od pierwszego wydania Księgi wczytuję się w losy tej części Narodu Polskiego, która od zawsze była, jest i będzie bliska memu sercu.

Księga i zawarte w niej wspomnienia dowodzą, że wśród Kresowian nie ma tych, którzy nie szanują swej przeszłości, że zasługujemy na szacunek dobrze pojętej teraźniejszości…. I mamy prawo do godnej przyszłości…

Szanując przeszłość i gorąco wierząc w godną Narodu przyszłość proszę o publikację wspomnień tragicznych losów rodziny Państwa Tokarzów z Brzuchowic koło Lwowa. Wspomnienia z przebywania Rodziny na zesłaniu w latach 1940 – 1946 spisała na prośbę swych braci - Wacława i Antoniego - pani Teresa Tokarz.

Panią Teresę poznałem podczas krótkiej wizyty w latach siedemdziesiątych z Wacławem w jej skromnym mieszkaniu położonym w bloku wielomieszkaniowym w Mielcu przy ulicy…o ironio losu!!!.. im. Feliksa Dzierżyńskiego. Kim był ten osobnik pozostawiam bez komentarza!

Pani Teresa była osobą na wskroś dobrą, pełną życia i miłości do Wacława, najmłodszego z rodzeństwa, któremu w tych okrutnych latach zastępowała zmarłą na zesłaniu Matkę.

O tragicznych losach Przyjaciela nic wówczas nie wiedziałem. Wacuś był zawsze bardzo skromnym, rzetelnym człowiekiem, ekonomistą, wieloletnim pracownikiem Banku Narodowego w Jarosławiu, o którym pracująca z nim jego starsza koleżanka, a mojej mamy siostra, Stefania Hulak mawiała często: *Wacuś to wspaniały kolega, dobry Polak, przyzwoity człowiek*.

Takim był, jak również kochającym mężem, ojcem dwóch synów Andrzeja i śp. Lesława, kochającym dziadkiem, oddanym przyjacielem moim i całej naszej rodziny.

Niech pamięć i szacunek dla takich ludzi trwa wiecznie.

Z wyrazami szacunku
Miłośnik Jarosławia
i Kochający Królewskie Polskie Miasto Lwów
Adam Skulski

Teresa Tokarz

Wspomnienia z pobytu w Rosji w latach 1940 – 1946

Ulegając usilnym prośbom mojej rodziny, a zwłaszcza mego brata Antoniego, postanowiłam opisać to, co przeżyłam wraz z rodziną, będąc wywiezioną do Rosji. Jestem jedną z wielu milionów ludzi, którzy jako „niebezpieczni" zostali wywiezieni w głąb ZSRR – a z których niewielu powróciło.

Przystępując do pisania tych wspomnień, mam pewne obiekcje co do formy i stylu, bo nigdy nie byłam mocna w pisaniu.

W chwili wybuchu II wojny światowej miałam 12 lat i mieszkałam wraz z matką Julią i ojcem Szymonem oraz braćmi: Tadeuszem, Stanisławem, Antonim i Wacławem w Brzuchowicach koło Lwowa. Byłam jeszcze prawie dzieckiem, więc wiadomość o wybuchu wojny nie zrobiła na mnie zbyt wielkiego wrażenia, ale widziałam po Rodzicach, że to coś poważnego. Jak wiadomo wszystkim, Niemcy po przekroczeniu granicy Polski szybko posuwali się w głąb kraju i około 15 września 1939 roku wkroczyli do Brzuchowic. Nie pamiętam, ile dni u nas rządzili, ale wiem, że w tym czasie rozstrzelali dużo naszych ludzi, wyszukując byle jaki pretekst. W tym czasie chodziłam do szkoły powszechnej, brat Tadeusz do liceum we Lwowie. Po paru tygodniach Niemcy wycofali się z tego terenu, a wkroczyły wojska rosyjskie. Po objęciu Lwowa przez Rosjan Rodzice moi zastanawiali się, czy w tej sytuacji rodzina nasza nie powinna podzielić się i rozjechać do swoich rodzin. Mamusia miała zabrać mnie, brata Antoniego (urodzony w 1937 roku) oraz brata Wacława (urodzony w 1939 roku) i udać się do swojego ojca a mego dziadka,

zamieszkałego w Dębinie koło Skolego, natomiast Ojciec z bratem Tadeuszem (urodzony w 1922 roku) i Stanisławem (urodzonym w 1924 roku) mieli udać się w rodzinne strony ojca (pochodził z Łańcuta), gdzie aktualnie byli Niemcy. Po długim namyśle projekt podziału rodziny upadł, bo przeważyła myśl o tym, że dotychczasowy dorobek całego życia zostałby stracony, a wiadomo było, że zabrać ze sobą wszystką odzież i meble było rzeczą niemożliwą. Żyjąc tak pod rosyjską okupacją, przetrwaliśmy mroźną zimę 1939/1940, kiedy dochodziły nas wieści o tym, że Rosjanie wywożą Polaków do Rosji, a ponieważ były silne mrozy, niektórzy zamarzali w drodze, a ich zwłoki wyrzucano z wagonów.

W nocy z 5 na 6 kwietnia 1940 roku został aresztowany mój Ojciec, którego osadzili w więzieniu we Lwowie. Rozpacz Matki i nas dzieci nie pozwoliła logicznie myśleć, bo należało wyjechać do dziadka do Dębiny, ale tego nie uczyniono. W nocy 13 kwietnia 1940 roku (piątek) stała się tragedia rodzinna, bo przyszli Rosjanie w towarzystwie naszych ludzi (niestety Polaków) i kazali pakować się na wyjazd. Matka zrozpaczona zaczęła budzić i ubierać dzieci, brat Stanisław przystąpił do pakowania rzeczy, przy czym był na tyle przytomny, że poza spakowaniem wszystkich ubrań i bielizny pościelowej, zdjął ze ścian kilimy, a nawet zabrał dwa worki mąki, a także worek ziemniaków wraz z jarzynami. Tak wyposażonych zapakowali nas na furmankę i odwieźli na dworzec kolejowy, gdzie zostaliśmy ulokowani w towarowym (polskim) wagonie. Muszę w tym miejscu zaznaczyć, że w chwili naszego aresztowania w domu w tym dniu nie nocował najstarszy brat Tadeusz, który zatrzymał się na nocleg u naszej cioci Marii Pańków mieszkającej stale we Lwowie przy ulicy Stawowej. Po przywiezieniu nas na dworzec zrobił się już dzień, a była to sobota 14 kwietnia 1940 roku. Przez cały dzień siedzieliśmy w wagonie pod nadzorem. W tym czasie zwozili ludzi tak samo aresztowanych jak my, z różnych miejscowości, aż zapełnili wszystkie wagony. Noc z soboty na niedzielę 15 kwietnia przespaliśmy w Brzuchowicach, dopiero w niedzielę rano, kiedy dzwony w kościołach zaczęły dzwonić na mszę świętą, nasz transport ruszył z miejsca. Jechaliśmy niedaleko, bo tylko do Lwowa (9 km), gdzie rozpoczęła się przesiadka do ruskich wagonów, które były większe od polskich. W tym czasie, jak wiem z opowiadania już po wojnie, mój brat Tadeusz po przyjeździe w sobotę do domu i stwierdzeniu, że jego rodzina została aresztowana, powrócił do Lwowa i zawiadomił o tym rodzinę. Na tak tragiczną wiadomość nasi krewni mieszkający we Lwowie rozpoczęli poszukiwania nas i dzięki dobrym ludziom dowiedzieli się, że transport nasz stoi jeszcze na dworcu we Lwowie. W tej sytuacji mój brat Tadeusz i dwie siostry Mamusi, a moje ciocie, a to: Maria Pańków i siostra zakonna (felicjanka) Anuncja, idąc wzdłuż transportu,wykrzykiwały nasze nazwisko i w ten sposób nas odnalazły. Niestety z uwagi na to, że wagony były zaplombowane, rozmowa z nimi odbywała się jedynie przez okienko, które było trudno dostępne. Ciocia Marysia poinformowała moją Mamusię, że brat mój, który był na dworcu, ale nie pokazał się, chce jechać z nami do Rosji, na co Matka oświadczyła, że nie wyraża na to zgody, niech choć on jeden z rodziny uratuje się. W ten sposób brat mój pozostał w kraju u rodziny, a Ciocie moje po dostarczeniu nam przez to okienko trochę artykułów żywnościowych oddaliły się i poszły do domu. Pod wieczór dnia 15 kwietnia 1940 roku transport nasz ruszył w długą i daleką drogę, bo, jak się później okazało, jechaliśmy przez dwa tygodnie i przebyliśmy około 3 000 kilometrów. Podróż nasza odbywała się przeważnie nocną porą, chociaż i w dzień transport również się posuwał.

Wagony, w których znajdowaliśmy się, były od zewnątrz zamknięte, a drzwi otwierały się tylko wówczas, gdy dostarczano nam żywność, do której należy zaliczyć chleb (więcej nie pamiętam, czy było coś do tego chleba) i gorący posiłek raz na dobę, wyłącznie w nocy, który składał się z kaszy z sosem jakimś „postraszonym" mięsem. Dostarczanie nam posiłków nocą uniemożliwiało jedzenie dzieciom, które spały, a obudzone płakały.

Życie w wagonie przez okres dwóch tygodni było okropne, biorąc pod uwagę, że było w nim 75 osób, które, mimo kiepskiego jedzenia, musiały załatwiać swoje fizjologiczne potrzeby, a wyglądało to w ten sposób, że w podłodze była zrobiona dziura, wokół której jako parawan zawiesiliśmy prześcieradła, czy kapy z łóżek. W tych wagonach spaliśmy na półkach specjalnie w tym celu zrobionych. Jechał z nami ksiądz, który został aresztowany wraz ze swoją siostrą, kiedy u niej nocował. Jednego razu, pamiętam, jak w nocy, schodząc z pryczy, aby się załatwić, powiedział głośno: "Mizerio, mizerio ludzka". Ponieważ był on w poważnym wieku, już na miejscu w przeciągu rocznego pobytu w Rosji zmarł i tam został pochowany.

W tak krótko opisanych warunkach dotarliśmy do miejsca przeznaczenia, a było to miasto pod nazwą Aktiubińsk. Tam, po wyładowaniu nas z wagonów, przewieziono do jakiejś sali (świetlicy), a następnie podjeżdżały samochody ciężarowe, którymi rozwieźli nas do różnych wiosek (kołchozów). Nam

przypadła miejscowość pod nazwą Łochwycki. Tu ponownie zakwaterowano nas w jakiejś świetlicy, do której przyszedł wójt (predsidatiel) i poinformował, że tutaj mamy mieszkać i pracować, a jeśli chodzi o mieszkanie, to mamy sobie sami go wynająć. Mamusia zaczęła bardzo płakać z rozpaczy, co Ona biedna z tymi dziećmi pocznie tutaj w tej wiosce, ale zmuszona została udać się na wieś i poszukać jakiegoś lokalu, gdzie przenieśliśmy się z naszym całym dobytkiem. Mieszkanie to składało się z jednej izby, w domu zbudowanym z gliny, niziutkim, bez podłogi, z malutkimi okienkami.

Wszystkie domy w tej wiosce, liczącej około 500 mieszkańców, były takie same. Czasami nawet trudno było je odróżnić. Izba nie miała żadnych mebli poza pryczą do spania. Na szczęście myśmy przywieźli ze sobą pościel, na której mogliśmy spać, bo trzeba zaznaczyć, że niektórzy ludzie przyjechali tam do Rosji w jednej koszuli, gdyż ci, co przyszli ich aresztować, nie pozwolili niczego zabrać. W całej tej ludzkiej tragedii okazało się, że nasza rodzina miała ogromne szczęście, bo mogliśmy zabrać ze sobą wyjątkowo dużo rzeczy.

Zaraz na drugi dzień rano przyszedł „goniec" z wezwaniem od władzy, tam z miejsca przydzielono pracę Mamusi i bratu Stanisławowi, bo ja zostałam z dziećmi w domu. Brat otrzymał pracę jako pomocnik traktorzysty, a Mamusia pracowała w ogrodzie warzywnym. Trzeba tu podkreślić, że w kołchozie pracowało się przez cały dzień (a nie 8 godzin) i to bez względu na pogodę, za co nie otrzymywało się wynagrodzenia tylko wpisywało tzw. „trudodzień", czyli dniówkę. Jeżeli pracowało się bardzo wydajnie, to w ciągu jednego dnia można było otrzymać dwie lub nawet trzy dniówki, ale tyle otrzymywali tylko traktorzyści. Ludność w wiosce trudniła się hodowlą bydła, uprawą zboża. Tak zapracowane dniówki w ciągu całego roku zostały podsumowane i po zbiorach zbóż wypłacane w postaci produktów. A wyglądało to następująco: wszystkie rodzaje zbóż, które w danym roku zebrano w pierwszej kolejności, oddawano państwu, następnie pozostawiano w magazynach na zasiew w przyszłym roku, a dopiero to, co pozostało, dzielono przez ilość dniówek wszystkich pracowników i w ten sposób otrzymywano ilość danego zboża na jedną dniówkę. Z kolei tę ilość zboża, jaka przypadła na jedną dniówkę, mnożono przez ilość dniówek danego pracownika i to stanowiło wynagrodzenie za pracę. Ilość zboża przypadająca na jedną dniówkę w poszczególnych latach była różna w zależności od osiągniętego urodzaju. Nie pamiętam już dokładnie wszystkiego, ale na pewno w roku 1940, w którym nas tam przywieziono, był urodzaj ładny, lecz na jedną dniówkę wypadło bardzo mało (coś po parę deka), bo poprzednie cztery lata nie było urodzaju, wobec tego oddano zboże państwu (zaległe też).

W tym miejscu chciałam nadmienić, że tuż po przyjeździe do wioski poważnie rozchorowałam się na czerwonkę. Było ze mną już tak źle, że Mamusia oddała mnie w opiekę Bogu, gdyż lekarza nie było. Na szczęście znaleźli się ludzie (oczywiście nasi Polacy), którzy dysponowali przywiezionymi z Polski lekami i poratowali nas. Dzięki temu wyszłam z tej choroby po paru dniach.

Pamiętam, że na jesieni 1940 roku brat Stanisław za zapracowane dniówki swoje i Mamusi przywiózł do domu po jednym worku różnego zboża, w tym też czarnego jęczmienia. Nie mając innych możliwości, zboże to zostało wysypane we wszystkich kątach, skąd pobierano je do mielenia na żarnach i do spożycia.

Mój najmłodszy brat Wacław, mający półtora roku, chodził od kąta do kąta i jadł surowe ziarna, bo trudno było go upilnować. Na skutki tego jedzenia nie trzeba było długo czekać, tak się rozchorował (biegunka taka, że dosłownie lało się z niego bez przerwy), iż zdawało się, że tego nie przeżyje. Trwało to dość długo i co Mu pomogło, nie wiem, chyba cud się jakiś stał, że On pozostał przy życiu.

Jesienią 1940 roku Mamusia moja poszła do pracy do kopania ziemniaków (był to listopad). W tym czasie zaczął padać śnieg i zrobiło się zimno, a ponieważ, jak już wspomniałam, pracowało się cały dzień, a nie 8 godzin, Mamusia bardzo zmarzła i przeziębiła się. Jak się później okazało, był to początek gruźlicy. Leków zupełnie żadnych nie było, owszem był lekarz, ale on nic nie mógł poradzić bez leków. W dodatku nasze pożywienie było bardzo nędzne, bo wszystko jedliśmy bez tłuszczu, nawet mleko piliśmy z wirówki (centryfuga). W tej sytuacji stan zdrowia mej Mamusi stale się pogarszał. Ponieważ Mamusia była chora, pozostała w domu z dziećmi, a ja poszłam do pracy, która polegała na tym, że chodziłam po polu (na wiosnę) i trułam chomiki (susły), które wyjadały całe połacie zboża.

W tym czasie brat Stanisław pracował ciężko w kołchozie, pełniąc różnego rodzaju funkcje. Początkowo był pomocnikiem traktorzysty (mając zaledwie 16 lat), a następnie pastuchem bydła, szczególnie wołów i bawołów używanych do różnego rodzaju usług. W okresie zimy podejmował się pracy również przy bydle, a polegała ona na tym, że udawał się do pracy na noc i jego obowiązkiem było

przywieźć siano i rozłożyć do żłobów. Następnie czyścił spod bydła odchody. Rano, gdy zrobiło się jasno, wyprowadzał bydło do pojenia do przerębli i na tym kończyła się nocna zmiana. Bydła było ok. 150 – 200 sztuk, a więc pracy było dużo. Podejmował się On tej pracy dlatego, że po pierwsze pracować musiał, a po drugie opłacało się to robić, dlatego że wożąc siano dla bydła (nocą) miał możliwość trochę tego siana przywieźć do domu na opał.

W tym miejscu muszę wspomnieć o tym, czym ludzie palili w zimie, a także w lecie, aby coś ugotować.

Tak się złożyło, że znaleźliśmy się w ZSRR na terenach pustynnych, gdzie nie było drzew ani krzewów, a o węglu też nikt nie słyszał. Podstawowym opałem były odchody krowie oraz słoma, a zdobywanie tego odbywało się następująco: w okresie letnim, kiedy bydło pędzono na pastwisko, podążało się za nim i zgarniało do wiader krowie łajno (takich zbierających było wielu), następnie tę zdobycz należało przerobić, co polegało na tym, że do tego łajna dodawało się posiekanej słomy, aby to zgęstniało, a następnie formowało na trawie placki, które suszyło się na słońcu. Po wyschnięciu trzeba było złożyć pod dachem, aby nie zamokły, bo inaczej nie paliłyby się. Trochę inaczej postępuje się z gnojem pochodzącym z zimy. Na wiosnę gnój rozsypuje się wokół miejsca, na którym gnój był złożony, polewa się wodą, a następnie konie mieszają go. Gdy wszystko zostanie wymieszane, nakłada się do formy, ubija i suszy. Niestety nie ma tego zbyt wiele jak na zimę, która była zbyt długa (pół roku) i bardzo zimna, a więc trzeba było palić też słomę, której też nie było wiele.

Zima w Rosji była ogromnie długa i szalenie mroźna. Nie było tam wiosny i jesieni, lecz zima i upalne lato. W okresie zimy temperatura spadała do -40 stopni i niżej, a śnieg padał od listopada i leżał do maja. Bardzo często wiały silne wiatry, zwane buranami, które w zimie powodowały zamiecie śnieżne intensywne do tego stopnia, że po trzech dniach wiania całe domy były zasypane śniegiem.

W okresie takiej burzy śnieżnej nikt nigdzie nie wychodził z domu, a po uspokojeniu się wichury i wyjściu na zewnątrz domu szukano sąsiadów lub dalszych znajomych, aby ich odkopać, bo inaczej nie byli w stanie wydostać się ze swoich domostw.

Natomiast lata w ZSRR były najczęściej upalne do tego stopnia, że gołą stopą nie było prawa stanąć na piasku, stąd z braku obuwia chodziliśmy w drewniakach.

Wracając do pracy mego brata Stanisława jako nocnego opiekuna bydła pragnę nadmienić, że przywiezione przez niego w nocy siano musiało być w domu dokładnie schowane i przykryte słomą aż do czasu spalenia. Trzeba wspomnieć, że kradzież w Rosji była ogromnie karana, a my z kolei nie wyżylibyśmy bez dodatkowego „dostarczenia" zboża czy opału.

Pamiętam jak po przyjeździe do kołchozu opowiadano nam, że od czterech lat nie było u nich urodzaju i ogromnie głodują. Władze wioski, aby zmusić ludzi do wyjścia do pracy - było to w kwietniu 1940 roku - przydzieliły codziennie pracownikowi 50 dkg szołuchy, a członkom rodziny po 30 dkg. Szołucha była to łuska z prosa w dodatku z piaskiem, który zgrzytał w zębach, więc nie można było tego gryźć tylko łykać. Oczywiście nie dało się z tego nic zrobić poza tym, że wrzucało się na zimną wodę, gotowało i jako prażuchę jadło z mlekiem. Należałoby tu wspomnieć, że nie było w tym czasie soli do gotowania, a więc można sobie wyobrazić, jaki to miało smak, ale to nie takie ważne, dobrze, że było co włożyć do ust.

W okresie pełnienia funkcji nocnego opiekuna bydła brat dokonywał innych kradzieży, a mianowicie wszedł w kontakt z pracownicą magazynów zbożowych, która sama bojąc się dokonywać kradzieży, dawała klucze od magazynów, a on pod osłoną głębokiej nocy otwierał magazyn i do dwóch worków ładował pszenicę, a następnie jeden worek odwoził do magazynierki, a drugi przywoził do domu. Czynności te powtarzał kilkakrotnie na przestrzeni trzech lat, to jest do czasu, kiedy został powołany do wojska, ale o tym później.

W okresie letnim Staszek podejmował się różnych prac, między innymi był nocnym pastuchem, bo to również się opłacało. Po wypędzeniu bydła na pastwisko, które było położone daleko od wioski, powinien był je pilnować i w razie, gdy któreś położyło się ze zmęczenia, do jego obowiązków należało spędzić je, aby się pasło, w przeciwnym razie bydło wracało rano głodne, bo nie dostawało nic więcej do jedzenia. Funkcję nocnego pastucha Staszek pełnił tylko dlatego, że mając do dyspozycji konia, miał mnóstwo okazji do najrozmaitszych kradzieży w zależności od sezonu. Wczesną wiosną, kiedy w polu odbywał się zasiew zbóż, była okazja do zdobycia pszenicy, którą przywożono na pola i często pozostawiano pod gołym niebem. Wprawdzie był przy niej stróż, ale to nie było przeszkodą dla brata, ponieważ

stróż spał, a Staszek brał cichaczem zboże.

Następnie, gdy w polu coś urosło, Staszek był pierwszy, który zdobywał wszystko to, co nadawało się do jedzenia. Pamiętam jak przywiózł z pola (położonego od wioski parę kilometrów) pierwsze kawony czyli arbuzy i melony.

Przypuszczalnie jeszcze nikt nie jadł tych owoców, ale myśmy już jedli. Oczywiście, że należało się z tym kryć, wobec tego spożywaliśmy je zawsze w domu, a następnie łupy pod osłoną nocy zakopywaliśmy daleko od naszej chaty, aby w razie czego ślady nie zaprowadziły do nas.

W ten sposób byliśmy przez Staszka zaopatrywani w różne artykuły spożywcze, a więc w zboże, kukurydzę, słonecznik, ziemniaki i jarzynę, ale w te ostatnie bardzo rzadko, bo „ogród warzywny" był daleko, był niewielki i dobrze strzeżony. Nie potrafię dziś powiedzieć, kto i kiedy te jarzyny spożywał po wykopaniu w jesieni, w każdym razie myśmy ich nie otrzymywali.

Cała gospodarka kołchozu skupiała się wyłącznie na uprawianiu zbóż i hodowli krów, chociaż trzeba powiedzieć, że krów było nie tak dużo, bo tylko 100 – 150 sztuk. Pola natomiast uprawiało się sporo, a jeden zagon liczył nawet 10 kilometrów tak, że gdy z orką wyjeżdżało się rano po śniadaniu, to po powrocie był już obiad. Muszę tu wspomnieć o tym, że pola nie były nawożone żadnymi nawozami, stosowano tylko płodozmiany.

Jak już wspomniałam, pola uprawiało się dużo w znacznej odległości od wioski. Przystępując do wiosennej orki, siewu, tworzyło się brygady pracy, które wyposażone były w traktory i wóz „Drzymały", wyjeżdżały w pole, skąd wracały po zakończeniu siewów. Tak samo wyglądały sianokosy i żniwa. Łączność tych ludzi z wioską i rodziną wyglądała tak, że raz dziennie przyjeżdżała z wioski „podwoda" – furmanka z wodą i żywnością (surową, bo gotowało się na miejscu) i przywoziła wiadomości dla pracowników, tą samą drogą można było przekazać coś do domu. Praca w polu rozpoczynała się świtem i kończyła bardzo często nocą, bo istniało między kołchozami współzawodnictwo pracy, a więc każdy się spieszył, aby szybciej wykonać robotę. Bywało też i tak, że orało się i siało przy księżycu. Podobnie było ze żniwami, chociaż koszenie odbywało się kombajnami, a więc skoszone zboże było równocześnie wymłócone, a następnie przewiezione na „pieriewałkę", tj. plac, na którym ścięto łopatą trawę i po polaniu wodą wywalcowano tak, aby był utwardzony. Na tym placu brygada ludzi składająca się z 4 – 5 osób przywiezione zboże natychmiast „młynkowała", czyli czyściła, a równocześnie w ten sposób suszyła. Oczyszczone i wysuszone zboże ładowano na przyczepy i traktorem odwożono do państwowych magazynów, czyli oddawano tzw. „płan". Dopiero po całkowitym wywiązaniu się z obowiązków wobec państwa wszelkie zboże zwożono do kołchowowych magazynów. Po zakończeniu żniw i zabezpieczeniu zboża na zasiew na następny rok pozostałą część dzielono między pracowników na tzw. „trudodnie", o których już wspomniałam.

Okres siewów i żniw był doskonałą okazją do zaopatrywania się w „coś do jedzenia" czyli do kradzieży, w zależności od tego, przy czym pracowało się i do czego miało dostęp. A więc nie gardziło się niczym, co tylko nadawało się do zjedzenia (pszenica, żyto, jęczmień – bardzo często czarny, kukurydza itp.), przy czym należało uważać, aby nie dać się złapać na kradzieży. Ponieważ nie można było pozwolić na to, aby zabrać trochę zboża do woreczka, musieliśmy porobić sobie najrozmaitsze zakamarki w odzieży, którą mieliśmy na sobie, bo to był jedyny sposób przeniesienia tego zboża do domu. Zdobyta w ten sposób żywność musiała być pod osłoną nocy przemielona na mąką lub kaszę, a następnie ukradkiem ugotowana i zjedzona.

Pierwsze miesiące po przywiezieniu nas do kołchozu przeżyliśmy jako tako, bo po pierwsze mieliśmy ze sobą trochę mąki, a pod drugie zaczęto sprzedawać po trosze różne rzeczy, które przywieźliśmy ze sobą. Wszystkim nam zdawało się, że pobyt w Rosji będzie krótki, a Mamusia powiedziała, ze na pewno tylko przezimujemy, a później wrócimy do Polski, nawet gdybyśmy mieli iść piechotą. Jak wiadomo, nadzieja ta nie ziściła się, bo Mamusia nie doczekała tego powrotu do kraju, a my byliśmy tam aż 6 lat.

Pamiętam pierwsze święta Bożego Narodzenia obchodzone w Rosji. Nie wiem dokładnie, co jedliśmy, ale wiem, że na Wigilię przyszli do naszego domu Polacy i wspólnie modliliśmy się, a po zjedzeniu jakiegoś tam posiłku kolędowaliśmy pełni nadziei, że to pierwsze i ostatnie święta w tym miejscu.

Jak już wspominałam, jesienią 1940 roku Mamusia moja przy kopaniu ziemniaków przeziębiła się i jak się później okazało, rozchorowała się na płuca.

Z braku leków i odpowiedniego odżywiania choroba czyniła zastraszające postępy. Mając 14 lat, zmuszona byłam rozpocząć pracę, aby Mamusia mogła zostać z dziećmi w domu. Z chwilą wybuchu woj-

ny rosyjsko – niemieckiej, a było to 22 czerwca 1941 roku, sytuacja diametralnie się zmieniła. Wszyscy młodzi mężczyźni zostali powołani do wojska, a w kołchozie zaczęto obsadzać zwolnione przez mężczyzn stanowiska pracy kobietami oraz młodymi dziewczętami, do których i ja się zaliczałam. Miałam wówczas skończone 14 lat, a więc jako dorosłą osobę zaczęto obarczać mnie różnymi ciężkimi obowiązkami. Jako jedną z pierwszych prac zaliczyłam tzw. pomoc traktorzysty. Do moich obowiązków należało nalać wody do chłodnicy, wyczyścić traktor, podawać traktorzyście klucze, gdy on remontował czy dokonywał przeglądu maszyny. Praca nie była taka trudna, lecz brudna, co z powodu zupełnego braku mydła przysparzało dużo kłopotów. Pomocnikiem traktorzysty byłam krótko, bo zaraz przy żniwach musiałam zająć się, jako jedna z wielu osób, obsługą kombajnu. Tam również praca była brudna, ale innego rodzaju, bo tu był niesamowity kurz. Jak już wspominałam, praca odbywała się od świtu do nocy, a nawet przy księżycu, o ile on świecił, tak więc było się na nogach po 16 – 18, a nawet 20 godzin, bo każdy kołchoz chciał zdobyć pierwsze miejsce w powiecie. Tuż po żniwach jechało się z traktorzystą na jesienną orkę, tu moja rola polegała na obsłudze pługa, a właściwie dwóch pługów, każdy po pięć skib (razem dziesięć), bo taka ilość była przyczepiona do traktora (typ CzTz). Do tych pługów przymocowane były brony, aby równocześnie zaorane pole zabronować. Niby praca nie była ciężka, bo na pługu miałam siodełko, na którym mogłam siedzieć, ale niedługo dało się siedzieć, bo musiałam czyścić (wszystko podczas ruchu traktora) pługi i brony. Była to praca zróżnicowana, w zależności czy orało się pole tuż po żniwach, czy też takie, które przez rok leżało odłogiem. W pierwszym przypadku orka była łatwa, w drugim natomiast ciężka, bo wysoka trawa, a w dodatku, gdy ziemia była sucha, wypychała pług z ziemi, a tym samym nie orało się prawidłowo. Do moich obowiązków należało „spowodować" prawidłową orkę, a więc musiałam przebić nogą w tym miejscu, gdzie powstał zator. Również podczas jazdy traktora musiałam wyskoczyć i oczyścić brony. Jednego razu tak niefortunnie puściłam wyczyszczoną bronę, że jeden ząb wbił się w moją lewą nogę, przebijając bucik. Ponieważ krew zaczęła się lać, zgłosiłam to traktorzyście i przerwałam pracę. Nie pamiętam dziś, ile dni chorowałam, ale niezbyt długo.

Po tej orce był jeszcze siew oziminy – w tym przypadku obsługiwałam siewnik, który miał około czterech metrów szerokości. Musiałam nasypać ziarno do zbiornika, a następnie pilnować, czy ze wszystkich rowków ziarno prawidłowo sypie się do ziemi. Niestety i tutaj miałam pełne ręce roboty, bo przewody zabijały się śmieciami, a także talerze, które były przy ziemi, często nie pracowały prawidłowo, a tym samym siew nie odbywał się poprawnie.

Po wybuchu wojny rosyjsko – niemieckiej została przerwana korespondencja z Polski, a tym samym przestały przychodzić też paczki żywnościowe od rodziny. Sytuacja bardzo ujemnie wpłynęła na stan zdrowia naszej Mamusi, która, jak już wspominałam, miała początek gruźlicy. W przypadku tej choroby potrzebne są lekarstwa, a przede wszystkim dobre odżywianie. W naszej sytuacji nie było ani jednego, ani drugiego, nic też dziwnego, że stan zdrowia Mamusi pogarszał się z miesiąca na miesiąc. Poradzono nam zrobić lek domowym sposobem, ale składników do tego lekarstwa też nie można było zdobyć, bo miał to być miód, psi smalec, spirytus. Wiem, że coś tam Staszek zdobył i Mamusia jadła to, niestety nie pomogło. Choroba czyniła zastraszające postępy.

W tym stanie rzeczy przeżyliśmy zimę 1941/42, od czasu do czasu docierały do nas różne wieści, co się dzieje na świecie, ale były one bardzo skromne i niezmiernie rzadko. Z korespondencji, którą nasi znajomi Polacy (nie wiem, jakim cudem) otrzymali, dowiedzieliśmy się, że na terenie ZSRR formuje się wojsko polskie pod dowództwem gen. Andersa, do którego zgłaszają się Polacy – byli więźniowie obozów rosyjskich. Ojciec nasz, który siedział w obozie w Dniepropietrowsku i został z niego zwolniony, też zaciągnął się do tego wojska. Jeszcze przed tym poszukiwał nas na terenie ZSRR, bo wiedział, że zostaliśmy wywiezieni w głąb Rosji, ale niestety nie mógł nawiązać z nami kontaktu. Kiedy te wiadomości dotarły do nas do Rosji, było to 15 sierpnia 1942 roku, Armia Andersa podobno siadała na okręty i opuszczała teren ZSRR udając się przez Persję, Palestynę, Egipt do Włoch.

Wiosną 1942 roku jeszcze przed wyjazdem armii naszej za granicę brat Stanisław dostał wezwanie do tego wojska. Pamiętam, że podjechał na punkt zborny (nie wiem, gdzie to było), ale zaraz wrócił, gdyż wyreklamował się, jako jedyny żywiciel rodziny.

W ten sposób Ojciec nasz wydostał się z Rosji, myśmy wszyscy pozostali w Kraju Rad. Stan zdrowia naszej Mamusi pogarszał się stale, o żadnym leczeniu – np. w szpitalu - nie mogło być mowy. Na szczęście ja z bratem pracowaliśmy,aby rodzinę utrzymać przy życiu, a także kradliśmy, co tylko się dało. Pamiętam, jak pewnego razu brat zaplanował nocną kradzież ziemniaków, które były złożone już w piw-

nicy, a wejście do niej było od strony pola. Ponieważ nie mógł zdecydować się na ten wyskok sam, namówił mnie na tę wyprawę. Miałam duszę na ramieniu, ale za cenę zdobycia ziemniaków poszłam z bratem. Było to już dobrze po północy. Przy wejściu do piwnicy powstał dla mnie problem następującej treści: jakiej funkcji podjąć się w tej pracy – pozostać na czatach przy wejściu do piwnicy, czy też zejść po drabinie do środka, aby nabrać ziemniaków do worka. Po krótkim namyśle pozostałam na górze, a brat wszedł do piwnicy. Dzięki Bogu cała ta wyprawa zakończyła się pomyślnie, z czego bardzo cieszyliśmy się, a najbardziej Mamusia, która zawsze w takich sytuacjach modliła się.

Jak później okazało się, o czym będzie mowa w dalszej części mych wspomnień, brat bardzo źle zrobił nie angażując się do wojska gen. Andersa, bo na pewno byłby się uratował, ale troska o rodzinę była silniejsza od tego, co rozum dyktował.

Zimę 1942/43 przeżyliśmy dość ciężko, bo była bardzo sroga, a z jedzeniem było krucho, a także i odzież na potęgę niszczyła się. O kupnie czegoś nowego do ubrania nie było mowy, bo praktycznie w kołchozie nie istniał normalny sklep. Owszem istniało miejsce na sklep, ale nic w nim nie można było kupić. Od czasu do czasu (może raz na dwa miesiące) przywozili do tego sklepu czarną sól, jeśli chodzi o artykuły żywnościowe, a także ze dwie sukienki i kufajki razem ze spodniami oraz walonki (buty filcowe z cholewami). Niestety, przywóz tych towarów do sklepu nie mógł napawać radością, bo nie można było tego kupić normalnie, gdyż podlegały one przydziałowi, tzn. predsjedatiel (wójt) dokonywał według swego uznania przydziału - ponoć przodownikom pracy. W ten sposób wyznaczona osoba miała prawo kupić sobie np. kufajkę.

W tym miejscu muszę wspomnieć o tym, w jaki sposób zdobywaliśmy ogień, bo nikt tu zapałek nie widział, ani nie słyszał nic o elektryczności. Otóż ogień otrzymywaliśmy za pomocą krzesiwa, czyli dwóch kamyczków i hubki, która iskrzyła się przy tarciu tych kamyczków. Sposób rozniecania ognia nie był łatwy i dlatego radziliśmy sobie w ten sposób, że wychodziło się przed dom i patrzyło, kto już pali u siebie, jeżeli było blisko, to szło się do sąsiada i przynosiło tzw. żar, z którego otrzymywaliśmy ogień. Natomiast oświetlenie naszej izby wyglądało w ten sposób, że zdobywało się gdzieś naftę, wlewało do jakiegoś pojemnika i zakładało tzw. knot z materiału, który paląc się, niesamowicie kopcił, no ale dawał światło.

Z uwagi na to, że naftę trudno było zdobyć, należało ją oszczędzać. W tej więc sytuacji chodziliśmy, oczywiście w zimie, wcześnie spać (w lecie w ogóle nie świeciliśmy tej tzw. lampy). Takie leżenie w betach trwało zimą nawet 12 – 14 godzin, bo cóż było robić, jeżeli w izbie było zimno i ciemno. W spokojnym spaniu przeszkadzały nam tylko myszy i szczury, które dobijały się do izby, bo tych ostatnich była prawdziwa plaga. Ja po nocach nie spałam, bo bałam się tych szczurów, ale był przypadek, że jedna nasza znajoma Polka tak silnie usnęła ze zmęczenia, że szczur wdarł się do jej izby i ugryzł ją w plecy.

Wiosna 1943 roku była normalna i nic nie świadczyło o tym, że będzie to dla mnie rok wielkich przeżyć i tragedii. Chodziliśmy normalnie z bratem do pracy, brat jak zwykle pracował w polu i przy bydle, a także na traktorze. Ja natomiast woziłam dwa razy dziennie (rano i wieczorem) mleko z udoju do sąsiedniej wioski, gdzie przepuszczało się je przez wirówkę. Śmietana pozostawała na miejscu, a mleko przywoziłam do swego kołchozu, gdzie można było je kupić. Podróż tę odbywałam furmanką z zaprzęgiem jednego konia, który był, że tak powiem, do mojej dyspozycji. Koń ten po powrocie z sąsiedniej wioski cały dzień (spętany przeze mnie) pasł się wokół mego domu. Jednego razu podczas takiego pasienia się pęta puściły i koń chodził sobie luzem, gdy przyszła potrzeba wieczornego wyjazdu z udojem, koń nie chciał dać się złapać. Wobec tego podeszłam go od tylu, ale koń wyczuł mnie i kopnął mocno w twarz. Był to okropny ból, bo miałam przecięte wargi, a przednie zęby zaczęły się ruszać, bowiem w tym czasie miałam już szkorbut.

W kwietniu 1943 roku stan zdrowia naszej Mamusi bardzo się pogorszył. Choroba czyniła ogromne postępy rujnując jej organizm. Ból nas – dzieci - był tym większy, że nie mogliśmy w niczym Matce ulżyć, bo nie było ani lekarza, ani leków. Nie pozostało nam nic innego, jak tylko modlić się w Jej intencji i prosić Boga o łaskę dla Mamusi i wytrwanie nas przy niej. W tych naszych cierpieniach i kłopotach spowodowanych pogarszającym się stanem zdrowia Matki nadszedł dzień 8 maja 1943 roku. Poranek, jak każdy z ostatnich dni, a więc słoneczny i ciepły. Brat mój przed pójściem do pracy udał się do sąsiada, aby naprawił mu buty, w których ostatnio chodził, zresztą były to jedyne, jakie posiadał. Ja jak zwykle krzątałam się po izbie, dzieci były już na podwórku. W pewnej chwili Mamusia usiadła na pryczy i powiedziała: „Błogosławię Was moje dzieci", czyniąc krzyż przed sobą. Słysząc te słowa, zaczęłam zdawać sobie sprawę

z tego, że Matka żegna się z nami. Pobiegłam więc szybko po brata (rycząc jak wół), który boso wpadł do domu i zaczął Matkę całować. Ja zaś zawołałam dzieci i wszyscy razem stanęliśmy przed Mamusią, która powtórzyła swoje błogosławieństwo. W kałuży łez rozpoczęliśmy modlitwę wspólnie z Matką, jako że Matka była aż do samej śmierci przytomna.

Brat w tym dniu nie poszedł do pracy, lecz usiadł przy Matce i cały czas z nią rozmawiał. Mamusia pocieszała nas, jak mogła, mówiąc, że gdy tylko wojna się skończy i wrócimy do Polski, to na pewno odnajdziemy ojca, który się nami zaopiekuje. Była pewna tego, co mówiła, bo wiedziała, że ojciec z armią gen. Andersa wyjechał z terenów ZSRR i znajduje się gdzieś w jakimś wolnym kraju. W porze obiadowej ugotowałam coś, aby dać dzieciom jeść, bo my dorośli nie czuliśmy głodu, a potem usiadłam obok brata, aby być przy matce. W pewnej chwili, a było to o zachodzie słońca, Mamusia przestała mówić, a kiedy przyjrzeliśmy się bliżej, okazało się, że Jej serce przestało bić na zawsze.

Rozpacz, jaka nas ogarnęła, była nie do opisania. W tym momencie umysły nasze przestały pracować, nie dotarła też do nas ta świadomość, że zostaliśmy we czwórkę sierotami w obcym kraju, odległym 3000 km od Polski. Brat i ja rzuciliśmy się sobie w ramiona i szlochając zawołaliśmy dzieci, aby im powiedzieć o naszej wspólnej tragedii. Do najmłodszego brata, który miał cztery latka, nie bardzo ta wiadomość dotarła. No cóż, to jeszcze małe dziecko, natomiast starszy brat, mający wówczas sześć lat, zrozumiał, co się stało i zaczął płakać tak, że trudno go było uspokoić.

Po jakimś czasie, kiedy Mamusia zamknęła oczy na zawsze, ubraliśmy ją i ułożyli równo, aby godnie ją pochować. Rano 9 maja brat udał się do władz oznajmić, że nie przyjdzie do pracy oraz załatwić gdzieś jakieś miejsce, aby Matkę pogrzebać. W kołchozie było takie miejsce wyznaczone na chowanie zmarłych, nieogrodzone, a tylko otoczone rowem. Znajomi i koledzy brata nie pozwolili mu samemu kopać grobu dla Matki, bo ponoć nie wolno tego robić, wobec tego sami zajęli się tą sprawą. Brat poszukał człowieka, który miał deski (była to niesamowita zdobycz, ponieważ mieszkaliśmy na terenach pustynnych bez drzew i krzewów), który zgodził się z tych desek zbić trumnę za cenę dostarczenia mu dwóch drewnianych i okutych naszych kufrów, które przywieźliśmy z Polski. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że wszystkich zmarłych chowało się tutaj w prześcieradle lub kapie z łóżka (co kto miał), bo desek nie było. W ten sposób zdobyliśmy trumnę dla najdroższej nam osoby, którą była Mamusia. Z uwagi na upał, jaki panował już o tej porze roku, zdecydowaliśmy się z bratem pochować Mamusię zaraz, tj. dziewiątego maja.

Oczywiście pogrzeb był bez księdza, który dawno umarł, co nas jeszcze bardziej bolało. Może dlatego właśnie do dziś nie mogę śpiewać i słuchać pieśni „Anioł Pański", bo od razu widzę ten nasz ubogi bez księdza pogrzeb. Z chwilą śmierci Matki zamknął się dla nas pewien rozdział naszego życia. Jakże smutny i okrutny był ten czas.

Jeszcze nie otrząsnęliśmy się z naszej tragedii, gdy należało wrócić do normalnych zajęć, aby jako tako żyć – a już spadło na nas nowe nieszczęście.

17 maja 1943 roku brat dostał powołanie do organizowanego w Sielcach nad Oką wojska polskiego. Wiadomość ta dobiła mnie do reszty, bo cóż ja pocznę bez niego z dwojgiem dzieci, a sama miałam tylko 16 lat. Świeże zmartwienie nie mogło jednak trwać długo, bo trzeba było iść do pracy, dać rodzinie jeść i zająć się tym wszystkim, co potrzebne jest człowiekowi do życia. Od wezwania do wojska niestety nie było odwołania, a więc brat pożegnawszy się z nami wyjechał do jednostki. Rozpacz moja nie miała granic, nie wiedziałam, co począć ze sobą, jak dzieci wychować i jak dalej żyć. Po odjeździe brata łudziłam się, że może uda mu się wyreklamować, jako jedynemu żywicielowi rodziny, ale nic takiego nie miało miejsca.

W parę dni po odjeździe brata do jednostki na rodzinę moją spadło kolejne nieszczęście – zachorowałam na malarię, która położyła mnie na trzy miesiące do łóżka. Na malarię nie było leków, a objawiała się tym, że w ciągu doby temperatura sięgała nawet 40 stopni, której towarzyszyły silne dreszcze. W tym czasie piłam piołun, a czasem dostarczano mi chininy, która przynosiła wielką ulgę. Gdy temperatura spadała i wydawało się, że już będzie dobrze, po paru godzinach znowu przychodziły dreszcze. Ponieważ trzymała mnie ta choroba trzy miesiące, nie wiedziałam, co począć ze sobą. Tamtejsi ludzie radzili mi, abym wypiła szklankę własnego moczu, ale nie mogłam się na coś takiego zdecydować. Podczas mojej choroby dziećmi opiekowali się znajomi Polacy, za co byłam im bardzo wdzięczna. Po trzech miesiącach, kiedy poczułam się już lepiej, zdawało mi się, że narodziłam się na nowo.

Mój powrót do zdrowia był chyba cudem boskim, bo inaczej nie można tego wytłumaczyć. Na

pewno nic, ani nikt mnie nie wyleczył, tylko gorąca modlitwa do Boga. Widocznie Bóg uznał, że trzeba mnie przywrócić dzieciom, bo co one same zrobią (przypominam, że jeden brat miał cztery lata, a drugi sześć lat).

Nie pamiętam dokładnie, ale gdzieś po żniwach brat Stanisław dostał przepustkę i przyjechał do nas na jeden dzień, aby nas odwiedzić – tak się bowiem oficjalnie mówiło, ale miał on inne zadanie. Przyjechał bowiem po to, aby zaopatrzyć nas w żywność, bo - jak już wspomniałam - był on w kontakcie z magazynierką, która dawała mu klucze od magazynu, a Staszek po kryjomu dostarczał zboże nam i jej.

Staszek poinformował mnie, że niestety nie otrzyma zwolnienia z wojska i muszę sobie radzić sama, co mnie dobiło do reszty.

Parę tygodni po jego wizycie w kołchozie przyjechał osobowy samochód (sensacja, bo dzieci nigdy wcześniej takiego nie widziały), z którego wysiadło dwóch żołnierzy w polskich mundurach i jeden żołnierz rosyjski, wypytując przechodniów, gdzie ja mieszkam. W pierwszej chwili myślałam, że to przyjechał brat, ale później wyjaśniło się, że oni są ze sztabu Wojska Polskiego i chcą załatwić następującą sprawę: ponieważ brat Staszek złożył w sztabie pismo z prośbą o zwolnienie z wojska, uzasadniając ją tym, że posiada młodsze rodzeństwo, które pozostałoby bez środków do życia. W związku z tym przełożeni brata podjęli decyzję i w tym celu delegowali swoich przedstawicieli, aby moich dwóch braci zabrać do sierocińca, wychodząc z założenia, że ja, mając już 16 lat, mogę sobie sama w życiu poradzić. Wiadomość ta spadła na mnie jak grom z jasnego nieba, a tu było niewiele czasu na podjęcie decyzji, jak postąpić. Z jednej strony zdawałam sobie sprawę z tego, że nie jestem w stanie zabezpieczyć braciom możliwych warunków do życia przy sobie, ale myśl o rozstaniu się z nimi po utracie matki i brata Stanisława była wprost zabójcza. Decyzja w tej sprawie była bardzo trudna i bolesna, ale jednocześnie jednoznaczna – braci nie oddam nikomu, bo stracę ich na zawsze. Mimo usilnych namów panów z wojska, nie oddałam braci do sierocińca, czemu panowie trochę się dziwili, ale uszanowali moją wolę. Odjeżdżając, życzyli mi powodzenia i męstwa w wychowaniu dzieci. Pozostawili też pismo dla wójta z poleceniem wydania mi z magazynu co jakiś czas pud (16 kg) zboża, abym miała, co dawać dzieciom jeść. Na szczęście pismo to było przez władze wioski honorowane.

Być może, że w ten sposób skazałam moich braci na cierpienie głodu, niedostatku i nędzę, ale tak mi wówczas rozum podyktował. Dzięki takiej decyzji mam ich do dziś jako kochanych braci, którzy mnie również kochają i szanują jako ich matkę. Ten ich stosunek do mnie chyba najbardziej świadczy o tym, że podjęta przeze mnie decyzja była słuszna i z tego się cieszę. Dalsze nasze życie już w trójkę toczyło się normalnie, ale bardzo ciężko. Dzięki Bogu choroba, jaka mnie dręczyła od paru miesięcy, ustała, co pozwoliło mi powrócić do pracy i zarabiać na nasze życie. Niestety mój zarobek nie wystarczał na wyżywienie całej naszej trójki, musiałam więc sprzedawać ostatnie części garderoby przywiezionej z kraju. Biedne dzieci też nie siedziały bezczynnie, bo jak szłam do pracy, one musiały iść na łąkę i nazbierać opału w postaci „kiziaku" czyli krowiego łajna lub „buranu" – małych suchych krzaczków, które przy silnym wietrze same się odrywały od korzeni i turlały po łące. Zebrany przez dzieci opał służył do ugotowania jakiejś strawy, gdy wróciłam z pracy, a udało mi się coś przynieść do domu, to znaczy, gdy coś ukradłam. Było to różne zboże – owies, kukurydza - w zależności przy czym pracowałam.

Wczesną wiosną 1944 roku przyszła do wioski wiadomość, że polskie rodziny, które mają kogoś w wojsku, mogą przygotowywać się na wyjazd do Polski. Nie potrafię wyrazić mej radości, bo przecież zaliczaliśmy się do rodzin wojskowych, a więc należało przygotowywać się do podróży. Po uzyskaniu informacji odnośnie rejestracji na listę wyjeżdżających, okazało się, że ja nie mam odpowiednich dokumentów. Chodziło o to, że my dzieci byliśmy wpisani w dowodzie naszej Mamusi, a po jej śmierci nie zainteresowałam się tym, aby w międzyczasie wyrobić sobie dowód osobisty i wpisać do niego moich braci. Czas naglił, a ja ciągle byłam bez dokumentów. Wiadomo, że dowód osobisty dla siebie mogę otrzymać w urzędzie państwowym, którego siedziba znajdowała się w mieście odległym od naszej wioski o 75 km. Do tego miasta nie miałam możliwości dojechać, bo żadnej komunikacji nie było. W tej sytuacji należało czekać – nie wiadomo na co. Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu, jak się początkowo mówiło – do Polski. Władze wioski postanowiły wypuścić mnie z braćmi bez dokumentów, licząc na to, że w jakiś sposób zdobędę ten upragniony dowód osobisty.

Wyjazd z wioski był dla nas ogromną radością, mimo iż nie wiedzieliśmy tak naprawdę, co z nami będzie.

Po kilku godzinach jazdy przywieziono nas do miasta Aktiubińsk i tam w oczekiwaniu na trans-

port kolejowy, który miał nas zawieźć do Polski, rozlokowano po domach. Zaraz po przyjeździe rozpoczęłam starania o dowód osobisty, ale okazało się, że nie załatwię tego na miejscu i trzeba jechać do innego miasta (dziś już nie pamiętam jego nazwy). Tu powstał nowy problem, a mianowicie – jak dostać się do tego miasta, bo pociągi wprawdzie jeździły, ale nie sprzedawali w kasach biletów osobom nie mającym zezwolenia lub delegacji służbowej. Nie mając możliwości otrzymania takiego zezwolenia udałam się na dworzec kolejowy, a tu zwróciłam się z prośbą do maszynisty pociągu towarowego, aby zabrał mnie do miasta. Po dotarciu do urzędu okazało się, że nie mam odpowiednich dokumentów, aby otrzymać dowód osobisty, wobec tego zmartwiona i rozgoryczona wróciłam do dzieci (oczywiście znowu z maszynistą w parowozie), które zostawiłam pod cudzą opieką. Tu przypomniałam sobie, że mam moją metrykę urodzenia z kościoła wypisaną, jak wiadomo, w języku łacińskim, którą zabrałam i ponownie udałam się do urzędu (tym razem w budce z konwojentem pociągu towarowego), gdzie po długiej dyskusji i tłumaczeniach wydano mi dowód osobisty, wpisując do niego moich dwóch nieletnich braci. Uradowana tą zdobyczą wróciłam do swoich, gdzie dowiedziałam się, że wyjazd nasz nastąpi lada dzień. Przyszła wreszcie oczekiwana chwila, kiedy załadowano nas do wagonów towarowych i ruszyliśmy w drogę powrotną do kraju, bo tak się cały czas mówiło. Radość nasza nie miała granic, ale trwało to tylko 8 – 10 dni, kiedy to transport nasz zatrzymał się na Ukrainie w miejscowości Mikołajewo nad rzeką Boh, a do Odessy mieliśmy tylko 80 km. Tam nam zakomunikowano, że zatrzymamy się tutaj parę tygodni, bo muszą nas odżywić trochę i ubrać, a dopiero potem pojedziemy do Polski. Rozwieziono nas tym razem po wsiach (nazywanych sowchozami) i kazano chodzić do pracy. Jak się później okazało, pobyt nasz na Ukrainie zamiast paru tygodni trwał aż dwa lata.

W sowchozie nasza praca również polegała na tym, że codziennie na kilkanaście godzin szło się w pole, aby orać, siać i wykonywać czynności z tym związane w zależności od pory roku, jako że sowchoz był nastawiony na rolnictwo i niewielką hodowlę krów. Tutaj życie nasze stało się odrobinę lżejsze. Po pierwsze dlatego, że klimat był zupełnie inny, a więc nie było ostrej zimy i upalnego lata. Po drugie sama praca była jak gdyby nieco mniej uciążliwa, mimo iż wykonywaliśmy to samo, co w Kazachstanie. Największą różnicą między tymi dwiema wioskami był system rozliczania się z pracownikami. Polegał on na tym, że każdy pracował oczywiście na tzw. dniówkę, a po skończonym miesiącu miał za to zapłacone. W moim przypadku wyglądało to tak, że idąc po wypłatę musiałam zaopatrzyć się w ruble, bo z rozliczenia wychodziło, że ja musiałam dopłacać. Wynikało to z tego, że w ciągu miesiąca otrzymywałam z sowchozu jedzenie, za które na koniec miesiąca należało zapłacić, więc moje wynagrodzenie nie wystarczało na jedzenie. W tym sowchozie każdy pracujący otrzymywał codziennie 50 dag,a członek rodziny 30 dag chleba – najczęściej z jęczmienia, w dodatku z czarnego, a także mleko z centryfugi oraz ileś tam deka jakiegoś zboża. W okresie letnim, gdy przyniosłam te 1,10 kg chleba, to po podzieleniu na nas troje, było w sam raz na obiad, a zagryzaliśmy to arbuzami lub melonami. Często było i tak, że o tym chlebie żyliśmy aż do następnego dnia. Gorzej przedstawiała się sytuacja z opałem, bo tutaj było mało bydła, a wiec i nie było kiziaku. Bracia moi w wieku 5 i 7 lat, gdy ja szłam do pracy, musieli przez ten czas nazbierać opału w postaci różnych suchych krzewów, których tam nie brakowało. Jesienią i zimą ja przynosiłam opał z pola w postaci słomy, którą w okresie zimy trzeba było suszyć, zanim chciało się ją palić.

Pamiętam jak tu właśnie, na Ukrainie, wysyłano mnie do pracy na traktor jako pomocnika traktorzysty. Kiedy broniłam się przed tą pracą, tłumacząc się, że nie mam w co się ubrać, a praca była istotnie bardzo brudna, przyznano mi z magazynu państwowego jeden worek, abym sobie uszyła sukienkę, co oczywiście uczyniłam. W tym też worku pracowałam w kuźni jako pomocnik kowala, naprawiając brony i pługi, a było to wiosną 1945 roku. Praca w kuźni najbardziej utkwiła mi w pamięci dlatego, że tam właśnie w dniu 9 maja 1945 roku zastała mnie wiadomość o zakończeniu wojny. Na wieść o tym praca została wszędzie przerwana i po zakomunikowaniu nam tak miłej wiadomości, kazano iść do domu, a było to około dwunastej. Po przyjściu do braci i przemyśleniu tego, co się stało, rozpłakałam się. Z jednej strony cieszyłam się z zakończenia wojny, z drugiej jednak strony przyszedł wielki żal i rozpacz, że nie doczekała tego nasza Mamusia, no i brat Stanisław, który zginął pod Lenino. Ten płacz i ogromny żal spowodował u mnie torsje, a ponieważ nie było czym wymiotować, myślałam, że wszystkie wnętrzności ze mnie wyjdą.

W związku z zakończeniem wojny postanowiłam odszukać rodzinę w Polsce, aby móc połączyć się z nią. Napisałam więc dwa listy – pierwszy do mego dziadka ze strony Mamy, który mieszkał w Dębinie koło Skolego, a nazywał się Józef Wańczura oraz Marii Pańków - siostry mej Matki zamieszkałej we

Lwowie. W listach tych poinformowałam ich o naszej rodzinnej tragedii, a więc o śmierci Matki i brata Stanisława, o tym, że ja z braćmi znajduję się na Ukrainie (podając adres) oraz o tym, że oczekuję od nich pomocy i wydostania nas z niewoli. Jak się później dowiedziałam, obydwa listy dotarły do adresatów, mimo że dziadek mój mieszkał wówczas w Stryju (był przy zamężnej córce), ale dobrzy sąsiedzi z Dębiny dostarczyli ten list dziadkowi.

Drugi list adresowany do cioci również szczęśliwie dotarł na miejsce przeznaczenia, a treść tego listu znalazła odbicie w odrębnej historii moich przeżyć. Mianowicie do cioci Marii Pańków przychodziła druga moja ciocia mieszkająca we Lwowie, a będąca zakonnicą w zakonie Sióstr Felicjanek, o imieniu zakonnym Anuncja, której pokazano mój list, a ta z kolei dała ten list do przeczytania swojej przełożonej lub nawet siostrze prowincjałce o imieniu Bogusława. Matka Bogusława przedstawiła tę sprawę siostrze Józefie i razem zadecydowały, aby moja ciocia jechała ratować nas – biedne sieroty. O ile oczywiście otrzyma ciocia odpowiednie dokumenty na wyjazd do Rosji. Wszystko to, co w tej chwili piszę, znam z opowiadań mej cioci, która opisała dokładnie tę wyprawę do nas we wspomnieniach z lat 1939 – 1949 na użytek klasztoru. Po decyzji siostry przełożonej i otrzymaniu do pomocy drugiej siostry Angeliny ciocia moja rozpoczęła starania o paszporty. Trafiła na starszego człowieka, którego tytułowano „generałem" i choć nie było łatwo takie dokumenty otrzymać w tym czasie, to jednak, kiedy przedstawiono mu całą tragiczną historię sierot, wydał paszporty bez żadnych trudności. Zaczęto więc bezzwłocznie wybierać się w podróż, pakując, co się dało, z żywności oraz trochę ciepłego ubrania (był to styczeń 1946 r.). O potrzebne pieniądze wystarał się ksiądz kapelan z klasztoru. Obydwie siostry, ubrane oczywiście po świecku, wyposażone w dwa olbrzymie plecaki i pieniądze udały się na dworzec, ale pociąg był tak przeładowany, że nie dostały się do wagonu i wróciły z płaczem do klasztoru. Trzeba tu zaznaczyć, ze pociąg ze Lwowa do Rosji odjeżdżał tylko raz na dobę. Na drugi dzień ponownie udały się na dworzec – tym razem poszczęściło im się. Jechały w wagonie towarowym przeznaczonym dla wojska. Żołnierze sowieccy palili ogień na środku wagonu, aby w ten sposób ogrzać się trochę, bo było bardzo zimno. Wśród żołnierzy była jedna kobieta (żołnierz), która na pytanie, dlaczego zaciągnęła się do wojska, oświadczyła: by mieć co jeść, bo w Rosji wiele osób umiera śmiercią głodową, a ona przy wojsku jakość przeżyje. W ten sposób dojechały te siostry do stacji Zmizenki, gdzie miały przesiadkę, ale do następnego pociągu pozostała im cała doba czekania na stacji, gdzie grasowali chuligani i złodzieje (żuliki). Jechała jakaś młoda kobieta z Niemiec, która miała dużą elegancką walizkę. Położyła głowę na tej walizce i tak twardo usnęła, że złodzieje wyciągnęli jej walizkę spod głowy. Obudziwszy się zaczęła krzyczeć i wzywać pomocy, ale wszystko na nic. Kobieta rwała sobie włosy z głowy, mówiła, że to jej cały majątek, na który pracowała ciężko kilka lat w Niemczech. Jechała gdzieś bardzo daleko i czekała już cztery doby, aby dostać się do pociągu.

Dalsza podróż cioci i jej towarzyszki okazała się jeszcze bardziej trudna niż można to było sobie wyobrazić. Na stacji Zmizenki nie dostały się dwukrotnie do pociągu, a po dwóch dobach czekania zrozpaczone udały się do naczelnika stacji, któremu przedstawiły swoją sytuację, a ten obiecał przy następnym pociągu załadować je osobiście. W niesamowitym tłoku, z wielkimi kłopotami i niepowodzeniami, dojechały do stacji docelowej, bo dalej pociąg nie jechał. Dalszą drogę odbyły okazyjną furmanką, za którą zapłaciły 100 rubli. Po drodze musiały jeszcze zatrzymać się na nocleg, gdzie zostały wylegitymowane, a przy okazji budziły swoimi osobami zainteresowanie różnych ludzi. Byli i tacy, którzy straszyli je, że nie wiadomo, co z nimi będzie. W pewnym momencie obie siostry zakonne zaczęły się modlić, aby przed śmiercią nie męczyły się długo. Natknęły się w tym czasie na naczelnika gminy, który po odebraniu dokumentów kazał jakiejś dziewczynie odprowadzić je na kwaterę. Tam otrzymały gorącą kolację (był pieczony zając i czaj). Po posiłku i ogrzaniu się (była to pierwsza połowa stycznia) udały się na spoczynek. Rano gospodarz dał śniadanie i opowiedział swoją gehennę rodzinną: kiedy wpadli tu Niemcy, straszliwie ich mordowali, dręczyli, a ich życie było ciągle zagrożone. Żona jego rozchorowała się ciężko na serce i już cztery lata leżała – ani jej życia, ani śmierci. Córka była bardzo smutna i zbolała. Po otrzymaniu z powrotem dokumentów ruszyły siostry w dalszą drogę w poszukiwaniu tego kołchozu, w którym my znajdowaliśmy się. Szły tak cały dzień, zbliżała się noc i kiedy nogi odmawiały im już posłuszeństwa, zauważyły jakieś światełko. Ruszyły szybko w jego stronę. Gdy zobaczyły pasącą się krowę, zrozumiały, że są blisko wioski, więc może znajdą jakiś nocleg i pożywienie. Istotnie – w domu, do którego weszły, przyjęto je bardzo gościnnie. Zaczęło się schodzić dużo sąsiadów, a pytaniom i odpowiedziom nie było końca. Znalazł się też dobry człowiek, który zaoferował pomoc. Pracując w kołchozie poprosił swoich przełożonych, by pozwolili odwieźć siostry furmanką do wioski, w której przebywałam z braćmi. Za

podstawioną furmankę zażądano początkowo tysiąc rubli, a po długich targach zgodzono się na osiemset i ruszono w drogę. Był już prawie wieczór, kiedy siostry dotarły do nas. Na widok furmanki zbiegli się ludzie i zaczęli powtarzać moje nazwisko. Gdy wywołano mnie z izby, natychmiast poznałam swoją ciocię i rzuciłyśmy się sobie w ramiona. Ciocia przywiozła trochę ubrań oraz żywności (cukier, mąka, kasza, ciastka). Powitaniom i łzom nie było końca. Celem przyjazdu cioci było zabranie nas do Polski, ale jak się okazało już na miejscu, byliśmy już zarejestrowani na wyjazd do kraju, więc zrezygnowaliśmy z powrotu z ciocią, aby nie tracić cennego czasu. Podejmując taką decyzję liczono się z tym, że lada dzień my – dzieci - będziemy mogły wyjechać wprost do Polski, gdzie była nasza rodzina. Jadąc natomiast z ciocią, mogliśmy dojechać tylko do Lwowa i tam ponownie rejestrować się na wyjazd do kraju. W tej sytuacji ciocia z towarzyszącą jej siostrą zakonną udały się po paru dniach pobytu u nas w drogę powrotną, ale już tym razem przez Kijów.

Po wyjeździe cioci zrobiło się nam bardzo przykro i tylko nadzieja rychłego wyjazdu do Polski podtrzymywała nas na duchu. Pozostaliśmy w naszej szarej codzienności – trzeba było chodzić do pracy i martwić się, co zjeść. Tak, troszcząc się o codzienny nasz byt, przeżyliśmy jeszcze około sześć tygodni, kiedy przyszła wiadomość o naszym wyjeździe do Polski.

Radościom i smutkom nie było końca. Bo z jednej strony cieszyliśmy się z powrotu do kraju, a z drugiej strony żal nam było, że nie ma już z nami Mamusi i brata Stanisława. Cóż było robić? Taka była wola Boża.

Nadszedł wreszcie czas wyjazdu. Tym razem nie miałam żadnych kłopotów z tym związanych. Kiedy znaleźliśmy się już w wagonie, dziękowaliśmy Bogu za to i prosili o szczęśliwą podróż i spotkanie się z rodziną. Nie pamiętam daty wyjazdu z Ukrainy, ani też ile dni jechaliśmy. Utkwiła mi tylko w pamięci jazda pociągiem wieczorową porą przez Wołgę, która była oświetlona różnymi kolorami, a jechało się wolno i długo. Pamiętam też dłuższy postój w Kijowie, gdzie z koleżankami udałam się do miasta i zwiedziłam cerkiew, tylko nie wiem pod jakim wezwaniem. Dalsza droga wydawała się nam krótka, a to dlatego, że byliśmy coraz bliżej naszego ukochanego kraju. Wreszcie wjechaliśmy do Lwowa, który niestety nie był już nasz. Wrażenie niesamowite dla mnie, bo pamiętałam trochę Lwów sprzed wojny, a szczególnie dworzec kolejowy. We Lwowie oglądałam przed wojną Panoramę Racławicką, a także znałam dobrze klasztor i kościół Ojców Dominikanów, bo tam bywałam z Mamusią. Tutaj poinformowano nas, że postój transportu będzie trwał około dwóch godzin. Po takiej wiadomości postanowiłam udać się do klasztoru Sióstr Felicjanek, aby powiadomić ciocię, która była u nas, że jedziemy już do Polski. Aby było mi raźniej, zabrałam ze sobą dwie koleżanki, a dzieci pozostawiłam pod opieką znajomej pani w wagonie.

Udając się do klasztoru, nie wiedziałam dokładnie, gdzie to jest. Miałam tylko adres, ale dzięki dobrym ludziom dotarłam do celu. Tutaj przywitano nas bardzo serdecznie, ale równocześnie poinformowano, że nie zastałyśmy cioci, która poszła do swojej siostry (Marii Pańków) zamieszkałej we Lwowie na Zamarstynowie na ulicy Stawowej. Poproszono nas na obiad, podano zupę, a na drugie danie były ziemniaki, kapusta i sznycel. Obiad ten bardzo utkwił mi w pamięci dlatego, że nie jadłam takiego przez parę lat. Po tak sytym posiłku jedna z sióstr odprowadziła nas do cioci Marii. Tu nie było końca powitaniom (dwie ciocie, wujek i dwie kuzynki) i poczęstunkom pączkami, jako że był to tłusty wtorek 5 marca 1946 roku. Po krótkiej rozmowie poprosiłam ciocię zakonnicę, aby odprowadziła nas na dworzec do transportu, bo czas naglił. Po długiej drodze na dworzec okazało się, że nie ma tu żadnego transportu ludzi z Rosji, ale poinformowano nas, że stoi taki transport na innym dworcu. Mając bardzo mało czasu, udałyśmy się tam torami kolejowymi. Po odszukaniu wagonu, w którym były dzieci i wejściu do niego, pociąg ruszył w dalsza drogę. Proszę sobie wyobrazić, jakie miałam szczęście, bo co by się stało, gdyby dzieci odjechały same? Nadszedł wreszcie moment, kiedy zbliżaliśmy się do nowej granicy Polski w Medyce. Tutaj postój trwał dość długo, bo była kontrola dokumentów całego transportu, a sama nie wiem, ile nas w sumie było.

Wczesnym rankiem 6 marca 1946 roku wjechaliśmy do Polski opuszczonej sześć lat temu. Celem naszej podróży był Jarosław, bo tam właśnie mieszkał mój brat Tadeusz, który był nieobecny w domu w dniu naszego aresztowania, o czym piszę na wstępie. Pociąg jechał dość szybko, śledząc mijane stacje kolejowe zorientowałam się, że mijamy miasto Jarosław. Fakt ten przeraził mnie ogromnie, bo nie wiedziałam, gdzie ten pociąg się zatrzyma, aby można było wysiąść. Wreszcie pociąg zaczął zwalniać i zorientowałam się, że zatrzymuje się. Była to stacja Przeworsk. Natychmiast wysiedliśmy z pociągu

i zaczęłam dowiadywać się, w jaki sposób i kiedy będziemy mogli dostać się do Jarosławia. Niestety, w najbliższym czasie nie było pociągu osobowego w tę stronę, wobec tego dogadałam się z człowiekiem jadącym pociągiem towarowym i w wagonie po wapnie dotarłam do Jarosławia. Wiadomo, że tutaj nikt na nas nie czekał, bo nikt nie wiedział, że przyjedziemy do kraju w tym czasie. Mając młodsze rodzeństwo i parę tobołków, a także nie znając drogi do mieszkania mego najstarszego brata Tadeusza, wynajęłam furmankę, którą dotarliśmy na miejsce. Przy wejściu do bramki usłyszałam głos jakiejś pani, która wołała: Tokarzowa, familia twoja przyjechała. Osobą wołającą była sąsiadka mego brata, a osobą, do której były skierowane te słowa, była moja bratowa, bo brat pod naszą nieobecność ożenił się. Mimo iż bratowa była nam nieznana, to jednak powitaniom nie było końca. Natychmiast też podano nam śniadanie, bo była to taka pora dnia, a następnie bratowa o imieniu Maria wysłała kogoś znajomego po naszego brata, który był w pracy. W bardzo krótkim czasie po naszym przyjeździe przyszedł brat Tadeusz.Przy powitaniu nie wytrzymałam nerwowo i rozpłakałam się z radości, a zarazem z żalu, widziałam też, że i brat płakał. Łzy radości płynęły z powodu powrotu do ojczyzny i rodziny, były też łzy, żalu że w gronie powracających nie było naszej Matki i brata Stanisława.

W parę dni po naszym powrocie zjechała się rodzina, aby się z nami zobaczyć, a także aby podjąć decyzję, co do naszej przyszłości, bowiem wszyscy troje wymagaliśmy ubrania, odżywienia oraz posłania do szkoły i trudno było, aby wszystko to spadło na jedną osobę, bo czasy były ciężkie. Po naradzie rodzinnej mnie zabrał do siebie Matki brat, który mieszał w Gliwicach i łożył na mnie przez pięć lat, tj. do chwili aż zdałam maturę i usamodzielniłam się. Młodszego brata – Antoniego - zabrał nasz stryj, który był na wsi kierownikiem szkoły, w której brat miał możliwość w ciągu jednego roku szkolnego przerobić dwie klasy szkoły podstawowej. Najmłodszy brat Wacław pozostał w Jarosławiu u brata i tam zaczął uczęszczać do szkoły. Tak zakończyła się nasza rodzinna tragedia. Zaraz po naszym powrocie brat Tadeusz rozpoczął przez PCK mozolne poszukiwania ojca, które zostały uwieńczone jego powrotem do kraju w maju 1947 roku. Ojciec nasz po wyjeździe z Rosji z Armią Andersa i przebyciu długiej drogi przez Irak, Persję, dotarł do Włoch, gdzie wziął udział w bitwie pod Monte Cassino, za co otrzymał odznaczenie. Następnie znalazł się w Wielkiej Brytanii. Po otrzymaniu informacji, że dzieci go poszukują, postanowił wrócić do kraju, mimo iż koledzy i przyjaciele odradzali mu ten krok, ale ojcostwo przeważyło szalę i znalazł się wśród nas. Wówczas zabrał do swego domu moich młodszych braci, ja natomiast byłam w Gliwicach aż do matury.

Przystępując do pisania tych wspomnień, zaznaczyłam na wstępie, że nie mam daru do pisania i myślę, że całe te wspomnienia są nieudolne. Uległam jednak prośbom moich trzech braci, a szczególnie Antoniego i Wacława, bo oni byli mali w chwili naszego aresztowania, a przeżyli tę całą gehennę razem ze mną, nie będąc świadomi tego, co los im zgotował. Chciałam więc pozostawić im na pamiątkę garść wiadomości o tym, co nam wojna przyniosła. Wspomnienia te zostały napisane w bardzo wielkim skrócie, bo chcąc napisać o wszystkim, musiałaby powstać książka, a mnie na to nie stać, a już najbardziej brakuje mi czasu. Zresztą nie jestem pewna, czy w ogóle ktoś mógłby opisać to wszystko, co przeżywało się na co dzień przez tyle lat. Przecież w tym okresie pracowało się bardzo ciężko, nie było co jeść, ani w co się ubrać. Przychodziły na człowieka różne choroby i trzeba się było leczyć samemu, bo lekarzy nie było, a leków tym bardziej. Brak nam było Kościoła i księży, polskiej książki, a także tęsknota za rodziną i Ojczyzną przygnębiała nas do reszty. Nie jestem w stanie przelać na papier wszystkiego, co przeżyliśmy, mimo szczerych chęci. Można opisać to, co przeżyło się przez dzień, tydzień czy miesiąc, ale nie przez sześć lat. Braciom, którzy byli ze mną, dużo przekazałam ustnie, tak samo rodzinie. Trochę moi bracia pamiętają, ale to już z ostatnich lat naszego tam pobytu, bo pierwszych lat nie są w stanie pamiętać, gdyż byli jeszcze małymi dziećmi.

Nie wiem, czy w tym krótkim opisie zadowoliłam mych braci, ale muszą mi wybaczyć. Uważam jednak, że jakie takie pojęcie mają o tym, co sami przeżyli tam na wygnaniu. Dziękuję Bogu za to, że jesteśmy ciągle w kontakcie, wzajemnie się kochamy i szanujemy. Jestem dużo starsza od braci i być może, że mego żywota już niewiele, ale pamiątkę po mnie będą mieli. Niech więc Bóg im błogosławi i obdarzy zdrowiem na długie lata życia.

Zdzisław Rawski, Krystyna Mrozowicz

Wspomnienie o rodzinie Rawskich

Do Lipowca koło Jaworowa rodzina Rawskich wyjechała przed I wojną światową z miejscowości Miechocin koło Tarnobrzega. W Lipowcu mieszkało pięć polskich rodzin: Rawski Józef, Rawski Tomasz, Rawski Piotr, Gółka, Farbisz Michał. W Lipowcu posiadali gospodarstwo o powierzchni ok. 5 hektarów, dom i wszelkie zabudowania gospodarcze oraz konie i krowy. Powodziło im się dobrze.

Rawski Wojciech syn Wincentego i Tekli Wiącek.

Podczas I wojny światowej Wojciech służył w Legionach Polskich i był tam sygnalistą wojskowym. Brał udział w walkach o Lwów.

Rawski Wojciech miał dwie żony.

Pierwsza żona Genowefa Farbisz, mieli jedną córkęWładysławę.

Druga żona Julia Fudala córka Franciszka i Tekli. Rodzina Fudalów pochodziła z Machowa. Z tego małżeństwa urodziło się czworo dzieci: Zdzisław, Krystyna, Edward urodzeni w Lipowcu, Magdalena urodzona w obecnej Polsce.

Siostra Wincentego Rawskiego Zuzanna Pacławska została z Lipowca wywieziona w 1941 roku wraz z dziećmi - Marią, Zofią i Stanisławem na Syberię do Irkucka. Zuzanna zmarła na Syberii. Dzieci zostały zabrane przez Armię Andersa do Nowej Zelandii. W drodze podczas przeprawy tratwami rzeką syn Zuzanny Stanisław został bardzo poparzony gorącą wodą. Na skutek odniesionych obrażeń zmarł.

Rodzice żony Wojciecha Rawskiego Julii Fudala pochodzili z Machowa. Także sprzedali majątek i przed I wojną światową wyjechali na Kresy do miejscowości Szutowa Bonów koło Jaworowa. Ojciec Julii był w Legionach Polskich i walczył w I wojnie światowej. W Szutowej posiadali gospodarstwo rolne duże jak na ówczesne czasy. Rodzina Fudala została wywieziona do Kazachstanu w lutym 1940 roku. Tam zmarła Tekla i jej córka. Synowie wstąpili do wojska i po wojnie wrócili do Jarosławia. Franciszek Fudala wrócił z Kazachstanu wraz z wnuczką Anielą Koba.

W 1944 roku w obawie przed wymordowaniem przez bandy UPA rodzina Wojciecha Rawskiego wraz z dziećmi uciekła z Lipowca do Majdanu Łukawieckiego. Następnie zatrzymali się w Lubaczowie, a potem udali się do Jarosławia. Podczas pobytu w Lubaczowie Wojciech Rawski pojechał do Lipowca i dzięki zaprzyjaźnionemu Ukraińcowi zabrał ze swojego gospodarstwa cielaka, młodego konia i trochę zboża. Krów i koni już nie było, bo zostały zabrane przez bandę UPA. Na koniec odpiął z łańcucha swojego psa. Po przyjeździe do Jarosławia otrzymali gospodarstwo na ul. Batalionów Chłopskich.

WYKAZ OSÓB OSIADŁYCH NA ZIEMI JAROSŁAWSKIEJ

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1	Adamowicz Anna	1896	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
2	Adamowicz Antoni	1891	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
3	Albrecht Henryk	1927	Brody	Jarosław
4	Albrecht Rozalia	1906	Brody	Jarosław
5	Albrecht Urszula	1931	Brody	Jarosław
6	Augustyn Władysław	1913	Derewienka	Jarosław
7	Banach Franciszek	1923	Horpin	Skołoszów
8	Banach Lucyna	1936	Słonim/Lwów	Jarosław
9	Banach Michał	1895	Horpin	Skołoszów
10	Banach Michał (junior)		Horpin	Skołoszów
11	Banach Ryszard	1934	Słonim/Lwów	Jarosław
12	Banach Zofia	1907	Słonim/Lwów	Jarosław
13	Bar Elżbieta			Jarosław
14	Bar Helena	1902		Jarosław
15	Bar Józefa			Jarosław
16	Bar Krystyna	1938		Jarosław
17	Bar Maria			Jarosław
18	Bar Władysław	1929		Jarosław
19	Baranowska Emilia	1901	Magierów	Jarosław
20	Baranowska Jadwiga	1911	Magierów	Jarosław
21	Baranowski Józef	1884	Magierów	Jarosław
22	Baranowski Stanisław	1917	Magierów	Jarosław
23	Barska Anna		Horpin	Skołoszów
24	Barska Maria		Horpin	Skołoszów
25	Barska Paulina		Horpin	Skołoszów
26	Barski Paweł		Horpin	Skołoszów
27	Barski Władysław		Horpin	Skołoszów
28	Bartłomowicz Antonina	1923	Rawa Ruska	Jarosław
29	Bartłomowicz Helena	1910	Rawa Ruska	Jarosław
30	Bartłomowicz Henryk	1938	Rawa Ruska	Jarosław
31	Bartłomowicz Jerzy	1926	Rawa Ruska	Jarosław
32	Bartłomowicz Józef	1884	Rawa Ruska	Jarosław
33	Bartłomowicz Longin	1922	Rawa Ruska	Jarosław
34	Bartłomowicz Maria	1885	Rawa Ruska	Jarosław
35	Bartłomowicz Marian	1908	Rawa Ruska	Jarosław
36	Batiuk Eugeniusz	1913	Drohobycz	Jarosław
37	Batiuk Jerzy		Drohobycz	Jarosław
38	Batiuk Kajetan	1884	Drohobycz	Jarosław
39	Batiuk Zofia	1888	Drohobycz	Jarosław
40	Bazanowska Maria	1919	Gródek Jagielloński	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
41	Bazanowska Teresa	1942	Gródek Jagielloński	Jarosław
42	Bazanowski Andrzej	1912	Gródek Jagielloński	Jarosław
43	Baziuk Irena	1941	Lwów	Jarosław
44	Baziuk Janina	1932	Lwów	Jarosław
45	Baziuk Józef	1912	Lwów	Jarosław
46	Baziuk Maria	1913	Lwów	Jarosław
47	Beleszewska Małgorzta	1942	Czerniowce	Jarosław
48	Beleszewska Zofia	1904	Czerniowce	Jarosław
49	Bendzera Anna	1889	Barszczów	Jarosław
50	Bendzera Stanisław	1887	Barszczów	Jarosław
51	Bester Aleksander	1937	Lwów	Jarosław
52	Bester Olga	1910	Lwów	Jarosław
53	Bester Roman	1907	Lwów	Jarosław
54	Bezpałko Janina	1918	Nadwórna	Jarosław
55	Bezpałko Ryszarda	1936	Nadwórna	Jarosław
56	Białowąs Antoni	1899	Kamionka Strumiłowa	
57	Białowąs Bolesław		Kamionka Strumiłowa	Jarosław
58	Białowąs Bronisław	1900	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
59	Białowąs Emilia		Kamionka Strumiłowa	Jarosław
60	Białowąs Eugeniusz	1932	Kamionka Strumiłowa	
61	Białowąs Franciszek		Ruda Krakowiecka	Łazy
62	Białowąs Józef	1938	Ruda Krakowiecka	Łazy
63	Białowąs Katarzyna		Ruda Krakowiecka	Łazy
64	Białowąs Kazimierz	1929	Kamionka Strumiłowa	
65	Białowąs Maria		Ruda Krakowiecka	Łazy
66	Białowąs Maria	1897	Kamionka Strumiłowa	
67	Białowąs Stanisław	1935	Ruda Krakowiecka	Łazy
68	Bielak Franciszek	1930	Sambor	Jarosław
69	Bielak Jan	1904	Sambor	Jarosław
70	Bielak Maria	1904	Sambor	Jarosław
71	Bielak Mieczysław	1928	Sambor	Jarosław
72	Bielak Wanda	1939	Sambor	Jarosław
73	Bielecka Antonina	1932	Czyszki	Sośnica
74	Bielecka Maria	1906	Czyszki	Sośnica
75	Bielecka Zofia	1941	Czyszki	Sośnica
76	Biesiadecka Aniela		Świtanów	Jarosław
77	Biesiadecka Józefa		Świtanów	Jarosław
78	Biesiadecki Franciszek		Świtanów	Jarosław
79	Biesiadecki Kazimierz		Świtanów	Jarosław
80	Bigas Adam	1936	Połonice	

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
81	Bigas Janina		Połonice	
82	Bigas Karolina		Połonice	
83	Bigas Katarzyna	1898	Połonice	
84	Bigas Piotr	1892	Połonice	Jarosław
85	Bigas Zofia		Połonice	
86	Binkowski Ryszard	1931	Lwów	Jarosław
87	Blicharska Rozalia	1896	Czyszki	Sośnica
88	Błażejowska Bronisława		Bezbrudy	Wierzbna
89	Błażejowska Cecylia		Bezbrudy	Wierzbna
90	Błażejowski Jan		Bezbrudy	Wierzbna
91	Bobecka Antonina	1877	Niemirów	Jarosław
92	Bobecka Maria	1897	Niemirów	Jarosław
93	Bobecka Stefania	1922	Niemirów	Jarosław
94	Bobecka Zofia	1913	Niemirów	Jarosław
95	Bobecki Piotr	1904	Niemirów	Jarosław
96	Bobecki Władysław	1909	Niemirów	Jarosław
97	Bosakowska Helena		Tarnopol	Jarosław
98	Bosakowska Maria	1903	Tarnopol	Jarosław
99	Bosakowska Teresa	1938	Tarnopol	Jarosław
100	Bosakowski Bolesław	1930	Tarnopol	Jarosław
101	Bosakowski Franciszek	1898	Tarnopol	Jarosław
102	Bosakowski Mieczysław	1930	Tarnopol	Jarosław
103	Bosakowski Zdzisław	1938	Tarnopol	Jarosław
104	Bronicki Wacław	1933	Dobromil	Jarosław
105	Brygider Aniela	1906	Lwów	Jarosław
106	Brygider Anna	1934	Lwów	Jarosław
107	Brygider Ryszard	1929	Lwów	Jarosław
108	Brygider Włodzimierz	1906	Lwów	Jarosław
109	Brygider Zdzisław	1931	Lwów	Jarosław
110	Brzezicka Aniela	1885		
111	Burda Rudolf	1929	Magierów	Jarosław
112	Chaszczewicz Jadwiga	1933	Czortków	Jarosław
113	Cholewicki Jerzy	1939	Wólka Szczytyńska,	Jarosław
114	Chruszczyńska Emilia	1929	Komorówka	Jarosław
115	Chruszczyńska Filomena	1907	Komorówka	Jarosław
116	Chruszczyński Józef	1943	Komorówka	Jarosław
117	Chruszczyński Stanisław	1894	Komorówka	Jarosław
118	Chrzanowska Katarzyna		Horpin	Radymno
119	Chrzanowski Jan		Horpin	Radymno
120	Chrzanowski Piotr		Horpin	Radymno

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
121	Cichocka Rozalia	1884	Borszczów	Jarosław
122	Cichocki Aleksander	1921	Borszczów	Jarosław
123	Cichocki Władysław Jan	1922	Borszczów	Jarosław
124	Cieszanowska Magdalena	1940	Dobromil	Jarosław
125	Cieszanowska Stanisława	1911	Dobromil	Jarosław
126	Cieszanowska Wanda	1941	Dobromil	Jarosław
127	Cieszanowski Aleksander	1909	Dobromil	Jarosław
128	Ciołek Antonina	1904	Chorostków	Jarosław
129	Ciołek Józef	1935	Chorostków	Jarosław
130	Ciołek Michał	1904	Chorostków	Jarosław
131	Cisowska Karolina	1908	Lwów	Jarosław
132	Cisowski Adam	1932	Lwów	Jarosław
133	Cisowski Michał	1906	Lwów	Jarosław
134	Cużytek Anna		Szkło	Cieplice/Jarosław
135	Cużytek Jan	1902	Szkło	Cieplice/Jarosław
136	Cużytek Janina		Szkło	Cieplice/Jarosław
137	Cużytek Józef		Szkło	Cieplice/Jarosław
138	Cużytek Józefa		Szkło	Cieplice/Jarosław
139	Cużytek Kazimierz	1922	Szkło	Cieplice/Jarosław
140	Cużytek Rozalia	1878	Szkło	Cieplice/Jarosław
141	Cużytek Stefania	1918	Szkło	Cieplice/Jarosław
142	Cużytek Weronika		Szkło	Cieplice/Jarosław
143	Cwynar Agnieszka	1926	Drohobycz	Jarosław
144	Cwynar Antoni	1934	Drohobycz	Jarosław
145	Cwynar Jadwiga	1911	Drohobycz	Jarosław
146	Cwynar Maria	1892	Drohobycz	Jarosław
147	Cwynar Olga		Drohobycz	Jarosław
148	Cwynar Władysław	1892	Drohobycz	Jarosław
149	Cybowska Zofia	1912	Lwów	Jarosław
150	Cybowski Aleksander	1902	Lwów	Jarosław
151	Cybowski Bogusław	1939	Lwów	Jarosław
152	Cyran Janina	1935	Boża Wola	Sośnica
153	Cyran Karolina	1900	Boża Wola	Sośnica
154	Cyran Maria	1924	Boża Wola	Sośnica
155	Cyran Stanisława	1930	Boża Wola	Sośnica
156	Cyran Władysława	1927	Boża Wola	Sośnica
157	Czachor Franciszek	1905	Lwów	Jarosław
158	Czachor Maria	1911	Lwów	Jarosław
159	Czachor Wanda	1934	Lwów	Jarosław
160	Czajkowska Helena	1910	Magierów	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
161	Czajkowska Teresa	1937	Magierów	Jarosław
162	Czajkowski Adam	1941	Magierów	Jarosław
163	Czajkowski Albin	1934	Magierów	Jarosław
164	Czajkowski Franciszek	1869	Magierów	Jarosław
165	Czajkowski Jan	1918	Magierów	Jarosław
166	Czajkowski Józef	1907	Magierów	Jarosław
167	Czechowicz Bogusław	1932	Kozowa	Jarosław
168	Czechowicz Stanisława	1908	Kozowa	Jarosław
169	Czechowicz Tadeusz	1903	Kozowa	Jarosław
170	Czerniecka Tekla	1873	Horpin	Sośnica
171	Czeżowska Maria Anna		Gródek Jagielloński	Jarosław
172	Czeżowska Maria Rozalia	1879	Gródek Jagielloński	Jarosław
173	Czeżowska Urszula		Gródek Jagielloński	Jarosław
174	Czop Karolina	1875	Tarnopol	Jarosław
175	Czorek Adam	1924	Brody	Wysock
176	Czucha Anna		Świtanów	Jarosław
177	Czucha Michał		Świtanów	Jarosław
178	Czura Anna		Stryj	Więckowice
179	Czura Karol	1910	Stryj	Więckowice
180	Czura Maria		Stryj	Więckowice
181	Czura Teresa		Stryj	Więckowice
182	Czura Władysława		Stryj	Więckowice
183	Czwaczka Anna	1938	Wilno/Sambor	Jarosław
184	Czwaczka Edward	1898	Wilno/Sambor	Jarosław
185	Czwaczka Maria	1904	Wilno/Sambor	Jarosław
186	Czwaczka Roman	1936	Wilno/Sambor	Jarosław
187	Czyrek Anna	1935	Kamionka Strumiłowa	
188	Czyrek Jan	1941	Kamionka Strumiłowa	
189	Czyrek Jan	1871	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
190	Czyrek Rozalia	1898	Kamionka Strumiłowa	
191	Czyrek Władysław	1902	Kamionka Strumiłowa	
192	Czyżewska Helena	1933	Skomorochy Stare	Boratyn
193	Czyżewska Izabela	1902	Skomorochy Stare	Boratyn
194	Czyżewska Kazimiera	1928	Skomorochy Stare	Boratyn
195	Czyżewski Henryk	1921	Skomorochy Stare	Boratyn
196	Czyżewski Ludwik	1923	Skomorochy Stare	Boratyn
197	Czyżewski Marian	1889	Skomorochy Stare	Boratyn
198	Dach Józef	1910	Buczacz	Jarosław
199	Dach Łucja Maria	1936	Buczacz	Jarosław
200	Dach Maria	1910	Buczacz	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
201	Daćków Helena	1895	Lwów	Jarosław
202	Daszkiewicz Adam	1924	Lwów	Jarosław
203	Daszkiewicz Emilia	1905	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
204	Daszkiewicz Helena	1901	Lwów	Jarosław
205	Daszkiewicz Jan	1901	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
206	Daszkiewicz Kazimierz	1890	Lwów	Jarosław
207	Daszkiewicz Łucja	1932	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
208	Daszkiewicz Stanisław	1937	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
209	Daszkiewicz Stanisława	1932	Lwów	Jarosław
210	Dawiskiba Józef	1913	Lwów	Jarosław
211	Dawiskiba Katarzyna	1876	Lwów	Jarosław
212	Dawiskiba Władysława	1924	Lwów	Jarosław
213	Dayczak Krystyna		Lwów	Jarosław
214	Dayczak Maria	1930	Lwów	Jarosław
215	Dayczak Wawrzyniec	1882	Lwów	Jarosław
216	Dayczak Zofia		Lwów	Jarosław
217	de Cordé Aniela	1881	Lwów	Jarosław
218	de Cordé Eugeniusz	1908	Lwów	Jarosław
219	de Cordé Helena	1923	Lwów	Jarosław
220	de Cordé Władysław	1878	Lwów	Jarosław
221	Derenowski Stanisław	1932	Krzywcze Dolne	Jarosław
222	Derkacz Karolina		Czyszki	Sośnica
223	Derkacz Magdalena		Czyszki	Sośnica
224	Derkacz Michał		Czyszki	Sośnica
225	Derkacz Stanisław		Czyszki	Sośnica
226	Derkacz Wawrzyniec		Czyszki	Sośnica
227	Dębicka Cezaria	1905	Toporów	Jarosław
228	Dębicka Jadwiga	1926	Toporów	Jarosław
229	Dębicka Joanna		Toporów	Jarosław
230	Dębicki Aleksander	1936	Toporów	Jarosław
231	Dębicki Eugeniusz	1894	Toporów	Jarosław
232	Dębicki Józef	1929	Toporów	Jarosław
233	Dębska Janina	1944	Kutkorz	Jarosław
234	Dębska Janina	1944	Kutkorz	Jarosław
235	Dębska Józefa	1934	Kutkorz	Jarosław
236	Dębska Maria	1900	Kutkorz	Jarosław
237	Dębska Maria	1900	Kutkorz	Jarosław
238	Dębski Czesław	1929	Kutkorz	Jarosław
239	Dębski Franciszek	1931	Kutkorz	Jarosław
240	Dębski Franciszek	1931	Kutkorz	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
241	Dębski Jan	1900	Kutkorz	Jarosław
242	Dębski Jan	1900	Kutkorz	Jarosław
243	Dębski Tadeusz	1927	Kutkorz	Jarosław
244	Dobrucka Zofia	1900	Kopyczyńce	Jarosław
245	Dobrucki Ryszard	1931	Kopyczyńce	Jarosław
246	Dobrucki Władysław	1894	Kopyczyńce	Jarosław
247	Domańska Katarzyna	1908	Żółkiew	Jarosław
248	Domańska Małgorzata	1933	Żółkiew	Jarosław
249	Domański Emil	1903	Żółkiew	Jarosław
250	Domański Stefan	1930	Żółkiew	Jarosław
251	Domaradzka Irena	1929	Tarnopol	Jarosław
252	Domaradzka Julia	1916	Tarnopol	Jarosław
253	Domaradzka Teodora	1879	Tarnopol	Jarosław
254	Domaradzka Zofia	1939	Tarnopol	Jarosław
255	Domaradzki Adam	1905	Tarnopol	Jarosław
256	Drapała Tadeusz	1929	Kurdwanówka	Jarosław
257	Drozd Bronisław	1926	Popowice	Bobrówka
258	Drozd Edward	1929	Popowice	Bobrówka
259	Drozd Maria	1896	Popowice	Bobrówka
260	Drozd Mieczysław	1932	Popowice	Bobrówka
261	Dryniak Franciszek	1909	Lwów	Jarosław
262	Dryniak Helena	1899	Lwów	Jarosław
263	Durbajło Andrzej	1896	Winniczki	Sośnica
264	Durbajło Franciszek	1932	Winniczki	Sośnica
265	Durbajło Franciszek	1932	Winniczki	Sośnica
266	Durbajło Helena	1936	Winniczki	Sośnica
267	Durbajło Józef	1942	Winniczki	Sośnica
268	Durbajło Józefa	1900	Winniczki	Sośnica
269	Durbajło Stanisław	1927	Winniczki	Sośnica
270	Durbajło Tomasz	1903	Winniczki	Sośnica
271	Durbajło Zdzisław	1925	Winniczki	Sośnica
272	Durbajło Zofia	1900	Winniczki	Sośnica
273	Duszka Bolesław Karol	1928	Sokal	Jarosław
274	Duszka Emilia	1905	Sokal	Jarosław
275	Duszka Feliks Paweł	1888	Sokal	Jarosław
276	Duszka Ludwik Paweł	1931	Sokal	Jarosław
277	Duval Felicja (z d. Flak)	1917	Stanisławów	Jarosław
278	Dygdała Halina	1935	Lwów	Jarosław
279	Dygdała Julia	1904	Lwów	Jarosław
280	Dygdała Stanisław	1925	Lwów	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
281	Dygdała Władysław	1897	Lwów	Jarosław
282	Dygdała Zdzisław	1927	Lwów	Jarosław
283	Dziadosz Bronisław	1912	Sokal	Jarosław
284	Dziadosz Helena	1920	Sokal	Jarosław
285	Dziadosz Władysława	1908	Sokal	Jarosław
286	Dziurgot Halina	1942	Stanisławów	Jarosław
287	Dziurgot Jerzy	1939	Stanisławów	Jarosław
288	Dziurgot Kazimierz	1913	Stanisławów	Jarosław
289	Dziurgot Wiera	1918	Stanisławów	Jarosław
290	Emmerich Jerzy	1937	Sambor	Jarosław
291	Emmerich Józefa	1905	Sambor	Jarosław
292	Emmerich Lesław	1933	Sambor	Jarosław
293	Emmerich Roman	1931	Sambor	Jarosław
294	Figurny Anastazja	1906	Korczów	Wólka Pełkińska/Jarosław
295	Figurny Bolesław	1939	Korczów	Wólka Pełkińska/Jarosław
296	Figurny Józef	1910	Korczów	Wólka Pełkińska/Jarosław
297	Figurny Michał	1931	Korczów	Wólka Pełkińska/Jarosław
298	Figurny Stanisław	1937	Korczów	Wólka Pełkińska/Jarosław
299	Figurny Stefan	1943	Korczów	Wólka Pełkińska/Jarosław
300	Flak Aleksandra	1920	Nadwórna	Jarosław
301	Flak Karolina	1883	Nadwórna	Jarosław
302	Foliś Eugenia		Świdnica	Święte
303	Foliś Franciszek		Świdnica	Święte
304	Foliś Maria		Świdnica	Święte
305	Foliś Michał		Świdnica	Święte
306	Foliś Rozalia		Świdnica	Święte
307	Foliś Wojciech		Świdnica	Święte
308	Franek Janina	1910	Lwów	Jarosław
309	Franek Leon	1905	Lwów	Jarosław
310	Freudenberger Bolesław	1918	Brody	Jarosław
311	Fudala Aniela	1935		
312	Fudala Franciszek	1878		
313	Gajda Andrzej	1940	Tarnopol	Jarosław
314	Gajda Magdalena	1872	Tarnopol	Jarosław
315	Gajda Maria	1909	Tarnopol	Jarosław
316	Gajda Maria	1936	Tarnopol	Jarosław
317	Gajda Stanisław	1906	Tarnopol	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
318	Gajda Wojciech	1912	Tarnopol	Jarosław
319	Gardy Karolina	1906	Stryj	Jarosław
320	Gardy Ryszard		Stryj	Jarosław
321	Gardy Stanisław	1907	Stryj	Jarosław
322	Gardy Tadeusz		Stryj	Jarosław
323	Gawrońska Franciszka	1930	Komarów	Jarosław
324	Gawrońska Maria	1932	Komarów	Jarosław
325	Gawrońska Rozalia	1928	Komarów	Jarosław
326	Gawroński Józef	1925	Komarów	Jarosław
327	Gembrowicz Anastazja	1918	Tarnowica	Święte
328	Gembrowicz Michał	1920	Tarnowica	Święte
329	Gierczak Ludwik	1909	Czyszki	Sośnica
330	Gilewicz Henryka	1885	Jaworów	Jarosław
331	Gilewicz Jan	1881	Jaworów	Jarosław
332	Gilewicz Stefania	1910	Jaworów	Jarosław
333	Gloc Adam		Nowe Miasto	Surochów
334	Gloc Hanna		Nowe Miasto	Surochów
335	Gloc Helena		Nowe Miasto	Surochów
336	Gloc Jan		Nowe Miasto	Surochów
337	Gloc Maria		Nowe Miasto	Surochów
338	Gloc Piotr		Nowe Miasto	Surochów
339	Gniewek Emilia	1886	Sokal	Jarosław
340	Gniewek Janina	1926	Sokal	Jarosław
341	Gniewek Tadeusz	1922	Sokal	Jarosław
342	Gnoińska Elżbieta	1937	Lwów	Jarosław
343	Gnoińska Stanisława	1907	Lwów	Jarosław
344	Gnoiński Bronisław	1908	Lwów	Jarosław
345	Gnoiński Ryszard	1934	Lwów	Jarosław
346	Gorgowicz Adolf	1901	Nowy Tyczyn	Jarosław
347	Gorgowicz Julia	1898	Nowy Tyczyn	Jarosław
348	Gorgowicz Karol	1928	Nowy Tyczyn	Jarosław
349	Gorgowicz Marian	1931	Nowy Tyczyn	Jarosław
350	Grabowska Anna	1908	Wolica	Jarosław
351	Grabowska Stefania	1937	Wolica	Jarosław
352	Grabowski Jan	1910	Wolica	Jarosław
353	Grabuś Helena		Łanki Małe	Koniaczów
354	Grabuś Jan		Łanki Małe	Koniaczów
355	Grabuś Krystyna		Łanki Małe	Koniaczów
356	Grabuś Piotr		Łanki Małe	Koniaczów
357	Grabuś Zofia		Łanki Małe	Koniaczów

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
358	Grau Wandmajer Maria	1940	Lwów	Jarosław
359	Grau Wandmajer Stanisława	1904	Lwów	Jarosław
360	Gułka Janina	1939	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
361	Gułka Józef	1905	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
362	Gułka Wanda	1937	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
363	Gułka Wiktor	1896	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
364	Gwizdak Agnieszka	1893	Drohobycz	Jarosław
365	Gwozdek Maria	1935	Rawszczyzna	Sośnica/Jarosław
366	Gwozdek Stanisław	1905	Rawszczyzna	Sośnica
367	Gwozdek Teresa	1896	Rawszczyzna	Sośnica/Jarosław
368	Hamkało Michał		Ottyniowice	Jarosław
369	Hamkało Mikołaj	1924	Ottyniowice	Jarosław
370	Hamkało Stanisław	1930	Ottyniowice	Jarosław
371	Hamkało Stefan	1926	Ottyniowice	Jarosław
372	Harasik Maria		Horpin	Skołoszów
373	Harasik Michalina		Horpin	Skołoszów
374	Harasik Michał		Horpin	Skołoszów
375	Harasik Mikołaj		Horpin	Skołoszów
376	Harasik Paulina		Horpin	Skołoszów
377	Harasik Piotr		Horpin	Skołoszów
378	Hautz Józef	1888	Gródek Jagielloński	Jarosław
379	Hertrich Woleński Franciszek	1905	Lwów	Jarosław
380	Hlady Apolinary	1896	Czortków	Jarosław
381	Hlady Bogumiła	1931	Czortków	Jarosław
382	Hlady Elżbieta	1926	Czortków	Jarosław
383	Hlady Krystyna	1933	Czortków	Jarosław
384	Hlady Rozalia	1895	Czortków	Jarosław
385	Hlady Zdzisława	1924	Czortków	Jarosław
386	Hnatiuk Alina	1934	Lwów	Jarosław
387	Hnatiuk Helena	1910	Lwów	Jarosław
388	Hnatiuk Włodzimierz	1904	Lwów	Jarosław
389	Hnatów Andrzej	1898	Horpin	Radymno
390	Hnatów Anna	1900	Horpin	Radymno
391	Hnatów Jadwiga		Horpin	Radymno
392	Hnatów Maria		Horpin	Radymno
393	Hnatów Michał		Horpin	Radymno
394	Hnatów Stefania		Horpin	Radymno
395	Hołowaty Antoni	1892	Pierwsza Wólka	Sośnica
396	Hołowaty Franciszek	1920	Pierwsza Wólka	Sośnica
397	Hołowaty Rozalia	1890	Pierwsza Wólka	Sośnica

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
398	Hołowaty Stanisław	1925	Pierwsza Wólka	Sośnica
399	Hul Aniela		Hanaczów	Pawłosiów
400	Hul Franciszek		Hanaczów	Pawłosiów
401	Hul Janina		Hanaczów	Pawłosiów
402	Hul Kazimierz		Hanaczów	Pawłosiów
403	Hul Ludwik		Hanaczów	Pawłosiów
404	Hul Salomea		Hanaczów	Pawłosiów
405	Hulak Jan	1897	Lwów	Jarosław
406	Hulak Julia	1878	Lwów	Jarosław
407	Hulak Natalia	1900	Lwów	Jarosław
408	Hulak Stefania	1915	Lwów	Jarosław
409	Iłowska Maria	1920	Brody/Podkamień	Jarosław
410	Iłowski Bolesław	1911	Brody/Podkamień	Jarosław
411	Iłowski Henryk	1943	Brody/Podkamień	Jarosław
412	Iwanko Eudoksja	1912	Zabłotce	Pełnatycze
413	Iwanko Ewa	1912	Zabłotce	Pełnatycze
414	Iwanko Paweł	1910	Zabłotce	Pełnatycze
415	Iwanko Stanisława	1933	Zabłotce	Pełnatycze
416	Iwanko Stefania	1935	Zabłotce	Pełnatycze
417	Iwaśków Maria	1902	Czortków	Jarosław
418	Jabłońska Alicja	1938	Lwów	Jarosław
419	Jabłońska Kazimiera	1907	Lwów	Jarosław
420	Jabłońska Klementyna	1873	Lwów	Jarosław
421	Jabłońska Maria	1910	Lwów	Jarosław
422	Jabłoński Alojzy	1908	Lwów	Jarosław
423	Jabłoński Zbigniew	1942	Lwów	Jarosław
424	Jakubowska Alicja	1937	Czortków	Jarosław
425	Jakubowska Kazimiera	1907	Czortków	Jarosław
426	Jakubowska Maria	1915	Czortków	Jarosław
427	Jakubowski Roman	1925	Czortków	Jarosław
428	Jakubowski Wilhelm	1909	Czortków	Jarosław
429	Jakubowski Zbigniew	1912	Czortków	Jarosław
430	Jamiński Jan	1897	Kałusz	Jarosław
431	Jamrozik Helena	1910	Brody	Jarosław
432	Jarosiewicz Kazimierz	1916	Demnia Lachowicka (Lachońska)	Jarosław
433	Jarosiewicz Maria	1921	Parchacz	Jarosław
434	Jarosz Jadwiga	1911	Drohobycz	Jarosław
435	Jarosz Józef	1906	Drohobycz	Jarosław
436	Jaskuła Feliks	1930	Obydów	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
437	Jaskuła Helena	1937	Obydów	Jarosław
438	Jaskuła Jan	1896	Obydów	Jarosław
439	Jaskuła Józefa	1899	Obydów	Jarosław
440	Jaworek Jan	1903	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
441	Jaworek Rozalia	1908	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
442	Jaworek Stanisław	1930	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
443	Jednoróg Rozalia	1880	Stanisławów	Jarosław
444	Jenczalik Karolina	1894	Łuck	Jarosław
445	Jucha Kazimierz	1921		
446	Jureczko Aniela	1923	Gródek	Święte
447	Jureczko Aniela	1923	Gródek Jagielloński	Święte
448	Jureczko Anna		Gródek	Święte
449	Jureczko Anna		Gródek Jagielloński	Święte
450	Jureczko Stanisław	1925	Gródek	Święte
451	Jureczko Stanisław	1925	Gródek Jagielloński	Święte
452	Jurkiewicz Artur	1932	Sambor	Jarosław
453	Jurkiewicz Fryderyka	1894	Sambor	Jarosław
454	Jurkiewicz Jerzy	1928	Sambor	Jarosław
455	Jurkiewicz Zbigniew	1925	Sambor	Jarosław
456	Juszczyszyn Andrzej	1885		
457	Juszczyszyn Apolonia	1891		
458	Juszczyszyn Maria	1910		
459	Juszczyszyn Piotr	1917		
460	Kaczmarska Anna		Gródek Jagielloński	
461	Kaczmarska Józefa		Gródek Jagielloński	Jarosław
462	Kaczmarski Antoni		Gródek Jagielloński	Jarosław
463	Kaczorowska Grażyna	1930	Czortków	Jarosław
464	Kaczorowska Róża	1927	Czortków	Jarosław
465	Kaczorowska Stefania	1902	Czortków	Jarosław
466	Kaczorowski Władysław	1902	Czortków	Jarosław
467	Kaliciak Antoni	1937	Henrykówka	Jarosław
468	Kaliciak Józef	1935	Henrykówka	Jarosław
469	Kaliciak Maria	1895	Henrykówka	Jarosław
470	Kaliciak Teresa	1932	Henrykówka	Jarosław
471	Kamińska Helena	1896	Borszczów	Jarosław
472	Kamińska Józefa	1925	Borszczów	Jarosław
473	Kamiński Emil		Borszczów	Jarosław
474	Kamiński Izydor	1890	Borszczów	Jarosław
475	Kapłon Aniela	1904	Jarczowce	Rokietnica
476	Kapłon Jan	1902	Jarczowce	Rokietnica

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
477	Kapłon Mieczysław	1935	Jarczowce	Rokietnica
478	Kapuśniak (Mielcarek) Helena	1912	Chorobrów	Jarosław
479	Kardasz Jerzy	1937	Krzemieniec	Jarosław
480	Kardasz Józef	1893	Krzemieniec	Jarosław
481	Kardasz Michalina	1899	Krzemieniec	Jarosław
482	Kardasz Zofia	1936	Krzemieniec	Jarosław
483	Karpińska Aniela		Hołhocze	Jarosław?
484	Karpińska Katarzyna		Hołyń	Chłopice/Jarosław
485	Karpińska Ludwika	1903	Hołyń	Chłopice/Jarosław
486	Karpiński Adolf		Hołhocze	Jarosław?
487	Karpiński Zygmunt	1908	Hołyń	Chłopice/Jarosław
488	Kawulka Emilia	1941	Wolica Komarowa	Jarosław
489	Kawulka Karol	1907	Wolica Komarowa	Jarosław
490	Kawulka Katarzyna	1909	Wolica Komarowa	Jarosław
491	Kawulka Mikołaj	1913	Wolica Komarowa	Jarosław
492	Kawulka Paraskiewia	1915	Wolica Komarowa	Jarosław
493	Kawulka Stefan	1909	Wolica Komarowa	Jarosław
494	Kawulka Stefania	1917	Wolica Komarowa	Jarosław
495	Kawulka Stefania	1934	Wolica Komarowa	Jarosław
496	Kawulka Tadeusz	1936	Wolica Komarowa	Jarosław
497	Keller Czesław	1938	Poździmierz	Jarosław
498	Keller Jan	1942	Poździmierz	Jarosław
499	Keller Stefania	1913	Poździmierz	Jarosław
500	Keller Włodzimierz	1903	Poździmierz	Jarosław
501	Kiełb Maria		Wolica Komarowa	Surochów
502	Kiełb Stanisław	1933	Wolica Komarowa	Surochów
503	Kilar Janina	1927	Lwów	Jarosław
504	Kilar Julia	1904	Lwów	Jarosław
505	Kilar Kazimierz	1929	Lwów	Jarosław
506	Kinasz Adam	1930	Niwra	Jarosław
507	Kinasz Antoni	1898	Niwra	Jarosław
508	Kinasz Eugeniusz	1937	Niwra	Jarosław
509	Kinasz Ewa	1900	Niwra	Jarosław
510	Kinasz Maria	1932	Niwra	Jarosław
511	Kinasz Włodzimierz	1935	Niwra	Jarosław
512	Kisiel Katarzyna		Stryj	Jarosław
513	Kisiel Katarzyna	1914	Stryj	Jarosław/Munina
514	Kisiel Mikołaj		Stryj	Jarosław
515	Kisiel Mikołaj	1910	Stryj	Jarosław/Munina
516	Kisiel Stanisław		Stryj	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
517	Kisiel Stanisław		Stryj	Jarosław/Munina
518	Kisiel Tadeusz		Stryj	Jarosław
519	Kisiel Tadeusz	1935	Stryj	Jarosław/Munina
520	Kisiel Teresa	1920	Kremerówka	Jarosław
521	Kisielewicz Anna	1903	Lwów	Jarosław
522	Kisielewicz Ferdynand	1904	Lwów	Jarosław
523	Kisielewicz Henryk	1928	Lwów	Jarosław
524	Kisielewicz Tadeusz	1941	Lwów	Jarosław
525	Kisielewicz Wanda	1931	Lwów	Jarosław
526	Kiwacka Genowefa	1902	Śniatyn	Jodłówka
527	Kiwacka Maria	1924	Śniatyn	Jodłówka
528	Kiwacka Stanisława	1928	Śniatyn	Jodłówka
529	Kiwacki Leon	1896	Śniatyn	Jodłówka
530	Klinarowicz Jadwiga		Czortków	Jarosław
531	Klinarowicz Józefa	1909	Czortków	Jarosław
532	Klinarowicz Klementyna	1932	Czortków	Jarosław
533	Klinarowicz Władysław	1905	Czortków	Jarosław
534	Kluz Franciszek	1927	Sąsiadowice	Cząstkowice
535	Kłaczyńska Leonarda	1886	Lwów	Jarosław
536	Kłaczyńska Maria	1907	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
537	Kłaczyński Mieczysław	1905	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
538	Kocan Czesław	1941	Lwów	Jarosław
539	Kocan Emilia	1921	Lwów	Jarosław
540	Kocan Jan	1919	Lwów	Jarosław
541	Kocan Józefa	1902	Lwów	Jarosław
542	Kocan Mieczysław	1921	Lwów	Jarosław
543	Kołaczyńska Maria	1918	Tartaków	Jarosław
544	Kołaczyński Franciszek	1910	Tartaków	Jarosław
545	Kołodziej Janina		Rawa Ruska	Jarosław
546	Kołodziej Józef	1908	Rawa Ruska	Jarosław
547	Kołodziej Maria	1910	Rawa Ruska	Jarosław
548	Kołodziej Wiesława		Rawa Ruska	Jarosław
549	Kołodziej Zbigniew	1937	Rawa Ruska	Jarosław
550	Kondracka (Grębowiec) Władys	1925	Kolonia Julianka	Jarosław
551	Kondracka Antonina	1896	Borszczów	Jarosław
552	Kondracka Krystyna	1930	Borszczów	Jarosław
553	Kondracki Franciszek	1926	Borszczów	Jarosław
554	Kondracki Mikołaj	1896	Borszczów	Jarosław
555	Kondracki Stanisław	1920	Borszczów	Jarosław
556	Kondracki Władysław	1922	Borszczów	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
557	Kondycka (Więcek)Stefania	1919	Lwów	Jarosław
558	Kondycki (Więcek) Bolesław	1911	Lwów	Jarosław
559	Kondycki Zbigniew	1944	Lwów	Jarosław
560	Konopka Janina	1935	Delejów	Jarosław
561	Konopka Józef	1932	Delejów	Jarosław
562	Konopka Michalina	1908	Delejów	Jarosław
563	Konopka Stanisław	1891	Delejów	Jarosław
564	Korniak Emilia	1893	Lwów	Jarosław
565	Korniak Helena	1917	Lwów	Jarosław
566	Korniak Maria	1921	Lwów	Jarosław
567	Kosińska Teresa	1932	Wolica Komarowa	Jarosław
568	Koss Wiesława	1936	Lwów	Jarosław
569	Kościów Adam	1944	Gródek Jagielloński	Jarosław
570	Kościów Barbara	1917	Gródek Jagielloński	Jarosław
571	Kościów Jerzy	1940	Gródek Jagielloński	Jarosław
572	Kościów Kazimierz	1912	Gródek Jagielloński	Jarosław
573	Kościów Tadeusz	1941	Gródek Jagielloński	Jarosław
574	Kot Maria	1923	Lwów	Jarosław
575	Kot Zdzisław	1924	Lwów	Jarosław
576	Kotlińska Janina	1940	Sokal	Roźwienica
577	Kotlińska Maria	1912	Sokal	Roźwienica
578	Kotlińska Romualda	1937	Sokal	Roźwienica
579	Kotlińska Władysława	1934	Sokal	Roźwienica
580	Kotliński Michał	1908	Sokal	Roźwienica
581	Kozłowska Eugenia	1944	Rozdół	Rozbórz Okrągły
582	Kozłowska Jadwiga	1907	Nadwórna	Jarosław
583	Kozłowska Janina	1913	Rozdół	Rozbórz Okrągły
584	Kozłowska Zofia	1936	Nadwórna	Jarosław
585	Kozłowski Karol	1911	Rozdół	Rozbórz Okrągły
586	Kozłowski Rajmund	1936	Rozdół	Rozbórz Okrągły
587	Kozłowski Wiesław	1905	Nadwórna	Jarosław
588	Krach Ludmiła	1919	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
589	Krach Maria	1894	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
590	Krach Rudolf	1892	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
591	Krach Stanisława	1928	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
592	Krach Zbigniew	1921	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
593	Krasicka Zofia	1903	Zabłotów/Śniatyn	Pruchnik
594	Krasicki Józef	1898	Zabłotów/Śniatyn	Pruchnik
595	Krasicki Tadeusz	1933	Zabłotów/Śniatyn	Pruchnik
596	Krasowska Emilia	1914	Worochta	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
597	Krasowski Antoni	1934	Worochta	Jarosław
598	Krasowski Jan	1905	Worochta	Jarosław
599	Krąpiec Olga	1890	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
600	Krempa (chłopiec)	1935	Jaworów	Jarosław
601	Krempa (dziewczynka)	1939	Jaworów	Jarosław
602	Krempa Franciszka		Jaworów	Jarosław
603	Krempa Józefa	1938	Jaworów	Jarosław
604	Krempa Mieczysław		Jaworów	Jarosław
605	Krogulecka Irena	1940	Złoczów	Jarosław
606	Krogulecka Maria	1900	Złoczów	Jarosław
607	Krogulecki Stefan	1906	Złoczów	Jarosław
608	Królik Katarzyna		Horpin	Radymno
609	Kruczek Andrzej		Sambor	Chłopice
610	Kruczek Anna	1932	Magierów	Jarosław
611	Kruczek Bronisława	1895	Magierów	Jarosław
612	Kruczek Grażyna		Sambor	Chłopice
613	Kruczek Jan	1887	Magierów	Jarosław
614	Kruczek Józefa	1927	Magierów	Jarosław
615	Kruczek Klotylda		Magierów	Jarosław
616	Kruczek Leon	1906	Sambor	Chłopice
617	Kruczek Maria		Sambor	Chłopice
618	Kruszelnicka Stanisława	1911	Kołomyja	Jarosław
619	Kruszelnicki Czesław	1933	Kołomyja	Jarosław
620	Krzanowska Elżbieta	1907	Lwów	Jarosław
621	Krzanowska Salomea		Horpin	Radymno
622	Krzanowska Teresa	1935	Lwów	Jarosław
623	Krzanowska Urszula	1932	Lwów	Jarosław
624	Krzanowski Antoni	1898	Lwów	Jarosław
625	Krzywonos Maria	1893	Stanisławów	Radymno
626	Krzywonos Tadeusz	1930	Stanisławów	Radymno
627	Krzywonos Wawrzyniec	1899	Stanisławów	Radymno
628	Krzywonos Zbigniew	1936	Stanisławów	Radymno
629	Krzyworączka Józefa		Świdnica	Lutków
630	Krzyworączka Maria		Świdnica	Lutków
631	Krzyworączka Michał		Świdnica	Lutków
632	Krzyworączka Stefania		Świdnica	Lutków
633	Kubacki Marian	1939	Klewań	Przeworsk/Jarosław
634	Kuczerowska Bronisława	1906	Zubków	Jarosław
635	Kuczerowska Danuta	1928	Zubków	Jarosław
636	Kuczerowski Marcin	1903	Zubków	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
637	Kuczerowski Walenty	1865	Zubków	Jarosław
638	Kuczerowski Zbigniew	1938	Zubków	Jarosław
639	Kurbas (Ziemiańska) Wanda	1919	Dobromil	Jarosław
640	Kurbas Aleksander	1868	Dobromil	Jarosław
641	Kurbas Julia	1884	Dobromil	Jarosław
642	Kurzyńska Aniela	1903	Borszczów	Jarosław
643	Kurzyński Jan		Borszczów	Jarosław
644	Kuszczak Jan	1903	Lwów	Jarosław
645	Kuszczak Janusz	1937	Lwów	Jarosław
646	Kuszczak Michalina	1908	Lwów	Jarosław
647	Kuźmiak Pelagia	1908	Sambor	Jarosław
648	Kuźniarowska Alicja	1936	Sambor	Jarosław
649	Kuźniarowska Franciszka	1915	Sambor	Jarosław
650	Kuźniarowski Stanisław	1908	Sambor	Jarosław
651	Kuźniarowski Zbigniew Michał	1937	Sambor	Jarosław
652	Kwiatkowska Ludwika	1900	Tarnopol	Jarosław
653	Kwiatkowski Franciszek	1895	Tarnopol	Jarosław
654	Laskowska Janina	1908	Halicz	Jarosław
655	Laskowska Józefa	1883	Halicz	Jarosław
656	Laskowski Kazimierz	1902	Halicz	Jarosław
657	Laskowski Rudolf	1874	Halicz	Jarosław
658	Laskowski Zbigniew	1925	Halicz	Jarosław
659	Lechman Anna	1921	Czortków	Jarosław
660	Lechman Ludwik	1909	Czortków	Jarosław
661	Lecyk Alojzy	1939	Czyszki	Sośnica
662	Lecyk Antoni	1923	Pierwsza Wólka	Sośnica
663	Lecyk Czesław	1943	Czyszki	Sośnica
664	Lecyk Franciszek	1915	Pierwsza Wólka	Sośnica
665	Lecyk Franciszka	1915	Czyszki	Sośnica
666	Lecyk Helena	1928	Pierwsza Wólka	Sośnica
667	Lecyk Jan	1888	Pierwsza Wólka	Sośnica
668	Lecyk Magdalena	1890	Pierwsza Wólka	Sośnica
669	Lecyk Stanisław	1942	Czyszki	Sośnica
670	Lecyk Władysław	1911	Czyszki	Sośnica
671	Legeżyńska Maria	1897	Staje, pow. rawski, woj. lwowskie	Jarosław
672	Legeżyńska Paulina	1925	Staje	Jarosław
673	Legeżyńska Stanisława	1922	Staje	Jarosław
674	Legeżyński Józef	1889	Staje	Jarosław
675	Legeżyński Ludwik	1926	Staje	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
676	Legeżyński Mikołaj	1920	Staje	Jarosław
677	Leśniakowska Anna	1939	Zimna Woda	Jarosław
678	Leśniakowska Barbara	1938	Lwów	Jarosław
679	Leśniakowska Halina	1943	Drohobycz	Jarosław
680	Leśniakowska Janina	1910	Stryj	Jarosław
681	Leśniakowska Łucja	1917	Zimna Woda	Jarosław
682	Leśniakowska Maria	1906	Drohobycz	Jarosław
683	Leśniakowska Wanda	1910	Lwów	Jarosław
684	Leśniakowski Adam	1917	Zimna Woda	Jarosław
685	Leśniakowski Andrzej	1939	Zimna Woda	Jarosław
686	Leśniakowski Janusz	1940	Stryj	Jarosław
687	Leśniakowski Tadeusz	1912	Drohobycz	Jarosław
688	Leśniakowski Władysław	1906	Lwów	Jarosław
689	Leśniakowski Zbigniew	1908	Stryj	Jarosław
690	Lewandowska Bronisława	1912	Sambor	Jarosław
691	Lewandowski Henryk		Kutkorz	Jarosław
692	Lewandowski Józef	1900	Sambor	Jarosław
693	Licak Aniela		Gnojnice Pow. Jaworów	Święte – Grabowiec - Laszki
694	Licak Franciszek		Gnojnice Pow. Jaworów	Święte – Grabowiec - Laszki
695	Licak Genowefa /Eugenia/		Gnojnice Pow. Jaworów	Święte – Grabowiec - Laszki
696	Licak Jan		Gnojnice Pow. Jaworów	Święte – Grabowiec - Laszki
697	Licak Maria		Gnojnice Pow. Jaworów	Święte – Grabowiec - Laszki
698	Licak Piotr		Gnojnice Pow. Jaworów	Święte – Grabowiec - Laszki
699	Licak Stefan		Gnojnice Pow. Jaworów	Święte – Grabowiec - Laszki
700	Lichwa Maria	1931	Sambor	Jarosław
701	Lis-Olszewska Janina	1905	Czortków	Jarosław
702	Lisiecka Ewa	1940	Rozdół	Pruchnik
703	Lisiecka Janina	1911	Rozdół	Pruchnik
704	Lisiecka Ryszarda	1945	Rozdół	Pruchnik
705	Lisiecki Bronisław	1919	Rozdół	Pruchnik
706	Lisowska Karolina		Czyszki	Sośnica
707	Lityńska Klara	1876	Stanisławów	Jarosław
708	Lityńska Leonard	1912	Stanisławów	Jarosław
709	Lityńska Seweryna	1915	Stanisławów	Jarosław
710	Lityński Jan	1910	Stanisławów	Jarosław
711	Lorentz Wanda	1932		Jarosław
712	Lucht Antonina		Dobromil	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
713	Lucht Władysław	1914	Dobromil	Jarosław
714	Łabuńska Teresa	1931	Lwów	Jarosław
715	Łamasz Agata	1917	Czyszki	Sośnica
716	Łamasz Antoni	1944	Czyszki	Surochów
717	Łamasz Czesława	1927	Czyszki	Sośnica
718	Łamasz Helena	1939	Czyszki	Surochów
719	Łamasz Jan	1869	Czyszki	Sośnica
720	Łamasz Józefa	1912	Czyszki	Surochów
721	Łamasz Kazimierz	1933	Czyszki	Surochów
722	Łamasz Maria	1937	Czyszki	Surochów
723	Łamasz Marianna	1919	Czyszki	Sośnica
724	Łamasz Rozalia	1886	Czyszki	Sośnica
725	Łamasz Stanisław	1944	Czyszki	Surochów
726	Łamasz Walenty	1904	Czyszki	Surochów
727	Łaszkiewicz Maria	1915	Zubków	Jarosław
728	Łaszkiewicz Piotr	1915	Zubków	Jarosław
729	Łaszkiewicz Stefan	1940	Zubków	Jarosław
730	Łatkowska Helena	1916	Borszczów	Jarosław
731	Łatkowska Janina	1939	Borszczów	Jarosław
732	Łatkowski Marian	1912	Borszczów	Jarosław
733	Łeniów Magdalena	1885	Stanisławów	Jarosław
734	Łochwicka Helena	1930	Krzemieniec	Jarosław
735	Łochwicka Rozalia		Krzemieniec	Jarosław
736	Łochwicki Piotr		Krzemieniec	Jarosław
737	Łodzińska Alicja	1936	Lwów	Jarosław
738	Łodzińska Władysława	1917	Lwów	Jarosław
739	Łodziński Jan	1895	Lwów	Jarosław
740	Łomnicka Maria	1901	Tarnopol	Jarosław
741	Łowicka Maria	1881	Stryj	Jarosław
742	Łowicka Maria	1911	Stryj	Jarosław
743	Łubińska Cecylia	1927	Horpin	Skołoszów
744	Łubińska Maria		Horpin	Skołoszów
745	Łubińska Rozalia		Horpin	Skołoszów
746	Łubiński Michał		Horpin	Skołoszów
747	Łubiński Stanisław		Horpin	Skołoszów
748	Łuc Anna	1906	Pińsk	Węgierka
749	Łuc Maciej	1900	Pińsk	Węgierka
750	Łuc Stanisława	1923	Pińsk	Węgierka
751	Łutczyn Maria	1893	Rudki	Jarosław
752	Łutczyn Michał	1921	Wola Gnojnicka	Jarosław/Wiązownica

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
753	Łutczyn Stanisława	1922	Rudki	Jarosław
754	Łyczkowska Rozalia		Rozdół	Jarosław
755	Łyczkowski Stanisław	1914	Rozdół	Jarosław
756	Mackiewicz Irena	1936	Puszkarnia	Jarosław
757	Magdziarz Bronisława	1910	Borszczów	Jarosław
758	Magdziarz Józef	1900	Borszczów	Jarosław
759	Magdziarz Ryszard	1933	Borszczów	Jarosław
760	Magdziarz Stanisław	1930	Borszczów	Jarosław
761	Majchrowicz Michalina	1877	Kałusz	Jarosław
762	Maleńki Zygmunt	1930	Lwów	Jarosław
763	Malmuk Adam	1909	Lwów	Hawłowice
764	Malmuk Antonina	1913	Lwów	Hawłowice
765	Malmuk Jakub	1944	Lwów	Hawłowice
766	Malmuk Janina	1938	Lwów	Hawłowice
767	Malmuk Teresa	1941	Lwów	Hawłowice
768	Marczyk Antoni	1921	Podhajce	Jarosław
769	Markiewicz Antoni	1877	Parchacz	Jarosław
770	Markiewicz Eugenia	1929	Parchacz	Jarosław
771	Markiewicz Karolina	1890	Parchacz	Jarosław
772	Markiewicz Kazimierz	1932	Parchacz	Jarosław
773	Markiewicz Stanisław	1920	Parchacz	Jarosław
774	Markiewicz Waleria	1926	Parchacz	Jarosław
775	Marszałek Anna	1927	Rawa Ruska	Pawłosiów
776	Marszałek Bogusław		Tarnopol	Jarosław
777	Marszałek Bolesław	1935	Rawa Ruska	Pawłosiów
778	Marszałek Bronisław	1927	Tarnopol	Jarosław
779	Marszałek Feliks	1930	Rawa Ruska	Pawłosiów
780	Marszałek Jadwiga	1923	Tarnopol	Jarosław
781	Marszałek Jan	1891	Rawa Ruska	Pawłosiów
782	Marszałek Jan	1914	Rawa Ruska	Pawłosiów
783	Marszałek Janina	1925	Tarnopol	Jarosław
784	Marszałek Joanna	1895	Tarnopol	Jarosław
785	Marszałek Józef	1921	Rawa Ruska	Pawłosiów
786	Marszałek Józefa	1902	Rawa Ruska	Pawłosiów
787	Marszałek Kazimierz	1895	Tarnopol	Jarosław
788	Marszałek Ryszard	1938	Rawa Ruska	Pawłosiów
789	Marszałek Teresa	1932	Rawa Ruska	Pawłosiów
790	Marszałek Władysław	1898	Tarnopol	Jarosław
791	Marszałek Zofia	1923	Rawa Ruska	Pawłosiów
792	Matwijowska Franciszka	1903	Łuck	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
793	Matwijowski Roman	1902	Łuck	Jarosław
794	Maziak Kazimiera	1924	Lwów	Jarosław
795	Maziak Lesław	1930	Lwów	Jarosław
796	Mazur /Żołnierz Helena	1921	Obydów	Jarosław
797	Mazur / Ślepecka Maria	1924	Obydów	Jarosław
798	Mazur Anna	1932	Obydów	Jarosław
799	Mazur Bronisław	1929	Obydów	Jarosław
800	Mazur Eugeniusz	1943	Obydów	Jarosław
801	Mazur Filomena	1897	Obydów	Jarosław
802	Mazur Helena	1922	Obydów	Jarosław
803	Mazur Jan	1927	Obydów	Jarosław
804	Mazur Jan	1899	Obydów	Jarosław
805	Mazur Józef	1905	Obydów	Jarosław
806	Mazur Katarzyna	1892	Obydów	Jarosław
807	Mazur Maria	1924	Obydów	Jarosław
808	Mazur Maria	1909	Obydów	Jarosław
809	Mazur Marian	1940	Obydów	Jarosław
810	Mazur Stanisław	1941	Obydów	Jarosław
811	Mazurkiewicz Antoni	1864	Batiatycze	Jarosław
812	Mazurkiewicz Bronisław	1926	Batiatycze	Jarosław
813	Mazurkiewicz Józef	1931	Batiatycze	Jarosław
814	Mazurkiewicz Józef	1896	Batiatycze	Jarosław
815	Mazurkiewicz Maria	1901	Batiatycze	Jarosław
816	Mazurkiewicz Rozalia	1866	Batiatycze	Jarosław
817	Melińska Izabella	1912	Lwów	Jarosław
818	Mielcarek Jan	1926	Chorobrów	Jarosław
819	Mielcarek Kazimiera	1928	Chorobrów	Jarosław
820	Mielcarek Ludwik	1873	Chorobrów	Jarosław
821	Mielcarek Stanisław	1914	Chorobrów	Jarosław
822	Mielcarek Zofia	1873	Chorobrów	Jarosław
823	Milianowicz Władysława	1903	Stanisławów	Jarosław
824	Misiąg Stanisław		Wolica Komarowa	Surochów
825	Misiąg Zofia		Wolica Komarowa	Surochów
826	Missa Adam	1929	Tarnopol	Jarosław
827	Missa Edward	1936	Tarnopol	Jarosław
828	Missa Ludwik	1944	Tarnopol	Jarosław
829	Missa Stanisław	1901	Tarnopol	Jarosław
830	Missa Stefania	1906	Tarnopol	Jarosław
831	Missa Stefania	1892	Tarnopol	Jarosław
832	Miszczuk Jadwiga		Pawłów	Wola Roźwienicka

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
833	Miszczuk Józef	1935	Pawłów	Jarosław
834	Miszczuk Józefa		Pawłów	Wola Roźwienicka
835	Miszczuk Katarzyna		Pawłów	Wola Roźwienicka
836	Miszczuk Maria	1914	Pawłów	Jarosław
837	Miszczuk Paulina		Pawłów	Wola Roźwienicka
838	Miszczuk Piotr		Pawłów	Wola Roźwienicka
839	Miszczuk Stanisław		Pawłów	Wola Roźwienicka
840	Miszczuk Stefan	1913	Pawłów	Jarosław
841	Miśko Andrzej	1907	Boża Wola	Sośnica
842	Miśko Anna	1913	Boża Wola	Sośnica
843	Miśko Dorota	1864	Boża Wola	Sośnica
844	Miśko Zofia	1937	Boża Wola	Sośnica
845	Mituś Anna	1911	Kolonia Sądowa	Dębów – Studzian - Jarosław
846	Mituś Marian	1942	Kolonia Sądowa	Dębów – Studzian –Jarosław
847	Mituś Piotr	1911	Kolonia Sądowa	Dębów – Studzian - Jarosław
848	Moneta Anna	1879	Buczacz	Jarosław
849	Moneta Elżbieta	1943	Buczacz	Jarosław
850	Moneta Genowefa	1918	Buczacz	Jarosław
851	Moneta Janina	1940	Buczacz	Jarosław
852	Moneta Mieczysław	1909	Buczacz	Jarosław
853	Moneta Tekla	1912	Buczacz	Jarosław
854	Mosiądz Bogusław Julian	1944	Lwów	Jarosław
855	Mosiądz Danuta Julianna	1926	Lwów	Jarosław
856	Mosiądz Helena	1912	Lwów	Jarosław
857	Mosiądz Janina Maria	1924	Lwów	Jarosław
858	Mosiądz Józef Leopold	1908	Lwów	Jarosław
859	Mosiądz Józef Ryszard	1929	Lwów	Jarosław - Wałbrzych
860	Mosiądz Julian	1895	Lwów	Jarosław - Wałbrzych
861	Mosiądz Maria	1934	Lwów	Jarosław
862	Mosiądz Maria Joanna	1900	Lwów	Jarosław - Wałbrzych
863	Mosiądz Tadeusz Stanisław	1922	Lwów	Wałbrzych
864	Mosiądz Władysław Stefan	1911	Lwów	Jarosław
865	Mosiądz Zofia Antonina	1924	Lwów	Jarosław
866	Mościszewski Zbigniew	1932	Lwów	Jarosław
867	Musiałek Józef	1888	Czortków	Jarosław
868	Musiałek Michalina	1894	Czortków	Jarosław
869	Musiałek Tadeusz	1930	Czortków	Jarosław
870	Narolska (imię nieznane)		Stryj	Rokietnica

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
871	Narolska Zofia		Stryj	Rokietnica
872	Narolski Stanisław		Stryj	Rokietnica
873	Nazarko Eleonora		Dłużniów	Hawłowice-Wysock
874	Nazarko Jan		Dłużniów	Hawłowice-Wysock
875	Nazarko Janina		Dłużniów	Hawłowice-Wysock
876	Nazarko Ludwik		Dłużniów	Hawłowice-Wysock
877	Nazarko Stanisława		Dłużniów	Hawłowice-Wysock
878	Niedźwiecki Wojciech	1936	Majdany	Jarosław
879	Niemkiewicz Bronisław	1925	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
880	Niemkiewicz Filomena	1898	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
881	Niemkiewicz Mieczysław	1895	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
882	Niemkiewicz Zbigniew	1928	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
883	Niemkiewicz Zofia	1931	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
884	Nitkiewicz Helena	1901	Sokal	Jarosław
885	Nitkiewicz Krystyna		Sokal	Jarosław
886	Nitkiewicz Wanda	1929	Sokal	Jarosław
887	Nocko Irena	1930	Rawa Ruska	Jarosław
888	Nocko Jadwiga	1907	Rawa Ruska	Jarosław
889	Nocko Józef	1896	Rawa Ruska	Jarosław
890	Nocko Maria	1934	Rawa Ruska	Jarosław
891	Nocko Roman	1928	Rawa Ruska	Jarosław
892	Nocko Zygmunt	1932	Rawa Ruska	Jarosław
893	Nowak Adolf	1914	Łuczyce	Przeworsk
894	Nowak Janina	1920	Łuczyce	Jarosław
895	Nowak Joanna	1878	Komarów	Jarosław
896	Nowak Justyna	1909	Łuczyce	Jarosław
897	Nowak Katarzyna	1881	Łuczyce	Jarosław
898	Nowak Kazimierz	1873	Łuczyce	Jarosław
899	Nowak Łucja		Łuczyce	Jarosław
900	Nowak Łucja		Łuczyce	Jarosław
901	Nowak Tymoteusz	1916	Łuczyce	Jarosław
902	Nowak Zofia		Łuczyce	Jarosław
903	Nowerska Helena	1894	Tarnopol	Jarosław
904	Nowerska Ryszarda	1929	Tarnopol	Jarosław
905	Nowerska Zofia	1919	Tarnopol	Jarosław
906	Nowerski Włodzimierz	1901	Tarnopol	Jarosław
907	Nowicka Anna	1938	Czortków	Jarosław
908	Nowicka Michalina	1910	Czortków	Jarosław
909	Nowicki Antoni	1906	Czortków	Jarosław
910	Nowosiadły Eugeniusz	1938	Ruda Krakowiecka,	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
911	Nowosielecka Maria		Zaszków Pow. Lwów	Pełkinie
912	Nowosielecki Antoni		Zaszków Pow. Lwów	Pełkinie
913	Nowosielecki Michał	1922	Zaszków Pow. Lwów	Pełkinie
914	Nowosielecki Stanisław		Zaszków Pow. Lwów	Pełkinie
915	Nowosielecki Szczepan		Szkło	Pełkinie
916	Nowotny Alicja	1927	Gródek Jagielloński	Jarosław
917	Nowotny Andrzej	1887	Gródek Jagielloński	Jarosław
918	Nowotny Aniela	1897	Gródek Jagielloński	Jarosław
919	Nowotny Romana	1923	Gródek Jagielloński	Jarosław
920	Olszewska Julianna	1903		Jarosław
921	Olszewska Maria	1939		Jarosław
922	Olszewski Stanisław	1937		Jarosław
923	Olszewski Wincenty	1894		Jarosław
924	Ostrowska Sydonia	1905	Gliniany	Zamojsce/pow. jarosławski
925	Ostrowski Michał	1900	Gliniany	Zamojsce/pow. jarosławski
926	Ostrowski Zdzisław	1933	Gliniany	Zamojsce/pow. jarosławski
927	Ostrowski Zygmunt	1929	Gliniany	Zamojsce/pow. jarosławski
928	Ostrówka Bronisława	1902	Czortków	Jarosław
929	Ostrówka Ludwik	1902	Czortków	Jarosław
930	Ostrówka Ryszard	1935	Czortków	Jarosław
931	Owska Maria	1930	Dubno	Jarosław
932	Owska Wanda	1910	Dubno	Jarosław
933	Owski Włodzimierz	1902	Dubno	Jarosław
934	Pakoszewska Helena	1921	Sambor	Jarosław
935	Pałka Agnieszka	1913	Czyszki	Sośnica
936	Pałka Antonina	1938	Czyszki	Sośnica
937	Pałka Kazimierz	1910	Czyszki	Sośnica
938	Panas Janina	1926	Lwów	Jarosław
939	Panasiuk Aniela	1906	Łapajówka	Jarosław
940	Panasiuk Józef	1899	Łapajówka	Jarosław
941	Panasiuk Stanisława	1932	Łapajówka	Jarosław
942	Panasiuk Zofia Aniela	1901	Łapajówka	Jarosław
943	Pantoła Stefania	1938	Kurdwanówka	Jarosław
944	Pantoła Zbigniew	1935	Lwów	Jarosław
945	Pańczak Helena	1915	Lwów	Jarosław
946	Pańczak Michał	1907	Lwów	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
947	Paryna Bronisław	1914	Czyszki	Sośnica
948	Paryna Helena	1943	Czyszki	Sośnica
949	Paryna Maria	1941	Czyszki	Sośnica
950	Paryna Rozalia	1910	Czyszki	Sośnica
951	Paszkowska Józefa	1902	Łuck	Jarosław
952	Paszkowska Malwina	1869	Łuck	Jarosław
953	Paszkowska Maria	1913	Brody	Jarosław
954	Paszkowski Józef	1929	Brody	Jarosław
955	Paszkowski Leopold Kleofas	1879	Łuck	Jarosław
956	Paszkowski Stefan	1901	Brody	Jarosław
957	Patyńska Paulina	1897	Lwów	Jarosław
958	Patyński Stanisław	1891	Lwów	Jarosław
959	Pawnik Józef	1932	Macoszyn	Jarosław
960	Petry Danuta		Stanisławów	Kramarzówka
961	Petry Tadeusz	1917	Stanisławów	Kramarzówka
962	Petry Zofia		Stanisławów	Kramarzówka
963	Picha Bronisława		Sokal	Jarosław
964	Pierzycka Urszula	1932	Sokal	Jarosław
965	Pietrusiewicz Maria	1882	Dobromil	Jarosław
966	Pietrusiewicz Roman	1941	Dobromil	Jarosław
967	Pikulska Barbara	1935	Delatyn	Jarosław
968	Pikulska Zofia	1926	Delatyn	Jarosław
969	Pikulski Jan	1929	Delatyn	Jarosław
970	Pikulski Władysław	1902	Delatyn	Jarosław
971	Piotrów Eugeniusz	1931	Skorodyńce	Jarosław/Trójczyce
972	Piotrów Franciszka	1939	Skorodyńce	Jarosław/Trójczyce
973	Piotrów Katarzyna	1908	Skorodyńce	Jarosław
974	Piotrów Konstanty	1908	Skorodyńce	Jarosław/Trójczyce
975	Piotrów Teofila	1935	Skorodyńce	Jarosław/Trójczyce
976	Pióro Adam	1931	Sokal	Widna k. Jarosławia
977	Pióro Janina	1925	Sokal	Jarosław
978	Pióro Józefa	1930	Sokal	Jarosław
979	Pióro Kazimiera		Sokal	Jarosław
980	Pióro Kazimierz	1898	Sokal	Widna k. Jarosławia
981	Pióro Krystyna	1933	Sokal	Widna k. Jarosławia
982	Pióro Marian	1932	Sokal	Widna k. Jarosławia
983	Pióro Rozalia	1900	Sokal	Widna k. Jarosławia
984	Pióro Stanisław	1900	Sokal	Jarosław
985	Pióro Teresa	1902	Sokal	Jarosław
986	Pióro Wiktoria	1934	Sokal	Widna k. Jarosławia

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
987	Pióro Władysława		Sokal	Jarosław
988	Pióro Zygmunt	1929	Sokal	Widna k. Jarosławia
989	Piskorska Maria	1935	Rawa Ruska	Jarosław
990	Piskorska Urszula	1911	Rawa Ruska	Jarosław
991	Piskorski Władysław	1907	Rawa Ruska	Jarosław
992	Piwoda Janina	1919	Lwów	Tyniowice
993	Piwoda Janusz	1940	Lwów	Tyniowice
994	Piwoda Józef	1906	Lwów	Tyniowice
995	Płachta Jerzy	1937	Wielbowno	Horyniec/Jarosław
996	Płachta Maria	1907	Wielbowno	Horyniec/Jarosław
997	Płachta Michał	1903	Wielbowno	Horyniec/Jarosław
998	Pociej Michał	1910	Niemirów	Jarosław
999	Pociej Paulina	1870	Niemirów	Jarosław
1000	Podjarkowska Jadwiga	1931	Kutkorz	Pełkinie
1001	Podjarkowska Maria	1865	Kutkorz	Pełkinie
1002	Polańska Jadwiga	1913	Rodatycze	Cząstkowice
1003	Polańska Stanisława		Rodatycze	Cząstkowice
1004	Polański Mieczysław		Rodatycze	Cząstkowice
1005	Polański Stanisław	1908	Rodatycze	Cząstkowice
1006	Popek Emilia	1924	Tartaków	Jarosław
1007	Popek Stefan	1925	Tartaków	Jarosław
1008	Poradowska Emilia	1928	Zabuże	Sobiecin
1009	Poradowski Stanisław	1917	Zabuże	Sobiecin
1010	Prejzner Adam	1893	Kałusz	Jarosław
1011	Prejzner Cecylia	1936	Kałusz	Jarosław
1012	Prejzner Teodozja	1898	Kałusz	Jarosław
1013	Pruchnicka Feliksa	1935	Kutkorz	Pełkinie
1014	Pruchnicka Michalina	1904	Kutkorz	Pełkinie
1015	Pruchnicki Jan	1902	Kutkorz	Pełkinie
1016	Przytocka Antonina	1893	Brody	Jarosław
1017	Przytocki Antoni	1882	Brody	Jarosław
1018	Przytocki Zygmunt	1932	Brody	Jarosław
1019	Przytuła Albin		Nowy Dwór k/Krystynopola	Zamojsce
1020	Przytuła Bolesław		Nowy Dwór k/Krystynopola	Zamojsce
1021	Przytuła Jan		Nowy Dwór k/Krystynopola	Zamojsce
1022	Przytuła Józef		Nowy Dwór k/Krystynopola	Zamojsce
1023	Przytuła Michał		Nowy Dwór k/Krystynopola	Zamojsce

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1024	Przytuła Mieczysław		Nowy Dwór k/Krystynopola	Zamojsce
1025	Przytuła Tekla		Nowy Dwór k/Krystynopola	Zamojsce
1026	Przytuła Władysław		Nowy Dwór k/Krystynopola	Zamojsce
1027	Przytuła Władysława		Nowy Dwór k/Krystynopola	Zamojsce
1028	Pszon Aniela	1935	Dziedziłów	Radymno
1029	Pszon Kazimierz	1939	Dziedziłów	Radymno
1030	Pszon Maria	1936	Dziedziłów	Radymno
1031	Pszon Michał	1914	Dziedziłów	Radymno
1032	Pszon Roman	1941	Dziedziłów	Radymno
1033	Pszon Wiktoria	1914	Dziedziłów	Radymno
1034	Ptasznik Antoni	1929	Czyszki	Sośnica
1035	Ptasznik Bronisława		Czyszki	Sośnica
1036	Ptasznik Józef	1937	Czyszki	Sośnica
1037	Ptasznik Maria	1940	Czyszki	Sośnica
1038	Ptasznik Władysław		Czyszki	Sośnica
1039	Puszka Jan	1896	Zamek	Jarosław
1040	Puszka Jan	1895	Zamek	Jarosław
1041	Puszka Julia	1900	Zamek	Jarosław
1042	Puszka Maria	1930	Zamek	Jarosław
1043	Puszka Marian	1922	Zamek	Jarosław
1044	Puszka Natalia	1938	Zamek	Jarosław
1045	Puszka Stanisław	1946	Zamek	Jarosław
1046	Puszka Tadeusz	1943	Zamek	Jarosław
1047	Puszka Zofia	1929	Zamek	Jarosław
1048	Rach Maria	1871	Lwów	Jarosław
1049	Radomańska Krystyna	1944	Lwów	Jarosław
1050	Radomańska Zofia	1912	Lwów	Jarosław
1051	Radomański Grzegorz	1913	Lwów	Jarosław
1052	Rap Anna	1875	Gródek Jagielloński	Jarosław
1053	Rap Grzegorz	1907	Gródek Jagielloński	Jarosław
1054	Rap Ludwika	1908	Gródek Jagielloński	Jarosław
1055	Rap Wanda	1941	Gródek Jagielloński	Jarosław
1056	Rap Zbigniew	1934	Gródek Jagielloński	Jarosław
1057	Rawska Julia	1913	Lipowiec	
1058	Rawska Krystyna	1937	Lipowiec	
1059	Rawska Władysława	1926	Lipowiec	
1060	Rawski Edward	1938	Lipowiec	
1061	Rawski Wincenty	1864	Lipowiec	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1062	Rawski Zdzisław	1936	Lipowiec	
1063	Rejent Joanna	1933	Skole	Jarosław
1064	Rękas Emilia	1932	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1065	Rękas Jan	1930	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1066	Rękas Józef	1913	Obydów	Jarosław
1067	Rękas Leon	1885	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1068	Rękas Maria	1901	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1069	Rękas Maria	1937	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1070	Rękas Mieczysław	1927	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1071	Rękas Stanisław	1925	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1072	Rodycz Bronisław	1951	Ruda Krakowiecka	Wietlin
1073	Rodycz Czesław	1951	Ruda Krakowiecka	Wietlin
1074	Rodycz Maria	1953	Ruda Krakowiecka	Wietlin
1075	Rodycz Rozalia	1915	Ruda Krakowiecka	Wietlin
1076	Rodycz Stefan	1924	Ruda Krakowiecka	Wietlin
1077	Rogalska Kamila		Lwów	Radymno
1078	Rogalski Edmund	1879	Lwów	Radymno
1079	Rogalski Mieczysław		Lwów	Radymno
1080	Romankiewicz Adam	1923	Zaleszczyki	Jarosław
1081	Romankiewicz Andrzej	1930	Zaleszczyki	Jarosław
1082	Romankiewicz Julian	1896	Zaleszczyki	Jarosław
1083	Romankiewicz Leontyna	1902	Zaleszczyki	Jarosław
1084	Romankiewicz Romuald	1940	Zaleszczyki	Jarosław
1085	Rozmiłowska Antonina	1894	Lwów	Jarosław
1086	Rozmiłowski Marian	1876	Lwów	Jarosław
1087	Rupnicka Agnieszka		Dublany	
1088	Rupnicka Anna	1909	Dublany	Czudowice
1089	Rupnicka Antonina	1932	Dublany	Czudowice
1090	Rupnicki Jan	1936	Dublany	Czudowice
1091	Rupnicki Karol	1904	Dublany	Czudowice
1092	Rutkowska Antonina	1886	Lwów	Jarosław
1093	Rutkowski Bronisław	1896	Lwów	Jarosław
1094	Rutz Anna	1888	Drohobycz	Jarosław
1095	Rutz Józef	1894	Drohobycz	Jarosław
1096	Rydzik Katarzyna	1921	Pyszówka	Tuczempy
1097	Sadecka Tekla	1900	Mosty Wielkie	Jarosław
1098	Sadecki Marian	1937	Mosty Wielkie	Jarosław
1099	Sadecki Michał	1934	Mosty Wielkie	Jarosław
1100	Sadecki Tadeusz	1936	Mosty Wielkie	Jarosław
1101	Samborska Anna	1910	Pawłów	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1102	Samborska Maria	1942	Pawłów	Jarosław
1103	Samborski Jan	1907	Pawłów	Jarosław
1104	Samborski Piotr	1944	Pawłów	Jarosław
1105	Schingera Aleksandra		Stryj/Brześć	Jarosław
1106	Schingera Ksawera		Stryj/Brześć	Jarosław
1107	Schingera Zofia		Stryj/Brześć	Jarosław
1108	Schingera Zygmunt	1905	Stryj/Brześć	Jarosław
1109	Schmid Jan		Brody	Jarosław
1110	Schmid Julia		Brody	Jarosław
1111	Sękiewicz Jerzy	1937	Sambor	Jarosław
1112	Sękiewicz Maria	1915	Sambor	Jarosław
1113	Sękiewicz Zdzisław	1942	Sambor	Jarosław
1114	Sibiga Jadwiga	1924	Lwów	Przeworsk – Jarosław
1115	Sieradzka Stefania	1908	Rożniatów	Kidałowice
1116	Sieradzka Teodora	1934	Rożniatów	Kidałowice
1117	Sieradzki Jan	1896	Rożniatów	Kidałowice
1118	Sieradzki Jan	1933	Rożniatów	Kidałowice
1119	Sieradzki Józef	1941	Rożniatów	Kidałowice
1120	Sierżęga Aniela		Dębianka	Sośnica
1121	Sierżęga Antoni		Dębianka	Sośnica
1122	Sierżęga Józefa		Dębianka	Sośnica
1123	Sierżęga Maria	1920	Dębianka	Sośnica
1124	Sierżęga Wiktoria		Dębianka	Sośnica
1125	Sięrżęga Zofia	1917	Dębianka	Sośnica
1126	Skalak Anna	1861	Stanisławów	Jarosław
1127	Skalak Genowefa	1910	Stanisławów	Jarosław
1128	Skiba Adela	1912	Czortków	Jarosław
1129	Skiba Alina	1941	Czortków	Jarosław
1130	Skiba Andrzej	1939	Czortków	Jarosław
1131	Skiba Aniela	1909	Czortków	Jarosław
1132	Skiba Danuta	1934	Czortków	Jarosław
1133	Skiba Irena	1904	Czortków	Jarosław
1134	Skiba Janusz	1932	Czortków	Jarosław
1135	Skiba Marian	1905	Czortków	Jarosław
1136	Skiba Piotr	1942	Czortków	Jarosław
1137	Skiba Romuald	1930	Czortków	Jarosław
1138	Skiba Tadeusz	1907	Czortków	Jarosław
1139	Skobyłka Alfred	1933	Lwów	Jarosław
1140	Skobyłka Henryk	1922	Lwów	Jarosław
1141	Skobyłka Jan	1894	Lwów	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1142	Skobyłka Józefa	1900	Lwów	Jarosław
1143	Skomorowski Marian	1922	Niemirów	Wiązownica/Łapajówka
1144	Skulska Irena	1913	Lwów	Jarosław
1145	Skulski Adam	1944	Lwów	Jarosław
1146	Skulski Seweryn	1901	Lwów	Jarosław
1147	Słabicka Maria	1925	Czyszki	Sośnica
1148	Słabicki Edward	1928	Czyszki	Sośnica
1149	Słabicki Józef	1932	Czyszki	Sośnica
1150	Słabicki Stanisław	1923	Czyszki	Sośnica
1151	Słabicki Stefan	1881	Czyszki	Sośnica
1152	Słotwińska Paulina	1921	Dziewięcierz	Jarosław
1153	Słotwiński Kazimierz	1930	Dziewięcierz	Jarosław
1154	Smoczkiewicz Leszek	1931	Równe	Jarosław
1155	Smoczkiewicz Olga	1896	Równe	Jarosław
1156	Smolińska Maria	1922	Lwów	Jarosław
1157	Smoliński Adam	1919	Lwów	Jarosław
1158	Sojka Marian	1902	Lwów	Radymno
1159	Sokołowska Elżbieta	1943	Magierów	Jarosław
1160	Sokołowska Rozalia	1914	Magierów	Jarosław
1161	Sokołowski Józef	1909	Magierów	Jarosław
1162	Srebniak Zbigniew	1927	Lwów	Jarosław
1163	Stachurska Czesława	1927	Nyrków	Jarosław
1164	Stachurska Klementyna		Nyrków	Jarosław
1165	Stachurski Adam	1929	Nyrków	Jarosław
1166	Stachurski Zbigniew	1932	Nyrków	Jarosław
1167	Stankiewicz Ludwika?		Czortków	Jarosław
1168	Staszczyszyn Czesława	1937	Trembowla	Jarosław
1169	Staszków Waleria	1869	Zaleszczyki	Jarosław
1170	Stawiarska Jarosława	1920	Lwów	Jarosław
1171	Stechnij Jan	1890	Magierów	Jarosław
1172	Stechnij Julian	1923	Magierów	Jarosław
1173	Stechnij Marian	1920	Magierów	Jarosław
1174	Stechnij Stanisław	1926	Magierów	Jarosław
1175	Stechnij Waleria	1930	Magierów	Jarosław
1176	Stechnij Wiktoria	1895	Magierów	Jarosław
1177	Stechnij Władysław	1922	Magierów	Jarosław
1178	Stecki Jan	1926	Czerwonogród	Jarosław
1179	Stecki Józef	1891	Czerwonogród	Jarosław
1180	Stefanowicz Helena	1917	Barszczów	Jarosław
1181	Stefanowicz Henryk	1944	Barszczów	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1182	Stefanowicz Władysław	1914	Barszczów	Jarosław
1183	Stefanowicz Zofia	1940	Barszczów	Jarosław
1184	Strączek (Mielcarek) Julia	1907	Chorobrów	Jarosław
1185	Streit Alfred	1924	Lwów	Jarosław
1186	Streit Bronisława	1919	Lwów	Jarosław
1187	Streit Edward	1925	Lwów	Jarosław
1188	Streit Franciszek	1916	Lwów	Jarosław
1189	Streit Henryk	1926	Lwów	Jarosław
1190	Streit Jadwiga	1912	Lwów	Jarosław
1191	Streit Józef	1882	Lwów	Jarosław
1192	Streit Krystyna	1925	Lwów	Jarosław
1193	Streit Ludwik	1892	Lwów	Jarosław
1194	Streit Michalina	1890	Lwów	Jarosław
1195	Streit Romana	1944	Lwów	Jarosław
1196	Streit Stanisław	1919	Lwów	Jarosław
1197	Streit Tadeusz	1933	Lwów	Jarosław
1198	Sudołowicz Antoni	1908	Sokal	Jarosław
1199	Sudołowicz Eugenia	1913	Sokal	Jarosław
1200	Sudołowicz Kazimierz	1942	Sokal	Jarosław
1201	Sudołowicz Marcela	1875	Sokal	Jarosław
1202	Sudołowicz Maria	1938	Sokal	Jarosław
1203	Sudołowicz Stanisława	1940	Sokal	Jarosław
1204	Sudołowicz Teresa	1941	Sokal	Jarosław
1205	Szablińska Julia	1899	Rawa Ruska	Jarosław
1206	Szatkowska Maria	1907	Tarnopol	Jarosław
1207	Szatkowski Bronisław	1909	Tarnopol	Jarosław
1208	Szczepankiewicz Andrzej	1908	Lwów	Jarosław
1209	Szczepankiewicz Anna	1942	Lwów	Jarosław
1210	Szczepankiewicz Franciszka		Lwów	Jarosław
1211	Szczepankiewicz Stefania	1914	Lwów	Jarosław
1212	Szczepańska Maria	1911	Sokal	Widna k. Jarosławia
1213	Szczepański Zbigniew	1937	Sokal	Widna k. Jarosławia
1214	Szeliga Jan	1920	Komarów, pow. sokalski, woj. lwowskie	Pełnatycze
1215	Szeliga Magdalena	1925	Komarów	Pełnatycze
1216	Szeliga Maria	1915	Komarów	Pełnatycze
1217	Szeliga Michał	1927	Komarów	Pełnatycze
1218	Szeliga Piotr	1882	Komarów	Pełnatycze
1219	Szeliga Piotr	1931	Komarów	Pełnatycze
1220	Szeliga Tekla	1893	Komarów	Pełnatycze

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1221	Szeremeta Andrzej	1896	Dmytrowice	Sośnica
1222	Szeremeta Maria	1929	Dmytrowice	Sośnica
1223	Szeremeta Pelagia	1901	Dmytrowice	Sośnica
1224	Szewczuk Krystyna		Hołyń	Chłopice/Jarosław
1225	Szewczuk Maria	1911	Hołyń	Chłopice/Jarosław
1226	Szewczyk Florentyna	1919	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1227	Szewczyk Jan	1910	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1228	Szewczyk Joanna	1939	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1229	Szewczyk Maria	1937	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1230	Szewczyk Wojciech		Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1231	Szim Jadwiga	1901	Kołomyja	Jarosław
1232	Szim Jan	1896	Kołomyja	Jarosław
1233	Szim Stanisława	1938	Kołomyja	Jarosław
1234	Szim Zbigniew	1943	Kołomyja	Jarosław
1235	Szpitman Eugeniusz	1918	Jaworów	Jarosław
1236	Szpitman Grzegorz	1926	Jaworów	Jarosław
1237	Szpitman Helena	1891	Jaworów	Jarosław
1238	Szpitman Józef	1862	Jaworów	Jarosław
1239	Szpitman Kazimierz	1920	Jaworów	Jarosław
1240	Szpitman Maria	1915	Jaworów	Jarosław
1241	Sztajner Alina	1944	Czortków	Jarosław
1242	Sztajner Emilia	1920	Czortków	Jarosław
1243	Sztajner Kazimierz	1916	Czortków, woj. tarnopolskie	Jarosław
1244	Szuba Eugenia	1916	Lwów	Jarosław
1245	Szuba Kazimierz	1919	Lwów	Jarosław
1246	Szuba Zbigniew	1941	Lwów	Jarosław
1247	Szymańska Bogumiła	1938	Wiśniowiec	Jarosław
1248	Szymańska Honorata	1875	Wiśniowiec	Jarosław
1249	Szymańska Janina	1914	Wiśniowiec	Jarosław
1250	Szywała Antoni	1944	Czyszki	Sośnica
1251	Szywała Bolesław	1940	Czyszki	Sośnica
1252	Szywała Edward	1931	Czyszki	Sośnica
1253	Szywała Franciszka	1896	Czyszki	Sośnica
1254	Szywała Janina	1944	Czyszki	Sośnica
1255	Szywała Józef	1935	Czyszki	Sośnica
1256	Szywała Katarzyna		Czyszki	Sośnica
1257	Szywała Paweł	1904	Czyszki	Sośnica
1258	Szywała Stanisław	1916	Czyszki	Sośnica
1259	Szywała Stanisław	1938	Czyszki	Sośnica

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1260	Szywała Stanisława	1941	Czyszki	Sośnica
1261	Szywała Tadeusz	1933	Czyszki	Sośnica
1262	Szywała Teresa	1911	Czyszki	Sośnica
1263	Szywała Teresa	1905	Czyszki	Sośnica
1264	Szywała Zofia	1914	Czyszki	Sośnica
1265	Śliwińska Janina	1902	Kołomyja	Jarosław
1266	Śliwiński Janusz	1931	Kołomyja	Jarosław
1267	Ślusarz Józef	1914	Lwów	Jarosław
1268	Ślusarz Katarzyna	1874	Lwów	Jarosław
1269	Świątkiewicz Helena	1910	Rawa Ruska	Jarosław
1270	Świątkiewicz Janusz	1942	Rawa Ruska	Jarosław
1271	Świątkiewicz Jerzy	1936	Rawa Ruska	Jarosław
1272	Świątkiewicz Marian	1904	Rawa Ruska	Jarosław
1273	Świątkiewicz Zenon	1935	Rawa Ruska	Jarosław
1274	Święcicka Olga	1914	Sokal	Jarosław
1275	Święcicki Bronisław	1906	Sokal	Jarosław
1276	Święcicki Julian	1933	Sokal	Jarosław
1277	Święcicki Mieczysław	1936	Sokal	Jarosław
1278	Taranowicz Anna		Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1279	Taranowicz Jan	1928	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1280	Taranowicz Maria	1901	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1281	Tas Bronisława	1904	Czyszki	Sośnica
1282	Tas Czesława	1933	Czyszki	Sośnica
1283	Tas Jadwiga	1938	Czyszki	Sośnica
1284	Tas Karol	1900	Czyszki	Sośnica
1285	Tas Kazimiera	1938	Czyszki	Sośnica
1286	Tas Ludwika	1929	Czyszki	Sośnica
1287	Tas Paulina	1900	Czyszki	Sośnica
1288	Tas Stanisława	1928	Czyszki	Sośnica
1289	Tas Zofia	1936	Czyszki	Sośnica
1290	Terlecka Joanna	1923	Henrykówka	Jarosław
1291	Terlecka Zofia	1923	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1292	Terlecki Rudolf	1914	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1293	Toczek Adam	1902	Lwów	Jarosław
1294	Toczek Henryka	1928	Lwów	Jarosław
1295	Toczek Janina	1900	Lwów	Jarosław
1296	Tokarz Antoni	1937	Brzuchowice	Jarosław
1297	Tokarz Szymon	1889	Brzuchowice	Jarosław
1298	Tokarz Tadeusz	1922	Brzuchowice	Jarosław
1299	Tokarz Teresa	1927	Brzuchowice	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1300	Tokarz Wacław	1939	Brzuchowice	Jarosław
1301	Tomkiewicz Lidia	1929	Hoszcza	Jarosław
1302	Tomkiewicz Tadeusz	1903	Hoszcza	Jarosław
1303	Tomkiewicz Wanda	1905	Hoszcza	Jarosław
1304	Tuczapska Zofia	1897		Jarosław
1305	Tuczapski Henryk	1928		Jarosław
1306	Tuczapski Leon	1890		Jarosław
1307	Turkiewicz Józef	1900	Borszczów	Jarosław
1308	Turkiewicz Maria	1907	Borszczów	Jarosław
1309	Tymusz Aniela	1911	Przemiwłóki	Dębno/Jarosław
1310	Tymusz Irena	1930	Przemiwłóki	Dębno/Jarosław
1311	Tymusz Jan	1905	Przemiwłóki	Dębno/Jarosław
1312	Tymusz Maria	1934	Przemiwłóki	Dębno/Jarosław
1313	Tymusz Paweł		Przemiwłóki	Dębno/Jarosław
1314	Tymusz Wiktoria		Przemiwłóki	Dębno/Jarosław
1315	Urban Maria		Gródek Jagielloński	Jarosław
1316	Wac Antoni		Sambor	
1317	Wac Karol	1917	Sambor	Jarosław
1318	Wac Rozalia	1916	Sambor	
1319	Walkowiak Maria	1892	Stryj	Jarosław
1320	Wall Zofia Julia	1878	Stryj	Jarosław
1321	Walosek Halina	1932	Tarnopol	Jarosław
1322	Walosek Michał	1902	Tarnopol	Jarosław
1323	Walosek Zbigniew	1934	Tarnopol	Jarosław
1324	Walosek Zofia	1912	Tarnopol	Jarosław
1325	Walter Karol	1899	Magierów	Jarosław
1326	Walter Katarzyna	1904	Magierów	Jarosław
1327	Walter Zdzisław	1930	Magierów	Jarosław
1328	Wardecka Jadwiga		Kobylnica Ruska	Jarosław
1329	Wenger Alicja	1936	Rawa Ruska	Jarosław
1330	Wenger Anna	1915	Chlewczany	Jarosław
1331	Wenger Bronisław	1935	Chlewczany	Jarosław
1332	Wenger Eugeniusz	1905	Rawa Ruska	Jarosław
1333	Wenger Henryk	1912	Chlewczany	Jarosław
1334	Werber Maria	1886	Tarnopol	Jarosław
1335	Węgrzyn Józefa	1900	Wołowe	Jarosław
1336	Węgrzyn Ludwika Maria	1926	Wołowe	Jarosław
1337	Węgrzyn Michał	1898	Wołowe	Jarosław
1338	Węgrzyn Stefania	1930	Wołowe	Jarosław
1339	Wiatr Michał	1903	Kamionka Strumiłowa	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1340	Wiatr Zofia		Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1341	Wiącek Genowefa	1902	Lwów	Jarosław
1342	Wiącek Stanisława	1878	Lwów	Jarosław
1343	Wilk Antonina	1929	Czyszki	Sośnica
1344	Wilk Jan	1936	Czyszki	Sośnica
1345	Wilk Karol	1932	Czyszki	Sośnica
1346	Wilk Magdalena	1893	Czyszki	Sośnica
1347	Wilk Maria	1927	Czyszki	Sośnica
1348	Wilk Stanisław	1934	Czyszki	Sośnica
1349	Wilk Teresa	1923	Czyszki	Sośnica
1350	Wilk Wojciech	1930	Czyszki	Sośnica
1351	Wilman Adam	1943	Horpin	Sośnica
1352	Wilman Helena	1924	Horpin	Sośnica
1353	Wilman Jan	1915	Horpin	Sośnica
1354	Wilusz Adam	1935	Sokal	Jarosław
1355	Wilusz Jan	1900	Sokal	Jarosław
1356	Wilusz Krystyna	1932		Jarosław
1357	Wilusz Petronela	1905	Sokal	Jarosław
1358	Wilusz Zofia		Sokal	Jarosław
1359	Winiewska Czesława	1923	Lwów	Jarosław
1360	Winiewska Helena	1899	Lwów	Jarosław
1361	Winiewska Helena Karolina	1899	Lwów	Jarosław
1362	Winiewska Ludwika	1925	Lwów	Jarosław
1363	Winiewska Zofia	1931	Lwów	Jarosław
1364	Winiewski Ludwik	1895	Lwów	Jarosław
1365	Winiewski Stanisław	1928	Lwów	Jarosław
1366	Wojciechowska Janina	1920	Rudki	Jarosław
1367	Wojciechowski Gustaw	1917	Rudki	Jarosław
1368	Wojciechowski Konrad	1944	Rudki	Jarosław
1369	Wolf Katarzyna	1889	Chlewczany	Jarosław
1370	Wołosiańska Helena	1906	Stryj	Jarosław
1371	Wołosiańska Irena	1930	Stryj	Jarosław
1372	Wołosiańska Zdzisława	1935	Stryj	Jarosław
1373	Wołosiański Piotr	1903	Stryj	Jarosław
1374	Wołoszyn Jan	1899	Trembowla	Jarosław
1375	Wołoszyn Rozalia	1906	Trembowla	Jarosław
1376	Wołoszyn Zygmunt	1932	Trembowla	Jarosław
1377	Woźny Jan	1885	Czyszki	Sośnica
1378	Woźny Maria		Czyszki	Sośnica
1379	Wróbel Józefa (z d. Flak)	1915	Stanisławów	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1380	Wrzask Kazimiera	1914	Stryj	Jarosław
1381	Wyszyńska Anna	1913	Sokal	Jarosław
1382	Wyszyńska Zofia	1934	Sokal	Jarosław
1383	Wyszyński Eugeniusz	1937	Sokal	Jarosław
1384	Wyszyński Jerzy	1943	Sokal	Jarosław
1385	Wyszyński Józef	1910	Sokal	Jarosław
1386	Zadorożna Anna	1893	Sokal	Jarosław
1387	Zadorożna Wanda		Sokal	Jarosław
1388	Zadorożny Władysław	1894	Sokal	Jarosław
1389	Zadorożny Zbigniew	1926	Sokal	Jarosław
1390	Zając Paweł	1888	Markowce	Jarosław
1391	Zając Stefania	1895	Markowce	Jarosław
1392	Zając Tadeusz	1931	Markowce	Jarosław
1393	Zakrzewska Janina	1935	Iwanie Puste	Cząstkowice
1394	Zakrzewska Paulina		Iwanie Puste	Cząstkowice
1395	Zakrzewski Franciszek		Iwanie Puste	Cząstkowice
1396	Zakrzewski Jan		Iwanie Puste	Cząstkowice
1397	Zakrzewski Karol		Iwanie Puste	Cząstkowice
1398	Zapał Michał	1936	Komarów	Jarosław
1399	Zapał Mieczysław	1940	Komarów	Jarosław
1400	Zawadzka Emilia		Chorostków	Sośnica
1401	Zawadzka Janina		Chorostków	Sośnica
1402	Zawadzka Józefa		Chorostków	Sośnica
1403	Zawadzka Stefania		Chorostków	Sośnica
1404	Zawadzki Bolesław		Chorostków	Sośnica
1405	Zawadzki Bronisław		Chorostków	Sośnica
1406	Zawadzki Władysław		Chorostków	Sośnica
1407	Zaworska Bronisława	1907	Winniczki	Sośnica
1408	Zaworska Franciszka	1939	Winniczki	Sośnica
1409	Zaworski Józef	1907	Winniczki	Sośnica
1410	Zaworski Mieczysław	1932	Winniczki	Sośnica
1411	Zaworski Tadeusz	1936	Winniczki	Sośnica
1412	Zaworski Walerian	1928	Winniczki	Sośnica
1413	Zielińska Barbara	1940	Stanisławów	Jarosław
1414	Zielińska Helena	1915	Stanisławów	Jarosław
1415	Zielińska Maria	1888	Stanisławów	Jarosław
1416	Zieliński Józef	1913	Stanisławów	Jarosław
1417	Zieliński Karol	1887	Stanisławów	Jarosław
1418	Zwarycz Antonina	1901	Rawa Ruska	Jarosław
1419	Zwarycz Franciszka	1866	Rawa Ruska	Jarosław

L.p.	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce zamieszkania na Kresach	Miejsce osiedlenia
1420	Zwarycz Halina	1933	Rawa Ruska	Jarosław
1421	Zwarycz Juliusz	1936	Rawa Ruska	Jarosław
1422	Zwarycz Katarzyna	1894	Rawa Ruska	Jarosław
1423	Zwarycz Maria	1911	Rawa Ruska	Jarosław
1424	Zwarycz Teresa	1941	Rawa Ruska	Jarosław
1425	Zwarycz Zygmunt	1905	Rawa Ruska	Jarosław
1426	Żak Anna	1934	Brody	Łazy
1427	Żak Eryk		Brody	Łazy
1428	Żak Józef		Brody	Łazy
1429	Żarow Kazimierz	1903	Lwów	Jarosław
1430	Żurawska Anna	1902	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1431	Żurawska Bronisława	1938	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1432	Żurawska Eugenia	1924	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1433	Żurawska Janina	1939	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1434	Żurawska Zofia	1928	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1435	Żurawski Jan	1901	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1436	Żurawski Józef	1921	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1437	Żurawski Józef	1941	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1438	Żurawski Kazimierz	1933	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1439	Żurawski Tadeusz	1926	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1440	Żurawski Władysław	1923	Kamionka Strumiłowa	Jarosław
1441	Żylewicz Róża	1932	Stryj	Jarosław

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne 3

Biogramy 5

Wspomnienia..... 89

Wykaz osób osiadłych na Ziemi Jarosławskiej 133